

Nr 3 (136) 2018



INSTRUMENT
ZAMOJSKI
ZK

KWARTALNIK KULTURALNY

CENA 15 zł w tym 8% VAT



Piłsudski w Zamościu

Teatr i muzyka.

Po Zamojskim Lecie Teatralnym

Zamojscy literaci na Ulicy Poetyckiej

Szczebrzeszyn - Stolica Języka Polskiego

Czy jesteśmy sami we wszechświecie

Zamojskie kawalery



„Leningrad”, Strefa Kultury Wrocław, fot. Jacek Kosiński



„Merylin Mongoł”, Teatr Latarnia w Białymstoku, fot. Jacek Kosiński



„Milczenie syren”, Magdalena Cielecka, Michał Pepol, fot. Jacek Kosiński



„Narkotyki”, Teatr Odwrócony w Krakowie, fot. Jacek Kosiński



„Puszczańskie opowieści”, Białostocki Teatr Lalek i Kooperacja Flug, fot. Jacek Kosiński



„Zahipnotyzuj mnie – piosenki Zygmunta Koniecznego”, Teatr Ludowy w Krakowie, fot. Jacek Kosiński

Szanowni Państwo,

oddajemy w Wasze ręce trzeci tegoroczny numer „Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego”.

Jednym z jego głównych tematów jest odbywające się na przełomie czerwca i lipca Zamojskie Lato Teatralne. O tegorocznych spektaklach i innych wydarzeniach piszą Barbara Hirszt oraz Izabela Winiewicz-Cybulska. Drukujemy także sztukę Agnieszki Gruszt, która wygrała tegoroczną edycję konkursu „Szukamy polskiego Szekspira”. Publikacja to nagroda za zwycięstwo w konkursie.

Kontynuujemy także nasz cykl w stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Z tej okazji prezentujemy tekst Jacka Feduszt o wizytach Józefa Piłsudskiego.

Stuleciem niepodległości inspirowana jest również okładka „ZKK”: prezentujemy na niej artystycznie przetworzone zdjęcie makiety pomnika, który jesienią zostanie odsłonięty w Koszarach. Inspirowany jest pomnikiem marszałka, który tam niegdyś stał.

Aniela z Sapiehów Zamoyska to bohaterka innego cyklu: Agnieszki Lidii Płatek o paniach Zamoyskich.

Historię wypadu na Janów przypomina Waldemar Seroka. Agnieszka Linek z kolei zaprasza na wyprawę po „cudnych” miejscach Mikołaja Stworzyńskiego.

Sporo miejsca poświęciliśmy także zamojskim literatom. Prezentujemy sylwetki i utwory (bądź ich fragmenty) 20 twórców, zaproszonych na tegoroczną „Ulicę poetycką”. Eliza Leszczyńska-Pieniak opisuje spotkanie z Piotrem Szewcem, które odbyło się w ramach tego wydarzenia.

Aneta Bartoszczyk-Trochimiuk pisze z kolei o Festiwalu Stolica Języka Polskiego, który odbył się w Szczepiesztynie i Zamościu. Dorota Grzymała – o kolekcji obrazów Pawła Gajewskiego w zbiorach hrubiesztowskiego muzeum.

W „ZKK” sporo także innych ciekawych tekstów, m.in. o twórczości Joanny Słupskiej-Maron czy wznowieniu – pierwszy raz po tym, jak wydał je dr Zygmunt Klukowski – „Materiałów do dziejów Zamojszczyny”. Mamy nadzieję, że to będzie przyjemna lektura.

Redakcja

SPIS TREŚCI

STO LAT NIEPODLEGŁOŚCI

Jacek Feduska *Naczelnik państwa i marszałek Polski Józef Piłsudski w Zamościu*
 Zbigniew Stankiewicz *Pomnik Chwały*

ZAMOŚĆ ORDYNACKI

Zbigniew Stankiewicz *Zamojskie kawalery*

SYLWETKI

Agnieszka Lidia Płatek *Portrety Pań Zamojskich. Wnuczka Szczęsnego. Aniela z Sapiehów Zamoyska (1801–1855)*

DALEKIE I BLISKIE

Waldemar Seroła *Wypad na Janów*

DROGI I BEZDROŻA

Agnieszka Linek *„Cudne” miejsca Mikołaja Stworzyńskiego*

POETYCKI HYDE PARK

Wieczór autorów Zamościa. Ulica Poetycka 2018 Literacki Zamość
 Eliza Leszczyńska-Pieniak *Barwa miasta*
 Aneta Bartoszyk-Trochimiuk *Festiwal Stolica Języka Polskiego – fantastyczne święto kultury w małym miasteczku na Roztoczu*

TEATR

Barbara Hirszt *W Zamościu i gdzie indziej*
 Izabela Winiewicz-Cybulska *Przez pustynię i puszcze do stepów akermarskich – spektakl inny niż wszystkie*
 Izabela Winiewicz-Cybulska *Teatr Malabar Hotel – Witkacy, lalki i Bikowski*
 Agnieszka Gruszka *Czy jesteśmy sami we wszechświecie?*

PLASTYKA

Dorota Grzymała *Kolekcja obrazów Pawła Gajewskiego w zbiorach hrubieszowskiego muzeum*
 Izabela Winiewicz-Cybulska *Jaskrawość Joanny Słupskiej-Maron*

PULS MIASTA

Halina Zielińska *Zamojski Festiwal Książki 2018*
 Jacek Urbaniak *35 lat zespołu Capella all' Antico*

KSIĄŻKI

Dariusz Górny *Materiały do dziejów Zamojszczyzny*
Życiowe sprawy
 Danuta R. Kawałko *Królowa Roztocza*
Zamość na mapach

INFORMATOR KULTURALNY

WYDAWCA

Zamojski Dom Kultury w Zamościu

SPOŁECZNE KOLEGIUM REDAKCYJNE

Elżbieta Gnyp, Danuta Kawałko, Piotr Kondraciuk, Agnieszka Linek, Piotr Linek, Eliza Leszczyńska-Pieniak, Łukasz Kot, Dominika Lipska, Małgorzata Mazur

REDAKTOR NACZELNY

Agnieszka Szykuła-Żygawska

W ZASTĘPSTWIE – Małgorzata Mazur

KOREKTA

Anna Rudy

SKŁAD I ŁAMANIE

Liliana Iwańczyk

ZNAK GRAFICZNY

Stanisław Pasieczny, Dariusz Łukasik

PROJEKT OKŁADKI

Dagmara Turek

NA OKŁADCE:

Model pomnika J. Piłsudskiego, który stanie w Koszarach.
 Fot. Radzik Architekci

OPRACOWANIE FOTOGRAFII

Dagmara Turek, Liliana Iwańczyk

ADRES REDAKCJI

22-400 Zamość, ul. Partyzantów 13
 tel./fax 84 639 20 21
 www.zdk.zamosc.pl
 zkk@zdk.zamosc.pl

DRUK

Drukarnia Attyła ul. Partyzantów 61
 22-400 Zamość

NAKŁAD 250 egz.

Numer zamknięto 20 sierpnia.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i opracowania redakcyjnego tekstów.

Nowy numer dostępny w:

- siedzibie Redakcji – Zamojskim Domu Kultury oraz na terenie Zamościa, w:
- Zamojskim Centrum Informacji Turystycznej i Historycznej,
- sklepie z artykułami szkolnymi i zabawkami przy ul. Słazica 37.

Numery archiwalne ZKK w atrakcyjnych cenach dostępne są w Redakcji.

Niniejszy numer Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego został wydany przy wsparciu finansowym Urzędu Miasta Zamość i Starostwa Powiatowego w Zamościu.

ZKK dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

„Projekt realizowany w ramach obchodów stulecia odzyskania niepodległości”.

Znajdź nas na Facebooku 

Naczelnik państwa i marszałek Polski

Józef Piłsudski w Zamościu

Nie posiadamy w historiografii zamojskiej pełnego opisu wizyt w naszym mieście jednego z najwybitniejszych Polaków XX w., Józefa Piłsudskiego, naczelnika i pierwszego marszałka Odrodzonego Państwa Polskiego. Jedynymi dotychczasowymi zapisami wszystkich wizyt Józefa Piłsudskiego w Zamościu pozostają: opracowanie (w maszynopisie) Michała M. Pieszki *Józef Piłsudski w Zamojszczyźnie z 1936 r.*, oparte na własnych wspomnieniach autora oraz relacjach przez niego zebranych, dotyczących wizyt J. Piłsudskiego w Zamościu i regionie, prace Jana Miklaszewskiego (wspomnienia z udanego przejścia przez granicę z Galicją w roku 1901), W. Jędrzejewicza i J. Ciska (stanowiące pełne kalendarium życia i pracy J. Piłsudskiego w latach 1867–1935) oraz opracowania Andrzeja Kędziory i Krzysztofa Czuby (ten ostatni obszernie wykorzystał niepublikowany tekst M.M. Pieszki z 1936 r.).

Ucieczka z niewoli

Pierwsza wizyta Józefa Piłsudskiego w Zamościu miała miejsce w niecodziennych okolicznościach, jakby wyjętych żywcem z powieści sensacyjnej.

Było to w czerwcu 1901 r. Józef Piłsudski, jako redaktor i wydawca konspiracyjnego organu PPS „Robotnik”, w wyniku dekonspiracji łódzkiej drukarni pisma (znajdowała się w jego mieszkaniu), został w nocy z 21 na 22 lutego 1900 r. aresztowany.

17 kwietnia, po wstępnym śledztwie prowadzonym w Łodzi, trafił do celi 39 w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Wspólnie z Józefem Piłsudskim aresztowana została jego żona, Maria z Koplewskich Juszkiewiczowa.

O ucieczce z silnie strzeżonej Cytadeli nie mogło być mowy, stąd też zarówno najbliższy współpracownik Piłsudskiego w PPS Aleksander Sulikiewicz, jak i kierująca centralnym kolportażem Maria Paszkowska doszli do wniosku, że jedyną szansą na uwolnienie Piłsudskiego jest przeniesienie go poza obręb więzienia, najlepiej do szpitala. Dokładny plan tych działań, opracowany przy współpracy brata Oktawii Żeromskiej, wybitnego psychiatry Rafała Radziwiłłowicza, polegał na symulowaniu przez Piłsudskiego obłądu. Była to dolegliwość, z którą nie mogli sobie poradzić lekarze więzienni, zwłaszcza że zrobiono wszystko, by przypadek redaktora „Robotnika” uczynić szczególnym.

Choroba Piłsudskiego miała polegać na alergicznym zachowaniu wobec osób noszących żandarmski mundur. W konsekwencji więzień odmawiał przyjmowania czegokolwiek z ich rąk, również posiłków. Efektem tej przymusowej głodówki było wyraźne pogorszenie się stanu zdrowia Piłsudskiego. Decydującą opinię o stanie jego zdrowia wydał dyrektor warszawskiego szpitala dla obłąkanych Iwan Szabasznikow, który skierował go do specjalistycznego szpitala Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu.

Po blisko czterech miesiącach pobytu w tym szpitalu, w nocy z 14 na 15 maja 1901 r. Piłsudski przy pomocy petersburskiej komórki PPS (a szczególnie lekarza Władysława Mazurkiewicza) zbiegł. Przebrany za urzędnika komory celnej, wyjechał z Aleksandrem Sulikiewiczem do Tallina, a stamtąd do Żytkowic na Polesiu, gdzie w majątku Czysto Łuża, u rodziny Lewandowskich oczekiwał na przygotowanie przejścia do Galicji. Wkrótce dołączyła do niego żona Maria, zwolniona z Cytadeli Warszawskiej za kaucją w styczniu 1901 r.

W połowie czerwca 1901 r. Józef Piłsudski wraz z Aleksandrem Sulikiewiczem wyjechali do Kijowa, gdzie znajdowała się tajna drukarnia „Robotnika” (przy ulicy Dmitriewskiej), obsługiwana przez Feliksa Perla i Ksawerego Praussa. Tam Piłsudski pracował przez dwa dni przy druku 39. numeru „Robotnika”.

Po krótkim pobycie w Kijowie wspólnie z żoną Marią wyjechali do Zamościa, gdzie oczekiwał ich już Jan Miklaszewski, kontroler lasów Ordynacji Zamojskiej, przygotowujący trasę przetrwania Piłsudskich do Galicji.

Jan Miklaszewski tak wspominał ten etap podróży Piłsudskiego: *Pobyt w Zamościu, w którym roilo się od licznych wojskowych rosyjskich i czynowników, ze względu na grożące niebezpieczeństwo trwał zaledwie dwie godziny. (...) Spotkanie nastąpiło w nawie głównej Kolegiaty zamojskiej, którą (...) Józef Piłsudski zwiedził (ze mną) ze szczególnym zainteresowaniem i skupieniem nie wyłączając kaplicy ordynackiej. (...) Architektura*



Tablica upamiętniająca wizytę Józefa Piłsudskiego w Zamościu, fot. Muzeum Zamojskie

Nowy pomnik

Pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego, który 4 listopada zostanie odsłonięty przed Klubem Batalionowym w Zamościu, jest z brązu. Stanie na granitowej kolumnie. Całość będzie Mierzyć 7,7 m.

Pomnik nawiązuje do tego sprzed II wojny światowej. Autorem projektu jest Marek Maślaniec. Odlew powstał w krakowskiej Odlewni Artystycznej Brązy Polskie.

Koszt odlewu i cokołu to ok. 160 tys. zł. Odlew postaci marszałka sfinansowano ze zbiorów, zorganizowanych przez Obywatelski Komitet Budowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Zamościu. Przewodniczącym jest Tomasz Włodarczyk, członkami poseł Sławomir Zawisłak, prezydent Andrzej Wnuk, a także Jerzy Zacharow – wiceprzewodniczący. Komitet tworzą ponadto: Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Zamość, Wolność i Niepodległość Okręg Lubelski, Stowarzyszenie Józefa Piłsudskiego Orzeł Strzelecki w Kanadzie, Stowarzyszenie Internowanych Zamojszczyzny oraz członkowie Stowarzyszenia Wspólny Zamość.



Model pomnika, fot. Radzik Architekti

tego miasta jego przeszłość dawniejsza była (wtedy) omawiana z dużym zainteresowaniem przez J. Piłsudskiego (...).

Bezpośrednio po przybyciu do miasta ze stacji kolejowej w Rejowcu Piłsudski wraz z żoną Marią i Aleksandrem Sulkiewiczem rozlokowali się w Hotelu Lwowskim Mojżesza Dichtera, w którym Ordynacja Zamojska miała stale zarezerwowany pokój.

Pobyt Piłsudskiego ok. 20 czerwca 1901 r. w Zamościu zakończył się wieczorem, kiedy to ok. godz. 18 wyruszone szosą do Tomaszowa Lubelskiego, gdzie przyszedł marszałek z towarzyszącymi mu osobami przenocowali u nadleśnego Dąbrowskiego. Następnego dnia, po krótkim postoju w Zawadkach u podleśnego Brandta i wymianie koni oraz przebraniu się przez Piłsudskiego i Sulkiewicza w mundury (lub tylko czapki) podleśnych lasów Ordynacji Zamojskiej, wszyscy przeszli graniczną rzekę Tanew pod wsią Rebizanty, doprowadzeni tam przez miejscowego przewodnika, włościanina Mikołaja Rebizanta (trudniącego się także przemysłem).

Po udanym przejściu granicy Piłsudski, jego żona i Sulkiewicz udali się do Lwowa.

W rok po śmierci Piłsudskiego w miejscu przekroczenia granicy w 1901 r. ustawiono obelisk z tablicą pamiątkową o następującej treści: *TU W ROKU 1901 JÓZEF PIŁSUDSKI PRZEKROCZYŁ B. GRANICĘ ROSYJSKO-AUSTRIACKĄ, STWIERDZAJĄC, ŻE NICZYM JEST WRAŻY KORDON WOBEC POTĘGI DUCHA NARODU POLSKIEGO (...).* Tablicę pamiątkową ufundowała w 1936 r. *Gmina Klasowa im. Ks. Józefa Poniatowskiego Państwowego Gimnazjum Męskiego w Zamościu*. Oryginał tablicy znajduje się obecnie w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Londynie. Nad Tanwią na oryginalnym postumencie – obelisku, bez łańcuchów dawniej go otaczających, a ogrodzonym obecnie płotkiem drewnianym, znajduje się wierna kopia.

Wizyty wojenne

Druga wizyta Józefa Piłsudskiego w Zamościu miała miejsce już w innej rzeczywistości. Polska, odrodzona z niewoli, prowadziła wówczas krwawą walkę o utrzymanie i utrwalenie młodej państwowości i wytyczenie granic państwa.

Marszałek przybył do Zamościa 15 lipca 1920 r., w czasie trwania krwawej wojny z najazdem bolszewickim, w jednym z najtrudniejszych dla młodego państwa polskiego momentów tego konfliktu. Wizyta zamojska była, jak się zdaje, jednym z istotnych elementów zarówno dla wydarzeń rozgrywających się na froncie wojny polsko-sowieckiej, jak i dla wschodniej polityki Piłsudskiego. Spotkał się on bowiem w Zamościu z atamanem głównym Ukrainy, Symonem Petlurą.

Dwunastego lipca 1920 r. przedstawiciel atamana Petlury, płk Docenko przeprowadził rozmowę z adiutantem naczelnego wodza, kpt. Nałęcz-Korzeniowskim, w której prosił o umożliwienie bezpośredniej rozmowy atamana z naczelnikiem Piłsudskim. Do bezpośredniego spotkania doszło tego samego dnia o godz. 22. Petlura proponował zorganizowanie bezpośrednich rozmów obu przywódców w okolicach Łańcuta.

Trzynastego lipca Piłsudski określił, że najdogodniejszym miejscem do spotkania i rozmów będą okolice Zamościa i wskazał przybliżony termin ich przeprowadzenia: 15 lub 16 lipca.

Faktycznie, właśnie 15 lipca ataman Petlura i naczelnik Piłsudski, wraz ze świtami, przybyli do Zamościa. Do spotkania doszło w gmachu byłej Akademii Zamojskiej. Treści rozmów, niestety, nie znamy. Świadek tych wydarzeń M.M. Pieszko tak wspominał ten dzień: *Było to dnia 15 lipca około godziny 5 po południu. Marszałek Józef Piłsudski w otoczeniu*



Wbijanie gwoździ sztandarowych podczas wizyty w Zamościu 22 października 1922 r.
Fot. Muzeum Zamojskie

swych adiutantów wysiadł z auta tuż przed bramą główną b. Akademii. Scena powitania Naczelnego Wodza przez gen. Sawickiego, komendanta grupy, bardzo krótka jak przystało na powagę chwili (...). Szybkim elastycznym krokiem wszedł Marszałek J. Piłsudski w mury b. Akademii, gdzie na pierwszym piętrze, po stronie gimnazjum żeńskiego znajdowała się sala służbowa sztabu konnej armii [połączony sztab 1 i 2 Dywizji Kawalerii pod dowództwem gen. Sawickiego]. Główne obrady przeprowadził wówczas Marszałek J. Piłsudski w pierwszej sali od dziedzińca. W obradach tych wziął udział i ataman ukraiński Petlura. Już późnym wieczorem – po obradach – skierował się Marszałek J. Piłsudski z atamanem Petlurą i adiutantami na swą kwaterę, przygotowaną w mieszkaniu pp. burmistrzostwa Stodołkiewiczów. Mieszkanie to mieściło się w tak zwanym „Domu Centralnym” przy ulicy Ślusarskiej na drugim piętrze. Przygotowaniem kwatery wraz z p. Stodołkiewiczową zajęła się p. doktorowa Helena Bogucka, która dostarczyła pościeli i ręczników (...).

W Zamościu, obok rozmów z atamanem Petlurą, Piłsudski przeprowadził reorganizację Grupy Operacyjnej Jazdy w składzie 1 Dywizji Jazdy pod dowództwem płk Rómmla i 2 Dywizji Jazdy dowodzonej przez płk Orzechowskiego. Ogólne dowództwo nad korpusem jazdy spoczywało w rękach gen. Sawickiego. Korpus ten, sformowany w Zamościu, 28 lipca 1920 r. wziął udział w uderzeniu na Konną Armię S. Budionnego na kierunku Krasne – Kamionka Strumiłowa. Sowiecka Armia Konna zmierzała w owym czasie do zajęcia Lwowa. Najzaciętsze boje korpus polskiej kawalerii stoczył w okolicach Beresteczka. W tym czasie marszałek Piłsudski przebywał w Chełmie.

Wyjazd Piłsudskiego z Zamościa nastąpił 16 lipca; tego samego dnia marszałek zjawił się w Warszawie. W kilka tygodni później jeszcze raz przybył do Zamościa, ale tylko na kilka godzin. Według M.M. Pieszkii celem przyjazdu było oglądnięcie terenów pod Tomaszowem (...), w istocie był to przystanek na trasie podróży z Lublina do Lwowa i dalej – do dowództwa Frontu Południowego na naradę z dowództwem. Potem natomiast marszałek udał się bezpośrednio na linię frontu, dla przeglądu oddziałów tam rozlokowanych. Pobyt w Zamościu miał miejsce 4 września 1920 r. przed południem (o godz. 13 Piłsudski był już we Lwowie). W Zamościu marszałek zatrzymał się ponownie u państwa Stodołkiewiczów, których jednak – jak relacjonuje M.M. Pieszek – nie zastał w domu (miał wówczas wyrazić swój żal, iż nie zastał tak sympatycznych gospodarzy).

Najważniejsza zamojska wizyta

Po zakończeniu wojny z Rosją sowiecką oraz w latach 1921–1922 w kraju ciągle się odbywały przeróżne uroczystości, nie wszystkie były jednak widowiskowe i radosne. Józef Piłsudski jeździł na święta pułkowe (np. w Kaliszu i Kępnie), na odsłonięcia pomników (np. Obrońców Grodna) i tablic pamiątkowych (np. w Kielcach). Wizytował i integrował Pomorze, składając wizyty w Toruniu i Bydgoszczy – i to były święta radości. Ale odbył też wizytę bardzo trudną – 15 maja 1921 r. w Szczypiornie pod Kaliszem. Znajdowali się tutaj petlurowcy, internowani po zakończeniu wojny*.

Zadanie integracyjne miały np. uroczystości trauguttowskie 5 sierpnia 1921 r. w Cytadeli Warszawskiej, zorganizowane w 57. rocznicę stracenia Romualda Traugutta i członków ostatniego Rządu Narodowego (1863 r.). Szóstego sierpnia rozpoczął się faktycznie proces unifikacji Wojska Polskiego.

Istotną rolę integrującą miała także niespodziewana wizyta Józefa Piłsudskiego we Lwowie 25 września 1921 r. Podczas tej wizyty doszło do nieudanej próby zamachu na naczelnika państwa, dokonanej przez Ukraińca Stefana Fedaka, członka OUN (w tym czasie organizacji dyskretnie sterowanej przez sowiecki wywiad). Niewykluczone, że podróże po kraju, realizowane także w roku następnym – 1922, były spowodowane nasileniem działań dywersyjnych na Kresach, realizowanych zarówno przez bojówki komunistyczne, przenikające przez granicę wschodnią, jak i ukraińskich nacjonalistów. Stąd m.in. podczas podróży do Chełma, Łucka czy Krzemieńca Józef Piłsudski spotykał się z przedstawicielami ukraińskich stowarzyszeń, organizacji i instytucji działających w tych miejscach.

Czternastego października 1922 r. Piłsudski udał się na Kresy Wschodnie. Dzień później przybył do Krzemieńca, gdzie przyjął przedstawicieli ludności i ugrupowań społecznych (w tym przede wszystkim ukraińskich), a 16 października był w Łucku na uroczystości poświęcenia sztandaru 24 Pułku Piechoty, ufundowanego przez mieszkańców Suwałk, gdzie poprzednio pułk stacjonował. Po południu udzielał licznych audiencji, m.in. przedstawicielom Ukraińców (w tym przedstawicielom „Proswity”, dyrekcji gimnazjum ukraińskiego, stronnictwa politycznego „Ukraińska Jedność Narodowa”), duchowieństwu prawosławnemu, reprezentantom gmin żydowskich. Wieczorem wziął udział w uroczystym obiedzie. O godz. 21 wyruszył pociągiem do Zamościa.

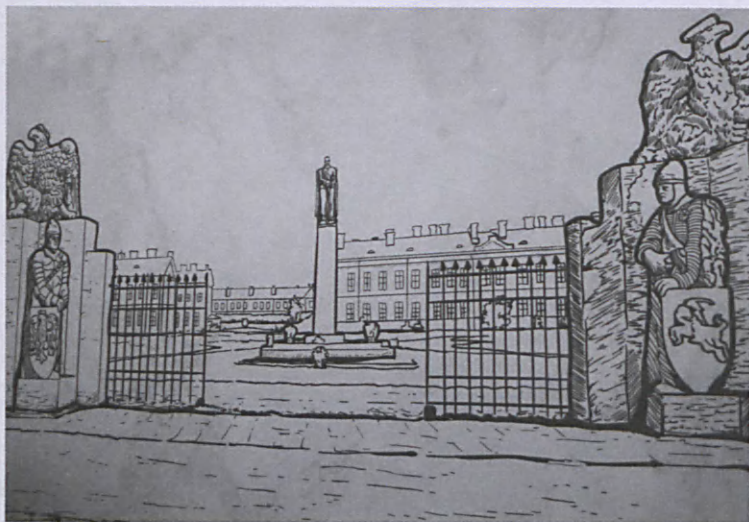
Na zamojskim Rynku Wielkim ostatnią, czwartą wizytę Józefa Piłsudskiego upamiętnia granitowa płyta odsłonięta 11 listopada 1937 r., opatrzona napisem: WTYM MIEJSCU DNIA 17 PAŹDZIERNIKA 1922 WIELKI MARSZAŁEK WYSŁUCHAŁ MSZY ŚWIĘTEJ.

Przybycie marszałka Piłsudskiego związane było z bardzo ważnym wydarzeniem w dziejach 9 Pułku Piechoty Legionów, który od 10 do 15 września 1922 r. przybywał transportami z Równego do Zamościa, miejsca nowego stacjonowania. Owa upamiętniona płyta wizyta przebiegała w sposób następujący. 17 października 1922 r. w godzinach porannych marszałek Józef Piłsudski przybył pociągiem z Łucka, w asyście m.in. wojewody lubelskiego Stanisława Moskalewskiego. Na dworcu kolejowym w Zamościu powitany został przez dowództwo 9 Pułku Piechoty Legionów na czele z dowódcą, płk. Bronisławem Ostrowskim oraz władze miejskie z burmistrzem Henrykiem Kosmańskim oraz starostą powiatowym Adolfem Krauze na czele, w otoczeniu urzędników i przedstawicieli stowarzyszeń i organizacji działających w Zamościu. Wojsko stacjonujące w Zamościu rozmieszczone było wzdłuż ulic wiodących na Rynek Wielki. Przybycie Naczelnika Państwa oznajmił strzał armatni oddany na Ryнку Wielkim po uprzednim wybijeniu przez zegar Ratuszowy punktualnie godziny 9 minut 30. Jak wspominał porucznik 9 Pułku Piechoty Edmund Januszkiewicz: *Już od godziny 7.30 na Ryнку zamojskim stały uszykowane bataliony [30 Pułku Piechoty, 3 Pułku Artylerii pieszej oraz 9 Pułku Piechoty Legionów] naprzeciw Ratusza, gdzie zbudowano ołtarz polowy. Miasto udekorowane zielenią i przybrane flagami wyglądało radośnie i uroczyście. Wkrótce nadjechał Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz Marszałek Józef Piłsudski. Powitany na dworcu przez władze wojskowe i miejskie po odebraniu raportu od dowódcy kompanii honorowej, udał się do miasta. Pułk sprezentował broń, po czym dowódca pułku płk Ostrowski złożył raport.*

W czasie uroczystości na Ryнку Wielkim w Zamościu marszałek wręczył sztandar, ufundowany przez społeczeństwo miasta i powiatu w podzięce za zasługi bojowe, na ręce dowódcy 9 Pułku Piechoty Legionów, po czym biskup polowy Wojska Polskiego Władysław Bandurski (1865–1932) celebrował uroczystą mszę św. W podniosłym kazaniu ksiądz biskup podkreślił znaczenie sztandaru pułkowego.

Po mszy nastąpiła przysięga całego pułku. Po wbiciu przez oficjalnych gości gwoździ pamiątkowych w drzewce sztandaru, którego matkami chrzestnymi były: Maria Wyszyńska (1880–1962), żona Juliana Wyszyńskiego (1867–1946), długoletniego dyrektora cukrowni w Klemensowie, i Janina Zubowiczowa, żona Piotra Zubowicza (1880–1956) – adwokata i senatora RP, marszałek wręczył sztandar kłęczącemu dowódcy pułku. Trzykrotna salwa honorowa zakończyła uroczystość.

Po dokonanej ceremonii odbyła się defilada całego pułku przed marszałkiem, poprowadzona ulicą Akademicką w kierunku koszar. Marszałek odbierał defiladę ze schodów dawnej Akademii



fot. Hotel Carskie Koszary

Piłsudski w hotelu

Hotel Carskie Koszary, znajdujący się w zamojskich Koszarach, upamiętnił w niebanalny sposób Józefa Piłsudskiego i 100-lecie niepodległości Polski, które w tym roku obchodzimy. Otóż na jednej ze ścian nowo oddanej (po rozbudowie hotelu) sali konferencyjnej umieszczono grafikę, wzorowaną na starym zdjęciu. Grafika o wysokości ok. 3 m i szerokości ok. 3,5 m przedstawia historyczną bramę wjazdową do Koszar, z widocznym w głębi pomnikiem Marszałka, który niegdyś tam stał. Wykonało ją Promenada Studio z Zamościa. W holu, obok sali, umieszczona została kopia starej fotografii tego miejsca.

Zamojskiej. Tak przebieg uroczystości relacjonował dla „Ziemi Zamojskiej” Marian Balicki (1895–1956): *Na uroczystości tej liczny udział wzięli weterani pamiętający ciężkie czasy i krwawe walki narodu polskiego o niepodległość i wolność w latach 1831, 1848 i 1863. Jeden z weteranów powstania 1863 r. powiedział: Przeżyłem i widziałem, więc mam za sobą chwile bardzo szczęśliwe, lecz dziś doznałem najwyższego szczęścia na jakie człowieka stać (...). Ujście głowy narodu polskiego to dla mnie było nie uiszczonym marzeniem, dziś stało się rzeczywistością. Tej chwili pragnęłam całym jestestwem. Przyszła... teraz mogę odejść w spokoju będąc pewnym, że Polska żyć nie przestanie. Umrę z uśmiechem na ustach i z wiarą w was młodzieży.*

O godz. 12.30 Józef Piłsudski przybył do kasyna oficerskiego na zorganizowany przez dowództwo 9 pułku bankiet. Jak relacjonował por. Januszkiewicz, *na bankiecie obecne było liczne przedstawicielstwo powiatu zamojskiego. Bankiet urozmaicony był szeregiem toastów i przemówień wygłoszonych na cześć Naczelnika Państwa. W odpowiedzi bardzo serdecznie przemówił Naczelny Wódz, podnosząc zasługi i podkreślając straty jakie poniósł 9 Pułk Piechoty w krwawej wojnie o wolność i niepodległość. Wieczorem odbył się bal wydany przez władze miejskie.*

Po uroczystym bankiecie marszałek, uroczyste pożegnany przez oficerów i władze powiatu oraz licznie zgromadzonych zamościan, udał się na dworzec kolejowy w Zamościu i odjechał. Według relacji prasowych („Głos Lubelski” nr 286, 18 października 1922 r.) wieczorem 17 października naczelnik zatrzymał się o godzinie 6.15 po południu na dworcu kolejowym w Lublinie. Tam powitany został

Pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego w Zamościu (1933–1942)

Pomnik autorstwa rzeźbiarza Jakuba Juszczyka (1893–1945) był usytuowany przy ul. Piłsudskiego (na terenie zamojskich koszar – obecnie mieści się tu Klub Batalionowy), w miejscu boiska sportowego, gdzie mecze rozgrywała drużyna piłkarska Wojskowego Klubu Sportowego 3 Pułku Artylerii Legionów.

Postać marszałka była wykonana w całości z piaskowca.

Marszałek został przedstawiony w postawie stojącej, z buławą w prawej ręce, z drugą ręką spoczywającą na rękojeści szabli u pasa, okryty zarzuconym na ramiona wojskowym płaszczem.

Postument został umieszczony na granitowym cokole.

Cały pomnik mierzył ok. 10 m (z tego cokół pomnika miał ok. 6 m, a postać marszałka Piłsudskiego – ok. 3 m).

Pomnik odsłonięto 13 sierpnia 1933 r. z udziałem wojska (3 pal, 9 ppleg, oficerowie sztabu 3 Dywizji Piechoty) oraz ok. 900 mieszkańców miasta. Na cokole pomnika umieszczony został napis: J. PIŁSUDSKIEMU PIERWSZEMU MARSZAŁKOWI POLSKI 3 PUŁK ARTYLERII LEGIONÓW 1933.

Dodatkowym elementem – od 1936 r. – były usytuowane przy triumfalnej bramie wejściowej (ozdobionej na szczytach filarów wizerunkami orłów zrywających się do lotu) postacie rycerzy w antytetycznym układzie. Od strony północnej umieszczona została figura rycerza w zbroi, wspartego na tarczy z polskim orłem, od strony południowej znajdowała się postać litewskiego rycerza odzianego w skóry, wspartego na tarczy z herbem Litwy, Pogonią. Zarówno obie postacie (polski rycerz z podobizną twarzy gen. Władysława Bortnowskiego, ówczesnego dowódcy zamojskiego 9 Pułku Piechoty Legionów, a rycerz litewski z podobizną twarzy płk. Szalewicza, dowódcy 3 Pułku Artylerii), jak i orły były wykonane z piaskowca. Autorem całej kompozycji był również Jakub Juszczyk.

Pomnik został zniszczony przez Niemców w sierpniu 1942 r. Do prac przy rozbiciu pomnika Niemcy skierowali grupę robotników, złożoną z Żydów i Polaków.

Głowę marszałka ze zniszczonego pomnika ocalił pracujący przymusowo przy rozbiorce mieszkaniac Zamościa Tomasz Peresada, który ukrył ją w odległości ok. 200 metrów na wschód od pomnika, w pobliżu budynku dawnej koszarowej stołówki. Nigdy jej nie odnaleziono.

Na pozostawionym cokole Niemcy ustawili rzeźbiony symbol wojska niemieckiego, tzw. gapę ze swastyką w szponach (autorem tej rzeźby był prawdopodobnie zamojski Żyd Marmerstein, malarz i rzeźbiarz, który został później przez Niemców zabity).

Po zakończeniu wojny usunięto z cokołu niemieckie symbole.

Do czasu budowy w latach 60. XX w. Garnizonowego Klubu Oficerskiego (GKO) Technicznej Szkoły Wojsk Lotniczych w Zamościu cokół istniał, a w jego pobliżu ustawiono samolot sowieckiej produkcji.

Przed rozpoczęciem budowy GKO cokół wraz z granitowym postumentem został usunięty.

Niewielkie fragmenty granitowego postumentu wykorzystano przy budowie GKO (elementy fundamentu pod pomieszczeniem kasy wewnątrz klubu).

uroczyście w imieniu wojska przez gen. Hausera i płk. Kaweckiego oraz w imieniu władz cywilnych przez wojewodę lubelskiego Stanisława Moskalewskiego (podróżującego prawdopodobnie z naczelnikiem od Zamościa), wicewojewodę, dr. Sęka, prezydenta Lublina Szczepańskiego oraz komendanta wojewódzkiego policji Gallera. W relacji prasowej czytamy, że *Naczelnik Państwa wysiadłszy z wagonu w towarzystwie gen. Jacyny i dyżurnego rotmistrza, przyjął raport dowódcy kompanii honorowej lubelskiego 8 Pułku Piechoty i przywitał się z przedstawicielami władz. Po krótkiej rozmowie wszedł do pociągu i żegnany przez zebranych udał się w dalszą drogę. Stamtąd Naczelnik powrócił do Warszawy już 19 października 1922 r. „Głos Lubelski” informował, że Naczelnik Państwa zmierzał z Lublina do Warszawy.*

Upamiętnienie Wielkiego Marszałka w regionie

Postać Józefa Piłsudskiego doczekała się w Zamościu i regionie kilkakrotnego upamiętnienia – płyta w centralnej części Rynku Wielkiego w Zamościu, przypominająca o wizycie marszałka Piłsudskiego w Zamościu 17 października 1922 r., nie jest jedynym. Obok artykułów prasowych i druków okolicznościowych, wydanych m.in. w wydawnictwie braci Pomarańskich, ale także w postaci pamiątkowej plakiety z wizerunkiem marszałka, wyemitowanej około roku 1923, Józef Piłsudski doczekał się okazałego pomnika z piaskowca ufundowanego w 1934 r., dłuta por. rezerwy Jakuba Juszczyka (1893–1945), legionisty i artysty rzeźbiarza, który to pomnik przetrwał do roku 1942, kiedy został rozbity na polecenie władz niemieckich. Pomnik ten znajdował się na terenie koszar, na wprost od wejścia, za główną bramą koszarową (dzisiejszy teren Klubu Batalionowego przy ul. Piłsudskiego).

Także z połowy lat 30. pochodziło popiersie marszałka znajdujące się w ogrodzie willi prezesa Związku Legionistów w Zamościu, wieloletniego nauczyciela Gimnazjum Zamojskiego i założyciela zamojskiego ogrodu zoologicznego, Stefana Milera (1888–1962). Stefan Miler mieszkał w willi przy ulicy Peowiaków 5 w latach 1934–1951, podając oficjalnie adres: *Zamość, Willa Belweder*.

Imię Józefa Piłsudskiego nadano otwartej w 1927 r. Ludowej Szkole Rolniczej w Zamościu, natomiast w 1933 r. zamojska ulica Lubelska otrzymała nazwę *Alei Marszałka Piłsudskiego*, używaną również po wojnie i ponownie od 1990 r.

W regionie upamiętniono marszałka m.in. w formie pomników w Nedeżowie (1937 r.) i Jarczowie. W tej ostatniej miejscowości znajduje się także kopiec usypany w drugą rocznicę śmierci marszałka, w 1937 r. Inicjatorami upamiętnienia byli jego podkomendni z Pierwszej Brygady

Kadrowej, którzy osiedlili się w okresie międzywojennym zarówno w Jarczowie, jak i Nedeżowie.

Tradycja zwycięstwa w roku 1920 i postać naczelnika państwa i marszałka Józefa Piłsudskiego w świadomości mieszkańców regionu zagościła na trwałe. Wyrazem tego stało się upamiętnienie w formie pomników i tablic pamiątkowych w Zamościu i regionie.

Na powitanie dostojnego gościa w Zamościu 17 października 1922 r. powstały także okolicznościowe wiersze, opublikowane w „Ziemi Zamojskiej”, w numerze z 2 listopada 1922 r. W pierwszym z nich, podpisanym: *Seminarium Żeńskie* i datowanym 17/X.1922 r., czytamy: (...) *Przybywasz nam, Serdeczny nasz !/ Czem witać wielkie serce Twe/ I pod niższe stopy te/ Co rzucić mam? ... Jesień już.../ Rzucamy Ci ostatni kwiat/ Rzucamy Ci opadły liść/ I życzeń naszych dobrych dań.../ O Wodzu wielkich lat. Kolejny z wierszy, zatytułowany *Cóż to za święto?*, z okazji przybycia naczelnika napisała Malwina Bajankiewicz (1882–1978), poetka, filantropka, żona Bolesława Bajankiewicza (1883–1953), burmistrza Zamościa w latach 1929–1932, później wójta gminy Nowa Osada, od 1921 r. sekretarza Sejmiku Powiatowego w Zamościu i redaktora „Ziemi Zamojskiej”.*

Na zakończenie warto przytoczyć słowa M.M. Pieszk, który pisał w 1936 r.: *W złotym okresie Polski XVI wieku dzieje Zamościa, poczęte suo sumptu z woli Wielkiego Kanclerza i Hetmana Jana Zamoyskiego wiążą nam na swych kartach w nieprzerwanym następstwie wieków najwybitniejszych ludzi, którzy byli „solą zaprawną” swych czasów. (...) Zamoyscy – Jan, Tomasz, Jan Sobiepan, Sobiescy, Pułascy, Kanclerz Andrzej Zamoyski, Stanisław Staszic, Józef Wybicki, Tadeusz Kościuszko, Książę Józef Poniatowski, generał Henryk Dąbrowski, Gen. Hauke, gen. Józef Dwernicki (...) i Wódz Odrodzonej Polski Józef PIŁSUDSKI. Był tu On wśród nas w Zamojszczyźnie – wielokrotnie i to zda się w beznadziejnych dniach niewoli, jak i już w Odrodzonej Polsce.*

*Już po zawarciu pokoju między Polską a Rosją Sowiecką w Rydze (1921 r.) Semen Petlura, ataman naczelny Ukrainy, przekroczył granicę ze swym wojskiem i próbował walczyć samotnie z Sowietami (tzw. drugi pochód zimowy XI–XII 1921 r.). Liczył na poparcie ludności i ogólnoukraińskie powstanie przeciwko bolszewikom. Zmęczona ludność wołała jednak spokojną, jak naiwnie sądzono, niewolę od niepewności wojny. S. Petlura przegrał, jego żołnierze musieli wycofać się do Polski.



Dr Jacek Feduska (ur. w 1963 r. w Zamościu) – kustosz Muzeum Zamojskiego w Zamościu, historyk, muzealnik, członek honorowy International Napoleonic Society. Zajmuje się historią Zamościa i twierdzy zamojskiej (XVI–XX w.), wielokulturowością Zamościa i regionu, dziejami epoki napoleońskiej, historią polskich powstań narodowych XIX w., historią i teorią wojskowości. Autor publikacji dotyczących historii Zamościa i twierdzy zamojskiej.

Bibliografia:

- M.M. Pieszk, *Józef Piłsudski na Zamojszczyźnie*, (1936 r.), rkps w zbiorach Muzeum Zamojskiego w Zamościu, s. 1.
 Marian Balicki, *Korespondencja z Zamościa*, „Polska Zbrojna”, nr 303, 7 XI 1922 r., s. 3.
 Naczelnik Państwa w Łucku, „Polska Zbrojna”, nr 282, 17 X 1922 r., s. 1.
 „Polska Zbrojna”, nr 283, 18 X 1922 r., s. 2.
 „Głos Lubelski”, nr 286, 18 X 1922.
 „Ziemia Zamojska”, nr 36 (86), 15 XI 1922; nr 35 (85), 2 XI 1922 r.
 W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, Warszawa 1998, t. 2.
 K. Czubara, *Dawniej w Zamościu...*, Zamość 1998.
 Edmund Januszkiewicz, porucznik, „Relacja”, maszynopis w zbiorach Muzeum Zamojskiego w Zamościu (b.n.).
 Z. Szatner, *9 Pułk Piechoty Legionów*, [w serii:] *Zarys historii wojennej pułków polskich 1918–1920*, Warszawa 1928.
 A. Kędziora, *Encyklopedia Miasta Zamościa*, Zamość 2012.
 B. Urbankowski, *Józef Piłsudski marzyciel i strateg*, Poznań 2014.
 Jan J. Burski, *Petlurowcy. Centrum Państwowe Ukraińskiej Republiki Ludowej na wychodźstwie (1919–1924)*, Kraków 2004, s. 294–318.

Zbigniew Stankiewicz

Pomnik Chwały

Pomnik Chwały, upamiętniający 15 Pułk Piechoty Wilków z Dębina, miał stanąć we wsi Stefankowice leżącej w powiecie hrubieszowskim. Z inicjatywą jego wzniesienia wystąpiło dowództwo pułku. Projekt wykonał 22 października 1938 r. niejaki Hlepnowski. Niestety, na przeszkodzie realizacji tego pomysłu stała wojna.

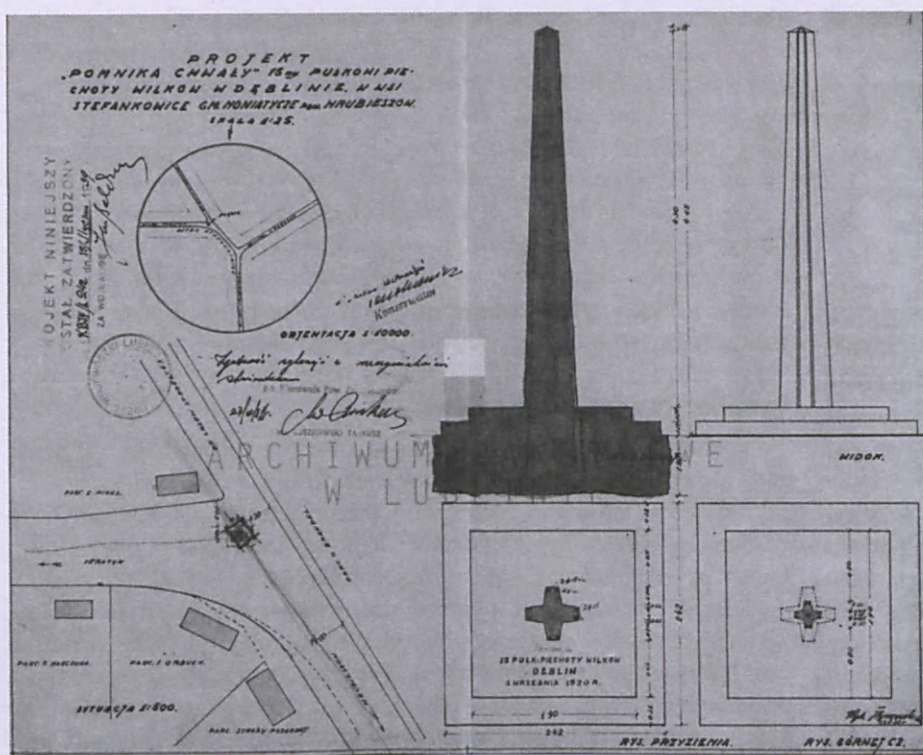
Wydział Powiatowy w Hrubieszowie przesłał do Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie pismem z dnia 29 października 1938 r., podpisanym przez wicestarostę, mgr. Z. Tyborowskiego, do zatwierdzenia projekt pomnika ku czci poległych żołnierzy (w skali 1:25).

Urząd Wojewódzki otrzymał pismo 31 października – z prośbą, aby po zatwierdzeniu odesłać projekt z powrotem do Wydziału Powiatowego, który przekaże go zainteresowanym.

Rada Budowlana Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie protokołem z dnia 28 grudnia 1938 r. zatwierdziła projekt, zmieniono jednak jego usytuowanie. Po korekcie, 13 stycznia 1939 r. został on zatwierdzony przez osobę zastępującą wojewodę lubelskiego.

Do Wydziału Powiatowego w Hrubieszowie poprawiony projekt dotarł 16 stycznia. Przyjął go do realizacji inż. Tadeusz Koszkowski, pełniący obowiązki kierownika Powiatowego Zarządu Drogowego. Przypuszczalnie w lutym projekt dotarł do Dębina. W tym czasie, na skutek zagrożenia konfliktem zbrojnym, nie było już odpowiedniego nastroju społecznego do jego wzniesienia.

Pomnik miał być zlokalizowany w Stefankowicach, na środku skrzyżowania dróg prowadzących do Teratyna, lasów strzeleckich (obecnie Kolonia Stefankowice) i Hrubieszowa,



Plany Pomnika Chwały znajdują się w zbiorach Archiwum Państwowego w Lublinie

na osi drogi hrubieszowskiej i teratyńskiej (równolegle do drogi hrubieszowskiej, przed korektą – do drogi teratyńskiej).

Miał mieć wysokość 4,65 m, formę kolumny na rzucie krzyża równoramiennego (zwężającej się ku górze), przesklepionej trójkątnie. Kolumna posadowiona miała być na cokole w formie dwóch kwadratowych płyt grubości 0,15 m każda (tworzących stopnie), o wymiarach boków: górna 1,9 m, dolna 2,42 m. Na górnej płycie, od strony południowej (od Hrubieszowa) miał być napis, rozmieszczony w czterech rzędach, od góry: „PAMIĘCI; 15 PUŁKU PIECHOTY WILKÓW; W DĘBLINIE; 5 WRZEŚNIA 1920 R.”. Cały monument miał być odlany z betonu.

W Dęblinie znajdował się już pomnik poświęcony poległym żołnierzom 15 pp, odsłonięty 5 września 1925 r.

Jakie wydarzenia miał upamiętniać monument, przedstawię na podstawie *Zarysu Historii Wojennej 15 Pułku Piechoty* autorstwa kpt. Wojciecha Wiącka, wydanego w Warszawie w 1929 r. (w publikacji używana jest zruszczona nazwa wsi – *Stepankowice*).

Siemion Budionny, dowódca 1 Armii Konnej, przewidział zamiar strony polskiej, która chciała zniszczyć ją w rejonie Hrubieszowa. Dlatego wydał rozkaz do odwrotu za Bug. Wydzielone oddziały z każdej dywizji kawalerii miały powstrzymywać ruch polskich oddziałów lokalnymi zwrotami zaczepnymi. Chodziło o zabezpieczenie spokojnego manewru odwrotowego sił głównych armii.

Zadaniem bliższym, które otrzymał 15 Pułk Piechoty wraz z przydzielonymi dwoma bateriami z 9 Pułku Artylerii Polowej na 5 września 1920 r., było uderzenie całością sił z rejonu Raciborowic na Stefankowice i Ubrodowice. Po opanowaniu obu miejscowości miano zorganizować stanowisko dowodzenia pułku w Stefankowicach. Zadaniem dalszym było uderzenie batalionem piechoty wspartym ogniem baterii artylerii ze Stefankowic na Szpikołosy, w celu opanowania wsi, a z Ubrodowic – batalionem wspartym ogniem baterii artylerii – na Kopyłów. Po opanowaniu wioski, należało zabezpieczyć ważny węzeł drogowy, znajdujący się na północ od niej.

Do godz. 12.30 pułk wypełniał zadanie bliższe, zajmując Stefankowice i Ubrodowice. Obie miejscowości zostały obsadzone przez batalion sztabowy pułku, batalion liniowy oraz obie przydzielone baterie artylerii. Piechota zorganizowała obronę, a artyleria zajęła stanowiska ogniowe w celu wsparcia dalszego natarcia pododdziałów pułku.

Ponieważ nie było styczności z prawym sąsiadem – 22 pp, w celu zabezpieczenia skrzydła 15 pułku wysłano jedną kompanię do obsadzenia Kułakowic. Następnie, w celu zabezpieczenia możliwości dalszego działania, zostało zajęte (do godz. 13.30) wzgórze za Kułakowicami i Moniatyczami. Dalszy ruch pododdziałów pułku został powstrzymany przez nieprzyjaciela ogniem karabinów maszynowych.

W czasie tych działań pomiędzy ugrupowaniami pułku wytworzyły się luki. Kiedy ok. godz. 17 pułk przystąpił do wypełnienia zadania dalszego, na nacierające pododdziały z lizjery lasu oraz zza wzgórz wyszły zaskakujące szarże. Kawaleria w ciągu kilku sekund doszła do nacierających pododdziałów pułku i wykorzystując zaskoczenie, rozbiła je na kilka odosobnionych grup. Doszło do walki wręcz; tylko umiejętność walki z kawalerią, polegająca na szybkim skupieniu się w zwarte ugrupowania (jeże), uchroniła pododdziały pułku przed rozniesieniem na szablach. Jednocześnie, aby uniemożliwić udzielenie walczącym pomocy, na Stefankowice i Ubrodowice wyszła pozorowana szarża, która została odparta ogniem artylerii i karabinów maszynowych.

Ponieważ nieprzyjaciół osiągnął swój cel: odebranie zdolności do prowadzenia działań zaczepnych przez 15 pp, po krótkiej walce zerwał styczność bojową i odskoczył w kierunku sił głównych. Straty bezpowrotne (polegli), jakie poniósł 5 września 15 Pułk Piechoty, to 2 oficerów oraz 19 podoficerów i szeregowych. Straty sanitarne (ranni, kontuzjowani) to 1 oficer oraz 86 podoficerów i szeregowych.

Następnego dnia 15 pp bez styczności z nieprzyjacielem zajął Szpikołosy, Kopyłów, Kobło i Hrebenne, a następnie wyszedł na linię Bugu w rejonie Horodła.

Dla upamiętnienia tej walki dzień 5 września został ustanowiony świętem 15 Pułku Piechoty Wilków.



Zbigniew Stankiewicz – regionalista, wieloletni przewodnik po Zamościu i okolicy.

Zbigniew Stankiewicz

Zamojskie kawalery

Przez dziesiątki lat funkcjonowania zamojskiej twierdzy niektóre jej elementy składowe, istniejące w różnych okresach, nosiły podobne lub identyczne nazwy, chociaż nie były tym samym.

Kawaliery (nadszańce, kawalery, redity)

Zachowane, wzniesione na Bastionie VI w latach 1827–1835 i Bastionie VII w latach 1825–1830. To murowane, dwukondygnacyjne, wybudowane na rzucie czworokąta redity. Ich zadaniem było pogłębienie obrony bastionów. Usytuowane były w szyjach, dlatego od przedpola osłaniały je tarasy bastionów. Jednocześnie redity zabezpieczały przyległe kurtyny przed strzałem czołgającym.

Do pogłębienia obrony bastionów służył zespół zamkniętych działobitni wraz ze stanowiskami piechoty najniższej kondygnacji. Ściana ogniowa znajdowała się na odcinku koła, co umożliwiało przestrzeliwanie ogniem krzyżowym tarasu bastionu. Znajdujący się przed nią obmurowany rów zabezpieczał przed dostaniem się do wnętrza przez strzelnicę działową. W Bastionie VI rów broniony był ogniem piechoty z kazamat, znajdujących się w obu jego krańcach.

Zamknięte działobitnie wyższej kondygnacji przeznaczone były na stanowiska moździerzy, z których prowadzono ogień górujący nad przedpołem bastionu. Ponieważ z kazamat nie były bronione barki bastionów, dlatego naroża redit (od przedpola) były ścięte. W ściętych narożach drugiej kondygnacji znajdowały się po dwie izby bojowe ze strzelnicami dla piechoty, nad nimi otwory wentylacyjne. Służyły do bliskiej obrony barków bastionów.

Otwarte działobitnie, znajdujące się za wałem na wieńczącym tarasie, były przeznaczone dla armat. Zwiększało to koncentrację ognia górującego nad przedpołem. Do komunikacji służyła brama z dwuskrzydłowymi wierzejami, znajdująca się na osi najniższej kondygnacji, a nad rowem był stały mostek.

Bomboodporne koszary z klatką schodową umieszczone były w obu bokach; wydzielono je ryzalitami w elewacji od zapola. W latach 30. XIX w. górne tarasy z wałem przykryto dwuspadowymi dachami, które demontowano w razie wojennej potrzeby.

Wcześniej w miejscu redit znajdowały się ziemne wały z otwartymi bateriami, wzniesione w latach 1809–1812. Powstały poprzez połączenie w szyjach

bastionów sąsiadujących kurtyn. Na ich osiach były potężny służące komunikacji.

Kawalier (nadszaniec, kawaler)

To mały, ziemny bastion, który posadowiono na Bastionie VII przed 1694 r. Czoła i barki obu bastionów były do siebie równoległe.

Zadaniem kawaliera było wzmocnienie obrony bastionu głównego poprzez ogień górujący nad przedpołem oraz osłonięcie przylegających kurtyn przed strzałem czołgającym. Został zniesiony w latach 1809–1812.

Również przed 1694 r. przebudowany został Bastion III. Składał się z dwóch bastionów nasuniętych na siebie, posiadających wspólne czoła oraz zdwojone równoległe barki. Wzmocniało to obronę przedpola poprzez możliwość zastosowania ognia górującego oraz osłaniało obie kurtyny przed strzałem czołgającym. Nie miał pełnego odziania czoł i barków, ponieważ od końca XVII w. starano się zabezpieczyć koronę muru skarpowego przed bezpośrednim ogniem artylerii. Polegało to na jego obniżeniu, tak aby był osłonięty przeciwskarpą rowu fortecznego lub przedstokiem. W drugiej połowie XIX w. w tym celu zmniejszono szerokość rowu.

Kawaliery

Małe, murowane lub drewniane wieżyczki strażnicze (w XIX w. nazywane czatowniami); były umieszczane na wałach w kątach bronionych wszelkich dzieł i kątach ramiennych bastionów. Służyły do osłonięcia wartownika przed złymi warunkami atmosferycznymi i umożliwiały dozorowanie przedpola.

Po dwie murowane wieżyczki na rzucie koła znalazły się w bastionach III i VII przed 1694 r. W Bastionie III były usytuowane w obu narożach, które tworzyły czoła i barki niższe, w Bastionie VII znajdowały się na obu czołach. W szpicie Bastionu VI znajdowała się jedna drewniana wieżyczka na rzucie kwadratu. Wszystkie zostały zniesione w latach 1809–1812, ponieważ umożliwiały oblegającym ustalenie przebiegu czoł bastionów i ustawienie baterii artylerii do ognia czołgającego.

Reduta (rotunda, prochownia)

Zachowana, wzniesiona w latach 1825–1830; była to typowa reduta z wieżą artyleryjską, podwalem, otoczona nawodnionym rowem. Wysuwano ją pojedynczo poza stok twierdzy, od strony największego zagrożenia.

Wieża to jednokondygnacyjna, zbudowana na rzucie koła, murowana bateria z otwartą szyją. Składała się z zespołu 20 zamkniętych działobitni, dostępnych od strony wewnętrznego dziedzińca poprzez otwarte arkady. Zwieńczona była dwuspadowym nasypem ziemnym, służącym do zabezpieczenia przed bombami.

W latach 1837–1842 została przebudowana. Szyję zamknięto murem obronnym ze strzelnicami dla piechoty. Na jego osi znajdowała się brama.

Obie skrajne działobitnie przebudowano na prochownie z systemem wentylacji wnętrza.

Wieża otrzymała drugą kondygnację ze stanowiskami ogniowymi piechoty, w postaci wału ziemnego z ławką. Do komunikacji z tymi stanowiskami wymurowano przy prochowniach odkryte, dwubiegowe schody. Na ich spoczynku znajdowało się stanowisko ogniowe piechoty, osłonięte od przedpola murowanym przedpiersiem.

Komunikację z twierdzą zapewniała droga zabezpieczona z obu stron wałem ziemnym z ławką; skarpa wału była obmurowana, a podejście do niego zabezpieczał nawodniony rów. Ogień piechoty z tych stanowisk osłaniał zapole reduty. Droga broniona była ogniem czołowym piechoty z trzech ziemnych trawersów (poprzecznic); z pierwszego można było zamknąć ogniem otwartą szyję reduty. Ponieważ zajmowały one całą szerokość drogi, aby umożliwić komunikację z obu ich stron, w wale umieszczono wysoki, stanowiące elementy flankujące wał (redany). W 1849 r. na drodze od strony twierdzy został wzniesiony na rzucie kwadratu drewniano-ziemny blokhaus.

Trawers obronny

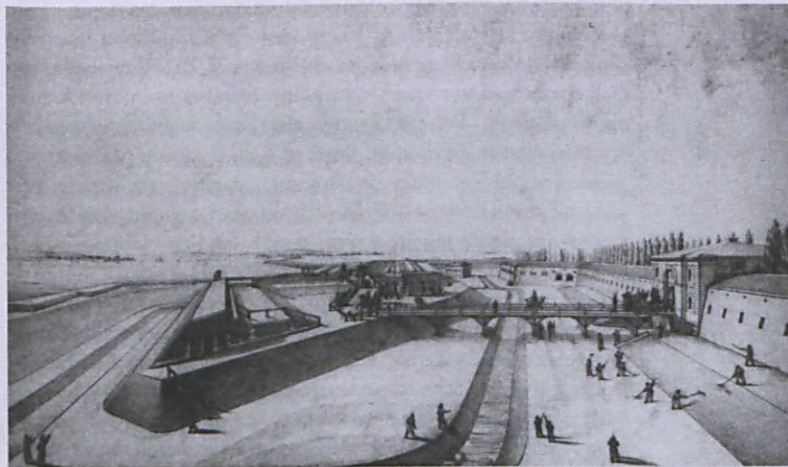
Stanowisko ogniowe piechoty, wzniesione w latach 1822–1826 na południowym krańcu kurtyny I–VII, na platformie Bastionu I. Było murowane, dwukondygnacyjne, na rzucie prostokąta, osłonięte od przedpola czołem bastionu.

Na obu kondygnacjach znajdowały się po trzy izby bojowe ze strzelnicami, nad nimi otwory wentylacyjne. Z niższej kondygnacji można było ostrzeliwać taras bastionu, z wyższej drogę wałową czoła bastionu.

Przed działaniem bomb zabezpieczał nasyp ziemny na stropie. Wejścia do niższej kondygnacji prowadziły z platformy bastionu i jego kazamaty barkowej, na drugą z drogi wałowej kurtyny. Trawers zabezpieczał bastion przed opanowaniem szturmem od strony wschodniej.

Trawersy (poprzecznice)

Ziemne nasypy, znajdujące się na odnogach drogi krytej i pomiędzy stanowiskami działonów w otwartej baterii. Miały za zadanie osłonię tych elementów przed strzałem czołgającym, nie były stanowiskami ogniowymi.



Rysunek Jana Pawła Lelewela. Na rawelinie przed Bramą Szczepkowską widoczny schron dla załogi

Kaponiery (kojce)

Murowane, jednokondygnacyjne budowle na rzucie trapezu, wzniesione w latach 1837–1842 w celu wzmocnienia obrony bliskiej frontów I–VII, VI–VII, VI–VII i IV–V. Zostały wkomponowane w kąty wklęsłe muru Carnota na osiach kurtyn obwodu głównego i posadowione w rowie fortecznym.

Oddzielony mur (Carnota) to stanowisko ogniowe piechoty, a jednocześnie przeszkoda; był skarpą rowu. Od wewnątrz znajdował się zespół otwartych arkad, w których były po dwie strzelnice.

Zadaniem kaponier była obrona skrzydłowa rowu fortecznego przez zasadnicze środki ogniowe (działa), znajdujące się w obu barkach oraz szyi działa poprzedzającego; w ścianie czołowej były stanowiska ogniowe piechoty. Pod nimi był murowany, przesklepiony kanał na przepływ wody, przy barkach były zastawki umożliwiające piętrzenie wody. Zachowała się jedna z nich, usytuowana przed frontem IV–V. Wyróżniała się od pozostałych tym, że była asymetryczna, ze ściętym narożem południowo-zachodnim, w którym umieszczono stanowiska ogniowe piechoty.

Do zabezpieczenia przed obejściem od strony zachodniej (gdzie nie było muru Carnota) służyła odnoga rowu, wysunięta przed kaponierą w kierunku północnym oraz częstokół, znajdujący się pomiędzy kaponierą a kurtyną. Ogień ze stanowisk w narożu miał za zadanie obronę przedpola częstokołu. Oprócz tego na zapleczu kaponiery i częstokołu przy kurtynie znajdował się drewniano-ziemny blokhaus zbudowany na rzucie kwadratu, a za nim – od wschodu – drewniana wartownia z dziedzińcem wydzielonym parkanem; oba elementy wzniesiono w 1849 r.

Kojce

Zadaniem kojców, wzniesionych przed szpicami Bastionów V i VI przed 1694 r., było wzmocnienie obrony bliskiej ich przedpola. Miały uniemożliwić opanowanie drogi krytej przed ich czołami. Dwukondygnacyjne, usypane na podwalu, przed czołami bastionów, od przedpola odziane były murem z wałkiem.

W stopie muru znajdowało się przejście okólne, zamknięte z obu stron drzwiami; być może pełniło rolę schronu. Niższa kondygnacja posadowiona była na odsadce (bermie) w postaci przesklepionych kolebkał hał równoległych do czoł bastionów, łączących się w szpicy. Znajdowały się w niej zamknięte działobitnie, po trzy na każde czoło, każda z kominkiem wentylacyjnym. Wyższa była stanowiskiem piechoty, z ławką w ziemnym przedpiersiu. Obie kondygnacje były dostępne z drogi straży (drogi rontowej).

Przed szpicem Bastionu VII wymurowano w tym czasie tylko stopę kojca z przejściem okólnym.

Wszystkie kojce zostały przebudowane w latach 1821–1827 i włączone do muru Carnota. Przez przejście okólne odbywała się komunikacja piechoty z przedpołem. W jednym z czoł znajdowało się wąskie wyjście z kładką, przerzuconą nad rowem. Przed Bastionem VI zachowało się lewe czoło kojca, a przed Bastionem VII – stopa muru.

Estakada

Było to ukryte dojsie, w postaci murowanego korytarza, z wartowni usytuowanej przy szyi bastionu na drogę wałową kurtyny VII–I i do Bramy Lwowskiej. Częściowo się zachowało. Wybudowano je w połowie XVII w. na Bastionie VII. Przed 1694 r. estakada została przecięta poterną służącą do wprowadzania dział na stanowiska w południowej kazamacie barkowej bastionu. W latach 1821–1827 została zlikwidowana.

Schroń obrony biernej

Front I–VII posiadał podwalnie (częściowo zachowane) w postaci murowanych, przesklepionych schronów w wewnętrznej skarpie kurtyny, wzniesionych w latach 1822–1827. Na pozostałych frontach w czasie oblężenia wykonywano prowizoryczne schrony. O mur opierano w niewielkiej odległości od siebie belki, a drugi ich koniec wkopywano w ziemię. Na nie kładziono kilka warstw dyli, a następnie obsypywano warstwą ziemi, którą mocno ubijano.

Na wszystkich dziełach poza obwodem głównym (słoniczoła, raweliny, luneta) w czasie modernizacji z lat 1822–1827 wykonano po dwa schrony bierne, w postaci murowanych, przesklepionych, pojedynczych izb na rzucie prostokąta. Znajdowały się pod przedpiersiem czoła, w obu jego krawcach. Wejście do nich znajdowało się w murze oporowym przedpiersia. Były skomunikowane z platformą dzieła poprzez odsadzki (bermy).

Szaniec młyński

Przed stokiem drogi krytej, przy moście na trakcie szczebrzeszyńskim został wzniesiony w latach 1822–1825 murowany blokhaus (wartownia). Przed nim, w punkcie zbiegu traktu szczebrzeszyńskiego i drogi rokadowej (obecnie ul. Podgrobie), od strony zachodniej usypano w 1831 r. – na rzucie prostokąta – połowe dzieło piechoty z otwartą szyją. Wewnątrz był drewniano-ziemny schron dla załogi, w wale czołowym – wąskie przejście komunikacyjne. Do szyi dochodził most znajdujący się nad przepustem na trakcie szczebrzeszyńskim. Do obrony jego zapola wykorzystano istniejącą murowaną wartownię, zlikwidowaną w latach 1837–1842.

Szaniec szczebrzeszyński

W 1854 r. w miejscu szanca młyńskiego usypano – na rzucie wielokąta – połowę baterię z otwartymi działobitniami, z zadaniem osłony przedpola frontu III–IV i traktów komunikacyjnych. Od strony południowo-wschodniej była osłonięta częstokołem, który znajdował się pomiędzy lewym czołem baterii a przepustem na trakcie szczebrzeszyńskim. Wewnątrz był drewniano-ziemny schron dla załogi; przypuszczalnie pozostał po szanCU młyńskim. Zapole baterii bronione było ogniem z Bastionu III i reduty.

Baterie ziemne obwodu głównego

Przed 1694 r. wzniesiono ziemną, otwartą baterię na drodze wałowej kurtyny IV–V przy szyi Bastionu IV, frontem w kierunku zachodnim. W latach 1809–1812 została zmodernizowana poprzez usypanie nadszańca w szyi Bastionu IV i części kurtyny IV–V (od bramy do barku). W latach 1830–1831 nadszaniec został powiększony, zlikwidowano też część znajdującą się na kurtynie IV–V. Do komunikacji z tarasem bastionu służyła obmurowana poterna na osi szyi bastionu. Zachowany po XX-wiecznej przebudowie.

Przed 1694 r. na obu kurtynach przy szyi Bastionu VI usypano ziemne, otwarte baterie. Miały za zadanie wzmocnienie obrony poprzez ogień górujący nad przedpołem i osłonięcie przyległych kurtyn przed strzałem czołgającym.

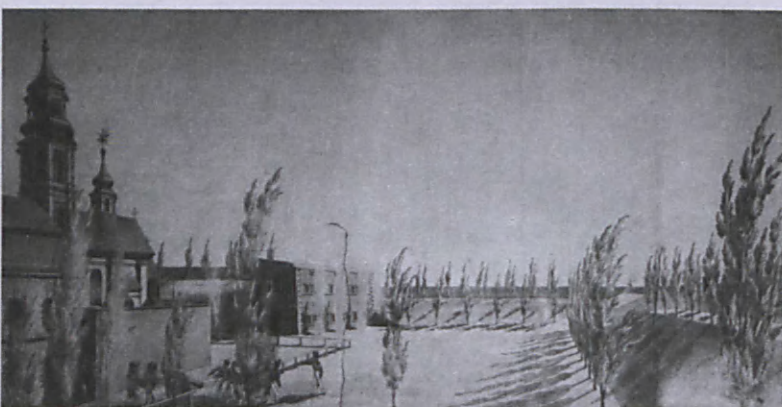
Przed 1738 r. na osi kurtyny VII–I i przy szpicie Bastionu I usypano ziemne, otwarte baterie. Ta na bastionie ustawiona była frontem w kierunku wschodnim z zadaniem wzmocnienia obrony przedpola. Na kurtynie do wzmocnienia przedpola przez ogień górujący i osłonę kurtyny przed strzałem czołgającym. Wszystkie baterie ziemne zniszono w latach 1809–1812.

Baterie ziemne frontu północnego

Usypane w 1854 r. na przedpolu, służyły do obrony dalekiej przedpola frontu ataku – najsłabszego frontu twierdzy, i wspierania wypadów. Redan nr 1, o narysie trójkąta równoramiennego, z uszami, usypany był przed Bastionem VI. Czoła osłaniał rów forteczny ze znajdującym się w dnie częstokołem. Szyja zamknięta była częstokołem, na jej osi znajdował się drewniano-ziemny schron dla załogi, na rzucie prostokąta, wyposażony w murowany piec.

Po obu stronach schronu znajdowały się ruchome zapory, umożliwiające wjazd do wnętrza.

Za lewym czołem redanu znajdowało się stanowisko piechoty, z zadaniem obrony bliskiej zapola baterii. Wewnątrz redanu,



Obraz Jana Pawła Lelewela. Trawers obronny na Bastionie I



Reduta (rotunda). Zdjęcie z początku XX w.
ze zbiorów Archiwum Państwowego w Zamościu

pod prawym przedpiersiem, znajdował się drewniano-ziemny schron, dostępny z drogi wałowej prawego czoła.

Redan skomunikowany był z twierdzą drogą w okopie; po obu stronach znajdował się wał ziemny z ławką. Od przedpola był rów z częstokołem w dnie. Przejście na drogę znajdowało w ziemnym wale z ławką, o narysie nieregularnych kleszczy, usypanym przed stokiem drogi krytej, pomiędzy traktem lubelskim a drogą rokadową od strony wschodniej (obecnie ul. Peowiaków). Przy obecnej ul. Redutowej zachował się zarys prawego czoła redanu.

Luneta nr 2, o narysie oddzielnego bastionu (barkanu), usypana została naprzeciw Bastionu IV. Na osi zamkniętej ostrokołem szyi znajdował się drewniano-ziemny blokhauz (schron). Czoła osłaniał rów z częstokołem w dnie. Luneta nr 3 usypana była po zachodniej stronie Łabuńki, pod Janowicami, jej zapole broniła luneta nr 2, o narysie półbastionu, z załamaniem lewym barkiem tworzącym czoło, z szyją otwartą. Czoła osłaniał rów z częstokołem w dnie.

Jaz obronny

Został wzniesiony w 1854 r. na Łabuńce, w pobliżu zejścia się dróg rokadowych: zachodniej i północnej; był na zapole obu lunet. Składał się z trzech samodzielnych stanowisk ogniowych piechoty: dwóch usytuowanych po obu stronach rzeki i kolejnym przy jazie do obrony bliskiej. Przypuszczalnie drewniano-ziemnych blokhauzów.

Od jazu do rowu fortecznego przy prawym czole Bastionu IV odchodził wykonany przed 1825 r. obmurowany kanał. Służył do okresowego piętrzenia Łabuńki w czasie stanów wody średnich i niskich. Chodziło o utrzymanie stałego, pożądanego poziomu wody w rowach fortecznych twierdzy.

Bibliografia:

Mikołaj Rouget, *Dykcjonarz doreczny dla inżynierów obejmujący wszystkie części fortyfikacji i innych nauk teje broni właściwych ułożony w porządku alfabetycznym słów francuskich*, Warszawa 1825.

Janusz Bogdanowski, Zygmunt Holcer, Marian Kornecki *Słownik terminologiczny architektury, architektura obronna*, Warszawa 1994.

Słowniczek – na podstawie Małej Encyklopedii Wojskowej (T. 1-3)

Bastion – dzieło fortyfikacyjne, wznoszone na załamaniach obwodu twierdzy w postaci pięciokątnego wału lub nasypu ziemnego, odzianego murem lub nie. Części od strony nieprzyjaciela to **czoła**, części boczne to **barki**, część od twierdzy to **szyja**. W tekście podajemy współczesną numerację bastionów.

Bateria – zgrupowanie kilku dział pod jednym dowództwem do wykonywania określonego zadania ogniowego.

Bomba – w XIX w. tak nazywano granaty, wyrzeliwane z działa o ciężarze większym niż 40 fontów (około 16 kg).

Działobitnia – to stanowisko ogniowe działonu, może być otwarta lub zamknięta w kazamacie.

Działon – to działo wraz z obsługą i pełnym wyposażeniem.

Kazamata – stały, odporny na ostrzał (murowany) obiekt fortyfikacyjny, może być stanowiskiem ogniowym, schronem lub więzieniem.

Kurtyna – część obwodu obronnego w postaci prostego wału ziemnego, odzianego murem lub nie, łączącego poszczególne dzieła fortyfikacyjne np. bastiony.

Luneta – odkryte od tyłu dzieło fortyfikacyjne typu polowego lub stałego, o 1-2 czołach, 2 barkach, wykonane w postaci wałów ziemnych, osłoniętych rowem.

Odsadzka (berma) – to poziomy uskok w wale ziemnym, zabezpieczający rów przed zasypywaniem odstrzeloną ziemią.

Poterna – podziemny chodnik służący do komunikacji.

Przedpole – teren, znajdujący się przed zajmowanymi stanowiskami obronnymi, **zapole** – teren znajdujący się za stanowiskami.

Przedstok – nasyp ziemny, służący do osłony drogi krytej, oraz stanowisko piechoty.

Redan (dwuramnik) – polowe dzieło fortyfikacyjne odkryte od tyłu, wykonane z dwóch wałów ziemnych stykających się ze sobą, osłoniętych rowem, wznoszonych pojedynczo lub w linii umocnień.

Redita – śródszaniec, wewnętrzny element obronny każdego dzieła fortyfikacyjnego.

Reduta – pojedyncze dzieło fortyfikacyjne, wznoszone na przedpolu, przystosowane do samodzielnej obrony.

Rów (fosa) – zaporą w postaci rowu, osłaniająca podejście do fortyfikacji, może być nawodniony lub suchy.

Agnieszka Lidia Płatek

Portrety Pań Zamoyskich

Wnuczka Szczęsnego

Aniela z Sapiehów Zamoyska (1801–1855)



Herb rodu Sapiehów

Aniela z Sapiehów – żona XIII ordynata Konstantego Zamoyskiego, pochodziła z rodu znanego i zasłużonego, po kądzieli zaś była wnuczką Szczęsnego Potockiego, który zapisał niechlubną kartę w historii naszego kraju. Była żoną ordynata przez 28 lat i zapewniła ciągłość rodu, lecz związek małżeński nie przyniósł jej wiele szczęścia.

Rodzina ojca

Według *Herbarza Polski* ród Sapiehów pieczętujący się herbem Lis pochodzi od Narymunda, księcia pińskiego i mozyrskiego, panującego na Litwie. Pochodzący z tego rodu Punigaiło, kasztelan trocki, podczas szerzenia wiary chrześcijańskiej na Litwie został nazwany greckim „Sophia”, czyli mądry. Przydomek ten z czasem zmienił się w przezwisko Sapieha¹.

Jak wynika z opracowania T. Zielińskiej, kolebką rodu Sapiehów była Smoleńszczyzna, gdzie miał posiadłości pierwszy potwierdzony w źródłach historycznych jego protoplasta, Semen o przydomku Sopiha (czyli sapiący lub sapacz). Przydomek ten, przekształcony potem w „Sapiehę”, stał się w XVI w. nazwiskiem.

Żoną Semeną była Nastazja, prawdopodobnie siostra Michała Paszy. Znani są czterej synowie i dwie córki tej pary. Jeden z nich, Bohdan (zm. ok. 1512), był założycielem czerejskiej linii rodu. Najwybitniejszą postacią wśród jego synów był Iwan (zm. 1546). Doczekał się on wraz z żoną, Hanną z Sanguszków, trzech synów i córek. Od dwóch synów wzięły początek dwie gałęzie rodu – gałąź Iwana i gałąź Pawła².

Rodzina przyszłej pani Zamoyskiej wywodziła się z linii Pawła. Ten wnuk Bohdana Semenowicza (zm. 1580) był senatorem i kasztelanem kijowskim. Z kolei jego wnuk Paweł Jan (1609–1665) został wojewodą witebskim, a król Jan Kazimierz mianował go regimentarzem wojsk litewskich. Otrzymał buławę wielką litewską i urząd wojewody wileńskiego (1656), zyskując sporą popularność wśród wojska oraz wielkie wpływy na Litwie³.

W I połowie XVII w. przedstawicielem rodu był jeden z potomków Pawła Jana, Kazimierz Leon Karol

Sapieha (1697–1738), żonaty z siostrą Michała Kazimierza „Rybeński”⁴, Karoliną Teresą. Kazimierz Leon posłował z Inflant na Sejm Grodzieński w 1729 r., a podczas bezkrólewia po śmierci Augusta II opowiadał się za wyborem na tron polski Stanisława Leszczyńskiego. Po wyborze Augusta III szybko go jednak zaakceptował. Ten fakt, jak też półroczny pobyt przy nowym królu w Warszawie (w I połowie 1735 r.) przyniosły Kazimierzowi w krótkim czasie liczne awanse i nadania⁵.

Spadkobiercą większości dóbr rodzinnych Kazimierza został starszy z jego synów, Aleksander Michał (1730–1793) – dziadek przyszłej pani Zamoyskiej, wojewoda połocki, hetman polny litewski i kanclerz wielki litewski. Co prawda politycznie był chwiejny i ulegał różnym wpływom, jednak z uwagi na swą pozycję społeczną i ogromny majątek łatwo otrzymywał wysokie urzędy. Za Augusta III został wojewodą połockim i hetmanem polnym litewskim. Król Stanisław August mianował go na żądanie Rosji kanclerzem wielkim litewskim. Na koniec dał się, acz niechętnie, wybrać marszałkiem litewskim konfederacji targowickiej. Był tam jednak jedynie figurantem.

Aleksander objął, oprócz innych dóbr, Różanę w powiecie słonimskim, która stała się główną siedzibą jego linii rodowej. Rozbudował tam pałac, lecz po ukończeniu prac – z niejasnych powodów – rodzina Sapiehów przeniosła się do rezydencji w Dereczynie⁶.

Aleksander dbał o rozwój swego majątku, a przy tym gromadził książki i rękopisy. Ponadto utrzymywał teatr dworski i szkołę muzyczną. Mimo tych zainteresowań nie był jednak postrzegany przez współczesnych jako człowiek o głębszej kulturze umysłowej.

Aleksander Michał ożenił się z piękną, ale znaną ze swobodnych obyczajów Magdaleną Agnieszką z Lubomirskich⁷ (1739–1780). Miała ona dłuższy romans z królem Stanisławem Augustem, urodziła mu prawdopodobnie dwoje dzieci.

Aleksander i Magdalena doczekali się syna Franciszka i czterech córek⁸. Franciszek Sapieha, generał artylerii litewskiej (1772–1829), poślubił Pelagię Różę Potocką (1775–1846). Z tego związku na świat przyszedł syn Eustachy Kajetan oraz córka Aniela. Eustachy Kajetan (1797–1860) to późniejszy dziadek Marii – żony XV ordynata Maurycego Klemensa Zamoyskiego. Aniela zaś (1801–1855) poślubiła XIII ordynata Konstantego Zamoyskiego.

Małżeństwo rozpadło się, a Pelagia po rozwodzie poślubiła Pawła Sapiehę z linii kodeńskiej⁹.

Rodzina matki

Rodzina matki przyszłej ordynatowej Zamoyskiej to Potoccy herbu Pilawa. Pochodzili podobno z miejscowości Potok koło Jędrzejowa, gdzie byli wspomniani po raz pierwszy już w roku 1236. Na przełomie XVI i XVII w. ród rozpadł się na dwie linie, tzw. Złotej i Srebrnej Pilawy.

Linie te zapoczątkowali synowie Mikołaja Potockiego (ok. 1517–1572): Stefan (zm. 1631) oraz Andrzej (zm. 1609).

Andrzej dał początek linii Srebrnej Pilawy, zwanej również linią hetmańską. Był ojcem hetmana wielkiego koronnego Stanisława Rewery¹⁰ (1579–1667). Ten z kolei doczekał się dwóch synów: Andrzeja (zm. 1692) i Feliksa Kazimierza (zm. 1702).

Prawnukiem Feliksa był Stanisław Szczęśny – dziadek przyszłej ordynatowej Zamoyskiej¹¹.

Stanisław Szczęśny Feliks Potocki (1752–1805) był generałem artylerii koronnej, wojewodą ruskim, jak też wielkim mistrzem wolnomularstwa polskiego. W historii zasłynął jako osławiony marszałek konfederacji targowickiej.

Był jedynym synem Franciszka Salezego, wojewody kijowskiego i jego drugiej żony, Anny Elżbiety z Potockich¹². Rodzice Szczęsnego uchodzili powszechnie za ludzi pysznych, mściwych i zdolnych do zbrodni. Jego samego zaś – poza rodową pychą – cechował niezwykle słaby charakter¹³. Świadczy o tym choćby słynna historia romansu i potajmego małżeństwa (stanowiącego mezalians) z Gertrudą Komorowską¹⁴.

Kilka lat po jej tragicznej śmierci w roku 1774 Szczęśny poślubił córkę kasztelana krakowskiego Jerzego Mniszcha. Józefina Amalia Wandalin Mniszech herbu Kończyc (1752–1798) – babka przyszłej ordynatowej, była osobą o zgoła odmiennym charakterze niż jej

mąż, posiadała bowiem szerokie zainteresowania artystyczne (malowała, rysowała, pisała utwory komediowe).

Państwo Potoccy doczekali się 11 dzieci: czterech synów i siedmiu córek¹⁵. Najstarszym dzieckiem Szczęsnego Potockiego i Józefiny była Pelagia Róża, urodzona w 1775 r.¹⁶ Matka Anieli Zamoyskiej wychowywała się w Krystynopolu, następnie rodzina przeniosła się do pięknego pałacu w Tulczynie¹⁷.

Po kilkunastu latach drogi rodziców Pelagii rozeszły się. Szczęśny ożenił się po raz trzeci ze słynną z urody Zofią Wittową¹⁸, Józefina zaś z dziećmi mieszkała tymczasowo w Wiedniu¹⁹. Około roku 1796 najstarsza z rodzeństwa Potockich, Pelagia, została żoną Franciszka Sapiehy.

Państwo młodzi

Aniela Krystyna Sapieha Różańska herbu Lis, drugie dziecko Pelagii i Franciszka, urodziła się w 1801 r. w pałacu w Dereczynie²⁰. Jak wspomniano wyżej, miała starszego brata – Eustachego Kajetana, urodzonego w 1797 r.

Gdy Aniela miała 5 lat, jej rodzice rozwiedli się, zaś matka powtórnie wyszła za mąż, za Pawła Sapiehę (1781–1855)²¹ z linii kodeńskiej gałęzi wołyńskoliteńskiej tego rodu. Z drugim mężem doczekała się dwóch synów: Ksawerego Franciszka (1807–1882)²² oraz Leona (1811–1884)²³. Nie wiadomo, czy Aniela i jej brat po rozwodzie rodziców zamieszkali z ojcem czy z nową rodziną matki.

W wieku 26 lat Aniela poślubiła Konstantego Zamoyskiego, najstarszego syna XII ordynata Stanisława Kostki Zamoyskiego i Zofii z Czartoryskich. Mąż Anieli, starszy od niej zaledwie o dwa lata (ur. 1799), był człowiekiem starannie wykształconym, z dobrą znajomością prawa i ekonomii, a podróże po Europie, zwłaszcza po Anglii i Francji, pozwoliły mu na pogłębienie wiedzy i zdobycie doświadczenia. Młody Zamoyski dobrze władał językiem angielskim, francuskim, znał także łacinę. Nie miał jednak aspiracji politycznych swego ojca, Stanisława Kostki, który w roku 1832 uczynił Konstantego głównym plenipotentem Ordynacji Zamoyskiej i dóbr wolno dziedzicznych. Kilka lat później (1835) Konstanty otrzymał od ojca, za roczną pensję w wysokości 500 000 zł, całkowitą władzę nad Ordynacją. Był mocno zaangażowany w jej sprawy gospodarcze. Założył m.in. straż leśną oraz doprowadził do wydzierżawienia niemal wszystkich folwarków w swym majątku²⁴.

Małżonkowie

Ślub Anieli Krystyny z Sapiehów i Konstantego Zamoyskiego odbył się 19 kwietnia 1827 r. w warszawskiej katedrze św. Jana²⁵.

Jedną z niewielu informacji o wspólnym życiu pary ordynackiej odnajdujemy w pamiątkach



Aniela z Sapiehów Zamoyska. Fot. ze zbiorów Muzeum Zamoyskich w Kozłowie

generałowej Natalii Kickiej²⁶. Opisuje ona wyprawę do obozu wojskowego pod Iganiami²⁷ w maju 1831 r. Generałowa zaproponowała wówczas pani Zamoyskiej wspólny wyjazd do mężów, a pani Aniela zaproszenie przyjęła i wspólnie z panią Kicką udała się do obozu.

Konstanty Zamoyski służył w stopniu podporucznika w 5 Pułku Ułanów imienia Zamoyskich, jego kosztem wystawionych, pod dowództwem pułkownika Gawrońskiego. Obie panie spędziły w obozie noc i następny dzień. Generałowa mile wspominała atmosferę tej wizyty, wspólne posiłki z Anielą Zamoyską oraz wspólny obiad ze znajomymi generała, podczas którego tylko panie używały srebrnej łyżki, jedynej w tym miejscu, reszta zaś (łącznie z generałem i K. Zamoyskim) spożywała posiłek blaszanymi lub drewnianymi łyżkami²⁸.

Sądząc z relacji N. Kickiej, można przypuszczać, iż w początkowym okresie małżeństwa wzajemne relacje Anieli i Konstantego były dobre.

Wiadomo, iż w roku 1836 państwo Zamoyscy wraz z dziećmi wyjechali do Paryża, następnie zaś odwiedzili Anglię.

Kłopoty finansowe

W zachowanych w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie dokumentach znajdują się informacje sugerujące, iż Aniela Zamoyska miała kłopoty małżeńskie, wynikające ze spraw finansowych. W dokumencie z 5 lutego 1855 r., który przypomina komentarz do pisma procesowego, możemy przeczytać, iż ordynat Zamoyski zapisał na imię żony w *Księdze Bankierów* sumę 138 000 dol. w obligacjach amerykańskich. Uczynił to jednak w roku 1851 lub 1852, *i to tylko dlatego aby miał co odpowiedzieć gdyby hrabina Zamoyska a jeszcze bardziej brat jej starszy książę Eustachy Sapieha ponawiał swoje zarzuty, że majątek posagowy jego siostry bez śladu prawie zniknął*²⁹.

W dalszej części tego dokumentu poznajemy również stanowisko ordynata, który, wielce zdziwiony postępowaniem Anieli, uważając ją za wspaniałą żonę i matkę, sugeruje, iż są to jedynie jej wymysły.

Odpowiedź mecenasa sugeruje natomiast, iż gdyby w sądzie hrabia podtrzymał swoją opinię, zmusiłoby to Anielę do przedstawienia swojej trudnej sytuacji, co z pewnością byłoby dla niej krępujące³⁰. Do sprawy sądowej prawdopodobnie jednak nie doszło, a treść tego dokumentu potwierdza jedynie, iż relacje między Anielą a jej mężem w ostatnim okresie małżeństwa były napięte.

Dzieci

Aniela i Konstanty Zamoyscy przeżyli wspólnie 28 lat. Doczekali się trzech synów: Tomasza, późniejszego XIV ordynata, Karola Ignacego i Józefa, oraz dwóch córek: Pelagii i Marii³¹.



Pałac Sapiehów w Dereczyniu, fot. J. Bułhak. Ze zb. Fototeki Instytutu Historii Sztuki UJ (www.fototeka.ihs.uj.edu.pl/navigart/node/22458)

Tomasz Franciszek (1832–1889) poślubił Marię Annę Natalię Potocką herbu Srebrna Pilawa z Podhajec (1850–1945). Karol Ignacy (1834–1892) poślubił Marię Różę Kronenberg herbu Strugi, Józef Floryan (1835–1878) zmarł bezpotomnie. Dwóch synów Anieli i Konstantego: Jan i Zenobiusz Stefan, zmarło w niemowlęctwie. Starsza córka, Maria (1829–1861), poślubiła Kazimierza Wojciecha hr. Potulickiego herbu Grzymała, młodsza Pelagia (1830–1894) była zamężna dwukrotnie – z Aleksandrem Rembienińskim herbu Lubicz oraz Franciszkiem Ksawerym Branickim herbu Korczak³².

Hrabina Aniela z Sapiechów Zamoyska zmarła 2 października 1855 r. w Krośniewicach, majątku swego zięcia Aleksandra Rembienińskiego, gdzie przebywała po powrocie z zagranicznego uzdrowiska. Zgon teściowej z powodu aneuryzmu (tętniaka) zgłosił zięć. Informację o śmierci ordynatowej podał także podał „Kurier Warszawski”³³.

Aniela Zamoyska spoczęła najpierw w Krośniewicach, potem w Wielączy, następnie u reformatów w Warszawie, potem przeniesiono jej zwłoki do kościoła w Szczepieszynie. Ostatecznie małżonka XIII ordynata spoczęła w podziemiach zamojskiej katedry³⁴.

Konstanty Zamoyski nie ożenił się powtórnie. Od najmłodszych lat zafascynowany angielskimi stosunkami społecznymi i tamtejszymi zwyczajami, postanowił resztę życia spędzić w Londynie. W ostatnim okresie życia przestał się interesować sprawami Ordynacji, unikał nawet kontaktów z rodziną i przyjaciółmi. Zmarł w Londynie 9 stycznia 1866 r.³⁵



Agnieszka Lidia Płatek

– dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Stróży – Kolonii. Autorka cyklu „Portrety Pań Zamoyskich” w „ZKK”. Poetka haiku, członkini Stowarzyszenia „Turystyka z Pasją” w Zamościu.

Przypisy:

1. Herbarz Polski i imionopis zasłużonych w Polsce ludzi wszystkich stanów i czasów, Londyn 1963, t. I–III, s. 39, hasło: Sapieha.
2. Sapiehowie herbu Lis, [w:] T. Zielińska, Poczet polskich rodów arystokratycznych, Warszawa 1997, s. 377–379.
3. Tamże, s. 383–384.
4. Michał Kazimierz Radziwiłł „Rybeńka” (1702–1762), hetman polny litewski i hetman wielki litewski, od 1744 r. przewodził stronnictwu rywalizującemu z Familiją o wpływy na Litwie. Pozostawił rękopiśmienny diariusz. Encyklopedia Powszechna, t. VIII, Pra – sinf, Kraków 2008, s. 130, hasło: Radziwiłł Kazimierz Michał.
5. A. Rachuba, Sapieha Kazimierz Leon Karol h. Lis, [w:] Polski Słownik Biograficzny, t. XXXV, Warszawa – Kraków 1994, s. 50–51.
6. K. Samusik, J. Samusik, Dwory i pałace na kresach wschodnich, między Niemnem a Bugiem, Białystok 2012, s. 170.
7. Magdalena Agnieszka z Lubomirskich (1739–1780), wojewodzina połocka, kanclerzyna wielka litewska. Była córką Antoniego Benedykta Lubomirskiego i Anny Zofii z Ożarówskich. W latach 1755–1757 żona Józefa Lubomirskiego, podstolego litewskiego. 29 stycznia 1757 r. poślubiła A.M. Sapiechę. Była urodziwa i bardzo ambitna, wywierała znaczny wpływ na drugiego męża. M. Czeppe, Sapieżyna z Lubomirskich Magdalena Agnieszka, [w:] PSB, t. XXXV/2, z. 145, Warszawa – Kraków 1994, s. 170.
8. Sapiehowie herbu Lis..., tamże, s. 386–387; Z. Zielińska, Sapieha Aleksander Michał h. Lis, [w:] PSB, t. XXXIV/4, z. 143, 1993, s. 565–568.
9. Sapiehowie herbu Lis..., tamże, s. 397.
10. Stanisław Rewera Potocki (ok. 1589–1667), jeden z najbogatszych magnatów, hetman, wybitny żołnierz, odznaczający się odwagą, a nawet brawurą w walce. Zasłużony w kampanii przeciw siłom moskiewsko-kozackim w 1660 r. Jego buława hetmańska, złożona jako wotum, do dziś znajduje się na Jasnej Górze. Potoccy herbu Pilawa, [w:] T. Zielińska, Poczet..., dz. cyt., s. 255–256.

11. J. Łojek, Potomkowie Szczęsnego, dzieje fortuny Potockich z Tulczyna 1799–1921, Lublin 1983, s. 29.
12. E. Rostworowski, Potocki Stanisław Szczęsnny, [w:] PSB, t. XXVIII/2, z. 117, Wrocław – Warszawa – Kraków 1985, s. 183–184.
13. J. Łojek, Potomkowie Szczęsnego..., tamże, s. 35.
14. Gertruda Komorowska (ok. 1754–1771), pierwsza żona Szczęsnego Potockiego. Małżeństwo zostało zawarte w tajemnicy, bez zgody rodziców Szczęsnego. Zamordowana na polecenie teściów. E. Rabowicz, Potocka z Komorowskich Gertruda, [w:] PSB, t. XXVII/3, z. 114, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1983, s. 738–739.
15. J. Łojek, Potomkowie Szczęsnego..., tamże, s. 43–44.
16. E. Rostworowski, Potocki Stanisław Szczęsnny (Feliks) herbu Pilawa, [w:] PSB, t. XXVIII/2, z. 117, Wrocław – Warszawa – Kraków 1985, s. 200.
17. Tulczyn – miasto na wschodnim Podolu na Ukrainie. W latach 80. XVIII w. Szczęsnny Potocki zbudował tu, wg projektu Lacroixa, największy pałac magnacki w Rzeczypospolitej, nazywany „kresowym Wersalem”. W roku 1792 był tu główny ośrodek konfederacji targowickiej. <https://kresy.pl/kresopedia/tulczyn-palac-potockich/> (dostęp 07.10.2017).
18. Zofia Wittowa (ok. 1760–1822), trzecia żona Szczęsnego Potockiego. Z pochodzenia Greczynka, o wielkiej urodzie. R.W. Wołoszyński, Potocka i.v. Wittowa Zofia, [w:] PSB, t. XXVII/3, z. 114, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1983, s. 744.
19. J. Łojek, Potomkowie Szczęsnego..., tamże, s. 58.
20. www.wielcy.pl (dostęp 20.02.2013), hasło: Aniela ks. Sapieha-Różańska, h. Lis.
21. Paweł Sapieha herbu Lis (1781–1855), syn Franciszka Ksawerego. Walczył w armii napoleońskiej. Poślubił Pelagię Potocką i zamieszkał z nią w otrzymanych od Franciszka Sapiehy po rozwodzie dobrach Wysokie Litewskie. Doczekali się dwóch synów. Paweł pomagał synowi żony z pierwszego małżeństwa – Eustachemu Kajetanowi, represjonowanemu za udział w powstaniu listopadowym. Sapiehowie herbu Lis, [w:] T. Zielińska, Poczet..., tamże, s. 397.
22. Ksawery Franciszek Sapieha (1807–1882), starszy syn Pelagii i Pawła Sapiechów. Dziedzic dóbr po matce – Wysokiego Litewskiego, w młodości był oficerem gwardii rosyjskiej. Z całą rodziną popierał powstanie styczniowe. Po jego upadku Sapiehowie wyjechali do Francji. Sapiehowie herbu Lis, [w:] T. Zielińska, Poczet..., tamże, s. 397.
23. Leon Sapieha (1811–1884), młodszy syn Pelagii i Pawła Sapiechów. Odziedziczył Sanniki w Królestwie Polskim, od 1830 r. pełnił funkcję kamerjunkiera dworu rosyjskiego. Na nim zakończyła się gałąź wołyńsko-litewska linii kodeńskiej tego rodu. Sapiehowie herbu Lis, [w:] T. Zielińska, Poczet..., tamże, s. 397.
24. Konstanty Zamoyski, [w:] M. Kozaczka, Poczet ordynatów Zamoyskich, Lublin 2009, s. 94, 96.
25. www.wielcy.pl (dostęp 20.02.2013), hasło: Aniela ks. Sapieha-Różańska h. Lis.
26. Natalia Kicka (1801–1888), z domu Bisping, żona Ludwika Kickiego (1791–1831), generała w armii Księstwa Warszawskiego, poległego pod Ostrołęką. Autorka „Pamiętników”, cennego źródła do dziejów powstania listopadowego i życia społeczno-politycznego w Królestwie Polskim. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/kicka-Natalia-Anna;3922006.html> (dostęp 23.10.2017 r.).
27. Ignie – wieś na Wysoczyźnie Siedleckiej, na zachód od Siedlec. 10 kwietnia 1831 r. wojska polskie pod dowództwem gen. I. Prądzyńskiego zwyciężyły siły rosyjskie gen. G. Rosena. Słownik geograficzno-krajoznawczy Polski, pod red. M.I. Mileskiej, Warszawa 1983, s. 217.
28. N. Kicka, Pamiętniki, Warszawa 1972, s. 280, 282, 284.
29. M. Kosieradzki, Tradycja, miejsca – ludzie. Józef Florian hrabia Zamoyski. www.cbr.gov.pl/rme-archiwum/2005/rme7/stronki/2.html (dostęp 1.02.2018).
30. Tamże.
31. Czubara K., Poczet ordynatów Zamoyskich, Konstanty Zamoyski, „ZKK”, 1988, nr 3, s. 24.
32. www.wielcy.pl (dostęp 20.02.2013), hasło: Aniela ks. Sapieha-Różańska h. Lis.
33. www.ekrosniewice.pl/2016/04/aniela-zamoyska.html# (dostęp 28.01.2018).
34. D. Lipska, Pani Zamoyskie – niezwykle kobiety i ich historie. Cz. 2. gazetabaltycka.pl/promowane/panie-zamoyskie-niezwykle-kobiety-i-ich-historie-cz-2 (dostęp 12.10.2017).
35. Konstanty Zamoyski, [w:] M. Kozaczka, Poczet..., tamże, s. 99.

Waldemar Seroka

Wypad na Janów

Pod koniec lata 1943 r. w kręgach dowódczych zamojskiego obwodu Armii Krajowej rozważano plan przeprowadzenia, na większą skalę, akcji rekwizycyjnej. Wiadomo już było, że część oddziałów pozostanie na zimę w leśnych obozowiskach i sprawą palącą było zabezpieczenie im fasunku – głównie odzieży, butów i żywności.

Wraz z powstaniem pierwszych oddziałów leśnych, podstawą ich zaopatrzenia stały się rekwizycje, dokonywane na okupancie i jego kolaborantach oraz przydzielane odgórnie odpowiednie ryczałty pieniężne. Kwatermistrzostwo zapewniało oddziałom będącym w akcji dostawę chleba i niektórych produktów, z wyjątkiem mięsa, które należało zdobyć na niemieckich kolonistach. W sytuacjach wyjątkowych dopuszczalna była rekwizycja we wsiach polskich, jednakże za opłatą i po cenach wyższych niż kontyngentowe¹.

Ostatnią akcją, podczas której zdobyto większą ilość butów, koców i odzieży był „skok” na fabrykę terpentyny w Brodach Małych 19 czerwca 1943 r. Nieco wcześniej zarekwirowano na stacji Zwierzyniec – Biały Słup 17 świń z transportu do Rzeszy. Zdobycza na długi czas stała się podstawą, zabezpieczającą większość potrzeb wszystkich leśnych oddziałów.

Tym razem szykował się wypad na Janów Lubelski. Mieścili się tu magazyny spółdzielcze - „Kreisgenossenschaft”. Wpadły one w oko porucznikowi „Sękowi”, gdy ten przebywał jeszcze w Janowie. W czerwcu 1943 r. przybył na Zamojszczyznę w składzie Kompanii Warszawskiej – ochotniczego oddziału, złożonego ze świeżo upieczonych podchorążych rezerwy. Jej twórcą i dowódcą, kapitan „Żegota” (Tadeusz Sztumberk – Rychter), jeszcze w maju otrzymał od pułkownika Sanojcy z Komendy Głównej AK kontakt na „Sęka” w Szklarni koło Janowa².

„Sęk”

Należy dodać, że urodzony we Lwowie Zdzisław Wilusz („Sęk”) znalazł się po zakończeniu kampanii wrześniowej w Warszawie. Tutaj, w październiku 1939 r., wstąpił do konspiracji - SZP, później ZWZ. W roku 1940 został skierowany do pracy konspiracyjnej na terenie obwodu ZWZ Łuków. Po dwóch latach przeniósł się do leśnictwa Gołęb koło Puław. Zagrożony dekonspiracją, wyjechał do Zaklikowa³.

Podczas pobytu na Ziemi Janowskiej poznał doktora Jeremiasza Sowiakowskiego, znanego i cenionego lekarza, wieloletniego dyrektora janowskiego szpitala, który tak wspomina ten okres: *w czerwcu 1943 r. Niemcy przeczesali Lasy Janowskie i schwytali kilkaset osób. Kilkunastu ludzi przywieźli na cmentarz prawosławny przed szpitalem. W biały dzień zamordowali ich i zakopali w dołach. Z naszego mieszkania widzieliśmy tę scenę. Był u nas wtedy nasz przyjaciel inżynier Zdzisław Wilusz. Widok ten*

tak nim wstrząsnął, że na drugi dzień poszedł do partyzantki. Przybrał sobie pseudonim „Sęk”⁴.

Do bezpośredniego spotkania „Sęka” z „Żegotą” i jego oddziałem doszło w pobliżu stacji kolejowej Lipa, gdzie miały też nadejść (koleją) skrzynie z wyposażeniem oddziału.

Warszawiacy przybywają

Po długim marszu warszawiacy przybyli na Zamojszczyznę. Oficjalne przyjęcie ich w skład zamojskich oddziałów nastąpiło 13 czerwca, w Zielone Świątki, nad rzeczką Studczek koło Tereszpola. W dniu tym została po raz pierwszy odprawiona w obozie leśnym msza św. z udziałem wszystkich oddziałów. Od tej pory grupa warszawska otrzymała miano „Kompanii Warszawskiej”, a „Żegota” został zastępcą „Adama” (kpt. Stanisława Maksymiliana Prusa) – dowódcy oddziałów leśnych. „Sęk” został drugim oficerem „Żegoty” – pierwszym był „Woyna” (por. Adam Haniewicz).

Na skutek nalegań dowódców, inspektor „Jurand” (mjr. Edward Markiewicz) „klepnął” przygotowany przez „Sęka” plan wyprawy na Janów. W akcji miały uczestniczyć oddziały: „Podkowy” (ppor. Tadeusza Kuncewicza), Kompania Warszawska i pluton z oddziału „Norberta” (ppor. Jana Turowskiego). „Sęk” – dowodzący pod nieobecność „Żegoty” Warszawiakami, został też – jako znający teren – przewodnikiem.

W obozie „Podkowy” już od paru dni nie mówiło się o niczym innym, jak tylko o mającej nastąpić akcji. Żołnierze nie wiedzieli jeszcze gdzie, co i kiedy, ale po minach dowódców widać było, że szykuje się grubsza robota. Wreszcie 2 września, po południu ogłoszono pogotowie marszowe. Zapowiadał się długi marsz; szef kompanii sierż. „Kruk” (Teofil Bizior) fasował żołnierzom „R”-ki w postaci konserw wołowych, a kucharze sposobili do drogi kuchnię polową.

O zmierzchu opuszczamy lasy turzynieckie. Maszerujemy w kierunku na Lipowiec. Najpierw lasami, potem przez wioski, później wśród zaoranych pól i znów przez lasy. Przed nami maszeruje Kompania Warszawska, za nami toczą się wozy taborowe, kuchnia i na końcu taczanka z cekaemem⁵.



Tadeusz Kuncewicz Podkowa i Waldemar Seroka. Osuchy 1987 r.

Momoty

Po całonocnym marszu oddziały dotarły do wioski Korytków – Lisie Górki, przy szosie Biłgoraj – Frampol. Tutaj patrol Warszawiaków ogniomistrza „Wichury” (Wincentego Lemparta), przebrany za gestapo, wymierzył chłostę sołtysowi pobliskiej wioski za wysługiwanie się Niemcom. Efekt był niesłychany, bo rozniosło się po całej okolicy, że za nadgorliwość wobec okupanta biją nie tylko Polacy, ale i sami Niemcy.

Pod wieczór tego samego dnia partyzanci opuścili Korytków, kierując się w głąb Lasów Janowskich. Nad ranem osiągnęli rejon leśniczówki w Momotach. Po dwóch dniach dołączyła tu grupa z oddziału ppor. „Norberta”, pod dowództwem „Wiesława” (plut. Jana Flagi). Stan połączonych sił wzrósł do około 100 ludzi, uzbrojonych w 1 ciężki, 12 lekkich i ręcznych karabinów maszynowych, 1 peem, kilkanaście pistoletów, karabiny i ponad 100 granatów. Dowództwo nad całością objął ppor. „Podkowa”.

Trzydniowy postój w Momotach i Szklarni wykorzystano do nawiązania współpracy z miejscową konspiracją. Stare kontakty „Sęka” były wciąż aktualne. Pozwoliło to na szybkie złapanie łączności z terenem. Dalszy bieg zdarzeń przedstawia, wspomniany już wcześniej, doktor Jeremiasz Sowiakowski: *w listopadzie 1943 r. przybył „Sęk” ze swym oddziałem w okolicę miasta, a jego oficerowie sztabowi trzy dni przebywali u nas i razem ze mną układali plan zdobycia Janowa. W mieście było około tysiąca Niemców. Oddział „Sęka” liczył 140 ludzi. Zaopatrzyłem go w leki, opatrunki, mydło, tytoń, wódkę, żywność, bieliznę, buty itp.⁶*

Mimo pewnych nieścisłości i przeszacowania tak polskich, jak i niemieckich sił, relacja ta rzuca światło na mało dotąd znane kulisy przygotowań do wspólnej akcji. Potwierdzają to „Kowal” i „Kaktus” z oddziału „Podkowy”.

Wróćmy jednak do lasu.

Miasto śpi

Jest środa, 7 września. Już wszyscy wiedzą, że szykuje się robota w Janowie. Do bezpośredniego udziału w akcji wyznaczono 35 ludzi „Podkowy”, tyłu samo „Warszawiaków” i 15 od „Norberta”. Kucharze i kilku chorych, pozostają w obozie.

Przed południem porucznicy „Woyna” i „Podkowa”, przebrani po cywilnemu, pojechali bryczką do Janowa zapoznać się z topografią miasta

i dokonać ostatecznych uzgodnień z miejscową placówką (...). Wieczorem podciągamy pod samo miasto, gdzie zastaliśmy, czekających już na nas, miejscowych przewodników⁷.

O godzinie 22.00 „Podkowa” wysyła zwiad – miasto śpi. Patrole „trzymają” już drogi od strony Kraśnika i Niska. Łączność zerwana. Jeszcze tylko kilka uwag „Podkowy” i ... „Na stanowiska!”

Grupa „Woyna”, wzmocniona patrolom „Wiesława”, wychodzi skrycie na oskrzydlenie budynku gimnazjum z zadaniem zaryglowania ogniem kwaterujących tam żandarmów.

Grupa „Sępa” (ppor. Tadeusz Ośko) blokuje siedzibę „Vorschutzu” – straży leśnej.

Grupa „Doliny” (ppor. Adam Piotrowski) rusza w kierunku rynku, z zadaniem opanowania magazynów, zlikwidowania nocnych patroli oraz zniszczenia poczty i magistrackich dokumentów.

Karabiny grają bez przerwy

Wokół nas panuje cisza. Napięcie wzrasta, serce tłucze się w piersi. Boję się, to moja pierwsza bitwa. Nagle seria z automatu przerywa tę niepokojącą ciszę. Pada rozkaz: „Naprzód!” – Ruszamy. Ogień stopniowo wzmacnia się (...). Za rynkiem, w rejonie siedziby żandarmerii, słychać dudnienie naszego cekaemu, wspierają go erkaemy. Bez przeszkód dopadamy rynku i tu rozdzielamy się na mniejsze patrole. Patrol „Zajaca” rozbija granatowego policjanta, patrol „Nadolnego” dopada nocną straż, ktoś dobija się do poczty.

Nasza czwórka mocuje się z żelazną sztabą do składu z obuwiem „Bata”, inne grupki wylamują drzwi do składu tekstylnego, monopolowego i mleczarni. Wokół trzaski wylamywanych zasuw, brzęk tłuczonego szkła i rozkazy dowódców patroli. Wjeżdżają na rynek furmanki, ładujemy towar na wozy (...). Panujemy nad miastem. Lecz cenne minuty zaskoczenia szybko upływają. Minęło pół godziny, a karabiny maszynowe grają bez przerwy. Zaskoczeni Niemcy próbują kontrataku. Obrzuceni granatami uciekają do budynku, pozostawiając na bruku zabitych i rannych. Zabarykadowani wewnątrz gmachu biją z granatników na wszystkie strony⁸.

Tak oto garstka zuchwałych młokosów, przez prawie pół nocy, „trzymała za łeb” 400-tu osobowy garnizon. Obraz tej, prowadzonej z niezwykle rozmachem batalii, dopełnia swą narracją „Kaktus”:



Kpt. Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota”
jako porucznik 5 DAK, Kraków 1937 r.



Ppor. Tadeusz Ośko „Sęp” jako żołnierz KOP,
1934 r.



Ppor. Adam Piotrowski „Dolina”

Niemcy z dwóch miejsc wystrzelili białe rakiety i otworzyli ogień. Zrobiło się jasno jak w dzień. Po zajęciu stanowisk przy poczcie, przewodnik wskazał mi szkołę, aby tam kierować ogień erkaemu. Rozległa się strzelanina przy akompaniamencie granatników, które rozrzucali granaty we wszystkich kierunkach. W tym zgiełku, od czasu do czasu, dał się słyszeć turkot odjeżdżających spod magazynów furmanek.

Tak to wszystko trwało z półtorej godziny, zanim usłyszeliśmy głos trąbki wzywający do odskoku. Prowadzeni przez przewodników wycofujemy się na punkt zborny. Lecz strzelanina wciąż trwa, wybuchają granaty, a rakiety oświetlają teren. Na miejscu okazało się, że brakuje patrolu „Wiesława”. Na rozkaz „Podkowa” podrywam dwóch kolegów i ruszamy biegiem w stronę strzelaniny.

Po przebiegnięciu kilkuset metrów, słyszę znajomy głos „Huzara”. Domyślam się, że to cały patrol zmierza w kierunku punktu zbornego (...). Okazało się, że nie usłyszeli głosu trąbki i trwali na stanowiskach, aż domyślili się, że pora na odskok.

Podczas powrotu dowiedziałem się, że chłopcy „Wiesława”, w drodze na wyznaczone stanowiska, skosili niemiecką „Wachę” (nocny patrol), idącą środkiem ulicy. Na punkcie zbornym dotarło do mnie, że trzech naszych zostało rannych⁹.

Rakiety okazały się niewypałami

Zaraz po wykonaniu zadania przez grupy rekwizycyjne, „Podkowa” kazał odpalić czerwoną racę jako sygnał do odwrotu. Ale, jak to w partyzantce, rakiety okazały się niewypałami, a głos trąbki nie do wszystkich dotarł. Sytuacja stawała się niebezpieczna z powodu przeciągającej się niespodziewanie akcji. Dopiero obawa przed całkowitym wyczerpaniem amunicji zmusza dzielnego porucznika „Woynę” do opuszczenia stanowisk.

Furmanki wyładowane zdobycznym towarami osiągnęły już zbawczą ścianę lasu. Zgrupowanie śpiesznym marszem opuszcza miasto, by po chwili być poza zasięgiem granatników. Niemcy, mimo czterokrotnej przewagi, nie odważyli się na pościg. Dopiero o świcie zwiadowczy „Storch”, z lotniska w Turbi, przeprowadził rekonesans.

Jesteśmy na skraju lasu. Dowódcy sprawdzają stany osobowe. Są wszyscy, ale kilku rannych potrzebuje pomocy lekarskiej. Kto jej udzieli? Nie mieliśmy lekarza, ani sanitariusza. Tymczasem ciężką ranę odniósł „Zapalnik” z mojej drużyny. Przy świetle latarki elektrycznej obejrzelśmy ranę spowodowaną odłamkiem granatu. Ranny, mocno krwawił i tracił przytomność. Z braku wody, czoło i samą ranę, obmyliśmy mu zdobyczną wódką. Zmarł w drodze do pobliskiej placówki, gdzie miał być operowany. Rany dwóch pozostałych były niegroźne i po opatrzeniu, szli o własnych siłach.

Po dwóch godzinach marszu zaczyna świtać. Przed nami ciągle lasy i lasy. W górze nad drzewami warkot samolotu. Odskakujemy na chwilę w bok i znowu monotonny marsz. Wreszcie rozwiidniło się. Od tyłu dobiega rozkaz: „Czoło stój!” Odpoczynek. Ten i ów lekko zawiany, a jeszcze pociąga z manierki. Wozy wyładowane skrzyniami z wódką, belami materiałów, beczkami z masłem i kartonami z obuwem. Ale tylko jeden bochenek chleba.

„Podkowa” osobiście kroi bochen i rozdziela po pajdzie na drużynę. Dowódcy drużyn dzielą pajdę na 8 kawaleczków, dodają po kostce masła i rozdziałają wśród żołnierzy. Ponadto na każdą drużynę przypada pół litra wódki. Połykamy masło z chlebem i dopiero teraz czujemy okropny głód¹⁰.

Słońce już wzeszło, gdy kolumna ruszyła dalej. Droga powrotna, ze względu na zachowanie bezpieczeństwa, znacznie

się wydłużyła; wiodła teraz na Łązek. Emocje nieprzespanej nocy i zmęczenie forsownym marszem stały się zapewne przyczyną tragicznego wypadku. Śmiertelny postrzał otrzymał celowniczy erkaemu „Szapiro”. Jego amunicyjny, dzwigający tenże karabin, nie wiedział, że w lufie pozostał uszkodzony nabój i nacisnął spust.

Jakby tego było mało, to jeszcze przed wieczorem, doszło do kolejnego incydentu - jak mówił „Dolina” - z walką nie mającego nic wspólnego. Podczas kłótni i osobistych porachunków plutonowy „Osa” zastrzelił plutonowego „Puchacza”¹¹.

Pogrzeb „Puchacza” i „Szapiro”

Na drugi dzień, gdzieś między Momotami a Korytkowem, zostali pochowani „Puchacz” i „Szapiro”. W pogrzebie uczestniczył ksiądz Jan Klukaczyński z Momot, przysłany specjalnie przez Janowiaków, którzy przywieźli też trumnę dla „Szapiry”. Pochowano w niej jednak „Puchacza”, z racji starszeństwa. Ciało „Szapiry” owinięto w prześcieradło. Po nabożeństwie koledzy z oddziału pożegnali ich salwą honorową. Wcześniej odbył się pogrzeb „Zapalnika”. Jego prochy spoczywają na wiejskim cmentarzyku, przy leśnym trakcie wiodącym do Łązka Ordynackiego...

Jeszcze tego samego dnia partyzanci dotarli do Korytkowa. Tutaj poculi się jak u siebie. Witani z radością przez mieszkańców tej biednej wsi, dzielili się swymi przeżyciami z Janowa. Jeden z jej mieszkańców wręczył partyzantom polski erkaem, pamiętający jeszcze wrześniowe walki 1939 r. W rewanżu „Podkowa” obdarował go belą materiału ubraniowego i kilkoma parami zdobycznych kamaszy.

Po dziesięciu dniach żołnierskiej mitręgi, strachu i żalu po poległych, ale i euforii z bitewnego sukcesu, oddziały powróciły do swej bazy.

Janowska wyprawa była jedną z największych w tamtym czasie partyzanckich akcji zaczepnych. Nieprzyjacieli, oprócz strat materialnych, miał co najmniej 3 zabitych i 12 rannych. Akcja przeprowadzona na obcym terenie, w warunkach miejskich, przez młodych i nieostrzelanych jeszcze żołnierzy, zakończyła się - mimo ogromnej przewagi Niemców - pełnym sukcesem. Znaczący w nim udział miała konspiracja janowska. Niech więc fragmenty wspomnień mieszkańców tego miasteczka posłużą za rekapitulację:

Wszystkie budynki, w których kwaterowali Niemcy, były zablokowane karabinami maszynowymi. Największy oddział niemiecki - Schutzpolizei, miał około 800 ludzi. Szosa do Kraśnika była zablokowana, przewody telefoniczne zostały przecięte. Szosa do Frampola nie została zabezpieczona, ponieważ nikt z nas nie spodziewał się z tej strony pomocy dla Niemców.



Tadeusz Kunciewicz (z prawej) jako kapral podchorąży 50 pułku Piechoty. Kowel 1936 r.

W środę wieczorem, o godzinie 22.00 wjechały na rynek furmanki z partyzantami. Oficerowie otrzymali ode mnie latarki elektryczne. Nocnych wartowników niemieckich zlikwidowano, cywilnych odesłano do domu. Od godziny 22.00 do 5 rano całe miasto było zajęte przez partyzantów. Przez całą noc trwała strzelanina. Partyzanci wywozili zapasy z niemieckich magazynów.

Szkoła, w której kwaterował batalion Schupo, była obstawiona kilkoma karabinami maszynowymi; ostrzeliwały one równocześnie żandarmerię i policję. Na odgłos strzelaniny, o godzinie 5 rano przybyło z Frampola 50 żandarmów, którzy zaatakowali partyzantów od strony więzienia. W ten sposób utwoili batalion Schupo.

Wilusz dał rozkaz do odwrotu w kierunku wsi Łązek. Pościgu Niemcy nie organizowali, gdyż byli oszołomieni tak nagłą i precyzyjnie wykonaną akcją partyzantów. Dwóch rannych żołnierzy Wilusza opatrzyli moi pracownicy.

W czasie akcji ktoś z mieszkańców poznał głos Wilusza i poinformował o tym Niemców. Na czas akcji żona Wilusza, lekarka dentystka, wyjechała do Żyrzyna pod Puławami. Niemcy wystali za nią listy gończe. Na drugi dzień starostwo przeniosło się do Kraśnika. W Janowie pozostał Landkommissariat. Sekretarką tego urzędu była młoda urodziwa kobieta, prawdopodobnie Żydówka. Podawała się za Niemkę. Była moją stałą pacjentką.

Od niej dowiedziałem się o planowanych przez Niemców akcjach represyjnych. Poinformowała mnie, że władze niemieckie poszukują Wiluszowej. Wysłałem kuriera do Żyrzyna, aby ją zatrzymał przed powrotem do Janowa...¹²

„W czwartą rocznicę zniszczenia miasta przez lotnictwo hitlerowskie, w nocy z 7 na 8 września, oddziały partyzantów AK opanowały Janów. Niemcom nie pozwolono opuścić siedzib. Jedno ze stanowisk ogniowych partyzantów znajdowało się za rogiem naszego budynku. Po całonocnej walce, zabierając z magazynów potrzebne im w lesie produkty, opuścili miasto.

Rano przyszli Niemcy. Nas – wszystkich mieszkańców posesji wyprowadzono z mieszkań, poszukując partyzantów. Znaleźli dużą ilość łusek z karabinu maszynowego. Prowadzący śledztwo grozili nam śmiercią. Przez parę godzin drżeliśmy o swoje życie. Gestapo domagało się by egzekucja została wykonana natychmiast. Stanowisko dowódcy Schupo było w tej sprawie odmienne. Ostatecznie pozwolono nam wrócić do mieszkań. Przeżyliśmy największą traumę swojego życia.

Po tym wydarzeniu Niemcy, czując się zagrożeni, wzmocnili załogę poprzez przysłanie (...) dodatkowych żołnierzy. Nosili niemieckie mundury, lecz swym wyglądem bardzo się różnili. Ich śniada cęra i skośne oczy świadczyły o azjatyckim pochodzeniu. Używali języka, który także był trudny do rozszyfrowania. Jedynie ich śpiew świadczył o wpływie kultury rosyjskiej. Mieszkali w barakach na terenie jednostki niemieckiej, a często wieczorami swym melodyjnym śpiewem przyciągali wielu słuchaczy. Pookoło trzech miesięcy opuścili Janów¹³.

W listopadzie 1943 r. Kompania Warszawska została rozwiązana. „Sęk” opuścił Zamojszczyznę. Wraz z „Żegotą” wyjechał do Warszawy, gdzie przez kilka miesięcy był w dyspozycji Komendy Głównej AK. W okresie „Burzy” powrócił na Lubelszczyznę – do Dębina. Po wojnie wrócił do pracy w leśnictwie. Jako absolwent Wydziału Leśnego SGGW w Warszawie, objął administrację Lasów Państwowych Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w Michałowie pod Puławami. Tutaj doktoryzował się w 1951 r., a następnie przeniósł się do pracy w Zakładzie Dendrologii i Pomologii PAN w Kórniku. Później organizował

Stację Doświadczalną tego zakładu w Turwi pod Kościanem. Był autorem ponad stu prac naukowych i popularnonaukowych. W 1962 r. otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego. Niestety, rok później, 31 marca 1963 r., zmarł nagle w 57 roku życia. Został pochowany w Puławach. Był odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych (dwukrotnie)¹⁴.

„Osę” czekała rozprawa przed Wojskowym Sądem Specjalnym, a w konsekwencji nawet i „czapa”. Lecz wstawił się za nim u samego „Adama” – „Podkowa”. Komendant, wbrew różnym opiniom, miał słabość do „Podkowy” i znał wartość bojową „Osę”, słynącego z szaleńczej odwagi, ale i gwałtownej zapalczywości. Zapach prochu tak go „nakręcał”, że był zdolny do największych poświęceń. Już wkrótce dał tego dowody podczas ataku na posterunek ukraińskiej policji w Łukowej.

W krytycznym momencie, nie mając zapalek do odpalenia lontu, decyduje się na szaleństwo: odbezpiecza granat i kładzie go na spłonce ładunku wybuchowego! Nie miał prawa wyjść z tego żywy. Potężny podmuch eksplozji odrzucił go, jak kukłę szmacianą. A gdy już wrócił do zmysłów: - *Gdzie moje empi?*¹⁵ – zapytał...

W warunkach konspiracyjnych Wojskowy Sąd Specjalny miał tylko trzy możliwości: wydanie wyroku śmierci, uniewinnienie lub zawieszenie sprawy do czasu odzyskania niepodległości. Z której z tych dwóch ostatnich możliwości skorzystał „Osa”, wiedział tylko sam komendant „Adam”.



Waldemar Seroła

– ur. w 1949 r. emerytowany oficer Wojska Polskiego, syn żołnierza AK i zesańca na Sybir, regionalista i pasjonat historii Armii Krajowej. Autor kilku publikacji na temat żołnierzy Armii Krajowej z Zamojszczyzny.

Przypisy:

1. Jan Turowski, *Historia O.P.* 9, Biblioteka KUL, zbiory dr Zygmunta Klukowskiego, str. 13 maszynopisu.
2. Tadeusz Sztumberk – Rychter, *Artylerzysta piechur*, Inst. Wyd. PAX, Warszawa 1962 r. str. 149.
3. Ireneusz Caban, *Ludzie Lubelskiego Okręgu Armii Krajowej*, Lublin 1995, s. 206.
4. Jeremiasz Sowiakowski, *Okupacyjne wspomnienia z Janowa Lubelskiego*, [w] „Przegląd lekarski” nr. 1, 1968, s. 141.
5. Czesław Tchórz ps. „Kowal”, *Z kowala – „Kowal”*, LSW Warszawa 1974, s. 175.
6. Jeremiasz Sowiakowski, tamże, s. 141.
7. Zbigniew Czernicki, *Opanowanie Janowa Lubelskiego – relacja „Kaktusa”*, ps. z 1984 r. Archiwum Państwowe w Zamościu, ze zbiorów Jana Gieysztor, sygn. rkp. 4304.
8. Czesław Tchórz, tamże, str. 178 – 181.
9. Zbigniew Czernicki, tamże.
10. Czesław Tchórz, tamże str. 181 – 182.
11. Adam Piotrowski, *Wspomnienia*, maszynopis z 1986 r. s. 32 – kopia w posiadaniu autora.
12. Jeremiasz Sowiakowski, tamże, s. 142.
13. Tadeusz Wlekiński, *Moje wspomnienia z Janowa Lubelskiego w latach 1940–1945*, „Janowskie Korzenie”, nr 29, 11 listopada 2017 r., s. 22.
14. Ireneusz Caban, tamże, s. 206 – 207.
15. Niemiecki pistolet maszynowy MP – 40.

Agnieszka Linek

„Cudne” miejsca Mikołaja Stworzyńskiego

Lato dobiega końca. Pozostają wspomnienia wakacyjnych wędrówek, tych dalekich i całkiem bliskich. Za sobą mamy upalne dni, parne wieczory, zroszoną trawę o poranku, zapach dojrzewającego zboża, cykanie świerszczy. Oddalają się uroki wakacji, urlopu, błęgiego „nicnierobienia”. Ożywiamy miłe obrazy, oglądając zdjęcia, którymi przepełnione są nasze aparaty i komórki, i które najczęściej nigdy nie zostaną włożone do albumu.

Małymi krokami nadchodzi jesień. Mimochodem spowalnimy, robimy się trochę nostalgiczni, refleksyjni, dzięki temu możemy zobaczyć pewne miejsca z innej perspektywy. Tam gdzie podczas letnich miesięcy było gwarno i ludno, teraz odnajdziemy ciszę, spokój i przestrzeń.

Na jesienną porę proponuję odwiedzenie „cudnych” – dosłownie i w przenośni – miejsc opisanych przez Mikołaja Stworzyńskiego, archiwistę Ordynacji Zamojskiej, który w 1834 r. dokonał opisu statystyczno-historycznego dóbr Ordynacji Zamojskiej.

W swojej pracy Stworzyński opisał także miejscowości, w których dokonywały się objawienia i cuda, szczegółowo i barwnie podając ich przebieg. Miejsca te, otoczone czcią, istnieją do dziś i warte są zwiedzenia nie tylko ze względów religijnych i duchowych, ale też jako przykłady wspaniałej architektury i bogatej historii. Jak by tego było mało, najczęściej znajdują się w otoczeniu niezwykle roztoczańskiej przyrody. Wspólnym mianownikiem tych miejsc są słowa klucze, takie jak *objawienia, cuda, źródła, puszcza, zakonnicy, Zamoyscy, Jan Michał Link, barok, niespokojny wiek XVII*. To one zaprowadzą nas do sanktuariów i świętych miejsc dawnej Ordynacji Zamojskiej.

Przypadki Jakóba

Roku Pańskiego 1640 Jakób Ruszczyk ze wsi Szarowoli nazwany, poddany dziedziczny JW. Tomasza Zamoyskiego Kanclerza W. Koronnego przez lat 24. Skrytą Sądów Pana Boga dyspozycją od młodości nawiedzony czartostwem etc. Gdy zatym od czarta był znacznie dręczony przychodził do miasteczka Krasnobrodu, (...) a potem iako szalony biegł do Krasnobrodzkiego Boru. (...) Czasu tedy jednego w dzień Najsświętrzej Panny Maryi Śnieżney (...) pobiegł do tegoż Boru, a gdy wszedł trochę w Bor, iasność go wielka ogarnęła (...), a w tym głos iakoby Niewiasty iakiey słyszy te słowa mówiącej do siebie: „Postaw tu Figurę, albowiem tu będzie się chwała Syna mego odprawowała, a na znak tego, wiedz o tem, że iuż iesteś od Czarta uwolniony”¹. Tymi słowami Mikołaj Stworzyński rozpoczyna opis historii obrazu Matki Boskiej Krasnobrodzkiej i kościoła, w którym się znajduje. Są one świadectwem objawienia Matki Bożej i dokonania się za Jej przyczyną pierwszego cudu.

A to dopiero początek niezwykłych rzeczy, które zaczęły się dziać w tym miejscu. Kiedy uzdrowiony Jakub, po pokonaniu wielu przeszkód i trudności, wystawił figurę w borze przy sośnie, zaczęli przybywać do niej ludzie, którzy za pośrednictwem Matki Bożej prosili i otrzymali potrzebne łaski. W dowód wdzięczności zostawiali wota oraz obrazy.

Jesienią 1648 r. miejsce to zostało zniszczone przez wojska Bogdana Chmielnickiego, a krasnobrodzianie, wracając wiosną do swojej wsi, znaleźli pod sosnią obrazek nie wielki Najsświętszej Maryi Panny na ziemi leżący w niczym nie naruszony ani zepsowany chociaż przez pięć miesięcy (...) na częstych deszczach śniegach (...) bez żadnego przykrycia (...) zostawał, na wilgotnej i błotnistej ziemi².

Obrazek uznano za cudowny. Z pomocą w jego uczczeniu przyszła mieszkańcom miasteczka ordynatowa Katarzyna Zamoyska, która w 1664 r. ufundowała drewnianą kaplicę i tenże obrazek własnymi rękami swoimi w kwiaty z przednich pereł, w klejnoty i insze bogate sztuki (...) przyozdobiła³.



Sanktuarium Nawiedzenia NMP w Krasnobrodzie, fot. Edward Stoniewski

Do opieki nad kaplicą i obrazkiem jej syn, Jan Sobiepan Zamoyski sprowadził z Janowa Ordynackiego ojców dominikanów. Już po pierwszym objawieniu, którego dostąpił Jakub Ruszczyk, teologowie, m.in. z Akademii Zamojskiej, prowadzili badania mające na celu stwierdzenie autentyczności wydarzeń w krasnobrodzkim borze. W ich analizach opisane zostały liczne świadectwa dokonanych cudów. Wydarzenia te uznano za prawdziwe i wydano zgodę na rozpowszechnianie kultu Matki Bożej w Krasnobrodzie.

Od Doktorów opuszczona

Niezwykłość obrazka potwierdziły wydarzenia z 1673 r., kiedy obrazek w stanie nienaruszonym został wydobyty ze zgłiszcz kaplicy spalonej przez Tatarów.

Siedem lat później *Nayiasnieysza Marya Kazimiera Królowa Polska (...) blizką porodu będąc, w takim niebezpieczeństwie znaydowała się, że nie tylko od Doktorów wcale zdesperowana, ale i opuszczona została, a zatem wpółumartłą, do Kościoła Krasnobrodzkiego przywieziona była, gdzie iak tylko do ust iey cudowny obrazek Matki Bozkiej przyłożono, zaraz iakoby z głębokiego snu obudzona została, i dalej coraz lepiej mieć się poczęła⁴.*

Wyrazem wdzięczności królowej Marysienki Sobieskiej za odzyskanie zdrowia było ufundowanie murowanego kościoła. Barokowa świątynia została wybudowana wg projektu Jana Michała Linka w latach 1690–1699. Prace budowlane kontynuowano przez kilkadziesiąt następnych lat. Do świątyni dobudowano klasztor z dzwonnica, ogrodzenie z bramkami i kaplicą, kruchtę oraz wzniesiono monumentalną fasadę, którą możemy podziwiać do dziś.

Jasne, przestronne wnętrza jednonawowego kościoła olśniewa wchodzących złoconymi dekoracjami XVIII-wiecznych, późnobarokowych ołtarzy. Wśród nich najbardziej zachwyca ołtarz główny, wykonany przez znanego rzeźbiarza i snycerza Jana Mauchera. Zdobiące go postaci dominikańskich świętych naturalnych rozmiarów, anioły i putta oddają hołd Pani Roztocza, której cudowny obrazek umieszczony jest w środkowej części ołtarza.

Jest to ten sam XVII-wieczny obrazek, o którym pisze Stworzyński. Niewielki, o wymiarach 9 x 14 cm, wykonany techniką graficzną na papierze mszalnym, przedstawia wizerunek Maryi adorującej leżące u jej stóp Dzieciątko na tle ogrodu różanego. W 1964 r. został zawieszony w prawym górnym rogu powiększonej kopii obrazu, wykonanej przez krakowskiego malarza Tadeusza Korpala. Rok później, w obecności ok. 100 tys. wiernych, odbyła się uroczysta koronacja obrazu Matki Bożej Krasnobrodzkiej na prawie papieskim.



Sanktuarium Matki Bożej w Janowie Lubelskim, fot. Jarosław Lalik

Pustynia w raj zamieniona

Jak przystało na Królową Roztocza, Matka Boża Krasnobrodzka mieszka u podnóża roztoczańskiego wzniesienia, Chełmowej Góry, w otoczeniu pięknych starych drzew. Prowadząca od świątyni zabytkowa aleja kasztanowo-brzozowa, nazywana Aleją NMP, wyznacza drogę do miejsca pierwszego objawienia Maryi Jakubowi Ruszczykowi. Znajduje się tam Kaplica Objawień, zbudowana na źródłach, z których wypływa krystalicznie czysta woda, uznawana przez jednych za wodę o właściwościach leczniczych lub wręcz uzdrawiających, a przez innych po prostu za smaczną wodę źródlaną.

Krasnobród jest najbardziej znanym sanktuarium maryjnym na Roztoczu, a także jednym z niewielu w Polsce, w których objawienia Matki Bożej zostały uznane przez Kościół. Jednocześnie jest to *jedyny udokumentowany przypadek objawienia Maryjnego w Polsce, w którym Matka Boża przychodzi jako Pogromicielka Szatana i Uzdrawienie ludzi zniewolonych przez złego ducha⁵.*

Objawienia Matki Bożej miały tu miejsce kilkakrotnie, a ostatnie udokumentowano w 2003 r. I tak jak w XVIII w. przybywali do Krasnobrodu pątnicy, nie tylko z okolicy, ale również z Przemyśla, Lwowa, a nawet Kijowa, również obecnie każdego roku, szczególnie 1 i 2 lipca, odwiedzają małą Częstochowę rzesze pielgrzymów z całego regionu. W tych dniach odbywają się uroczystości odpustowe Matki Bożej Jagodnej, związane ze świętem Nawiedzenia NMP, które zgodnie ze staropolską tradycją obchodzono właśnie 2 lipca. Tego dnia okoliczna ludność nie zbiera w lasach owoców, ponieważ nie może zabraknąć jagód i malin dla brzemiennnej Maryi, wędrującej do Elżbiety ścieżkami roztoczańskich lasów.

Wydarzenia z 1640 r. na zawsze zmieniły oblicze niewielkiego miasteczka, położonego nad *krasnym brodem* na Wieprzu, wśród lasów i niezbyt urodzajnych pól. Pustynia została zamieniona w raj. Tak określa rozwój kultu Matki Bożej Krasnobrodzkiej dominikanin z krasnobrodzkiego klasztoru, o. Jacek Majewski w dokumencie z 1753 r.

o zmiennym tytule *Pustynia w ray zamieniona*. W tym samym tonie brzmią słowa dawnej pieśni pątniczej: *Dziedziczko raju w Krasnobrodzkim lesie / głośno o Tobie stąd się echo niesie / Po całej Polsce, żeś puszczyć zmieniła / W wdzięczny raj, gdyś się tu, Panno, zjawiła*⁶.

Czy istnieje raj na ziemi, czy w Krasnobrodzie pocujemy tę odrobinę raju? Zdecydowanie warto to sprawdzić.

Panna Przenajświętsza między dwiema aniołami

Pięć lat po objawieniach w krasnobrodzkim borze na obrzeżu przepastnej Puszczy Solskiej, we wsi Biała, nazwanej później Janowem Ordynackim, ponownie miały miejsce niezwykle zdarzenia. Roku tedy Pańskiego 1645, gdy ieden ubogi Rzemieślnik rzemiosła bednarskiego na Jmie Wojciech Boski człowiek bardzo nabożny i Pana Boga się boiący szedł w nocy z Rudy gdzie na ten czas mieszkał, w dzień zaduszny na Jutrznie (...) pokaze mu się na ten czas Panna Przenajświętsza, (...) w wielkiej iasności między dwiema aniołami, wszyscy koloru czerwonego, świece w ręku swoim mając zapalone i mówiąc do niego takie słowa „Jest wola Boska ażeby się tu chwala iego na tym miejscu i pamiątka moia odprawowała, idź zaraz i powiedz to kapłanowi poblizszemu i Urzędowi swojemu”⁷.

Przestraszony Wojciech posłusznie opowiedział o swoim widzeniu księdzu proboszczowi, ale ks. Walenty Dąbrowski nie tylko żeby miał temu dawać wiarę, ale też zgromiwszy go przykrymi słowami, groził mu jeszcze srogim karaniem [...]⁸. Dlatego też kiedy Wojciech znowu idzie na Roraty w dzień Poczęcia Najswiętszej Panny, pokazuje się mu znowu Panna Przenajświętsza na tymże miejscu gdzie i przedtym, w wielkiej iasności także i między dwiema aniołami [...]⁹, zobowiązując go, aby ponownie opowiedział o objawieniu proboszczowi. Nie znalazłszy znowu zrozumienia u duchownego, Wojciech przedstawił swoje widzenie mieszczanom, którzy na miejscu objawienia postawili figurę i przy niej odprawiali nabożeństwa.

Potwierdzeniem wcześniejszych objawień były wydarzenia, które miały miejsce pewnej nocy w 1646 r., kiedy to dwaj rybacy łowili ryby w stawie i nagle pokazuje im się Processya

*jakoby anielska w białych szaciech, w wielkiej iasności i śpiewanie jakieś wdzięczne*¹⁰. Przekonanych początkowo, że odbywały się tu jakieś uroczystości, wyprowadzili z błędu mieszczanie, którzy powiedzieli im, że w mieście żadnej procesji nie było. Przekazane przez rybaków pod przysięgą widzenie sprawiło, że (...) większe nabożeństwo pomnażało się w ludziach, przeciwko temu cudownemu mieyscowi, gdzie iuż nie tylko modlitwy odprawowali swoje, ale też chorych z roznemi dolegliwościami strapionych ofiarowali i nie bez ukontentowania swego, (...) pocieszeni cudownym sposobem zostawali¹¹.

W takiej sytuacji księdzu plebanowi nie pozostało nic innego, jak tylko zdać relację o wszystkim, co się działo, biskupowi krakowskiemu. Jeszcze tego samego roku przybyła do miasteczka komisja, która po zbadaniu sprawy i przesłuchaniu świadków uznała, że wydarzenia te są nadprzyrodzoną interwencją Boga za pośrednictwem Matki Bożej.

Matka Boża Łaskawa

Uznanie autentyczności objawień spowodowało dalszy rozwój kultu i umożliwiło wybudowanie w miejscu objawień, przy źródleku z cudowną wodą, drewnianej kaplicy (1647–1648), w której umieszczono ofiarowany przez III ordynata Jana Zamoyskiego obraz Matki Bożej Łaskawej. Napływ pielgrzymów był tak wielki, że wkrótce podjęto decyzję o wybudowaniu drewnianego kościoła i klasztoru dla dominikanów, przybyłych tu w 1660 r. na zaproszenie ordynata. Fundatorem obiektów został Jan Sobiepan Zamoyski. „Dobrodziejka” kościoła i zakonu była również jego siostra Gryzelda Wiśniowiecka z Zamoyskich.

Rodzinie Zamoyskich zawdzięczamy również wybudowanie okazałego zespołu kościelnego parafii pw. św. Jana Chrzciciela, zachowanego do dziś. Budowę murowanej świątyni rozpoczęto 1694 r. wg projektu wspominanego już nadwornego architekta Zamoyskich Jana Michała Linka, ale jej budowa, przebiegająca etapami, trwała prawie 100 lat.

Kościół otrzymał formę okazałej, trójnawowej bazyliki w stylu barokowym, z szeroką fasadą, ozdobioną z dwóch stron wieżami. Po przekroczeniu mrocznego przedsionka, jesteśmy zaskoczeni jasną, pełną rokokowego przepychu przestrzenią wnętrza.

W świątyni znajduje się aż 11 XVIII-wiecznych drewnianych ołtarzy, utrzymanych w jasnej tonacji, mieniących się złoconymi detalami. Wśród nich przemkają święci, znieruchomiali na obrazach i w drewnianych rzeźbach. Swoje miejsce znaleźli tu Jan Chrzciciel i jego rodzice: św. Elżbieta i św. Zachariasz,



Sanktuarium św. Stanisława w Górecku Kościelnym, fot. Edward Słoniewski

św. Florian, św. Katarzyna ze Sienny, św. Jan Ewangelista, św. Mikołaj, św. Wincenty Ferrariusz, św. Antoni, św. Tekla i wielu innych. Najcenniejszym obrazem jest wizerunek Matki Bożej Łaskawej, zwanej też Różańcową, znajdujący się w ołtarzu głównym.

Obraz janowskiej Madonny został namalowany w XVII w. przez nieznanego artystę na wzór obrazu MB Śnieżnej z bazyliki Santa Maria Maggiore w Rzymie. W 1762 r. uznano go za cudowny, a w 1985 r. koronowano dzięki decyzji papieża Jana Pawła II.

Zjawienie

Odwiedzając to „cudowne miejsce”, warto zwiedzić również dobudowany do świątyni w XVIII w. klasztor oraz znajdującą się na przykościelnym cmentarzu kaplicę Zjawienie, pod którą bije źródło znane już w 1688 r.

Woda, mająca właściwości lecznicze, zwłaszcza przy chorobach gardła i oczu, podawana jest do dwu czerpadeł znajdujących się obok kaplicy.

Za kaplicą rozciąga się współcześnie urządzony plac Różańcowy z 15 rzeźbami przedstawiającymi tajemnice różańcowe. Teren kościoła otoczony jest murem z bramą – dzwonnica prowadzącą do kościoła. Od strony ulicy na murze umieszczono zegar słoneczny.

Obraz Matki Bożej Łaskawej w janowskim sanktuarium wpisany jest na listę cudownych obrazów w Polsce. Kult tego miejsca jest ciągle żywy. Od ponad 300 lat dzieją się tu rzeczy niezwykłe, a wierni otrzymują za przyczyną Matki Bożej wiele łask. Znajdująca się w sanktuarium księga cudów i łask zawiera relacje 186 osób, które zostały cudownie uzdrowione na przestrzeni 141 lat, poczynając od 1645 r.

Aby doświadczyć niezwykłości tego miejsca, najlepiej przybyć tu 8 września na uroczystości odpustowe z okazji święta Narodzenia NMP, kiedy modli się wspólnie kilkanaście tysięcy wiernych.

Nie boy się grzeszna duszo

Pozostając nadal na skraju Puszczy Solskiej i Równiny Biłgorajskiej, przenieśmy się nad rzekę Szum, gdzie leży niewielka wieś Górecko Kościelne. Jak pisze Mikołaj Stworzyński, cytując słowa gwardiana i proboszcza kościoła w Górecku, ojca Maleckiego z 1830 r.: *Za panowania Jana Kazimierza trzeciego Króla Polskiego, gdy wielki Rebelizant Bohdan Chmielnicki w Roku 1648, dnia 7 Października (...) pod Fortecę Zamojską podstępiał (...) w ten czas kto żyw był (...) po lasach i dołach kryć się musiał, co też i Gorecczanie uczynili, zagnawszy bydło w Puszcę głęboką*¹².



Kaplica „pod dębami” w Górecku Kościelnym, fot. Edward Stoniewski

Z puszczy do wsi często przychodził młodzian Jan Socha. Pewnego razu, idąc z Rusinem Kluzem, zobaczył nad sobą jasność, z której wyłoniła się postać *podobieństwo Biskupa wyrażająca*¹³. Przestraszony młodzieniec zaczął uciekać, a jego strach przerodził się wręcz w panikę, gdy postać przemówiła do niego i poprosiła o nóż. Dopiero gdy usłyszał słowa: *nieboy cię grzeszna duszo Jam jest Stanisław S. Męczennik Chrystusów Biskup Krakowski, day mi noża nie zabije cię, ale naznacze mieysce święte, gdyż na tey puszczy będzie moie Ziawienie, na chwałę Panu Bogu w Troycy jedynemu*¹⁴, cały drżąc, podał nóż biskupowi. Św. Stanisław przy pomocy gałązek brzoźowych wszczepianych w sosny wyznaczył miejsca wystawienia kaplic: pierwsze, gdzie się objawił i drugie nad rzeką. Biskup obiecał, że *w tey wodzie kto się z dobrą wiarą obmyje, od wszelkiej choroby wolnym zostanie*¹⁵. Wyznaczył także miejsce, gdzie należało zbudować kościół.

Naprosbę biskupa wystawiono figurę, do której przychodzili ludzie, prosząc o pomoc św. Stanisława. O cudach, które działały się za jego wstawiennictwem, dowiedział się ordynat Marcin Zamoyski, który ufundował w tym miejscu kaplicę i sprowadził do opieki nad nią franciszkanina, ks. Antoniego Terleckiego. Jak pisze Stworzyński: *Przyjemna była ofiara P. Bogu i S. Stanisławowi. Gdyż tenże JW. Marcin Zamoyski Podskarbi poiechawszy z wojskiem pod Chocim w Roku 1673 (...) 30,000 Turków trupem na placu marsowym położył*¹⁶.

Sanktuarium św. Stanisława

Dzięki ofiarom parafian i pielgrzymów oraz wsparciu ordynata zaczęło powstawać sanktuarium św. Stanisława, którym opiekowali się franciszkanie konwentualni. Wokół niego tworzyła się osada, nazwana Góreckim Kościelnym. Obecny drewniany kościół ufundował Jan Jakub Zamoyski w 1768 r.

Trzynawowa świątynia została zbudowana z modrzewiowego drewna. Wnętrze ozdobiono barokowo-rokokowym wyposażeniem, wykonanym w latach 1769–1779 przez braci Jana i Jakuba Maucherów.

Św. Stanisław zajął należne miejsce w ołtarzu głównym, gdzie umieszczono

poświęcony mu obraz. Jego postać jest obecna także w drewnianej kaplicy, stojącej w otoczeniu wiekowych dębów. Drzewa te nabierają szczególnego znaczenia w odniesieniu do legendy, która mówi, że przyszedł święty urodził się na polanie, właśnie pod dębem.

Dębowa aleja prowadzi nas dalej, aż do rzeki Szum, przy której położona jest kolejna kaplica, poświęcona patronowi kościoła. Za rzeczką znajduje się źródło z uzdrawiającą wodą, porównywaną do krynickiej wody Zuber.

Każdego roku 8 maja tłumy pielgrzymów przybywają do Górecka na uroczystości odpustowe, aby otrzymać błogosławieństwo relikwiami św. Stanisława. Parafia górecka w 1998 r. otrzymała autentyczne relikwie – w postaci odrobiny palca świętego – od ówczesnego kardynała Karola Wojtyły.

Odwiedzając sanktuarium św. Stanisława, warto też pamiętać, że jest on jednym z głównych patronów Polski i Polaków, również tych na emigracji, a historia o jego rozczłonkowanym ciele, które cudownie się zrosło, była pokrzepieniem w czasach rozpadu Polski i umacniała wiarę w jej odrodzenie.

Obecność św. Stanisława jest nierozdzielnie związana z roztoczańskim krajobrazem. O okolicznościach jego pojawienia się w tym miejscu opowiada przepiękna legenda o stworzeniu Roztocza i powstaniu ziemskiej rezydencji głównego patrona Polski w sercu tej krainy. Autorem opowieści jest ks. Tadeusz Sochan, wieloletni proboszcz góreckiej parafii. Jak sam mówi o sobie, ma również wielką cześć i ogromny dług wdzięczności wobec Matki Bożej Krasnobrodzkiej, ponieważ jako dziecko, będąc już bliskim śmierci, za jej przyczyną odzyskał zdrowie.

Mikołaj Stworzyński w swoim rękopisie wspomina także inne cudowne miejsca. Píše o Puszczy Solskiej i objawieniach św. Marii Magdaleny, o Lipsku, gdzie dochodziło do uzdrowień po obmyciu wodą ze źródła za pośrednictwem św. Romana. Przytaczane przez niego wydarzenia oparte są najczęściej na spisanych dużo wcześniej dokumentach, popartych często świadectwami ludzi zeznających

pod przysięgą. Możemy w nie wierzyć lub nie, ale niewątpliwie opisane powyżej miejsca są częścią dziejów naszego regionu. Ich historia, nierozdzielnie związana z historią naszego kraju, liczy sobie już od ponad 350 lat.

Sanktuaria w Krasnobrodzie, Janowie Lubelskim czy Górecku Kościelnym ciągle przyciągają nie tylko rzesze pielgrzymów, ale także licznych turystów, chcących poczuć ich niezwykłą atmosferę. „Cudne” miejsca Mikołaja Stworzyńskiego mamy w zasięgu ręki, może warto odkryć je na nowo, a przy okazji odnaleźć własne niezwykle miejsca na Roztoczu?



Agnieszka Linek

– ukończyła historię na UMCS w Lublinie. Przewodnik turystyczny PTTK, pracuje w Wyższej Szkole Zarządzania i Administracji w Zamościu.

Przypisy:

1. M. Stworzyński, *Opisanie statystyczno-historyczne dóbr Ordynacji Zamoyskiej przez Mikołaja Stworzyńskiego archiwiste, 1834*, maszynopis, kopia rękopisu nr 1815, Biblioteka Narodowa, Warszawa, 1900, t. III, s. 87.
2. Tamże, s. 89.
3. Tamże, s. 90.
4. Tamże, s. 91.
5. K. Guzowski, *Matka Boża z Krasnobrodu: patronka egzorcystów i obrończyni dręczonych*, „Egzorcysta”, 2015, nr 7, s. 30.
6. J. Majewski, *Pustynia w Ray zamieniona*, Lublin 2015, s. 198.
7. M. Stworzyński, *Opisanie...*, tamże, t. III, s. 55.
8. Tamże, s. 56.
9. Tamże, s. 56.
10. Tamże, s. 56-57.
11. Tamże, s. 57.
12. Tamże, s. 43.
13. Tamże, s. 43.
14. Tamże, s. 44.
15. Tamże, s. 44.
16. Tamże, s. 45.

Bibliografia:

- Z.Ł. Baranowski, *Księga cudów i łask*, Zamość 2014.
 Z. Baranowski, *Zabytki i ślady historii, Janów Lubelski – Zamość 2014*.
 S. Dąbrowski, *Święty Stanisław – patron Polski i Archidiecezji Lubelskiej: 200 lat Diecezji Lubelskiej*, „Ziemia Lubelska”, 2006, nr 4, s. 30-32.
 K. Guzowski, *Matka Boża z Krasnobrodu: patronka egzorcystów i obrończyni dręczonych*, „Egzorcysta”, 2015, nr 7, s. 30-32.
 D. R. Kawałko, *Kaplice na źródłach*, „Zamojski Kwartalnik Kulturalny”, 2006, nr 3/4, s. 51-59.
 Ł. Kot, *Z ziemi włoskiej na Roztocze*, „Niedziela Zamojsko-Lubaczowska”, 2013, nr 17.
 J. Majewski, *Pustynia w Ray zamieniona*, Lublin 2015.
 R. Marszałek, *W Maryjnym Krasnobrodzie*, Zamość 2010.
 A. Niedbał, *W małej Częstochowie*, „Gazeta Wyborcza”, 1999, nr 199, dod. „Gazeta w Lublinie”, nr 199, s. 4.
 A. Pawłowski, *Roztocze, Puszcza Sol ska, Lasy Janowskie i Wyżyna Wołyńska (część polska)*. Przewodnik turystyczny, Warszawa 2000.
 G. Rąkowski, *Przez trzy puszcze*, Warszawa 1984.
 E. Słoniewski, *Wędrówki po szlakach turystycznych Roztocza*, Zamość 1997.
 M.A. Stawicki, *Gdzie cisza śpiewa*, „Kronika Tygodnia”, 2002, nr 16, s. 13.
 M. Stworzyński, *Opisanie statystyczno-historyczne dóbr Ordynacji Zamoyskiej przez Mikołaja Stworzyńskiego archiwiste, 1834 r.*, maszynopis, kopia rękopisu nr 1815, Biblioteka Narodowa, Warszawa, 1900, t. III.
 A. Szykuła-Zygawska, *Matka Boska Krasnobrodzka Szafarka Łask, Poczestycielka Zamojszczyzny*, Lublin 2015.
 P. Wład, *Roztocze. Puszcza Sol ska*, Rzeszów 2009.
 Matka Boża Jagodna, „Nasza Arka. Miesięcznik Rodzin Katolickich”, 2015, nr 7 (175), s. 5.
 Pustynia w raj zamieniona, „Nasza Arka. Miesięcznik Rodzin Katolickich”, 2015, nr 7 (175), s. 5.

Wieczór autorów Zamościa. Ulica Poetycka 2018

Literacki Zamość

Ulica poetycka to jedno z najciekawszych wydarzeń w roku kulturalnym Zamościa. Rozpoczęła się 26 maja na Rynku Wodnym Krakowskim Salonem Poezji w Zamościu. Wydarzenie nosiło tytuł *Zamość Niezwykły w powieściach i poezji Piotra Szewca*. Utwory Piotra Szewca czytali: Irena Jun, Anna Kukułowicz i Piotr Johaniuk.

W Księgarni B. Leśmiana odbyło się spotkanie z Joanną Roszak - autorką publikacji eseistyczno - naukowych i wierszy. Na Rynku Wodnym koncert dał Marek Dyjak.

Powodzeniem cieszył się ustawiony tam *Literacki Karmnik* (projektu Magdaleny Filipskiej), za pośrednictwem którego można było „nakarmić” kogoś głodnego literatury (zostawiając coś dobrego do poczytania).

Przed restauracją Corner Pub odsłonięta została rzeźba *Leśmianowy Srebroni* autorstwa Bartłomieja Sęczawy, ufundowana przez Rotary Club Zamość. *Srebronia* czytał Michał Dudziński. Wyświetlony został także film *Drzewa książkowe* wg B. Leśmiana, który zrealizowali Anna Chabros-Piłat i uczniowie Liceum Plastycznego w Zamościu.

W niedzielę, 27 maja w Centrum Synagoga odbył się *Wieczór autorów Zamościa*, a potem prezentowany był spektakl *Raport z obłożonego miasta* (przygotowany z okazji Roku Zbigniewa Herberta) w reż. Piotra Linka i wykonaniu uczniów ILO im. J. Zamoyskiego w Zamościu.

Robert Gomułka pokazał swoje najnowsze prace, a o muzyczny klimat *Ulicy Poetyckiej* zadbali gitarzysta klasyczny Andrzej Fil i wokalistka Magdalena Sałamacha.

Wydarzenie współfinansowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Miasto Zamość.

Dalej prezentujemy utwory zamojskich autorów, zaproszonych na wieczór literacki.



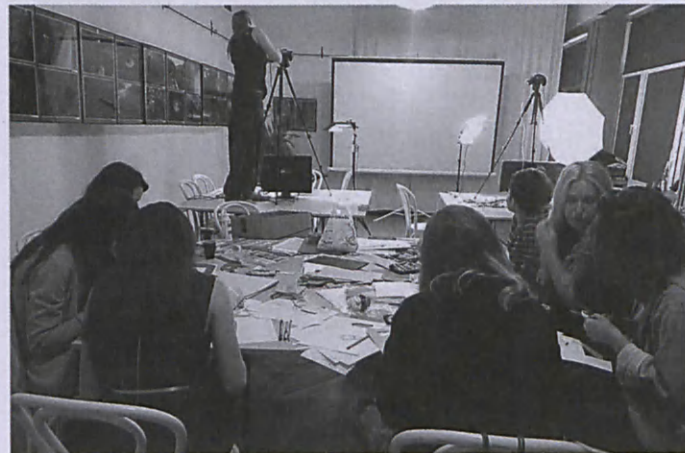
Ośłonięcie rzeźby *Srebronia*, fot. ZDK



Koncert Marka Dyjaka, fot. ZDK



Wieczór autorów Zamościa, fot. ZDK



Praca nad filmem „Drzewa Książkowe”, fot. ZDK



Grzegorz Bartko

Kapłan diecezji zamojsko-lubaczowskiej, rekolekcjonista, poeta, absolwent dziennikarstwa WSKSiM w Toruniu. W 2012 r. wydał tomik poetycki pt. *Na usługach naiwności*. Laureat konkursu Szukamy polskiego Szekspira. Jego artykuły ukazywały się w „Niedzieli” i w „Źródle”. Obecnie pracuje jako wikariusz w Horyszowie Polskim.

do aniołów z katedry w Strasburgu

kolumna was unosi
cieszy się wami
ta drabina Jakubów
ten kamienny ład
zatrzymaliście się w końcu
bo jak można tak wchodzić i schodzić
wynosząc westchnienia w mistycznych koszach
nie jesteście przecież górnikami
umazanymi ludzką głębią
ale fałdy waszych sukni
ale kształty waszych dłoni
przeczą

jesteście jednak
inaczej nie mógłbym do was mówić

zadmijcie w końcu w trąby
dość mam już zadzierania głowy

kolumna was przygarnia
chce trwać

tych kilka ciepłych słów

tych kilka słów
mów dalej mów
będę cię słuchał dopóki mamy czas

tych kilka słów
cichutko mów
o tym, że wczoraj wieczorem padał deszcz

a jeśli nie
nie chcesz mówić
nie mówić
to nie
więc nie mów nie
bądź snem

konwalie len
źródłany śmiech
wszystkim mi jesteś

jutrzenką
całym dniem

opowiadaj o ogrodach – śnij
spacerujmy ścieżką pośród dyni

wieczór pogodny
przemija
nie ma nas

a jeśli nie
już nas nie ma
już nie ma
o nie
przetrwamy śmierć jak iza

dokąd biegiesz po północy
jeszcze tyle chcę usłyszeć
opowieści o rozstaniach i powrotach też

zostań choć na krótką chwilę
dotknij czule moich oczu
kilka ciepłych słów wypowiedz
kilka dobrych słów bym przetrwał noc

lakonik – ja

namaszcza stopy Jezusa
moimi marzeniami
mam ich trochę
to trwa

Jezus cierpliwie pozwala się dotykać
choć bywam nieczuły
jak to marzyciel wyrwany ze snu

gdy ocieram stopy Jezusa
moim czasem
mam go jeszcze trochę
marzenia przenikają przez rany
prześlizgują się do nieba
tam sobie spokojnie czekają
niech czekają aż do chwili gdy do nich dotrę
i w końcu się zrealizuje

Daniel Czubara

Urodził się w 1986 r. Z wykształcenia nauczyciel, absolwent PWSZ w Zamościu i KUL w Lublinie, z zawodu dziennikarz. Pracował w „Gazecie Zamojskiej”, radiu Eska, dzienniku internetowym Roztocze.net. Obecnie związany jest z „Kroniką Tygodnia”. Swego czasu autor wierszy. Dziś częściej od wierszy pisze felietony o szerokim kręgu tematycznym: od kultury po politykę. Lubi czytywać Fredrę i słuchać Lao Che. Często bywalec biblioteki, siłowni i strzelnicy.



fot. A. Szumowski

zasuszyłem w szufladzie kilka
wierszy na lepsze dni
miałem dzisiaj Ci je dać
lecz słowa rozsypały się

Koniec świata

horyzont lekko zachwiany
kontynenty ciał leżą zalane po kątach
ziemia pod lekkim gazem zatacza się po orbicie
glob stanął na głowie
jaki świat taki Armagedon

Dylemat

znowu między młotem a kowadłem
tak źle a tak jeszcze gorzej
jak się nie obrócisz dupa z tyłu
muszę wybierać
może rzucić monetą
orzeł czy reszka?
złotówka staje kantem

Panie on jak pije
to tak jakby się modlił
czasem pochylony czasem na klęczkach
to oficjalnie rzuca i wyrzeka się
to znowu z płaczem wraca
po cichu
i szuka w kieliszku
Absolutu



Leśmianowski „Srebroń”, rzeźba Bartłomieja Sęczawy, fot. ZDK



Beata Głowacka

Urodziła się w 1971 r. w Zamościu. Nauczyciel języka polskiego w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 4 w Zamościu.

Książka poetycka *Ikonostas*, wydana przez Wydawnictwo Norbertinum w 2017 r., jest jej debiutem poetyckim. Tomik zajął drugie miejsce w XIV Ogólnopolskim Konkursie Literackim na najlepszy poetycki debiut książkowy roku (2017) w ramach festiwalu *Złoty Środek Poezji* w Kutnie, był też nominowany do Nagrody Głównej w XXIII Konkursie Poetyckim im. Anny Kamieńskiej.

(robertowi)
codziennosc jak nawiedzona gospoia
zaciera ślady
przesłania wschody i zachody
niweluje zapachy

rzadko pozwala uciec
przez skrzypiącą furtkę
za którą tamten dzień
błyszczący w słońcu

nie wiem
czy tak jasny bo piękny
czy jedyny
na tle chmurnego nieba

jabłko
które ukradłeś
to moja magdalenka
słodko- kwaśna
cierpko- gorzka

a czerwony sweter
ciepło całego świata
i zapowiedź chłodnych nocy

wspomnienie z cukierni
stasio mówi
że dobrze że łyżeczki długie
bo język za krótki
do dna nie sięga

więcej cierpienia
życzyła mi powierniczka pierwszych wierszy

od tego czasu lekturę poetów
zaczynam od życiorysów

tak się wzruszam ich losem
że gubię granicę między geniuszem a doświadczeniem

kim byłby brodski
gdyby nie zimna zsyłka za talent co od boga

i achmatowa z gromadką roześmianych dzieci wnuków
ile zapaliłaby świeczek elegii żalu

chcę mniej cierpienia
nawet za cenę poezji

w moim mieszkaniu
są puste ściany

matka boska
zbiła się przy przewodźce

święty józef
nie pasował do wystroju wnętrza

mój ikonostas
to szyba
przez którą widać niebo



Dariusz Górny

Pomysłodawca, współorganizator oraz prelegent wielu przedsięwzięć upamiętniających Zygmunta Klukowskiego. Inicjator powołania do życia Muzeum im. dr. Zygmunta Klukowskiego w Szczepleszynie.

Dwukrotny zdobywca pierwszego miejsca w Wojewódzkim Konkursie Literackim (XI i XII), organizowanym przez Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie. Współredagował książkę dotyczącą

historii 9 Pułku Piechoty AK Ziemi Zamojskiej, OP 9. Autor tomiku poświęconego Zygmuntowi Klukowskiemu *Do Zygmunta Klukowskiego*.



szebreszin

pamięci Jankiela Grojsera

stoimy na rynku
ja i duchy tego miasteczka
w którym zamordowani żydzi
zbierają się na minjan
na kirkutowym wzgórzu
rozsiani jak kwiaty czerwonego maku

słońce opada żarem
chybotliwie załamuje się
i spada bursztynowym pyłem

jeszcze kilka pstryknięć aparatem
kilka uśmiechów
niedzielne dandysowanie
rzut oka na kamieniczki
szpital klukowskiego, kościół, synagogę

poobiednia sytość
przechodzi w atrofię pamięci
i gnuśność myślenia

pyzate twarze
swobodne uśmiechy
bezkompromisowo życzliwe
malują banalnie synagogę

krwę płynie w stronę zatylów
uderzenia ostatnie tchnienia
rozdzierający krzyk dzieci
ogłuszające strzały

aj aj aj
mój sztetl szebreszin
miasteczko z wybitym zębem

do zk

powinowały przez esencję słowa
krew wolność i socjalizm

z potocznej codzienności
tworzymy
płynną architekturę składni
trwałą myśl

ocaleni
przez etykę pracy
stoicki spokój
pogodny uśmiech

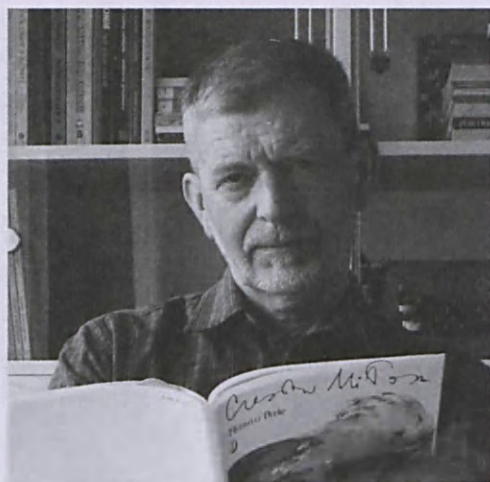
ocaleni
przez świecką świętość

na przekór intelektualnemu banałowi
i trywialnemu cynizmowi
będący miarą dla samych siebie

ocaleni
przez
słowo

ocaleni
o ca le ni
o c a l e n i

Wiersze zostały opublikowane w tomiku *Do Zygmunta Klukowskiego*, wydanym w 2017 r.



Tadeusz Grygiel

Urodził się w 1955 r. Wydał książkę *Bilet na powrót* (1994). Publikował także w zbiorach: *Napisać swój świat. Zamojski Almanach Literacki* (1993), *Przymierze Słowa. Antologia poezji nauczycieli* (1998).

Karolinie

W mojej głowie wyrósł dom
skrzypienie podłóg schodów i drzwi
do pokoju z lukarną
Wyglądam przez nią na ogród
wdycham przedpołudnie i woń nadgniłych gruszek
Wtedy zjawiasz się tutaj
podobna do róży z *Małego Księcia*
Długo milczymy nie patrząc na siebie
w nadziei że ten zupełnie realny obraz
nie rozplynie się
jak nieopatrznie dotknięta holografia

wyobraź sobie wszystkie
puste po mnie miejsca
 ławkę w zdziczałym ogrodzie
 i dom z którego ocalał
 jedynie mur
wyobraź sobie dotyk i szept
 co opuściły ciało
 żyją same
 wśród żywiołów
stamtąd przychodzę
staję przed tobą jak przed lustrem
w nadziei
 że spośród powiek
 wylecą motyle zaciekawienia
 albo chociaż zadziwienie
 które mogłoby ożywić
 stygnącą we mnie krew
zapewne jutro znowu tu przyjdę
by podarować ci
jeszcze jedno
puste po mnie miejsce

Opuściłem domy
zaległa w nich cisza i pleśń
Zostawiłem buty
które kiedyś niosły mnie
niczym latawce nad ziemią
 Na zetlelej słońcem fotografii
 widzę ogród i stół na trawie
 przy którym siadali czasem rodzice
 lecz nigdy razem
 I wstali kiedyś od niego po raz ostatni
i jak zawsze osobno
Tę fotografię też porzuciłem jak nieudaną akwarelę
i kilka kobiet co z półmroku szaf próbują odzyskać
choćby jakieś sfilcowane wspomnienie
 Opuszczę również mój obecny dom
 na podobieństwo platońskiej jaskini
 Dopóki wiem że gdzieś jesteś
 dopóki twój głos mnie kołysze

Nie chcę napisać tego wiersza
lecz wolna wola nie istnieje
najczęściej przypominają mi o tym
niezapłacone rachunki i widok z okna
Nowy dzień ogłasza
szansę na sukces w globalnej sieci
gorączkę złota
bunt mas
Mieć czy być
być i mieć
być albo nie być
wytrwać do końca w milczeniu

czy jak chłop w poczuciu krzywdy
pochwycić siekierę i karczować wszystko na oślep

Łukasz Wiktor Izarowski

Twórca, autor, filozof, przedsiębiorca. Absolwent kierunku fotografia na UMCS w Lublinie. Pasjonat różnych form sztuki. Wiedzę, umiejętności i doświadczenie zdobywał, tworząc skecze do kabaretu, opowiadania, podręczniki do gier RPG, zdjęcia, komiksy, gry planszowe, filmy animowane oraz tysiące scenariuszy do reklam radiowych. Wielbiciel zmian, samokształcenia i rozwoju osobistego. Ojciec i mąż poszukujący wciąż nowych wyzwań. Pomysłodawca i współautor wszystkich historii w projektach *Horror na Roztoczu* oraz *Horror na Roztoczu 2: Insomnia*. Autor podręcznika *Rozgrywka Desperata* (2013), wydanego przez *Złote Myśli*. Aktualnie tworzy pod pseudonimem Robert Abram.



Zofia z zacięciem wycierała kurze na nocnej szafce pokoju hotelowego. Zawieszona niczym jesienny liść kropla potu na skroni czekała tylko, aż powoli spłynie w kierunku szyi. Firmowy uniform uwierał ją już od dawna, ale niemiecka szefowa nie miała lub nie chciała go zamienić na większy.

Zofia nienawidziła tej pracy, nienawidziła szefowej, nienawidziła sytuacji, w której się znalazła. Jednak była zdeterminowana zostać jeszcze przez jakiś czas, by zarobić. To był już piąty miesiąc jej wygnania.

Telefon zawibrował jej w kieszeni. Spłoszonym wzrokiem rozejrzała się po pokoju. Wszyscy pracownicy mieli zakaz zabierania ze sobą telefonów. Udając, że nie czuje wibracji, udała się do hotelowej łazienki. Jej na oko osiemdziesięcioletnia szefowa, Niemka z urodzenia, niczym prawdziwy gestapowiec śledziła z namiętnością dzięki hieny wszystkie potknięcia swoich pracowników. Uwielbiała znajdować w ten sposób oszczędności.

Łazienka była schludna, elegancka i prawie pusta. Tylko niezbędne rzeczy. Optymalnie, a nie ekstrawagancko. Często to słyszała od koleżanek, rozmawiając o zwyczajach Niemców, których znały.

Spojrzała na wyświetlacz.

„Dom”?

Nacisnęła zieloną słuchawkę i przyłożyła telefon do ucha.

– Stefan? – zaszeptwała, przykrywając dłonią usta.

W telefonie zaskrzypiał głos teściowej.

– Zdarzył się wypadek.

Żadnych wstępów. Żadnego „cześć” czy „dzień dobry”. To była właśnie jej teściowa. Niczym tort z cebuli, czosnku i cytryny. Dla obcych posypany cukrem pudrem. Ona nie dostawała już kawałków ze słodkim proszkiem. Tylko bazę tortu. Cebulę, czosnek i cytrynę. Zawsze.

– O mój Boże! Co się stało? – jej głos zadrżał. Zaczęła nerwowo krążyć po łazience.

– Eryk jest w szpitalu, Stefanowi nic nie jest.

– Ale co się stało?

Usłyszała ciężkie westchnienie po drugiej stronie.

– Mamo, powiedz.

– Prosiłam cię, abyś mówiła do mnie „pani Malinowska”.

Surowy ton niczym potężna kosiarka przyciął jej próbę bycia miłą.

– Stefan i Eryk jechali autem i wypadli z drogi.

I tyle. Zofia krążyła po małej łazience, złościąc się na swoją sytuację. Spojrzała w lustro i dostrzegła tam nie młodą i piękną kobietę, która ma przed sobą całe życie, a zmęczoną, starą i zapracowaną

babę, która jest doświadczona życiem. Tak było? Czy była już starą, doświadczoną życiem babą? Eryk miał dopiero dziewięć lat, a ona nie miała nawet trzydziestu.

– Zarobiłaś już tam, co miałaś? – warknęła pani Malinowska.

– Mam jeszcze miesiąc do końca kontraktu.

– Dobrze jakbyś się uwinęła. Ja nie mam zamiaru dłużej za ciebie wszystkiego robić.

– Ale ja też nie pracuję dla siebie – prawie zaskomlała.

– Już to słyszałam. Nie mydl mi oczu kredytami. Nie trzeba było ich zaciągać.

– Ale to nie moje...

– To nieważne. Chcesz wiedzieć, co z nimi, czy nie? – znowu westchnienie. Tym razem oznaczało: „Wyrodna matka”.

– No, pewnie! Tak, mamo... pani Malinowska.

Zmęczonym tonem teściowa zaczęła wyklądać.

– Samochód do kasacji. Stefanowi niewiele się stało. Kilka zadrapań. Eryk nie odzyskał jeszcze przytomności. Nie ma żadnych obrażeń, ale nie wiedzą, kiedy się wybudzi, więc trzeba będzie do niego jeździć, a ja nie mam czasu... bo mam dużo swoich i całe mnóstwo twoich spraw na głowie. Nie będę ukrywała, że mi się to nie podoba. Już sam tytoń to praca ponad jednego człowieka, a przecież zanim przywieziesz pieniądze, ktoś te twoje kredyty musi opłacać – ze słuchawki spoliczkował Zofię dźwięk splunienia.

– Tak bardzo chciałabym tam być, ale te kredyty...

– Wiem, że nie możesz przyjechać. Chciałam tylko, żebyś wiedziała, że wszyscy tutaj ciężko pracują, żebyś ty mogła sobie urlopować w Niemczech.

– Ale...

– Ale, ale, ale! Rodzina bez matki i żony to już wrak rodziny. Sama sobie pomyśl, co z tym zrobić.

– Ale...

– No, cześć.

Isygnął. Nienawidziła tego, ale teściowa nigdy nie czekała. To ona musiała postawić kropkę nad „i”. To ona musiała wypowiedzieć ostatnie słowo. Niech ją zlag!

Chciała krzyknąć. Wygnać teściowej te wszystkie długie miesiące, ale w końcu kobieta ma trochę racji. Zofia faktycznie zostawiła ich samych. Stefana i Eryka. Ale co ma zrobić? Rzucić pracę i wrócić? Wtedy już nie będzie powrotu.

Spojrzała jeszcze raz w lustro na starą kobietę zmęczoną życiem i odwróciła wzrok z odrazą. Pokoje czekały.

Fragment książki Roberta Abrama *Pogwar*, która ukaże się wkrótce.



Piotr Johaniuk

Urodził się w Zamościu. Uzyskał dyplom aktora pod okiem Jana Machulskiego, w szkole aktorskiej przy Polskim Ośrodku Assitej w Warszawie. Od wielu lat podejmuje różnorodne przedsięwzięcia artystyczne. Kiedy coś zaczyna, to od nowa chwyta się kolejnej szansy – w literaturze, teatrze, życiu.

Trzy upadłe muzy i noc

Mateczka Śmierć

Gdzież jest więc duszka – czy śni ona w błocie?
W objęciach mógł? – Ich brzemienne skrzydła
Na dół zabrały – czyż duszkę, by zbrzydła
Wśród nocy płaczu? – ziemistej i kociej
Legliśmy sobie – wiosna, lato, jesień
Gdy wraz nam groby – zamknęła wstecz zima
Duch się już żaden – tych kostek nie ima.
Byliśmy piękni – dziś błoto nas niesie.

O, śmierci łzawa – znów tulisz swe dzieci
Z wronami śpiewasz – najczulszą piosenkę
Aż księżyc w jamie – nam ciepło zaświeci

Czerwem Ty ukwieć – pod śnieżkiem wiosenkę,
Gdy leżym wiernie – pośrodku zamieci,
Matczyną ssiemy – kościaną Twą rękę

Litosna Mora

Wszystkie ludzkie szczenięta – tu znajdują swe budy
Ziemia nazad przyjmuje – ich kości, ogryza
Ciemność niańczy zaś w łonie – swej wiecznej ułudy,
Lustro dając każdemu – z odbiciem Narcyza

Wierszem mnieś wołał, przyszedł – ot, jam jest Kostucha
Biorę Ciebie ze sobą – już otwórz swe oczy,
Lecz nie wzywaj swych bogów – dziś żaden nie słucha,
Ich pijany panteon – w niebiesiech się toczy

Teraz sami wychylmy – oceany wina
Te z łez ludzkich i ze krwi – za spacer w niepamięć,
Gdy otrzeźwiejem przecież – czeka już nowina
Starsza niżli zaświaty – pójdźmy wszak pod ramię.

Skrzydła harpii czas złamać – odjąć mi to brzemię
I na grzbiecie pegaza – zawrócić na Ziemię...

Między ustami a grzechem Edenu

To się ma wszystko – zakończyć dobrze
Dość już pijaństwa – i zrad, i wojen!
Jakie żądanie – wspaniałe twoje,
Jużeś zapomniał – że był Ci pogrzeb?
Jam to kazała – na życie targać
Tobie, miernemu – pociec z łaski?
Któż w wierszach wdziewał – śmiertelne maski,
I któż grobowe – rymy żuł w wargach?

Nagle rozpoznał – w śmierci kobietą
Postać i świat chce – z pragnień wyleczyć!
Wszak się mężczyźni – do wojen podnieca,

Ażeby także – zoczyć ów rzeczy,
Ktorem Ci patrzył – kąpiąc się w grobie.
I w rymach wspomnę – wiedz, że to zrobię.

Narodziny wampira

To noc jest twą lubą – bo wierny z niej anioł!
Choć w sukniach ciemności – ze srebra ma lica!
Wybudza Cię ze snu – byś w dzień tęsknił za nią!
I szukał wciąż duszy – w zwierciadle księżycy!
Pierwiastek Ci Wenus – żeński w sercu kwitnie!
Zaś proch Twój jest z Marsa – stąd wasy i broda!
Więc jeśliś życia – wnet łaknął wybitnie!
Spójrz w gwiazd oczy nocne – tam wszelka uroda!

Póki poranne zorze – nie ułożą mię w łożę!
Dopóki świtania próg – ciemnych nie zamknie Ci dróg!

Marian Karczmarczyk

Urodził się w 1938 r. w Komarowie. Fraszkopisarz, aforysta, autor humoresek, prozy poetyckiej i wierszy dla dzieci. Należy do Związku Literatów Polskich. Debiutował wydaniem w 1983 r. zbiorem *Róża i kolce*. Jest autorem 17 książek z tekstami satyrycznymi i lirykami. Ostatnio wydał *Myśli (so) czyste* (2017). Publikował w 35 antologiach, m.in. w *Wielkiej Encyklopedii Aforystyki* (1998), *Księdze Aforyzmów* (2005), *Wielkiej Księdze Myśli Polskiej* (2005). Otrzymał wiele znaczących nagród, m.in. nagrodę im. Oskara Kolberga, Medal Pamiątkowy Województwa Lubelskiego za aktywną działalność na rzecz środowisk literackich Lubelszczyzny, Nagrodę Prezydenta Miasta Zamość, Brązowy Wawrzyn Literacki za całokształt twórczości, medal Pro Patria.



Wśród malkontentów

Raz się taki urodził,
który wszystkim dogodził.
Lecz zachwyceni nie byli,
bo na więcej liczyli.

Zły przykład

Nie naśladuj tatusia,
gdy on pod wiatr siusia.

Hasło tchórz

Ten jest z nami,
kto trzęsie portkami.

Reformator

Nie miał nic do powiedzenia,
a reformy chciał myślenia.

Efekt złej pracy

Ten, co w łożu jest partaczem,
później staje się rogaczem.

Poranne otrzeźwienie

W upojną noc zdobył kobietę.
Rano zobaczył, że nie tę.

O nieśmiałości

Ona ci tego nie powie,
byś jej zawrócił w głowie.

Rozczarowana

Gdy zobaczyła jego goliznę,
postanowiła zmienić mężczyznę.

Loty erotyczne

Przelotne romanse
miał pewien drań.
Skacząc z kwiatka na kwiatek,
„przeleciał” wiele pań.

O zagadkowej

Nigdy jej z oczu nie wyczytasz,
przez ilu panów była zdobyta.

Na morzu życia niejedną tonącą duszę uratowała arka nadziei.

Człowiek dobrze ułożony nie kładzie się z byle kim.

To nie głupi but sprowadza cię na złą drogę.

Są jasnowidze, którzy wszystko widzą w czarnych kolorach.

W ogrodzie tolerancji zło rozkwita kolcami.

Przeciągnięcie struny też jest niedociągnięciem.

Tylko ci, którzy wiedzą, po co żyją, mogą dawać receptę na życie.

Ludzie chwiejni mają ruchomy punkt widzenia. Dlatego trudno im trafić w sedno.

Gdy padasz z prośbą do czyichś stóp, nie zauważaj głośno, że cuchną.

U niektórych perfekcjonizm przejawia się jedynie w perfidnym postępowaniu.



Krzysztof Konopa

Urodzony w Zamościu w 1953 r. Poeta, satyryk. Wydał tomiki wierszy lirycznych: *Drugi brzeg nocy* (1996), *Sierpień z deszczem* (2006), *Ballady przydrożne* (2016) oraz książki satyryczne: *Obywatel Noe* (1997), *Bolid* (2008). Jest powszechnie znany z twórczości satyrycznej na łamach „Tygodnika Zamojskiego”, na redakcyjnym *Strychu* publikuje od 38 lat. Laureat wielu prestiżowych nagród w ogólnopolskich konkursach poetyckich.

ballada przydrożna

że sierpień jest gorący – nocą jednym duchem
święci pańscy z kapliczek piją mgły siwuchę

nie wystarczy dla wszystkich do rychłego wschodu
więc z baryłeczki stogu jeszcze łyczek miodu

że się tajemnicą nie podzielić z nikim
pospiesznie zagryzają zorzy podpłomykiem

gdy wiejski Frasośliwy patrzy na to krzywo
smagają się pokornie pątniczą pokrzywą

a udając że nic się wielkiego nie stało
w dzień włożą wór pokutny drewna i upału

ballada poranna

po bożym klapsie niebo się rumieni
nowego ranka znów zsiada się mleko

sen po cichutku uchyla drzwi sieni
czeka go pościel świeżej mgły nad rzeką

strzecha powoli prostuje już skrzydła
że starość ciąży nie uleci wiele

zaczyna grusza pić z cienia poidła
przy żarnach łąki gromadzą się trzmiele

przyjęły trawy ros wiatyk poranny
po raz ostatni poprawiają włosy

pora gromnicę zapalić dziewanny
brzmi pogrzebowy dzwon klepanej rosy

ballada bezsenność

pamiętam oczy były z dymną mgiełką
szkło się podobnie przed nagością broni

czerwień sukienki mocny brąz herbaty
który naiwnie chciał przypomnieć lato

pamiętam słowa miały – wiem po ustach –
smak migdałowy lub zwyczajnie słony

grudniowej nocy półświatło taktowne
dla nas śnieg pierwszy pojednał się z mrokiem

nasza bezsenność i bezsenność czasu
on z samym sobą nigdy się nie nudzi

ciebie ubraną tylko w zieleni oczu
pamiętam każdą przedwiosenną brzozę

sonet V

nie pytaj mnie o słowa – są jak rękawiczki
w których dłoń choć piękniejsza zwykle traci czucie
a czasem przecież trzeba by zadry ukłucie
przekonało że jednak nie wiemy o wszystkim

nie pytaj mnie o miłość – temat zawsze modny
choć o niej najpiękniej powiedzą poeci –
jest podwórzem na którym nie bawią się dzieci
poeta – człowiek wierszy i miłości głodny

i o mnie też nie pytaj – już mi zdziwienie
przypięto niby kwiatek do uczuć kożucha
wejdź ze mną w łan dojrzały i pszenic posłuchaj

one na kłos półksiężyc wciąż mają baczenie
jest w oczach pełnych kłosów chlebne zdziwienie
i śmierć która się sprawdza i wiosny otucha

Barbara Kotyła

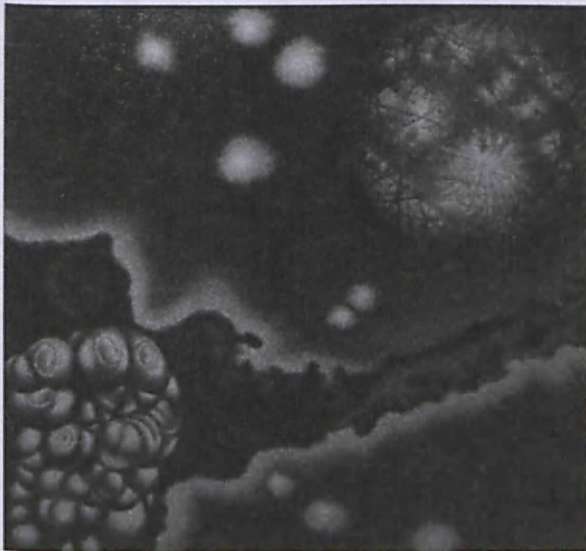
Urodzona w 1953 r. w Zamościu. Absolwentka Akademii Rolniczej w Lublinie. Emerytowana nauczycielka. Wiersze pisze od kilkunastu lat. Jest to jej sposób na wyrażanie potrzeb duchowych. Autorka tomików: *I kropla też* (2004), *Różowy wiatr* (2008), *Do Jasności* (2013). Obecnie pisze wiersze inspirowane obrazami zamojskich grafików i malarzy.



gdy dotykam

gdy dotykam
rączki dziecka
płatków róży
istotności rzeczy
tajemnicy
Ciebie

mam motyle



Robert Gomułka, *Jesteśmy z popiołów gwiazd*

Wszechświat co zbiorom jest pierwiastków
i żywiołów i aspektów
raz zadziwia raz zachwyca raz przeraża
ale swej natury nie odśłania
bezpośrednio

Nieskończoność opowiada
przez postać

przykazania

nie przeklinaj swojego losu
tylko się przypatrz
może był z perłą
zakrytą

nie obwiniaj Boga i ludzi
skup się na sobie
możesz coś dobrego zrobić
to ważne

nie rozpaczaj po stracie
ona nie wróci
a ty zyski przegapisz
i czas ucieknie

nie trzęs się ze strachu
on tylko dobija
zafunduj sobie miłość
to działa

nie wojuj ze światem
i tak nie wygrasz
zajmij się wnętrzem
odkrywaj

nie nadymaj się pychą
ona wzrost hamuje
jest inna droga
cicha z pokorą

ale nie ujmuj sobie
tego co masz
bo będzie Ci zabrane
skarby i talenty są Twoje

umyślnych gości zsyła Niebo
co troszczy się o Jego błękit
Oni nam Ono przedstawiają
muzyką, słowem i obrazem



fot. A. Szumowski

Eliza Leszczyńska -Pieniak

Urodzona w 1974 r. w Zamościu. Absolwentka teatrolologii UJ i Podyplomowych Studiów Humanistycznych PAN, nauczycielka języka polskiego w III LO im. C.K. Norwida w Zamościu. Stała współpracowniczka „Akcentu”. Artykuły, wywiady i reportaże publikowała także m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Przeglądzie Powszechnym” i „Tygodniku Powszechnym”. Od 2003 r. współpracuje z „Zamojskim Kwartalnikiem Kulturalnym”.

Laureatka II nagrody i wyróżnienia w Konkursie Dziennikarskim im. Mirosława Dereckiego w 2005 r., I nagrody w Konkursie im. Macieja Szumowskiego (2008) i II nagrody w Ogólnopolskim Konkursie na Reportaż im. Zbyszka Nosala (2013). W 2017 r. otrzymała Dyplom Uznania Województwa Lubelskiego za szczególne zaangażowanie w rozwój kultury.

Uczyć się nie chce. Kiedy jej brat zasiada do lekcji, ona zwisa na rękach w drzwiach między pokojami albo fika koziołki. Przyrzędy do ćwiczeń zainstalował ojciec. Chce, by córka była wysportowana i praktyczna. W tym celu zapisze ją później do Wyższej Szkoły Handlowej. Matka kręci nosem na sport. Gotówkę inwestuje w obrazy. Chodzi po antykwariatach i wyszukuje co ciekawsze płótna.

– Mój dom był zupełnie prozaiczny, tyle że było bardzo dużo obrazów. To oczywiście przepadło podczas wojny, ale to było dobre malarstwo – opowiadała pod koniec życia Marii Brzezińskiej¹.

Olga też maluje. Zapęlnia marginesy zeszytów i luźne kartki figurami zwierząt i przedziwnych roślin. Jej rodzice nie przywiązują do tych rysunków wielkiej wagi, ale ona wie, że dzięki nim można się migać w szkole. Nie umie matematyki, ale za to robi staranne tablice przyrodnicze, tę o gazach pamięta do późnej starości.

– W szkole dzięki temu, że rysowałam, udało mi się zrobić gimnazjum –powie po latach – z nauką było u mnie dużo gorzej². (...)

Siemaszkowa słynie z tego, że umie dla postaci literackiej stworzyć bućka i surducika. Jest drobiazgową i dokładną. Dbą o listki, dzbanuszki, cukiernice, które towarzyszą namalowanym postaciom. Tworzy też barwne uczty. Dopieszcza szczegóły i wciąż jest niezadowolona z efektów, robi kolejne wersje tej samej postaci. W jej pracowni na półkach i stoliczkach piętrzą się bibeloty, obok porcelanowych drobiazgów stoją popielniczki. Wszędzie ich pełno, bo Olga odpala jednego papierosa od drugiego i krąży po mieszkaniu. Jest entuzjastką palenia i skarży się, że to ona jest teraz w dręczonej mniejszości. W obronie swojego prawa do nałogu chce nawet zorganizować marsz protestacyjny w Warszawie, na którym wystąpi z transparentem: *Palenie nie szkodzi, spójrzenie na mnie*. Ma wtedy 80 lat, a w jej mieszkaniu jest siwo od dymu.

Zdzisław Witwicki, ilustrator, wspominał: – Olga zabierała mnie i Krysie Michałowską na plenery do Zamościa. Siadałam zawsze obok kierowcy, a że ona prowadząc, cały czas paliła, zapalałam papierosa, zaciągałam się i wkładałam jej do ust.

Olga lubi prowadzić. Jej samochód, lekko poobijany, nosi ślady stłuczek i otarć. W aucie leży deseczka z napisem: *Kamikadze kierownicy*. Jeździ rzeczywiście szybko. Zatrzymana przez policję za przejechanie na czerwonym świetle, odpowiada z uśmiechem: *Zapatrzyłam się w pańskie zielone oczy*. Przyjaciołom przyznaje się do tego, że lubi męskie rozrywki. Jej krótki epizod z I Armią Wojska Polskiego skończył się kursem na skoczka spadochronowego. Była dumna z tych skoków.

Fragment reportażu *Cesarzowa Olga*, poświęconego Oldze Siemaszko – wybitnej graficzce i ilustratorce.

Tekst został opublikowany w 3. numerze „Akcentu” w 2011 r.

Przypisy:

1. *Olga w krainie czarów*, audycja Marii Brzezińskiej w cyklu Radia Lublin *Okienko literackie*, 2.07.2005 r.
2. Tamże.

Piotr Linek

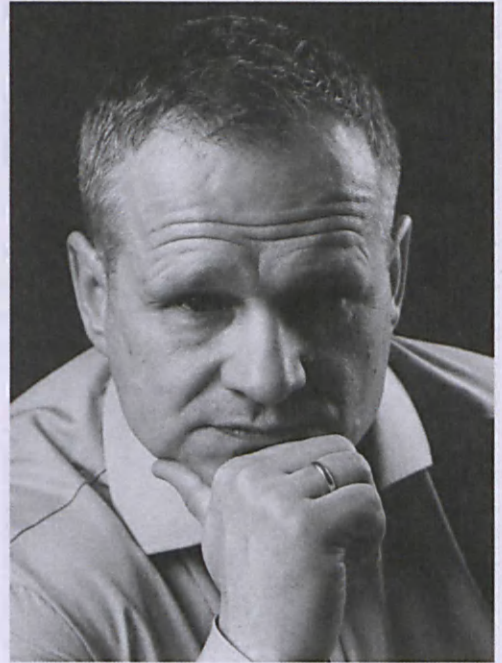
Urodził się w 1964 r. w Zamościu. Absolwent polonistyki UMCS. Od 1995 r. pracuje jako nauczyciel języka polskiego w I LO im. Jana Zamoyskiego w Zamościu.

Kieruje działem literackim „Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Publikował m.in. w „Odrze”, „Frazie”, „Akcencie”, „Kresach Literackich”, „Literalia Lublinensia”.

Autor poetyckich książek: *...na biegunach* (1990), *Rozmowy z J.* (1994), *W brzuchu wielkiej ryby* (1996), *Światłocień* (1999), *Chemia zdziwienia* (2005), *Bliżej skóry* (2009), *Rdza* (2016).

Za Chemię zdziwienia otrzymał nagrodę im. Anny Kamieńskiej, przyznawaną najlepszym książkom poetyckim Lubelszczyzny.

Kilkakrotnie nagradzany przez Wojewodę Zamojskiego i Prezydenta Miasta Zamościa za aktywne uczestnictwo w życiu kulturalnym i upowszechnianie literatury. Odznaczony przez Ministra Kultury i Sztuki odznaką Zasłużony Działacz Kultury. W 2013 r. otrzymał tytuł i statuetkę *Animator Kultury Zamościa*.



fot. A. Szumowski

prawda

nie zawsze jest: tak, tak
nie zawsze jest: nie, nie
biel jest zawsze bielą
czerni czernią
i są jeszcze inne barwy
i odcienie nieba
i pytania te same
po których to samo
milczenie

ma swoją prawdę sarna
uciekając przed wilkiem
i wilk się nie myli goniąc ją
w popłochu
i nie są ani dobre
i nie są ani złe
zęby wilka, skoki sarny
w swych racjach słusznych i przeciwnych

i jak to jest, że prawda
do której racje różne
(jak różne rzeki do tej samej wody)
łamię karki szukającym brzegów

zza pleców

i nie musisz się spieszyć
tak tak wskazówki sobie poradzą
za chwilę się urodzisz tylko
pochyl się pochyl i
posiwiej

ten kawałek świata, który wpada przez
uchylone okno

zatrzyma się na twoich powiekach
staną się wilgotne

najlepiej nic zobaczysz zza pleców

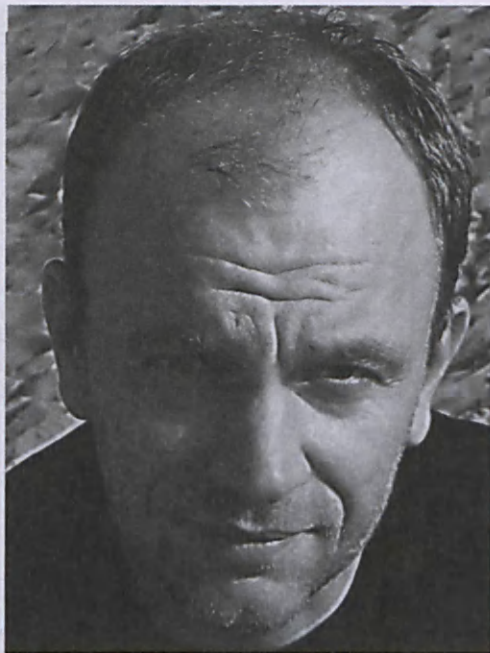
to jest dobrze napisane
lepiej niż w życiu
nie usłyszysz ani przyśniesz
jak zaboli

J. doświadcza tajemnicy

J. w kościele nie śpiewa
(więc modli się pojedynczo)
ma ograniczony kontakt z ołtarzem
woli chłód bocznej nawy

wstyd przyznać
brakuje mu dyscypliny myśli
zamiast kazania nurtuje go odkryta
pięść Madonny
i
dlaczego
anioły na obrazie Fouqueta
są czerwone

nie żeby zaraz chciał odpowiedzi
mówiąc prawdę J. wcale nie zależy
na odkryciu tajemnicy
mówiąc prawdę
wcale



Piotr Piela (pseudonim Cyprian Bukaj)

Rocznik 1975. Absolwent Wydziału Nauk Humanistycznych KUL. Po 11 latach pracy w Szkole Podstawowej w Łabuniach porzucił kaganek oświaty i – by nie zamieniać go w kaganiec – chwycił wiatr w resztkę włosów i poddał się przekwalifikowaniu. Obecnie pracuje w Bibliotece Publicznej Gminy Łabunie, ale w dalszym ciągu jest nauczycielem, a także autorem tekstów poetyckich, satyrykiem – legitymowanym członkiem Polskiej Partii Dobrego Humoru, dziennikarzem, towarzyszem psa Maxa, fotoamatorem, kolekcjonerem chwil ulotnych, bibliofilem, fanem Toma Waitsa i muzyki skrajnie niszowej, w tym jazzowej, oraz ojcem i mężem – członkiem Turystycznej Rodzinki. W ostatnim czasie również student bibliotekoznawstwa i informacji naukowej.

Dzierży Gwiazdę Szeryfa Praw Dziecka UNICEF – nadaną przez młodzież z gimnazjum w Łabuniach w 2014 r. Laureat licznych nagród literackich. Stale współpracuje z regionalnym tygodnikiem „Nowy Kurier Zamojski”.

Tomiki autorskie: *Wyjątkowe i urocze 3 opowieści smocze* (2011), *Uczesane i swawolne limeriki szkolne i garść fraszek pod ten daszek* (2013), *Katastrofy czyli utwory bez Happy Endu* (2013), *Marginalia* (2014), *Listki Laurowe* (2015), *Kopciuszek* (2016).

Z pamiętnika nauczyciela polonisty

(w Roku Henryka Sienkiewicza)

Do latarnika (prośba II)

Do ciebie wołam...

Mój ocean życia

wchłonął kolejny huragan zwątpienia

Fale tsunami

rozbijają nadzieję brzegu

Znad krawędzi rozpacz

pragnęłam nawrócić

okręt żywota

lecz sił mi zbrakło

by dobić ładu...

Zgaś wreszcie światło...

Do Pana od Przyrody

(w Roku Zbigniewa Herberta)

Szanowny Panie,

spieszę donieść,

iż niepokoi mnie

kolejne wycięte drzewo.

Słyszał Pan?

Odtąd las szumi inaczej,

coraz większe pauzy.

I melodia się gubi...

Zauważyć chciałbym,

że pomysł z pogłębianiem rzeki

był zdecydowanie chybiony.

Słyszał Pan?

Teraz strumień nie szemrze tej samej melodii.

I jeszcze...

Proszę spojrzeć!

Lustro wody daje wykrzywiony obraz...

Niechże Pan coś z tym zrobi!

PS Na różańcu z żółędzi modłę się o Pańskie opamiętanie...

Palindrom

Potop...

Po perlistych szybach

Strugą zapomnienia

Umykają krople z żalu

W rozmażanej codzienności

Dom – szkoła – dom – praca domowa

Sen przynosi zapomnienie

Ranek rozczarowanie

Oczekiwanie na weekend

Nadzieje na nieustające wakacje

W strugach deszczu kolejny sprawdzian z życia

Prawdziwa wodokalipsa

Trzeba będzie kupić kajak

...też palindrom

Barbara Radomska

Pisze satyrę, lirykę i wiersze dla dzieci. Pasjonuje się Programem II Polskiego Radia. Jest przewodnikiem turystycznym po Zamościu i Roztoczu.



W drewnianym kościele
Przytulnie jak w domu
Dwunastu sytych apostołów
Wstało od wieczerzy
Hojny św. Mikołaj
Rozsiadł się wygodnie
W empirowych ramach

Na suficie nieba
Pyzate aniołki bujają w obłokach
Archanioł Michał z dumą
Depcze pokonaną bestię
Św. Piotr wielkim kluczem
Drzwi raju otwiera
W drewnianym kościele
Przytulnie i swojsko
Tylko Chrystus z szat obnażony
Drży z zimna na krzyżu

Wycieczka

W tym domu proszę państwa
Mieszkał Leśmian
Ten znany poeta
Jego były te okna
W secesje upięte
To przez nie wpuszczał
Pierwsze wiosenne jaskółki
Stąd zapach jego łąki
Niósł się w ulic nozdrza.
Tymi drzwiami wychodził
Pod pachą niósł akta
Szedł amfiladą arkad
Pilnujących cienia.
Siadał przy biurku
W swojej kancelarii
Akta odkładał ad acta
I marzył
Ten z bożej niełaski rejent
A sercem poeta

Leśmianienie

I tak kończy się lato
Świerszczy rozświerszczeniem
Pod coraz słabszych słońca
Promieni batutą
Jeżą się pięciolinią ściernisk
Szczerbate grzebienie
Czarnowronio kraczącą
Rozpisane nutą
Babie lato w tarninach
Płącze siwe włosy
Sina mglistość po lasach
Rosną wrzos i wrzesień
Za chwilę ugrozlotą impresją
Swoją coroczny wernisaż
Znow otworzy jesień

Limeryk – zagadka

Pewien poeta – skąd był –
pominę.
Przy zbiorze malin
uwiódł dziewczynę.
Chruśniak zmysłowe
roztaczał wonie
po ten sam owoc sięgnęły dłonie...
Tutaj opuszczam dyskrekcji kurtynę.



Monika Rebizant-Siwiło

Urodzona w 1975 r.
w Tomaszowie Lubelskim.
Ze wszystkich miesięcy w roku
najbardziej lubi maj i kwitnące
wówczas kwiaty bzu.

Od lat pozostaje wierna
pasji historycznej. Domatorka,
zakochana w rodzinnych stronach,
o których pisze w swoich książkach:
Singiel (2010), *Przytul mnie* (2013),
Wrzosowiska (2014), *Zatrzymaj
mnie* (2015), *Dziki rozmaryn*
(2016), *Zatańcz ze mną* (2017).



Po obiedzie, na który zaserwowano barszczyk ukraiński i placki ziemniaczane, poszliśmy na długi spacer.

Czułam przyjemne rozleniwienie. Spacerowałyśmy po lesie wolniutko, noga za nogą, i było nam bardzo dobrze. Odczuwałam dużą satysfakcję z tego, że wywiodłam w pole Sebastiana. Chociaż tyle w całym tym dziwnym uczuciowym bałaganie, który mnie ostatnio prześladował. Jeszcze śmiałam się w duchu na wspomnienie jego miny. Gabrysia szła obok mnie odrobinę spokojniej i tylko od czasu do czasu myszkowała po krzakach. Wybrała lornetkę, a aparat schowałyśmy do plecaka. Z zapalem, jakby robiła to po raz pierwszy w życiu, podglądała wszystko, co działo się w lesie, w samych koronach drzew oraz na niebie. Lornetka w jej małych rączkach to unosiła się w górę, to opadała na leśną dróżkę, by po chwili obrócić się gdzieś w bok. Wszystko było godne uwagi i interesujące. Mrówki, błękitne i błyszczące w słońcu żuki, a nawet pająki, którym ja niespecjalnie chciałam się z bliska przyglądać. Troski odpłynęły i liczyło się tylko to, co tu i teraz.

Ptaki rzeczywiście są fascynujące – myślałam – ale także owady i przeróżne pełzające wśród trawy stworzonka. Tato i Gabrysia z zapalem obserwowali ten niewidoczny na pierwszy rzut oka świat i w jeden dzień wspólnych obserwacji połknęłam bakcyła. Potem tata przyniósł jeszcze szkło powiększające i zobaczyłam coś, czego się nie spodziewałam: owady miały niespotykane kształty, fantastyczne czułki, małe jak ziarenka piasku oczka o wyrazistej barwie, wąsiki, puszyste łapki czy futerka, i przy bliższym poznaniu nie wydawały się już straszne, a wręcz zyskiwały. Włochate pszczoły i grube trzmiele zanurzały się w delikatnych dzwoneczkach kwiatów zapracowane, ale szczęśliwe, że nadeszła wiosna. Gdyby człowiek potrafił tak cieszyć się życiem, jak one... Nawet chrabąszcze, które w tym roku wylęgły się w ogromnej liczbie, a które napawały mnie w dzieciństwie strachem i obrzydzeniem, teraz wydawały się całkiem sympatyczne. Pamiętam z dzieciństwa, że były majowym koszmarem wszystkich dziewczyn, gdy chłopcy, okazując im swoje zainteresowanie, zbierali je do słoików, a potem wrzucali za koszulę lub „wpinali” we włosy. Ile było przy tym wrzasku, ile pisku, przekomarzania i zabawy. Naprawdę bałam się tych owadów o lepkich łapkach i twardych skrzydełkach. Ale gdy razem z tatą i Gabrysią przyjrzałam się im uważniej, już nie czułam strachu.

Zabrałam ze sobą „mapę” Krisa, ale, podobnie jak wskazówki pani bibliotekarki, nic mi nie mówiła. Do domu Michała prowadziły czerwone krzyżyki tonące w morzu zielonych, czyli leśnych drózek. Kto zdoła to rozczytać? Może z Krisa była superniańka i świetny informatyk, ale kartograf do bani. Zmiałam kartkę i ze złością upchnęłam ją w kieszeni spodni. W tym samym momencie zobaczyłam panią Jabłońską. Szła

boczną ścieżką w przeciwnym kierunku i gdyby nie Gabrysia, z pewnością bym jej nie zauważyła. Na szczęście nie szła w towarzystwie mamy Michała. Skakanie w krzaki na ich oczach nie byłoby dobrym rozwiązaniem i z pewnością zostałabym zdemaskowana. A Sebastian? Czy podzielił się z nią swoim odkryciem?

– Babcia! Babcia! – zawołała Gabrysia i zanim zdążyłam wrócić do rzeczywistości, pobiegła w jej kierunku, wtulając się w rozpostarte na powitanie ramiona.

– Jak smakował obiad? – zapytała Gabrysię.

– Pycha! – wykrzyknęła moja córka zgodnie z prawdą.

– Obiad był tak smaczny i obfity, że wybrałyśmy się na dłuższy spacer.

– Przez żołądek do serca, jak to się mówi.

– Pani też wyszła na spacer? – zagadnęłam.

– A gdzie tam! – machnęła dłonią. –

Człowiek tyle lat tu żyje, że już mu nie w głowie spacer. Jak to mówią, szewc bez butów chodzi. Las pod samym nosem, a człowiekowi nawet powietrze spowszedniało.

– Myślałam, że przyjechała do pani siostra czy przyjaciółka. Czekala przy bramie i machała do pani, kiedy Sebastian podwiózł nas do Brzeziny...

– A, chodzi pani o Jadzię. Pewnie poszłaby ze mną dla towarzystwa, ale razem z mężem pojechała już do Warszawy. Jutro wylatują do Irlandii, a kuzynka Agnieszka

w tym czasie postanowiła przylecieć do nas. Taka wymiana międzynarodowa, można powiedzieć.

Oddechnęłam z ulgą. Przynajmniej Jadwiga Rawicz nie wyjdzie nagle z leśnej ścieżki, żeby mnie zdemaskować. Ciekawe, czy gościem, o którym wspomniała pani Stefania, będzie Agnieszka Collins, córka „Butnego”... Znałam rodzinną historię Michała z jego książki.

– Idę właśnie do leśniczówki, żeby tam trochę przewietrzyć, kwiatki podlać. Mogę was z sobą zabrać – zaproponowała nagle pani Jabłońska.

– Taaak! – zawołała natychmiast Gabrysia. Jakżeby inaczej.

– Nie chciałabym przeszkadzać... – wahałam się, chociaż miałam niepowtarzalną okazję zobaczyć dom Michała.

– Przepraszam... – pani Stefania zawstydzona się i przesłoniła dłonią usta. – Szybciej mówię, niż myślę! Odpoczywacie sobie na wsi, a ja wam proponuję wietrzenie domu...

– Nie, to nie o to chodzi – zaprzeczyłam.

– Bardzo chętnie pójdziemy, tylko pomyślałam, że nie powinnyśmy wchodzić do cudzego domu pod nieobecność domowników.

– A, to...! – zaśmiała się. – To żaden problem, naprawdę. Dom zawsze był otwarty na gości, dosłownie i w przenośni, bo jeśli nawet był zamknięty, to klucz albo tkwił w zamku, albo leżał w widocznym miejscu... To jak, pomożesz babci? – zapytała Gabrysię.

– Taaak! – zdecydowała moja córka.

– To idziemy.

Skręciłyśmy w boczną ścieżkę.

– Pan Michał nie będzie się gniewał, że obcy ludzie kręcą się po jego domu? – upewniałam się.

– Ale skąd – zapewniła. Już wczoraj zwróciłam uwagę na jej przyjemny, miękki głos i śpiewny wschodni akcent. Potoki słów wylewały się z niej strumieniami i nie umiała ich powstrzymać. Ale wszystko, co mówiła, każdy gest czy grymas twarzy, były takie zwyczajne, prawdziwe i szczerze. Uwielbiałam takich ludzi, bo nie musiałam się obawiać, że robią jakieś podchody, coś udają, by potem złośliwie obmówić. Pani Stefania była ulepiona z tej dobrej gliny. Miała bardzo otwarty stosunek do innych. Aż dziwne, że jeszcze byli tacy ludzie na świecie. Czułam, że mogłabym jej zaufać.

Szłam obok niej i słuchałam uważnie. Znowu wspominała Michała.

– Mój zięć przed wyjazdem przywiózł do nas kotkę z młodymi, żebyśmy nie musiały biegać co chwilę do leśniczówki, ale przewietrzyć domu na odległość się nie da...

– Babciu, a gdzie masz kotki? – zainteresowała się Gabrysia.

– A w domku u nas są! Malutkie takie, śliczne, puchate kłębuszki – zachwycała się szczerze. – Jak przyjdiesz do nas z mamusią, to ci je zaraz pokażę.

– Taaak! – ucieszyła się Gabrysia. – Mamusi, pójdziemy?

– Tak, myszeczko, jak tylko będziemy w pobliżu.

– Chodźmy teraz! – zawisła na mojej ręce i ciągnęła mnie w przeciwną stronę.

– Ale pani Stefania jest teraz z nami – tłumaczyłam – i nie możemy przeszkadzać kotkom, bo właśnie poszły spać.

– Przecież jest dzień – zdziwiła się Gabrysia.

– Tak, ale małe kotki lubią spać w dzień. Ty też jak byłeś bardzo, bardzo mała, spałaś w dzień – przypominałam. Gabrysia pokiwała głową.

– Tak, mamusia ma rację – przyznała pani Jabłońska.

– Ale pomożesz mi w leśniczówce, prawda?

Gabrysia energicznie pokiwała głową.

– Pan z brodą co prawda dba o porządek, nie mogę powiedzieć – tłumaczyła Gabrysia – ale wiadomo, to tylko mężczyzna, więc mógł czegoś nie dopatrzeć. A ja wyznaję zasadę: „gość w dom, Bóg w dom”... O, już prawie jesteśmy na miejscu.

Wskazała dłonią ścianę lasu, zza której rzeczywiście prześwitywał jakiś dom. Zobaczyłam go wyraźnie, dopiero gdy podeszłyśmy bliżej. Prowadziła do niego alejka gęsto porośnięta po obu stronach krzakami bzu. Przed domem ścieżka rozwidlała się i jedna prowadziła do widocznego w oddali sadu. Jabłonki i inne drzewka owocowe pokryte były białymi, cudownie pachnącymi kwiatami. Tak pięknie musiało być kiedyś w raju, zanim nie pojawił się wąż i wszystkiego nie zepsuł...

Pani Stefania poprowadziła nas wśród bzów do drzwi. Gabrysia wyprzedziła mnie i pobiegła pierwsza. Idąc, czułam się jak intruz. Wchodziłam do królestwa innej kobiety. Nie powinno mnie tu być. Przegrałam swoją walkę o Michała dawno temu. Nie miałam do niego żadnego prawa, a jednak byłam w jego domu. Nie tak chciałam to rozegrać. Nie tak chciałam dowiedzieć się, co u niego słychać, jak mu się żyje, jak mnie wspomina. Wciąż miałam nadzieję, że o mnie pamięta.

– Mam klucze do domu, ale jak go znam, to drzwi zostawił otwarte... – pani Jabłońska wyrwała mnie z zamyślenia. Nacisnęła klamkę i drzwi ustąpiły. – Sama pani widzi – westchnęła. – Jakby pani w lesie zbłądziła, dajmy na to, lub chciała się wody napić, to prosto do leśniczówki można iść. Drzwi i tak zawsze są otwarte.

– Zapamiętam. Ale to trochę niebezpieczny zwyczaj. Nie wiadomo, kto z tej gościnności skorzysta i jakie będzie miał intencje.

– I ja mu to ciągle powtarzam, ale jak grochem o ścianę – machnęła ręką. – Nawet już sobie trudu nie zadaje, żeby klucz w zamku przekręcić i pod wycieraczkę schować. Zapraszam, wejźmy do środka.

Gabrysia nie trzeba było dwa razy powtarzać. Stała w progu i szykowała się do skoku w dal. Skoczyła, zanim zdążyłyśmy ją powstrzymać. Chodnik przesunął się i Ga-bi-Anka usiadła z głośnym plaśnięciem na pupę.

– Gdyby kózka nie skakała, to by nóżki nie zламаła! – zawołała pani Jabłońska. Gabrysia już stała i lekko się krzywiąc, masowała bolące miejsce.

– Do wesela się zagoi! – pocieszała ją pani Jabłońska.

Dom przesiąknięty był zapachem lasu, który go otaczał, lecz także papierosów. Był przytulny i słoneczny, ale pogrążony w zadumie, w jakimś tylko sobie znanym rodzaju nostalgii. Nie rozumiałam, dlaczego tak to odczuwam, ale uczucie to było bardzo wyraźne. A może po prostu coś sobie wmawiam. Drzwi do kuchni były szeroko otwarte, a przez okno przelewało się słońce. W ogródku i sadzie rosła wysoka trawa. Gdzieś tam bielali delikatne dzwoneczki wiosennych kwiatów. Wszystko dziewicze, nietknięte ręką gospodyni. Dlaczego nie było jej w domu? Dlaczego zostawiła Michała samego?

Fragment książki Moniki Rebizant-Siwiło *Zatańcz ze mną*, Wydawnictwo Replika 2017.



Anna Rychter

(www.anna-rychter.pl)

Z urodzenia chełmianka, z wykształcenia historyk, z zawodu bibliotekarz – zajmuje się tworzeniem bibliografii Zamojszczyzny, dla przyjemności recenzuje współczesną prozę polską. Z sentymentem powraca do magicznych wspomnień związanych z Chełmem – miastem, w którym spędziła najpiękniejsze lata dzieciństwa i młodości. Od ponad 20 lat mieszka i pracuje w Zamościu. Autorka książek: *Żyjąca w Polsce i inne stany nieważkości* (2010), *Trener duszy* (2011), *Łzy nocy* (2017). Wraz z Grzegorzem Kempinskim – polskim reżyserem teatralnym i filmowym, scenarzystą i tłumaczem, prowadzi blog *Teatr Fejsbukowy – Przez Dziurkę w Kurtynie* (<http://www.kempinsky.pl/fejsbukowy-teatr/>).



Autobus włókł się niemiłosiernie, podrygując pękatym cielskiem na nierównej drodze. Na każdym przystanku ludzie mozolnie wsiadali i wysiadali, targając przed sobą opasłe bagaże. Powolna rotacja pasażerów dokonywała się cyklicznie, co kilka kilometrów. Zabłocony, niebieski jelec, zwany swojsko *ogórkiem*, był wypchany niemal po brzegi.

U sufitu, uczipione na metalowych pinezkach, dyndały na wszystkie strony proporzyczki, siermiężnie reklamujące Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Ligę Obrony Kraju, Ligę Ochrony Przyrody, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i drużynę piłkarską Motor Lublin.

Tuż pod wąskim lusterkiem wstecznym kusiła jędrnymi piersiami rozneglizowana dziewczyna o skośnych oczach. Wycięte z kolorowego magazynu zdjęcie, odbite na małym papierze z *makulatury*, było zagięte na linii jej sterzących sutków, co dawało trójwymiarowe wrażenie, jakby dwie ciemne, pomarszczone rodzyńki wystawały lubieżnie poza planszę fotosu, gotowe w każdej chwili, by je skosztować.

Wzdłuż podstawy przedniej szyby wiła się zakurzona girlanda wypłowiałej, sztucznej winorośli, przetykana tu i ówdzie kępą zrudziały, plastikowych borowików.

Grubawy kierowca w trudnym do określenia wieku, odgradzony od podróży mocno przybrudzoną tekstylną ścianką z firmowym nadrukiem monopolisty transportowego, bez przerwy palił papierosa bez filtra, a jego łysiejąca głowa, z rozszerzającymi się aż na policzki *pekaesami*, kiwała się w rytm głośniego warkotu silnika. Kręcąc zamazyscie dużym kołem beżowej kierownicy, posłusznie zatrzymywał pojazd na każdym przystanku *na żądanie*. Beznamiętnym wzrokiem obrzucał tłoczących się przy drzwiach ludzi i zaraz potem, pełen groteskowej powagi, godnej kapitana radzieckiej rakiety kosmicznej, sprzedawał wąskie, podłużne bilety, z pietyzmem dziurkując je małymi, metalowymi szczypczykami, które wyglądem przypominały dziadka do orzechów.

Po obsłużeniu kolejnej partii podróży, być może zgodnie z jakimś tajemniczym rytuałem, najspokojniej w świecie dłużył w wielkim jak sina truskawka nosie, na zmianę zagłębiając w każdej dziurce szponiasty pazur małego palca u lewej ręki.

I nie przeszkadzało mu w tym ani gdakanie kur, wystających z ażurowych, sznurkowych siatek, ani geganie gęsi, wysuwających na wszystkie strony syczące łepki, ani ciężki zaduch stęchlizny wiejskich domów, wnoszony do autobusu przez każdego z wsiadających.

Padający za oknem majowy deszcz sprawił, że zbyt ciepłe ubrania, nasiąknięte wilgotną wiosną 1976 roku, dopiero tu, w zamkniętym wnętrzu autobusu oddawały pełnię ciężkiej, esencjonalnej woni.

Pomiędzy ściśniętymi pasażerami, w niewielkiej ilości zagęszczonego powietrza wirowała kwaśna chmura skisniętej serwatki, przepleciona zaduchem rozparzonych otrąb z osypką i drażniącą nozdrza spalenizną skwarek, wysmażonych na wior ze zbyt mocno przyrumienioną na patelni cebulą.

W tej falującej zbieraniu ludzkich i zwierzęcych ciał, w rzędzie po prawej stronie autobusu, na przedostatnim, podwójnym siedzeniu, przy zaparowanym oknie zajmował miejsce Edmund Jankowski.

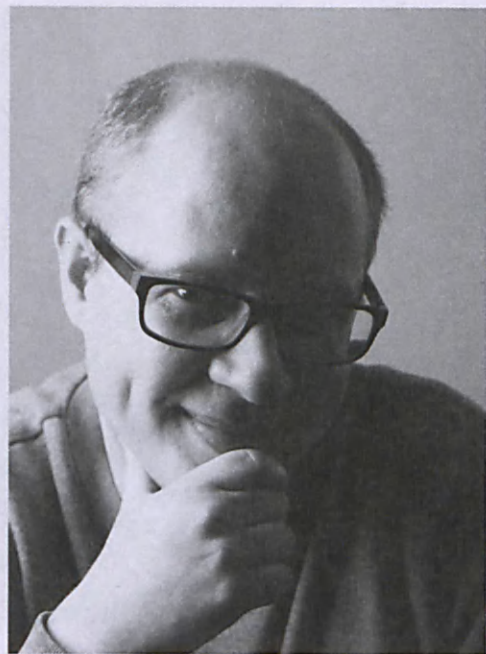
Niemodny, jednorzędowy garnitur z czarnej gabardyny, niebieska koszula *non iron*, wąski krawat w białą-czarną pepitkę, lekko pognieciony płaszcz z grafitowego ortalionu i czarne, sznurowane pantofle *na zmartwychwstanie*, pieczołowicie pokryte pastą *Erdal* o zapachu gorzkich migdałów – wszystko to wyróżniało go spośród całej reszty podróżujących.

Starannie ogolony, z jednym małym zacięciem po brzytwie tuż nad górną wargą, skropiony obficie mdłym płynem ogórkowym, już od pewnego czasu niecierpliwie wiercił się na splekanym, twardym fotelu z granatowego skaju, co chwila wyglądając przez szybę, czy aby nie pora wstać i zacząć się przebijać przez tłum stojących ludzi, żeby nie przegapić celu podróży...

Fragment książki Anny Rychter *Łzy nocy*, Wydawnictwo *Novae Res*, Gdynia 2017.

Mateusz Sawczuk

Redaktor akademickiej gazety „Skafander”. Wiersze drukował w antologiach: *(Z)nówstów* (2008), *Ulicznicy. Ulicą, by poznać człowieka. Klasycy zamojskich ulic* (2008), *Chmurami podkrążone oczy* (2009), *Tyle treści w naszych głowach* (2016). Jest autorem programu o książkach i filmach *Rozpałka*.



fot. A. Szumowski

Nad nowojorskim morzem mewy poderwały się do lotu
A on siedział w szpitalnym korytarzu
I bał się nadziei

Przed wjazdem na salę powiedział jej
Że razem będą latać
Razem będą pióra gubić
Razem odkryją niebo...

Wyszedł lekarz...
Biała osłonka spadła na ziemię
Jego świat runął...

Mewy sfrunęły ciszą na nowojorski most
I jej dusza też...

(wiersz opublikowany w tomiku *Chmurami podkrążone oczy*,
red. Anna Kistelska, Katarzyna Rzepa, Lublin 2009)

Wspomnienie listopada

Potrzebowałeś ramion
Jak nikt inny na świecie
Tak krucha i łaknąca
A jednak to ty
Pierwsza mnie objęłaś
I w listopadowej zimie
Zrobiło się ciepło w sercu
Czuwałaś nad moją samotnością
Jak przykazał nam Rilke
Czułem, że zaczyna się wszystko
Co dobre i piękne
Zasypiałem spokojny o dzień
Nagle zrobiło się cicho
Za cicho

Zamość, 11 kwietnia 2014 r.

Niespieszenie

O piątej rano jest jeszcze dużo czasu
Na sprawy dnia i wieczności
Nie może się nadziwić, że jest to możliwe
Zawsze o tym marzył, by się nie spieszyć
Spijać każdą chwilę powoli, ze smakiem
Patrzeć rozkosznie, jak słońce opuszkami
promieni dotyka ziemi
A wiatr szepcze jej słowa o dobrodziejstwach z dalekich stron
Dziś może jest najszczęśliwszym z
ludzi, wtopiony w cud natury
Pozwoli sobie tak płynąć w spokojnym rytmie dnia

Zamość, 21 marca 2016 r.

(wiersz opublikowany w tomiku *Tyle treści w naszych głowach*, red. Daniel Buchowiecki, Hrubieszów 2016)

Będzie lato

Musisz jeszcze poczekać, mój Synku.
Nie miej mi za złe.
Tatusz wciąż walczy o buty na zimę,
O dobrą zupe, o ratę mieszkania.
Musi nasłuchać się wrzasku,
Abyś mógł mieszkać w radosnym gwarze.
Musi dużo biegać i przeżyć umysł,
Abyś mógł żyć beztrudno.
Spotyka obojętne, zimne twarze,
Lecz wie, że kiedyś twój uśmiech
Wynagrodzi mu wszystko.
A gdy po latach wieczór życia go dopadnie,
Słońce będzie świecić, jakby było południe
Pięknego, letniego dnia.

Zamość, 2 sierpnia 2016 r.



Małgorzata Soja

Absolwentka UJ, dziennikarka, pracuje dla pism krajowych i polonijnych w Paryżu i Nowym Jorku, również dla portalu polonijnego w Szwajcarii.

Opublikowała powieść *Kochałam Ksawerego* (2007), nagrodzoną w Międzynarodowym Konkursie Literackim Powroty do Źródeł.

Opowiadania literackie drukuje m.in. w „Kurierze Plus” i „Nowym Dzienniku” w Nowym Jorku oraz polskim portalu Kworum w Szwajcarii.

III

Najbardziej czuły moment ich miłości zdarzył się na śląskiej górze św. Anny. Ksawery może miał go za ledwie na obrzeżu swojej pamięci, a może całkiem, jako niewygodny, już wykreślił. Ona nie mogła zapomnieć o miejscu i o chwili, w której tą miłością związała się na wiele lat. Była wtedy jedną z czołowych przedstawicielek katolickiej młodzieży akademickiej Krakowa i jako taka często wyjeżdżała a to do Rzymu na światowe rekolekcje młodych, a to do Taise, czy jak tym razem na zjazd duszpasterstwa młodych na górze św. Anny.

– Tylko nie powiedz: wstajemy z Ksawerym rano, patrzymy, a tu taki śnieg – zakpił z niej wtedy. No bo jakże tak? Ona tu taka przedstawicielka katolickiej młodzieży, a sypia z nim bez ślubu? Pierwszy śnieg sobie z nim prosto z pościeli ogląda. Do dziś pamięta tamte żółte martensy, którymi radośnie złobiła tory w świeżym śniegu, biegnąc spóźniona do autokaru.

Siedząc w ławce w katedrze, nagle poczuła niepokój. Nie poruszał się, jego płacz był bezgłośny.

– Ksawery, no powiedz, dlaczego? – pytała zdumiona.

– Chciałbym móc wziąć ślub, chciałbym, abyś została moją żoną – prosił żarliwie, nie wiadomo, bardziej ją czy samego Boga.

Jej kuzynka niedługo potem brała ślub i spotkali ją w przeddzień ceremonii.

– Czy pani naprawdę wierzy w takie rzeczy? – zapytał kąśliwie.

– Gdybym nie wierzyła, nie brałabym ślubu – odparła wzburzona Elżbieta. Tym razem jego słów Natalia nie wzięła poważnie. Wiążące były tamte, wypowiedziane na górze.

Byli ze sobą wtedy już przeszło rok. Poszła za nim w zapamiętaniu od chwili, gdy nocą spotkała go w pociągu z Krakowa do Kalisza, gdzie mieszkali jej rodzice. Nad ranem ukradkiem pieścił jej dłoń i wyznał, że nie lubi jej rodzinnego miasta, gdzie od paru miesięcy ma etat lekarza i nawet służbowe mieszkanie na starówce. Jego pragnieniem była bowiem praca naukowa, której jakieś niekorzystne personalne układy na uczelni go pozbawiły.

Odtąd nie zawsze już informowała rodziców, kiedy naprawdę przyjeżdża. Od rodzinnej nudy o ileż przyjemniejsze były jego zachłanne pocałunki na dworcu kaliskim o drugiej w nocy.

– Miły wariat – myślała o nim, gdy do kąpielni wsypywał jej płatki róż obdarte bez żalu z powitalnego bukietu.

Sięgał po nią pewnie, podczas gdy Szymon czy Radek, którzy się w niej podkochiwali, wieczorami przychodzili cicho jak koty, z książkami pod pachą, nierzadko z wymyślnymi dedykacjami, którymi chcieli zwrócić jej uwagę. Byli dla niej tylko miłymi kumplami i żadnego z nich nie wyobrażała sobie w roli kochanka.

Ksawery omotał ją odurzającą mieszkanką miłosnej słodyczy podczas nocy i pewną dozą szorstkości za dnia, był tak bardzo jej, a za chwilę wymykał się i zadawał to najbardziej dręczące pytanie: – Może rozstaćmy się już teraz, bo potem to będzie z dnia na dzień trudniejsze? Twoja szacowna, katolicka do szpiku rodzina nigdy nie zgodzi się na mnie, rozwodnika, płacącego alimenty na dziecko. A wreszcie ty sama – na razie pławimy się w słodkim kokonie naszej zakazanej miłości, ale zobaczysz, ty pierwsza zechcesz z niego wyjść, pełna przekonania, że nie możesz tego zrobić rodzinie, która swoją cudną córeczkę chce widzieć przed ołtarzem. Chociaż to koniec dwudziestego wieku, nie odważysz się sprzeciwić dwóm potęgom: rodzinie i kościołowi.

Ale to nie głupia przekora, chęć pokazania mu, że właśnie jest silna i niezależna w trwaniu przy tej miłości, kazała jej być z nim dalej. Za dnia chirurg onkolog z pewną ręką, w nocy drapieżny kochanek, w chwilach niepewności i rozterek, zwłaszcza gdy chodziło o ich przyszłość, zmieniał się w niepewnego, neurotycznego chłopca.

– Powiedz Natalio, czy to nie jest tak – sama sobie zadawała to pytanie – czy to nie jest tak, że najbardziej go kochasz, gdy klócicie się o przyszłość waszego związku i on pasuje, i tym swoim nagłym, dramatycznym ruchem naciąga sobie koc na głowę, wyłącza się?

Była pewna, że ten jego brak wytrzymałości psychicznej bierze się z jego poprzedniego związku. A może nigdy jej nie miał. Skąd mają mieć siłę dzieci, których rodzice całą swoją energię życiową tracą na wzajemną nienawiść? Mówił, że w wyobraźni widzi rodziców jak dwie rozżarzone kule, które lecą ku sobie – podobno bardzo się kochali, zanim jeszcze Ksawery przyszedł na świat – wytracając swoją energię, a potem już bez impetu, bezwładne i obojętne na swój los, spadają w otchłań bez przyszłości. Kiedy go zostawili u dziadków

w wieku siedmiu lat, odtąd miał już ich prawie nie widywać. Ale tymi opowieściami bynajmniej nie chciał budzić jej litości. Wiedziała to na pewno. Czasami ta przeszłość była jak brutalny rozkaz: wara ci ode mnie. Ty, która pochodzisz z sytego domu, sytego przede wszystkim miłością.

W sprawie rozwodowej z Elżbietą nie miał swojego adwokata. Może dlatego napisał potem: *Broni mnie matka. Wstaje gdzieś z końca sali, nie widzę jej, ale słyszę jej głos, to musi być jej głos. Jest jeszcze taki młody, jest jeszcze taki młody – mówi.*

Nie uważał się za poetę, miał przecież zupełnie inny zawód, ale w ważnych momentach zawsze szukał swoich własnych słów. Chował je potem na dnie walizki z dokumentami.

Adwokat Jan Styra – przeczytał na mosiężnej tabliczce umocowanej w bramie okazałej willi.

Tyle już razy Natalia zapraszała go, by odwiedził ją w domu.

Teraz coś mu podpowiadało, aby nie spieszył się z odprawieniem taksówki.

Odwrócił się i dwoma długimi susami dopadł taksówki. Będzie pan tak uprzejmy i poprosi panią Natalię Styra, dobrze? Z ulgą wbił się plecami w tylne oparcie samochodu. Tak było znacznie lepiej. Była sobota przed południem, może zechciałaby go przedstawić swojemu ojcu?

Co by mu powiedział? Nie to przecież, że właśnie w Krakowie, na konkursie wiersza japońskiego haiku, dostał nagrodę za takie słowa: *Moja modlitwa na różańcu z liści akacji / Została wysłuchana / Kochaj – usłyszałem / Nim opadł ostatni liść.*

Skwapliwie podchwyciła propozycję wyjazdu za granicę. W słynnym, kierowanym przez profesora Moretto instytucie onkologicznej, Ksawery otrzymał stypendium. Wystarzał się o nie profesor Słonowicz, który nie mógł odżalować, że jego najbardziej obiecujący student jest gdzieś na wygnaniu.

Jej rodzice już wiedzieli o tym związku. Ojciec najpierw roztrząsał plastikową miednicę w łazience, a następnie kryształowy wazon w swoim gabinecie. Reszty dopełnił srebrny pierścionek, który oboje traktowali jako zaręczynowy.

– Będiesz macochą dla jego syna, dlaczego w wieku dwudziestu dwóch lat ten twój amant był już rozwiedziony, dlaczego nie ma kontaktu ze swoimi rodzicami? – w ojcu rodzicielski niepokój i obawy mieszały się z zawodową skrupulatnością dokładnego ustalania faktów.

A jednak jakoś zdołała ich przekonać, że to nie będzie tylko wyjazd dla niego, ale również wyjazd, który posłuży jej przyszłości.

– Co ja mogę w tym kraju z wykształceniem filologa? – postarała się, by jej głos zawierał odpowiednią dawkę goryczy.

– Rozejrzę się tam, może wybiorę jakieś studia dla siebie, a może przynajmniej nauczę się jeszcze jednego języka, zobaczycie, to nie będzie stracony czas.

A wreszcie – naokoło pełno przecież przykładów, że młodzi razem gdzieś wyruszają, jak chociażby jej rodzony brat, który z dziewczyną wybrał się na saksy do Francji, jemu jakoś nikt tego wspólnego wyjazdu nie zabraniał.

Gdy zamykała za sobą furtkę domu, miała już to przecucie, że będzie to wielka wyprawa, wyprawa w życie, w którym sama podejmie decyzje i sama poniesie ich konsekwencje.

Świadomość ta ani jej nie cieszyła, ani nie bała się. To, co się zaczynało, było jak nieuchronność własnego losu.

Włochy odurzyły ich pięknem krajobrazu, niezliczonymi

zabytkami, a może najbardziej ludźmi, tak pogodnymi w porównaniu z zasępienymi twarzami rodaków.

Dziesięć miesięcy tam spędzonych pełnych było niebywałej słodyczy. W Instytucie profesora Moretto Ksawery pracował zwykle do piątej po południu. Natalia jechała do niego przed końcem pracy i razem szli zjeść późny lunch w którymś z małych, przytulnych lokalików przycupniętych w wielkim centrum handlowym Octawiano.

Potem długo, aż do późnej nocy spacerowali po Rzymie. Wydawało się jej, że może tkwić bez końca zapatrzona w fontannę Trevi, Schody Hiszpańskie przemierzać co dnia, Via Sacra snuć się w każdą niedzielę. Dla niej samej też znalazła się praca, w charytatywnej organizacji, pomagającej również chorym dzieciom z Polski. Pędzić na lotnisko, by odebrać dokumenty choroby dziecka, pertraktować z liniami lotniczymi o bezpłatne czy ulgowe bilety, brać sobie na głowę załatwianie kwater dla potrzebujących – wszystko to potrzebowało energii, która wyzwalała się w niej w tamtym czasie wciąż na nowo. Była szczęśliwa.

Kiedy stypendium już się kończyło, ktoś podsunął Ksaweremu tę nieszczęsną myśl, że prawdziwą karierę można zrobić tylko w Stanach. Wtedy to ich sielanka została zakłócona. Natalia całą sobą czuła, że jeżeli sami wygonią się z tego raju, jakim po Polsce wydawały się jej Włochy, to musi spotkać ich za to kara. Uznawała, że ma prawo do piękniejszego kraju niż Polska, która była w tamtym czasie jak ponure, pustoszące gmaszysko, do słońca gorliwszego niż w kraju, do ludzi bardziej bez trosk, nieprzytłoczonych zmaganiem się z dniem codziennym. Ten ich wspólny wyjazd był próbą ucieczki, ale w bliskim sąsiedztwie kraju była to ucieczka łatwa do zamaskowania. Ameryka wydawała się rozstaniem definitywnym. Z gmatwaniny swych myśli, z długich nocnych rozważań, z pierwszych narzeczęskich kłótni snuła mowę obronną i oskarżycielską tego wyjazdu. Obroniona była Europa, wyklęta Ameryka.

Pierwszym zgrzytem była rozmowa z profesorem Moretto. Moretto ich wyjazd odbierał przede wszystkim jako nielojalność wobec polskiego profesora.

– Och – z niesmakiem krzywiła się Chiara, rozpieszczona małżonka profesora. – Tam takie wszystko wielkie, pozbawione wdzięku, takie pas mignon – powiedziała tym razem po francusku, korzystając z tego, że obie z Natalią posługiwały się tym językiem.

Na wieść o decyzji Ksawerego włoski profesor tylko uniósł brwi do góry, co jego twarzy nadało wyraz srogi i bolesny zarazem. Natalia była przy tej rozmowie i jedyne, co czuła, to był wstyd – oto przedstawiali być kulturalnymi Europejczykami, a stawali się zwykłymi kombinatorami, którzy zamierzali skoczyć po smaczniejszy ochłap w życiu. We Włoszech byli traktowani jak dzieci Wielkiego Pappy, co w ich sytuacji zdawało się znaczyć więcej niż poparcie Cosa Nostry.

– Czy zdaje pan sobie sprawę, że nie będzie to przeskok z instytutu do instytutu, że być może będzie pan musiał przejść przez pracę pomywacza, przez typowe emigranckie upokorzenia? – surowo pytał Moretto, a Ksawery zdawał się ostatkiem sił powstrzymywać swoje wzburzenie:

– Jakim prawem ktoś ma mi dyktować, co mam w życiu robić, a czego nie.

Natalia uznała wtedy, że musiały się w nim odezwać geny przodków od zawsze spragnionych wyjazdu do amerykańskiego raju...

Fragment książki *Kochałam Ksawerego*.



Andrzej Wnuk

Prezydent Zamościa. Prawnik, dziennikarz, przedsiębiorca.
Urodzony w 1975 r. w Zamościu. Absolwent Wydziału Prawa UMCS.
Autor kryminału rozgrywającego się w zamojskich realiach *Fun Club* (2010).
Z zamiłowania żeglarz.

Nadkomisarz Marek Kowal skrzywił się. Ostatnia sprawa, jaką prowadził, dotyczyła morderstwa listonosza. Wydawałoby się prosta sprawa, jednak wydobyć dane z banków to była istna mordęga. Bankowcy zaciekle bronili danych swoich klientów, a tylko w ten sposób można było ustalić, do kogo listonosz niósł rentę. Odkąd obsługą rencistów zajął się Bank Pocztowy, ustalenie tak prostej rzeczy objęło się o tajemnice bankową. Ostatecznie okazało się, że zamordował jeden z odbiorców – alkoholików, rozeźlony tym, że listonosz przyszedł 3 godziny później niż zwykle. Ale sprawcę udało się złapać tylko dlatego, że wyspał go kompan od kieliszka, który znalazł zakrwawiony nóż w chlebaku.

– Więc jechał pan do Białej na spotkanie biznesowe – nadkomisarz popatrzył znacząco na drogi granatowy garnitur i czarne mięciutki półbuty. Widać, że właściciel, postawny blondyn, miał niezły gust – wszystko skrojone na miarę, eleganckie, acz nienachalne. Buty wyglądały na ręczną robotę.

Doskonale uszyte, miękko wyprawiona skórka. W sklepie, w którym kupował pantofle Kowal, takich butów nie było. – Ktoś wiedział o tym spotkaniu? Widział pana rano, jak pan wyjeżdżał? Co pan robił w nocy?

– Mieszkam sam – Michał Zakrzewski miał ochotę powiedzieć gliniarzowi, że powinien zadawać po jednym pytaniu, jeśli chce uzyskać precyzyjne odpowiedzi. – W nocy spałem, a rano mogli mnie widzieć sąsiedzi, jak wyjeżdżałem.

Kowal popatrzył na mężczyznę. Najwyraźniej nie miał alibi. Czy mu się wydawało, czy ten elegancki goguś zrobił się odrobinę zbyt nerwowy?

– Dobrze, lećmy dalej. O której pan wyjechał?

– Krótco przed dziesiątą. Wstałem rano, zrobiłem kawę i jajecznicę, gdyby chciał pan zbadać to, co zostawiłem pod drzewem – ponuro zażartował Zakrzewski. – Potem przebiegłem się, żeby odegnać resztki zaspania, wziąłem prysznic i wyjechałem. O, sąsiedzi mogli widzieć, jak biegam.

– Sprawdźmy. Czy na miejscu zbrodni dotykał pan czegoś?

– Nie – Zakrzewski stanowczo pokręcił głową. – Mówiłem już panu, że nie dotykałem tej... ofiary.

– Ma pan przy sobie jakąś broń? Nóż? Maczetę? – policjant drażył dalej.

– Proszę pana, ja używam w pracy komputera, palmtopa i czasem pióra do podpisywania kontraktów. Chyba, że uważa pan, iż mogłem to zrobić stalówką watermana, to tak, posiadam przy sobie broń – stwierdził wyraźnie podrażniony Zakrzewski. – Może w takim razie powinienem zadzwonić po adwokata?

W tym momencie do pokoju weszła wysoka i szczupła policjantka.

– Na razie jest pań świadkiem, proszę po prostu odpowiadać na pytania – powiedziała. Do tej pory spoglądała zza lustra weneckiego na rozwój wydarzeń, teraz postanowiła interweniować. – Nazywam się Marta Nowosad i jestem komisarzem. Proponuję krótką przerwę na kawę, a później postaramy się ponownie przeanalizować okoliczności znalezienia ciała... (...)

Umówili się na kawę na parasolkach, naprzeciwko Ratusza. Pogoda była doskonała do tego, żeby posiedzieć i popatrzeć na przepiękne, bogato zdobione i kolorowe kamienice ormiańskie.

Marta przysłała trochę wcześniej, usiadła przy stoliku przodem do ratusza i obserwowała, jak robotnicy krzątają się, wymieniając zużyty bruk z klinkieru.

Nawet nie zauważyła, gdy do stolika zbliżył się, cicho niczym duch, Zakrzewski.

– Dzień dobry pani komisarz – Marta zauważyła, że nadal nosi prawą rękę na temblaku. Ubrany był bardzo elegancko, a zarazem niezobowiązująco, w szary, lniany garnitur oraz miękkie, białe tenisówki. – Parasolki to świetne miejsce

na wypicie kawy. Pogoda jest piękna. Mam nadzieję, że nie czeka pani zbyt długo?

Mówiąc to, mężczyzna nie spuszczał wzroku z kobiety. Tak jakby pierwszy raz ją zobaczył i dopiero teraz zrozumiał, jaka jest piękna. Ona zaś ze zdziwieniem skonstatowała, że jego baczny wzrok zaczyna ją peszyć. Żeby ukryć zakłopotanie, wstała i wskazała mu ręką krzesło przy stoliku, naprzeciwko siebie.

– Zamówiłam już kawę, nie czekając na pana. Szczerze mówiąc, obawiałam się, że się pan spóźni. A nie chciałam siedzieć przy pustym stoliku – naraz zorientowała się, że się tłumaczy. To jeszcze bardziej ją speszyło.

Zamilkła i usiadła. Odwróciła głowę w stronę Ratusza i powróciła do obserwacji postępu prac. Jeden z robotników w żółtym wdzianku siłował się z dużym łomem, próbując wyważyć jedną z popękanych klinkierowych cegieł.

Dwóch jego kompanów siedziało na taczce obok, palili papierosy i co jakiś czas docinali koledze. Jego twarz stopniowo nabierała coraz bardziej czerwonego odcienia.

Mimowolnie uśmiechnęła, widząc to socjalistyczne podejście do pracy.

Odwróciła głowę do siedzącego przy stoliku mężczyzny i westchnęła.

– Podejrzewam, że Jan Zamoyski krócej budował Zamość, niż go teraz remontują. Musi to być męczące dla mieszkańców, takie ciągle rozgrzebane ulice?

– W sumie nie odczuwa się tego – Zakrzewski zamówił już kawę u kelnerki i teraz wygodnie rozparł się na kawiarnianym krzeselku. – Wcześniej drogi były dziurawe, kamienice obskurne i pomazane graffiti, a resztki murów fortecznych murszały. Teraz dzięki pieniądzom unijnym odnowiono większość ulic i budynków. Podwórka zyskały nowy, bardziej włoski charakter. Założono też monitoring, dzięki czemu wandalę nie niszczy świeżo odremontowanych ścian. No i najważniejsze – powoli są odbudowywane umocnienia, czyli nadszańce, bastiony, bramy, czy nawet kawałki murów Carnota. Mam nadzieję, że wytną jeszcze te drzewa i chaszcze na przedpolach twierdzy. Wtedy odsłoni się widok na Zamość taki, jakim widział go twórca, czyli hetman Jan Zamoyski.

Zresztą, co ja będę pani opowiadał. Wystarczy popatrzeć na zdjęcia miasta sprzed pięciu, dziesięciu lat i porównać ze stanem obecnym. Różnice widać natychmiast. Z chęcią pokazałbym pani te fotografie, ale, niestety, padłem ofiarą własnej głupoty. Rok temu ktoś mi ukradł z mieszkania laptopa, a w nim trzymałem wszystkie zdjęcia. Głupota polegała na tym, że nie zarchiwizowałem ich na płycie...

Policjantka słuchała zafascynowana, z jaką pasją Zakrzewski opowiada o swoim mieście. I o mały włos nie przegapiłaby ważnej informacji.

– Zaraz, zaraz. Kto panu ukradł komputer?

– No nie wiem. Nie udało się ustalić sprawcy. W każdym razie ktoś wszedł do mieszkania, nie zostawiając śladów w drzwiach. Albo miał podrobiony klucz, albo doskonale posługiwał się wytrychem. Poza komputerem nic nie zginęło, choć na wierzchu leżały wartościowe rzeczy, między innymi portfel z gotówką, zegarek i cyfrowa lustrzanka – Zakrzewski wypił łyk kawy i niezgrabnie odstawił lewą ręką filiżankę na spodek, aż zachrząściło. – Najbardziej to mi właśnie było żal zdjęć. Kalendarz synchronizuję przez Google i internet z telefonem, więc niewiele straciłem.

Fragment książki Andrzeja Wnuka *Fun Club*, Zamość 2010.





Leszek Wójtowicz

Rocznik 1970. Dziennikarz, poeta. Urodzony w Wakijowie (gm. Tyszowce). Absolwent filologii polskiej KUL. Jako poeta debiutował w 1993 r. na łamach „Tygodnika Zamojskiego”. Ma na swoim koncie dwa tomiki poezji: *Drobnonastroje* (1999) i *Trzydzieści jeden* (2001). Twórca kabaretu *Ci Panowie*, w którym udzielał się razem z kolegami ze studiów.

Oprócz poezji opublikował: *Fraszki do flaszki* (1999), zbiór reportaży *Później szatan wstąpił w ludzi. Zapiski nie tylko z Wołynia* (2008), *Wózkami do nieba oraz Rzecz o siostrze zakonnej i sierotach zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich pod Sahrjoniem* (2015).

Laureat wielu konkursów poetyckich, satyrycznych i dziennikarskich, w tym m.in. IV Konkursu Poetyckiego im. Bolesława Leśmiana w Zamościu i XV Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. W organizowanym w Lublinie Konkursie Dziennikarskim im. Mirosława Dereckiego dostrzeżono jego reportaże z Wołynia, za które otrzymał honorowe wyróżnienia. W 2013 r. został uhonorowany Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

W latach 1997–2012 pracował w „Dzienniku Wschodnim”, od 2012 r. związany z „Kroniką Tygodnia”.

Wołyń

spotkałem panią Jasie:
widziałam bulbowca
pod hipermarketem palił papierosy
i polskie wioski

bardzo piękne są słowa pana prezydenta
złożyć ciało z części
szemrana nadzieja

obrazy bołą jak okres
przed dzieckiem

obrazy jak wymazy
przechodnie jak pochodnie
deszcz moczy się nocą

Rozmyślenia przystankowe

budujemy budujemy
nowe przystanki nowe przystanki

na każdym przystanku
odnajduję to samo:
gumowe dowody miłości
zużyte jak życie bilety
rozkłady jazdy donikąd
tam i z powrotem
tam i z powrotem
ludzkie odchody przykucnęły w kącie
i krzyczą: „Tu był człowiek
pozostawił ślady jeszcze tu wróci”
zwykły kontestator

o! pęknięta szyba
hm... pęknięta szyba
człowiek z natury jest wolny
więc ludzie na przystankach uprawiają wolność

a teraz postawię kropkę
lub jak kto woli
znak przestankowy

Kuriery i dzienniki

ludzie nie trawia wierszy
czytają programy telewizyjne
kuriery i dzienniki kuriery i dzienniki
poezja jest substytutem śmierci
Mickiewicz skołał na strychu
Świetlicki jeszcze w brzuchu
kuriery i dzienniki kuriery i dzienniki

w wierszach nic się nie dzieje
i nie ma miłości
pani za ladą w sklepie
Mięso Wędliny Podroby Drób
czyta romanse nie tyje
od trzynastego roku życia
kocha się regularnie
myje się regularnie
używa kosmetyków
stoi za ladą w sklepie
Mięso Wędliny Podroby Drób
i wierzy w miłość więc
niech ta jej miłość wiecznie trwa
tra la la la la
tra la la

Eliza Leszczyńska-Pieniak

Barwa miasta

Na Rynku Wodnym mieszają się czasy i porządki. Dzieci krzyczą przy fontannie, mężczyźni w futrzanych czapkach ozdobionych piórami, z szablami u boku przygotowują się do obrony twierdzy, a poeta rozpyla aromat słów. Dzień jest upalny, zdania z utworów Piotra Szewca leniwie wzbijają się ponad ulice i doganiają przechodniów.

Spotkanie z twórczością zamościanina, redaktora miesięcznika „Nowe Książki”, było ważnym punktem programu tegorocznej Ulicy Poetyckiej – imprezy zorganizowanej przez Zamojski Dom Kultury w dniach 26-27 maja. Utwory pisarza czytali aktorzy: Irena Jun, Anna Kukułowicz i Piotr Johaniuk, towarzyszyło im Trio Beethovenowskie w składzie: Emi Ueno-Stopa – skrzypce, Michał Stopa – wiolonczela, Piotr Stopa – fortepian. Śpiewała Marika Kraujutowicz. Ze sceny zabrzmiały zarówno wiersze z nowego tomu *Światelko*, jak i barwne, a czasem nostalgiczne fragmenty *Zagłady* oraz *Zmierzchów i poranków*.

Literacka pożywka

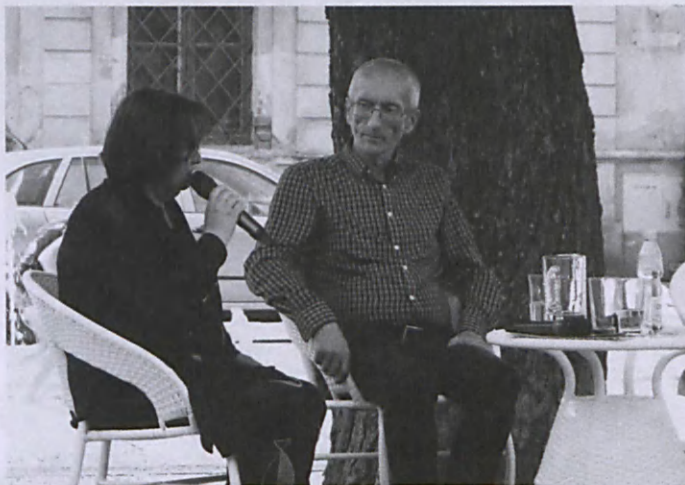
Piotr Szewc: – *Mieszkam w Warszawie, ale cokolwiek napisałem, dzieje się w Zamościu. To moja literacka pożywka i nie mam potrzeby szukać czegoś innego. Świat, który tu zostawiłem, rozrasta się i zmienia, ale zawsze pozostaje dla mnie punktem odniesienia.*

Piotr Szewc przemierza w swoich wierszach ulice, po których biegał jako chłopak: Listopadową, Młyńską, Gminną. Kupuje bułki w piekarni Lewińskiej i zagląda do sklepiu Malinowskiej. Zamość realny przegląda się w tym zaklętym, dostaje rumieńców i nowego blasku. Poeta uczynił z miasta swoiste axis mundi, opisał miejsca kluczowe dla własnego dojrzewania. Dzięki poetyckiemu brokatowi obszar indywidualnego życia stał się przestrzenią uniwersalnego doświadczenia. Miejscem mitycznym jak Drohobycz w *Sklepiach cynamonowych* Brunona Schulza czy Sandomierz w *Widnokregu* Wiesława Myśliwskiego.

Barwa czasu

– *Piotr Szewc jest zainteresowany rodzinnym miastem i barwą jego czasu* – słowa Bożeny Fornek, gospodyni spotkania z poetą, najpełniej oddają to co kluczowe w opisywaniu Zamościa. Jaka jest więc barwa wczesnych lat 70., które tu i ówdzie wyglądają z tomu *Światelko*? Może to kolor kocich łbów na Listopadowej, kolor dżemu wiśniowego albo miętowych landrynek? Najpewniej jednak pod wpływem lektury czytelnik odnajdzie swoją własną barwę, ten szczególny smak i zapach minionego czasu, który uruchamia poezja.

Piotr Szewc nie jest dla zamościan autorem anonimowym, na spotkanie z poetą przyszli zarówno jego szkolni koledzy, jak i czytelnicy, którzy śledzą jego twórczość od czasu wydania



Krakowski Salon Poezji w Zamościu, fot. ZDK



Krakowski Salon Poezji, fot. ZDK



Literacki Karmnik, fot. ZDK



Instalacja plastyczna Magdaleny Filipskiej, fot. ZDK

Zagłady. Jeden ze słuchaczy wspominał ojca pisarza, Mariana Szewca, dobrego murarza, pracującego przy budowie kościoła pw. Królowej Polski. Piotr Linek – poeta, polonista w I LO w Zamościu, autor wywiadu z Szewcem opublikowanego na łamach „ZKK”, poznał pisarza pod koniec lat 80. podczas spotkania autorskiego. Od tego czasu łączy ich literacka przyjaźń.

– Pamiętam, że od tego pierwszego kontaktu, chyba moge użyć tu liczby mnogiej, odczuliśmy coś na kształt wzajemnej sympatii – wspomina Piotr Linek. – Potem spotykaliśmy się podczas wizyt Piotra w Zamościu. Czasem do siebie pisaliśmy, rozmawialiśmy telefonicznie. I to trwa do dzisiaj. Piotr jest jednym z pierwszych czytelników moich tekstów zanim zdecyduje się na ich publikację. Ja z kolei byłem jednym z pierwszych czytelników – przynajmniej tych zamojskich, pisanych jeszcze chyba na maszynie fragmentów „Zmierzchów i poranków” oraz „Bocianów nad powiatem”. Pamiętam też jeden szczególny telefon i szereg pytań Piotra o miejsca i ludzi. Niestety, na większość pytań nie potrafiłem odpowiedzieć. Piotr sam odnalazł te odpowiedzi w swoim ostatnim tomie „Światelko”.

Zamość ożywa

Książki Piotra Szewca uruchamiają w czytelniku tęsknotę za miastem zapamiętanym w dzieciństwie, sprawiają, że obraz wykreowany w wyobraźni wzbogaca się o szczegóły. Frazy z jego utworów otwierają dawno zatrzęsnięte szuflady, jak choćby te amoniaczki, które rozplynęły się jak płatki śniegu i przypomniały mi w nagłym rozbłysku ciastka pieczone w wiejskim domu babci. Irena Jun, aktorka związana z Teatrem Studio, powiedziała po przeczytaniu fragmentów utworów Szewca, że odnajduje w jego poezji to, czego jej samej brakuje. Artystka urodziła się w Hrubieszowie, ale dzieciństwo spędziła w Zamościu, jej matka pisała i recytowała wiersze, była redaktorką Szopki Zamojskiej.

Irena Jun: – Zamość ożywa we mnie poprzez zdjęcia, mam ich sporo, bo moi rodzice mieszkali tu przed wojną. Wylania się z nich obraz życia, którego sama nie pamiętam, ale wydaje mi się bardzo barwne. Dziadek przed swoim samochodem, rodzice na korcie tenisowym czy dzieci na sankach. Cieszę się, że mogłam czytać utwory Piotra Szewca w Zamościu, jego poezja budzi moje najdalsze wspomnienia, poza tym jest piękna w swej prostocie.

Czas się rozsypał, pogubiły się drogi... Słowa poety zakotływały się nad Rynkiem Wodnym i przycupnęły na literackim karmniku. Postaci z jego wierszy zaludniły miasto, a czas współczesny przemieszał się z dawno minionym.



Festiwal
Stolica Języka
Polskiego

Cała nadzieja w literaturze

5 — 11 sierpnia — Szczepieszyn 2018

5 sierpnia — Dzień Zamojski

Skamandryci

Aneta Bartoszczyk-Trochimiuk

Festiwal Stolica Języka Polskiego – fantastyczne święto kultury w małym miasteczku na Roztoczu

Festiwal Stolica Języka Polskiego – wydarzenie, nad którym patronat honorowy sprawuje Rada Języka Polskiego przy Prezydium PAN – już po raz czwarty zgromadziło na Roztoczu twórców oraz miłośników literatury, teatru i sztuki. Tegoroczna edycja festiwalu odbywała się od 5 do 11 sierpnia i przyświecało jej ponadczasowe motto: *Cała nadzieja w literaturze*.

Jak co roku Szczepieszyn (a od dwóch lat na jeden dzień również Zamość) odwiedzili najwięksi polscy pisarze, poeci, aktorzy i muzycy, m.in. Wiesław Myśliwski, Maja Komorowska, Olga Tokarczuk, Adam Ferency, Wojciech Bonowicz, Wojciech Chmielarz, Magdalena Grzebałkowska, Ryszard Krynicki, Stanisław Łubieński, Dorota Masłowska, prof. Jadwiga Puzynina, Zyta Rudzka, Paweł Sołtys, Piotr Sommer, Andrzej Stasiuk, Krzysztof Varga, Adam Wajrak, Mikołaj Grynberg.

Program festiwalu każdego roku zaskakuje swoją różnorodnością – tworzą go spotkania autorskie, debaty o sztuce i języku, warsztaty, koncerty i spektakle, czyli wydarzenia, które kształtują odbiór kultury wśród wszystkich pokoleń uczestników. Każdej edycji festiwalu patronowali wybitni literaci: Zbigniew Herbert, Bolesław Leśmian, Wisława Szymborska i Kornel Filipowicz, a w tym roku – skamandryci.

Wybór skamandrytów na patronów był nieprzypadkowy – twórczość tej grupy poetyckiej stanowiła bowiem literacką

odповідź na odzyskanie przez Polskę niepodległości. O skamandrytach: Iwaszkiewicz, Lechoni, Słonimskim, Wierzyńskim i Tuwimie, rozmawiano każdego dnia, a klimat dwudziestolecia międzywojennego podkreślała festiwalowa replika warszawskiej kawiarni *Ziemiańska*, w której niegdyś spotykało się tych *pięciu wspaniałych*.

Festiwal Stolica Języka Polskiego to święto słowa – po raz drugi wręczona została nagroda Człowiek Słowa. Maja Komorowska odebrała ją z rąk zeszłorocznego laureata, Wiesława Myśliwskiego. Jakże pięknie brzmi rota nagrody, napisana przez Grzegorza Gaudena: *Szczepieszyn. Polskie słowo. Niemal niewymawialne dla innych nacji. Dla nas od najmłodszych lat zrozumiałe, przyjazne, zabawne. Najbardziej polskie z polskich. Polskie słowo. Słowo prawdy, moje dane słowo, słowo pocieszenia, słowo wsparcia, twoje dane słowo, słowo otuchy, słowo podłę, słowo honoru, słowo przeciwko słowu, słowo za, słowo przeciw, jeszcze jedno słowo, które bywa, że nie ma końca, słowo, które rani, słowo, którego brakuje, słowo chłopskie, słowo miejskie, słowo Polaków, polskich Żydów, polskich Ukraińców, polskich Ślązaków, polskich Niemców, polskich Białorusinów, polskich Litwinów, słowo uchodźców w Polsce, słowo polskich emigrantów, słowo wszystkich ludzi, dla których polskie słowo to ich język. Szczepieszynska Nagroda „Człowiek Słowa” została powołana dla postaci, które dają nam najpiękniejszą polszczyznę. I chronią, i ratują, i pielęgnują polskie słowo. Im i ich językowi ufamy bezgranicznie. Wobec nich mamy niewymierny dług wdzięczności. Cała nadzieja w polszczyźnie! Cała nadzieja w literaturze!*

Tegorocznym wydarzeniem festiwalowym było także uhonorowanie przedstawiciela zawodu redaktora literackiego Nagrodą Wielkiego Redaktora. Inicjatorami i fundatorami Nagrody Wielkiego Redaktora są konsulowie honorowi Wielkiego Księstwa Luksemburga: Tomasz Kopoczyński i Adam Bygłowski. Nagroda Wielkiego Redaktora to pierwsza w Polsce nagroda dla wybitnego reprezentanta niedocenianego i niewidocznego zawodu, który ma ogromny wpływ na kształt książki. Laureatką została Marianna Sokołowska, do której podopiecznych należą m.in. Olga Tokarczuk, Eustachy Rylski, Magdalena Tulli, Joanna Bator, Jerzy Sosnowski, Andrzej Stasiuk, Zośka Papużanka, Michał Witkowski, Piotr Siemion i Krystian Lupa.

Pisząc o szczeczeszyńskim festiwalu, warto przywołać trafny cytat, że jest to miejsce, gdzie *pisarz i czytelnik moczą nogi w tej samej rzece*. To właśnie kameralność i autentyczność decydują o fenomenie tego wydarzenia.

Pomysłodawcami festiwalu są Piotr Duda – producent teatralny, i Tomasz Pańczyk – menedżer; obaj urodzeni w Szczeczeszynie, łączący świat sztuki i biznesu – miłośnicy Roztocza promujący jego potencjał literacki, historyczny i przyrodniczy. Kilka lat temu stworzyli projekt, który na stałe zagościł w kulturalnym kalendarzu Zamojszczyzny. Swoją wizję ogólnopolskiego wydarzenia, które zgromadziłoby wybitnych twórców i oddanych im odbiorców, przenieśli na szczeczeszyńską łąkę, gdzie w malowniczej scenerii nadwieprzańskiej przyrody odbywają się coroczne festiwalowe spotkania. Zatopieni w literackiej błogości trwają tak pisarz i czytelnik, a każdy z nich czerpie z tego momentu to, co najcenniejsze – impuls do tworzenia i poznawania. Kto raz uczestniczył w festiwalu, na pewno tu wróci, by upajać się słowem, muzyką i aurą sierpniowego Roztocza.



Aneta Bartoszczyk-Trochimiuk
– polonistka i animatorka, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 im. Henryka Sienkiewicza w Szczeczeszynie. W ramach działalności pedagogicznej zaangażowana w realizację wojewódzkich, ogólnopolskich oraz międzynarodowych projektów edukacyjnych i artystycznych. Podczas Festiwalu Stolica Języka Polskiego koordynatorka wolontariatu.



Fot. Janusz Kapecki

W Zamościu i gdzie indziej

Już na pierwszym spektaklu czeka nas niespodzianka. Rozplanowując Zamojskie Lato Teatralne w różnych obiektach w strukturze miasta, często w plenerze, organizatorzy chcieli teatru bliżej publiczności. Przygody i zaskoczenia.

Oto w centrum grodu Jana Zamojskiego, któremu (jak pięknie o Zamościu pisze Andrzej Stasiuk) przyśnił się renesansowy sen, rozlokowała się scenografia udająca śmietnik, z kontenerami i kloszardem śpiącym pod schodami Ratusza. To przybył z Mińska Teatr InZhest z pantomimą *Trash poem*. Widok na szlachetne kamienice z XVI w. dodaje paliwa do widowiska. Gdy w finałowej scenie cały ten śmietnik płonie, rozumiemy, że swoim spektaklem gimnastyczny artysta Wiaczesław Inozemtsew pokarał skarłającą współczesność. Zamojska twierdza przetrzymała potop szwedzki, przetrzyma Inozemtsewa. Białoruski zespół znany jest publiczności, która zeszłoroczny *Golden age* nagrodziła Buławą Hetmańską. W tym roku życzymy artystom mniej pirotechniki, więcej dynamiki.

Na następny spektakl droga prowadzi obok ogródków działkowych, nad Łabuńką pełną kaczek pływających w łańcuchu z młodymi. Trzeba iść za zapachem grochówki. Tam stoi kuchnia wojskowa, 60-litrowy kocioł z wrzącą zupą, w którym miesza Józef Markocki – z miną, że aktor się zawsze wyżywi. Józef Markocki, niegdyś w pantomimie Henryka Tomaszewskiego, teraz założył Teatr Formy. Odkupiony od wojska stary gaz 69 i autentyczna kuchnia polowa to stałe rekwizyty trupy, która niczym staropolscy igrcy i grajcy przywędrowała z Wrocławia, oferując skecze o żołnierzach samochwałach i bajdy o cudownym napoju miłosnym.

Aktorzy wykorzystują potencjał ludycznej zabawy. Wyciągają komiczne konsekwencje z gagów mima, błazenady, ogrywania maski, przebieranki. Wkręcają do gry publiczność. W *Kucharzu na ostro* – jest to burleska antymilitarna z elementami *pure nonsense'u* – usiłują ugotować żołnierski posiłek z kurczaka, który obraził się na wszystkich, pobił kucharza i uciekł. Wreszcie szukają pośród widzów winowajcy, który spłodził trójkę dzieci z dziewczyną całego garnizonu. Ale grochówka o północy była pyszna, bowiem kuchnia wojskowa nigdy nie przypala potraw.



„Milczenie syren”, Magdalena Cielecka, Michał Pepol, fot. J. Kosiński

W pantomimie *Piękna Morylinda* artyści osiągają efekt komiczny poprzez przyspieszenie ruchu i jego odwrócenie w scenie, w której czarodziejski napój miłosny powoduje komedię omyłek. Amant zakochuje się w Amorze i ściga go po całym planie, a za amantem goni Morylinda, co go przedtem nie chciała. Pointa przywraca równowagę. Ostatni obraz niczym kamea rzeźbi twarze kochanków, którzy się odnaleźli, i Amora, co figla im spletał.

Po sztuce jarmarcznej spektakl zdumiewająco subtelny, przeszywający liryzmem, wizyjny. *Milczenie syren* to teatr wyobraźni, eksperymentu, poszukiwania. Po pokazie w Zamojskim Domu Kultury Michał Pepol powiedział zgromadzonej publiczności, że propozycja opracowania impresji na temat syreny przyszła z warszawskiego Muzeum Sztuki Współczesnej. Moim zdaniem było inaczej. To syrena wybrała Michała Pepola i Magdalenę Cielecką, by usłyszeli jej niemy dla nas głos.



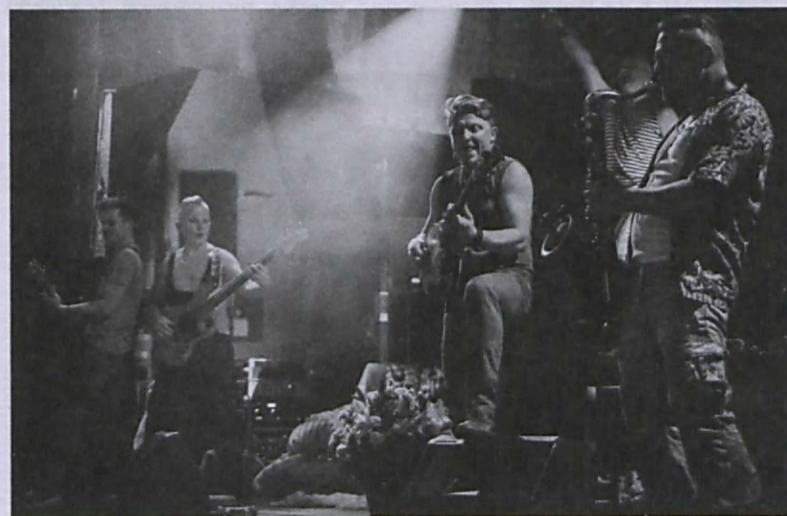
„Kucharz na ostro”, Teatr Formy Wrocław, fot. Jacek Kosiński



„Peregrinus”, Teatr KTO w Krakowie, fot. Jacek Kosiński



„Tymczasem gdzieś indziej”, Teatr Improvizowany Klancyk, fot. Jacek Kosiński



„Leningrad”, Strefa Kultury Wrocław, fot. Jacek Kosiński

Artyści podjęli się pracy intuicyjnej. Wykreowali multimedialne ideogramy, łącząc głos i aktorstwo Magdaleny Cieleckiej, grającego na wiolonczeli Michała Pepola, literaturę, muzykę, malarstwo i rzeźbę oraz dźwięki z głębi oceanu. Sugestywny przekaz kieruje uwagę ku temu, co niewyraźne. Syrena staje się znakiem podświadomości, stanów ciemnych i nierozpoznanych, sennych koszmarów, nieświadomych lęków, niewypowiedzianych pożądań. Przedstawienie śledzi intymne poruszenia psychiki. Atakuje widza zmiennością nastroju. W nocnej scenie, kręconej w muzeum, pośród artefaktów poświęconych syrenie, artyści osiągnęli taką jedność obrazu (dziki taniec Magdaleny Cieleckiej na tle syrenki Pablo Picassa do nerwowej muzyki organicznej, skomponowanej ze śpiewu wielorybów przez Michała Pepola), że słyszymy tajemniczy język duszy świata. Stworzyli osobisty poetycki styl, czyli taki, jaki pozostanie w pamięci – bo tylko taki zostaje.

Znakiem rozpoznawczym krakowskiego Teatru KTO jest ogrywanie otwartych przestrzeni. Znowu przenosimy się na zamojską starówkę. Korowód szarych postaci w maskach przenika w żywioł miasta. Pantomima wciąga widzów do aktywnego uczestnictwa, przydziela się im zadania aktorskie, zestawia człowieka w masce i człowieka z ulicy – tworząc syntetyczny obraz Peregrinusa, mieszkańca współczesności. Reżyser, zainspirowany pesymistycznym poematem T. S. Eliota, ukazuje nowoczesność w serii pantomimicznych etiud jako zbiór *wydrążonych ludzi*, parodiuje wyścig szczurów, konsumpcjonizm, zanik duchowości. Jest to Jerzego Zonia 60 minut posypywania głowy popiołem.

Jakie byłoby tegoroczne Zamojskie Lato Teatralne bez wrocławskiej Strefy Kultury i *Leningradu*? To jest ostra jazda bez trzymanki. Już to, że znajdujemy się właśnie na melinie, ma przedrzeźniać świat sukcesu i malowanego szczęścia. Oglądamy ponętne paskudztwo, jakie może się wyrodzić na skutek działania narkotyków, wódki i papierosów, chuligańskiej gry Mariusza Kiljana i Tomasza Marsa oraz kapeli, co katuje ucho. Oryginalność pomysłu polega na tym, by z songów barda Sergieja Sznurowa, czołowego punkowego krytyka Władimira Putina, ułożyć dekadenski kabaret. Ten spektakl to vademecum anarchizmu. Same nygusy, improduktywy i renegaci. Ale pod ich cynicznym geścieśm dostrzegamy ludzkie – dopóki zbuntowane, dopóty wolne – serce. Takie jak twoje. I moje. Więc w finale cała widownia wypełniająca Zamojski Dom Kultury do utraty tchu śpiewa wspólnie z artystami: *A gdybym się tak sponiewierał, że nie wiem z kim, gdzie, oraz za co. Choć banie od rana bym strzelał, pod adres swój trafić potrafię. Wwww Leningrad, wwww.com, wwww Leningrad, wwww.com.*

Na tym tle wskrzeszone z dawnej tradycji *Przekazanie okupu* to widowisko należące się historycznej twierdzy, która na trzy tygodnie otworzyła się na artystów teatru, choć nie wpuściła wojsk atamana Chmielnickiego. Miłośnicy Zamościa, przewodnicy, rekonstruktorzy historyczni, nawiązując do wydarzeń z okresu wypraw kozacko-tatarskich przeciwko Polsce, pokazali, jak toczy się historia. Czyli jak się robi z igły widły. Cytując dokumenty z epoki, wykazali, że zamościanie musieli dać Chmielnickiemu spory okup, by przerwał oblężenie twierdzy, bo ciągnęło się tak długo, że wszystkim zabrakło piwa.

Nucąc pod nosem *Młodość*, hymn mojego pokolenia, wspominałam melancholijnie przeszłość, którą bezpowrotnie utraciliśmy. Przy pianinie Konrad Mastyło – mój Boże, z siwą czypryną! W otoczeniu młodych aktorów Teatru Ludowego jest niczym depozytariusz całej poetyckości kabaretu z czasów Piotra Skrzyneckiego. Od tak dawna próbuje się wyprowadzić tamtą Piwnicę z podziemi Pałacu pod Baranami na telewizyjne salony, na deski szanowanych teatrów. Ale duch piwniczny jakby się uparł, lepiej się czuł w murowanej piwnicy, w ciasnocie ludzkiej, w świetle świec. Krakowskie przedstawienie *Zahipnotyzuj mnie – piosenki Zygmunta Koniecznego*, wyrwane ze swoich warunków, pokazane tylko na potrzeby Zamojskiego Lata Teatralnego na estradowej scenie, pewnie nie mogło w pełni zrealizować reżyserskiego zamysłu Małgorzaty Bogajewskiej. Ale jakoś mi żal. Żal za utraconą liryczną wzniosłością kompozycji Zygmunta Koniecznego. Piotr Skrzynecki mawiał o nim anioł Piwnicy. Nikt tak jak Zygmunt Konieczny nie pokazał, że świat zasługuje na piękny wiersz i na piękną muzykę.

Ulewny deszcz przegnał Zamojskie Lato Teatralne do pięknie odrestaurowanej kazamaty. Tam wyruszymy z Białostockim Teatrem Lalek i Kooperacją Flug do lasu. Ekologiczni maruderzy w *Puszczańskich opowieściach* marudzą na temat tajemniczości i różne smęty wyprawiają z powodu swojskiej duszy zakłętej w białostockich lasach i drzewach. Tak nudzili na temat leśnych wesołków i chochlików, że aż dusza jęczała: *puszcz mię pan, puszcz...* Kochani, niech wam puszcza odpuszcza!

Dziś pozostajemy we władzy czarów zielonego kogucika. Ale wszystko po kolei. Najpierw Bogusław Schaeffer w wersji na magistra, czyli dyplom Szkoły Aktorskiej Machulskich. W przedstawieniu wyczuwało się intelektualne wyrachowanie Adama Biernackiego i Waldemara Obłozę zamiast spontaniczności aktorów. Potem Klancyk, czyli układanka dla bystrzaków. Panowie wymyślają najrozmaitsze wariacje na dowolny temat podrzucony z widowni. Możesz powiedzieć *marzenie Marzeny* albo *zielony kogucik* – zaaranżują uwolnioną od wszelkich reguł opowieść teatralną w mowie z rymami. Te mają być częstochowskie i śmieszne. W zabawie pod ogólnym tytułem *Tymczasem gdzieś indziej* śmiech rodzi się z narracji na chybił trafił, słów wyrzucanych w powietrze jak z kapelusza, błysków inteligencji, bezinteresownego wygłupu. Jest to czysta schaefferiada, śmiech z życia, które jest grą.



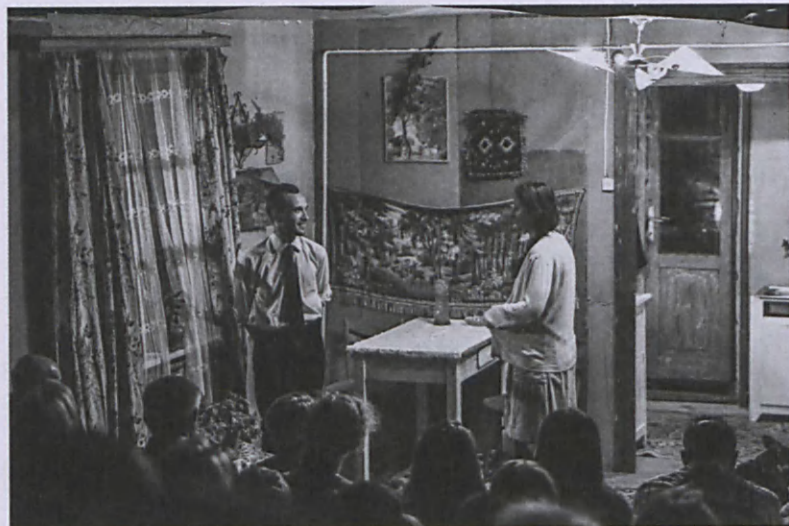
„Kwiaty polskie”, Julian Tuwim, fot. Jacek Kosiński



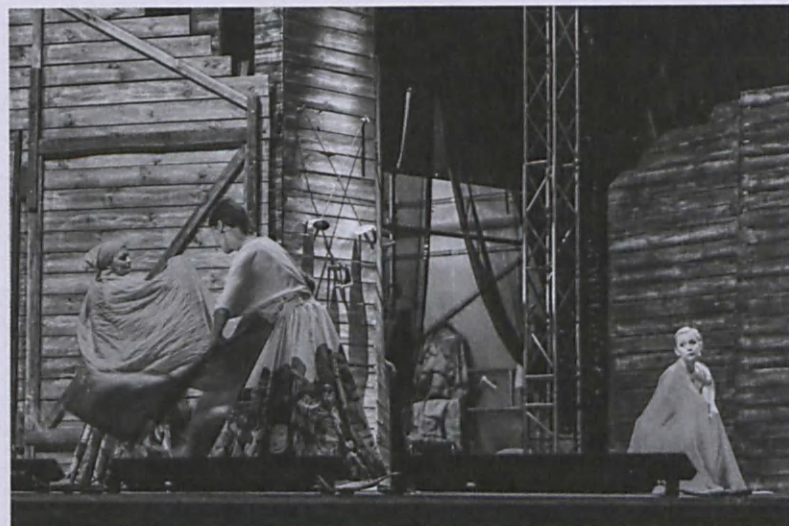
„Narkotyki”, Teatr Odwrócony w Krakowie, fot. Jacek Kosiński



„Aktor. Work in progress”, Szkoła Aktorska Haliny i Jana Machulskich w Warszawie, fot. Jacek Kosiński



„Merylin Mongol”, Teatr Latarnia w Białymstoku, fot. Jacek Kosiński



„Zorro”, Teatr Maska w Rzeszowie, fot. Jacek Kosiński



„WinyLOVE Story”, Teatr Muzyczny w Lublinie, fot. Jacek Kosiński

Ten wieczór to portret podwójny Stanisława Ignacego Witkiewicza. Krakowski Teatr Odwrócony, nawiązując do czarnej legendy wariata z *Krupówek*, w kabaretowej składance cytatów z *Narkotyków* szukał artystycznej formy dla perwersji i piekielnej blagi. Młodzi nie zaufali Teatrowi Staremu, Jerzemu Jarockiemu i Krystianowi Lupie, którzy przegnali bałamutne interpretacje groteski. Utalentowani wokalnie i muzycznie adepci demonizmu powinni wiedzieć, że lepienie czystej formy z elementów tandetnych, dopinanie Witkacemu biustów i zielonych pletw, podobnie jak narkotyki, papierosy i erotomania prowadzą do zbrodni na poecie.

W tej sytuacji propozycja warszawskiego Teatru Malabar Hotel stanowiła zmyślną prowokację przeciwko witkacologii filologów, teatrologów oraz inscenizatorów. Agata Buzek, Marcin Bartnikowski, Marcin Bikowski czytają fragmenty *Pożegnania jesieni*. Siedzą blisko mikrofonów, mówią cicho, obowiązuje minimalizm, elementarne środki wyrazu. Bohaterem jest dekadenski styl tej prozy, meandry bebeczów emocjonalnych, leksykon demonizmu. Witkacy bez *gęby* i *pupy* odzyskuje lekkość i świeżość. Słowo po słowie, samo w sobie intrygujące, dziwne, zaciekawia. To wszystko kieruje nas wprost do tekstu, do wyobraźni pisarza – a nie do tego, jak go sobie wyobrażamy.

Na zakończenie Julian Tuwim. Nie były to dzieła wszystkie poety, lecz Beata Ścibakówna, Jan Engler i Bogdan Hołownia. *Kwiaty polskie* wraz ze słowem poety przyniosły zapach polskiej ziemi, kwiatów i zboża. Autor wątpił, czy uda się opisać zapach. Jego sztuką malowane róże, bzy, jaśminy mają tak intensywny zapach, jak ten napływający do naszej zasłuchanej sali przez otwarte okna.

Kazimierz Wyka określił utwór jako *bukiet z całej epoki*. To Juliana Tuwima wielka tęsknota i rozliczenie z Polską ostateczne, i bez szans na powrót w dawnym kształcie, pogrzebaną pod bombami września 1939 roku. Bogdana Hołowni wariacje melodyczne na temat przedwojennych szlagierów oddają klimat artystyczny i obyczajowy tamtych lat. I wiodą słuchaczy przez rusztowania literatury dygresyjnej. Beata Ścibakówna i Jan Engler przeprowadzają nas przez finezyjną materię poematu. Od portretu do opisu, od dygresji do aluzji. Pokazują różnorodne walory języka poetyckiego. Wygrywają zróżnicowaną rytmikę. Każde słowo zapada w serca mieszkańców grodu o dumnej historii. Rację ma Jan Engler, artysta od lat zżyty z *Kwiatami polskimi*. Trzeba stale powtarzać słowa przywracające nas najczystszyemu źródłu poezji narodowej. Trzeba być wiernym sprawom ojczyzny polszczyzny.



Barbara Hirs

– teatrolog, recenzentka teatralna. Interesuje się biografią Henryka Jerzego Szczesnińskiego, ostatniego przed wojną hufcowego Zamościa (1937–1939). Jest współautorką książki „Tajemnice szydła. Henryka Jerzego Szczesnińskiego grypsy z Majdanka 1943–1944” (z rękopisu odczytali i opracowali Barbara Hirs i Zbigniew Jerzy Hirs; wydał Państwowy Instytut Wydawniczy w Warszawie w 2014 r.).

Izabela Winiewicz-Cybulska

Przez pustynię i puszcę do stepów akermańskich – spektakl inny niż wszystkie

W programie tegorocznego 43. Zamojskiego Lata Teatralnego znalazł się dość nietypowy spektakl: muzyczno-literacka podróż po Afryce i Europie Środkowo-Wschodniej na głos, fortepian i fletnię Pana. W jeden z lipcowych wieczorów przez pustynię i puszcę do stepów akermańskich prowadzili nas aktorka Krystyna Adamiec oraz muzycy – Monika Rosca i Sergiu Bolgarin.

Minione Lato Teatralne było wyjątkowo muzyczne. Świat teatru wydaje się nie mieć granic, a widowiska teatralne łączą się z innymi dziedzinami sztuki, starając się dostosować do wrażliwości i potrzeb estetycznych współczesnego widza.

Idea przedsięwzięcia artystycznego, jakim jest Zamojskie Lato Teatralne, ma aspiracje oddziaływania w kategoriach artystycznych, wychowawczych, społecznych i popularyzatorskich. Mam wrażenie, że poetycko-muzyczny spektakl, który odbył się 5 lipca w sali koncertowej zamojskiej Państwowej Szkoły Muzycznej, sprostał tej szerokiej idei.

Mimo iż w tym czasie w mieście odbywały się inne kulturalne imprezy, wszystkie miejsca były zajęte. Zapewne wielu uczestników zaintrygowała postać pianistki – Moniki Roski. To Nel Rawlison z filmowej adaptacji *W pustyni i w puszczy*. Artystka, pozostająca aktorką jednego filmu, jest dziś znaną pianistką. Studia na Akademii Muzycznej w Łodzi ukończyła z wyróżnieniem, ma w swoim muzycznym dorobku liczne koncerty (zresztą wciąż koncertuje), udział w festiwalach w wielu krajach świata oraz sporo nagród i wyróżnień. Warto przypomnieć, że 8-letnią Monikę dostrzeżono właśnie w szkole muzycznej – zaproszono do filmowych eliminacji i wybrano do roli Nel spośród grona blisko 5000 dziewcząt.

W programie zamojskiego poetyckiego koncertu znalazły się między innymi utwory romantyczne (Chopin, Liszt), muzyka filmowa i mołdawsko-rumuńskie tematy ludowe w transkrypcji na fletnię Pana i fortepian. W utworach poetyckich dominowała tematyka miłosna: Czesław Miłosz i Mihai Eminescu, romantyczny poeta rumuński, a na koniec mocny akcent – Mickiewiczowskie *Stepy akermańskie* w interpretacji aktorki Krystyny Adamiec, która prowadziła całą tę niezwykłą podróż.

– Poemat Mickiewicza recytowała w dzieciństwie ojcu Moniki jej prababcia Teofila, utożsamiająca stepy

z rodzimą ziemią – wyjaśniła prowadząca koncert. Babcia Moniki, Karolina, wyszła za mąż za Iona, Rumuna, który opanował do perfekcji język polski. Wiatr historii rzucił ich aż za rzekę Prut, do Rumunii, gdzie zamieszkali.

Monika Rosca ma więc rumuńskie korzenie. Jest córką Felixa Roski, tłumacza i znawcy kultury rumuńskiej. Ta wyjątkowa historia łączy się więc powoli w jedną całość, ale w historii współczesnej jest jeszcze grający na fletni Pana Sergiu Bolgarin, bliski znajomy ojca Moniki.

Sergiu pochodzi z Republiki Mołdowy i jest absolwentem Wydziału Fletni Pana Konserwatorium Muzycznego w Kiszyniowie. To człowiek skromny i wrażliwy. Można powiedzieć, że jego osobowość dobrze koresponduje z instrumentem, na którym gra – wyjątkowym, bo reagującym (jak mi powiedział) nawet na wilgotność powietrza.

Fletnia Pana (w mitologii grywał na niej bóg Pan) spotykana była już w kulturach starożytnych. Szczególną popularnością cieszyła się w okresie renesansu (także u nas, gdzie nazywana była multanką).

W dzisiejszej Europie instrument ten jest powszechny w krajach bałkańskich, na Litwie i w Pirenejach. Jego łagodne i miękkie tony stworzyły tamtego wieczoru wraz z dźwiękami fortepianu jakąś dziwną, wzruszającą atmosferę.

– Sergiu i Monika poprowadzą państwa w muzyczną podróż wytyczoną szlakiem ich osobistej historii. Chcieliby podzielić się tym, co jest drogą ich sercu – zapowiedziała Krystyna Adamiec, aktorka, która „przewodziła” tej romantycznej wędrowce. Obecność człowieka teatru spięła więc klamrą ten punkt programowy Zamojskiego Teatralnego Lata.

Krystyna Adamiec – absolwentka Wydziału Aktorskiego warszawskiej PWST – jest aktorką teatralną i filmową. Debiutowała w Teatrze Rozmaitości. Potem grała też w Teatrze Dramatycznym. Jej najważniejsze role to Donna Inez w *Cieniu* – musicalu Wojciecha Młynarskiego w reżyserii Jerzego



„Przez pustynię i puszcę do Stepów Akermańskich”, Krystyna Adamiec, Monika Rosca, Sergiu Bolgarin, fot. Jacek Kosiński

Dobrowolskiego, i Bianka w Szekspirowskim *Poskromieniu złoŹnicy*.

Pamiętam ją z Kabaretu Olgi Lipińskiej. Grała równieŹ w filmach, między innymi – z Zapasiewiczem i Zelnikiem – w *Doktorze Murku*, z Kolbergerem – w *Końcu babiego lata*. Teraz współpracuje z Ośrodkiem Kultury Ochoty *Oko* (gdzie prowadzi grupę teatralną), także epizodycznie pojawia się w serialach telewizyjnych. Ostatnio – właśnie z z Moniką Roską i Sergiu Bolgarinem – współtworzy zaprezentowany w Zamościu program.

Wraz z artystami przemierzaliśmy kawał świata – przez pustynię i puszcę (przy fortepianowych dźwiękach filmowej muzyki Andrzeja Korzyńskiego, z zamojskim epizodem – udziałem dwojga małych bohaterów, Michała i Kasi, w rolach Stasia i Nel, recytujących fragmenty powieści) do stepów akermiańskich. A w zakończeniu usłyszeliśmy takie słowa: *Stepu oczywiście dziś nie ma. Ale Dniestr po pokonaniu 1352 kilometrów od źródeł wpada do limanu, do punktu końca naszej dzisiejszej podróŹy, gdzie w odległości kilkudziesięciu kilometrów urodził się Sergiu Bolgarin. Będąc w Warszawie, razem z Moniką podświadomie wracają do terenów dzieciństwa.*

Bo trzeba dodać, Źe rozmawiają ze sobą w języku rumuńskim, a do swoich koncertów wspólnie przygotowują transkrypcje muzyki ludowej. I chyba przekonali nas, Źe taka właśnie muzyka ma swoją niepowtarzalną barwę i magię, a daleka odległość od korzeni potrafi czasem kulturę przodków przyciągnąć niczym magnes.

W ten letni wieczór poetyckie słowa, dźwięki fortepianu i fletu Pana spowodowały, Źe teatralną sceną stała się nasza własna wyobraźnia. I moŹe dźwięczy nam gdzieś jeszcze zasłyszana rumuńska poezja: *Po brzegi Źycie wypełniła/ I smaga, smaga nas bez końca/ I jako liany owiła/ Miłość bez reszty spalająca**.



fot. A. Szumowski

Izabela Winiewicz-Cybulska

- historyk sztuki, autorka licznych artykułów promujących młodych twórców, popularyzujących kulturę i sztukę nie tylko zwiąŹaną z Zamościem. Ma w swoim dorobku teksty do katalogów, recenzje wystaw i różnych wydarzeń kulturalnych, artykuły do prasy, także dla portali internetowych. Jest autorką audycji radiowych dla Katolickiego Radia Zamość, wprowadzi otwarte wykłady i spotkania poświęcone sztuce. Ostatnio w ramach współpracy z KsiąŹnicą Zamojską często spotyka się z młodymi czytelnikami, poniewaŹ jest autorką pięciu ilustrowanych i fabularyzowanych przewodników po Zamościu, adresowanych do dzieci.

* Mihai Eminescu, *Czym jest miłość* (fragment), tłumaczenie Włodzimierz Słobodnik; wiersz recytowany w programie *Przez pustynię i puszcę do stepów akermiańskich*.

Izabela Winiewicz-Cybulska

Teatr Malabar Hotel – Witkacy, lalki i Bikowski

Bardzo mi się podobał pomysł tegorocznego Zamojskiego Lata Teatralnego na „strefę młodych”, zwłaszcza Źe znalazł się w niej mój ulubiony Stanisław Ignacy Witkiewicz, którego zarówno prywatne Źycie, jak i artystyczna działalność wymykają się wszelkim schematom.

Legenda ekscentryka i dziwaka, eksperymenty z narkotykami zupełnie niepotrzebnie rzuciły cień na całą jego twórczość. Witkacy piętnował fałsz i głupotę, a czas pokazał, Źe wytykane przez niego społeczeństwu wady i grzechy nie straciły do dziś swej aktualności.

Ulubiony artysta – ulubiony Teatr Malabar Hotel z Warszawy, który tego właśnie twórcę obrał sobie za patrona, konsekwentnie realizując wizję teatru oŹywionej formy, rozumianej po witkacowsku, wykorzystując lalki, maski i inne elementy plastyki. Malabar to część południowo-zachodniego wybrzeŹa Indii nad Morzem Arabskim, a w przypadku teatru – nazwa zapoŹyczona od hotelu, w którym Witkacy zatrzymał się wraz z Bronisławem Malinowskim podczas pobytu w Indiach.

PoŹegnanie jesieni

W programie 43. Zamojskiego Lata Teatralnego znalazło się *PoŹegnanie jesieni* Stanisława Ignacego Witkiewicza (scenariusz Bartnikowskiego), którego fragmenty czytali: Marcin Bartnikowski, Marcin Bikowski i Agata Buzek. Według autora powieść zawiera przeŹycia bandy zdegenerowanych białych ludzi na tle mechanizującego się Źycia, a to wszystko dzieje się tuŹ przed nadchodzącą katastrofą



„PoŹegnanie jesieni” Stanisława Ignacego Witkiewicza, Teatr Malabar Hotel Warszawa, fot. Jacek Kosiński

– upadkiem pewnej epoki. Obraz społeczeństwa w zakończeniu utworu jest ponadczasowy. To prorocza wizja narodzin państwa totalitarnego.

Do Zamościa artyści z Teatru Malabar Hotel przyjechali tuż po premierze *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza (koprodukcja ze Sceną na Woli Teatru Dramatycznego), w której Marcin Bikowski – artysta rodem z Zamościa – gra Miętusa i, jak przeczytałam w recenzji, jest w tym doskonały. Jest on również autorem lalek, bo w tym spektaklu *lalki i maski tworzą szaleństwo półsnu*. Zaraz potem aktorzy wyjechali do Horyńca-Zdroju, gdzie w ramach Artfesuwalu prezentowali *Ćwiczenia stylistyczne* wg Raymonda Queneau (również z lalkami Bikowskiego; sztuka interesująca, bo artyści tym razem bawią nas nie formą, a treścią). Już następnego dnia grali w Warszawie w *Mistrzu i Małgorzacie* Michaiła Bułhakowa – spektaklu, który, podobnie jak *Ferdydurke*, zrealizowali w koprodukcji z Teatrem Dramatycznym (na Scenie Przodownik grany jest wciąż przy pełnej widowni). Aktorzy intensywnie pracują, a ich praca nie wydaje się łatwą, bo repertuar teatru jest różnorodny. Sezon kończą udziałem w Letnim Przeglądzie Teatru Dramatycznego w Warszawie, spektaklem *Tutli-Putli. Kto jest dziki?*, który jest ciekawym połączeniem Witkacego, Czaplickiej i Malinowskiego, oczywiście z lalkami Bikowskiego. Duet Bikowski – Bartnikowski jest także autorem scenografii i kostiumów.

Teatr Malabar Hotel, którego każdy występ jest dla widza poważnym intelektualnym wyzwaniem, kończy właśnie 12. sezon swej działalności. *Witkacy leży u naszych początków i do dziś jest naszą fascynacją* – powiedzieli kiedyś twórcy teatru, czyli Marcin Bartnikowski i Marcin Bikowski – aktor, reżyser, lalkarz, absolwent zamojskiego Liceum Plastycznego, członek zamojskiego Teatru Młodych.

Bacon

Mam w pamięci powszechne opinie o Grechucie i Leśmianie (którzy podobno nie lubili Zamościa), więc podoba mi się to, że zamościanie jednak chętnie tu powracają. W ubiegłym roku mogliśmy zobaczyć Marcina w monodramie pt. *Bacon* – w spektaklu wyróżnionym m.in. na XXVIII Toruńskich Spotkaniach Jednego Aktora. Za rolę Francisza Bacona Bikowski otrzymał także nagrodę na XXVII Opolskim Festiwalu Lalek. Ten tytułowy brytyjski malarz samouk, uznawany za jednego z głównych przedstawicieli sztuki egzystencjalnej, jest jednym z ulubionych artystów Marcina. Jak pokazać na scenie samotność i życie w stwarzanej przez samego siebie atmosferze napięcia i nieustannego zagrożenia? Jak odtworzyć atmosferę tego dziwnego świata ludzi samotnych, narkomanów, homoseksualistów i innych udręczonych postaci? I na koniec – jak pokazać obrazy, na których zdeformowane postacie izolowane są klatką utworzoną z perspektywicznie wykreślonych linii? Ci, którzy widzieli ubiegłoroczny spektakl, wiedzą, że z tym wszystkim Bikowski poradził sobie doskonale. Krytyk napisał o nim, że *grał Bacona z samym sobą, grał z widzami, zmieniając miny i emocje jak rękawiczki*. Grał z lalkami – które sam po mistrzowsku wykonuje – ożywił je tak, że stały się sugestywnymi demonami malarza. Trudno było uchwycić moment, gdy lalki „wyszły z obrazów”, a ich

animator (aktor) stawał się niewidocznym dla widza. Pozwole sobie przytoczyć jeszcze kilka słów krytyka teatralnego: *Tak misternie skonstruowanej formy spektaklu nie uniósłby aktor o talencie mniejszym niż Bikowski – magnetyzujący, o przenikliwym „chmurnym spojrzeniu”*; dodam: aktor z charyzmą. To, jak doskonale potrafił przenieść na scenę skomplikowaną rzeczywistość malarza, skłaniając jednocześnie do refleksji nad własnym życiem, w którym każdy z nas toczy walkę z demonami, świadczy jednoznacznie o jego dużym talencie.

Marcin Bikowski uczestniczył w Zamojskim Lecie Teatralnym kilkakrotnie. Warto przypomnieć, że będąc na pierwszym roku studiów w Akademii Teatralnej, pokazał w Zamościu swoje *Wymrocza*. Była to wystawa fotograficzna, bo za fotografię – jeszcze w trakcie nauki w plastyku – otrzymywał prestiżowe nagrody i wyróżnienia (uczestniczył wówczas w zajęciach Pracowni Fotografii przy Młodzieżowym Domu Kultury). Jedną z nich był udział w 2001 r. w festiwalu Kultury i Sztuki Młodzieżowej *Art Connection* w Rotterdamie. Tak mi się czasem marzy, aby w ramach jakiegoś teatralnego jubileuszu – na przykład na 45. Zamojskim Lecie, albo z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru – zamościanie mogli zobaczyć na przykład *Wymrocza – ciąg dalszy*, bo taki pokaz rysunków, obrazów i lalek Marcina Bikowskiego (*Wymrocza 2*) odbył się w ubiegłym roku w warszawskim Teatrze Ochoty, w ramach II edycji Straszego sezonu – pokazu sztuk penetrujących zagadnienia strachu i grozy, z demonami, szaleństwami i innymi stanami psychicznymi, nad którymi człowiekowi czasem niełatwo jest zapanować.

Otello

Z Malabarem Bikowski przyjechał do Zamościa pierwszy raz siedem lat temu, gdy w ramach 36. Lata Teatralnego grupa prezentowała *Skrawki* wg Otella Williama Szekspira – spektakl wyreżyserowany przez Marcina Bartnikowskiego; scenografię stworzyli Bartnikowski i Bikowski. To dobrze, że Malabar staje się powoli coraz bardziej znany zamojskiej publiczności. Jego spektakle zmuszają do intelektualnego wysiłku i nie poddają się prostej klasyfikacji. Mamy do czynienia z teatrem wyjątkowym – wielokrotnie nagradzanym i wyróżnianym (ostatnia nagroda na XXXI Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym Walizka w Łomży – za muzykę do *Tutli-Putli*), będącym jedną z najciekawszych niezależnych grup artystycznych tworzących w duchu teatru plastycznego. Na Uniwersytecie Warszawskim powstaje podobno praca licencjacka na jego temat.

Malabar został stworzony przez artystyczny duet Bikowski – Bartnikowski, a grupa wyłoniła się w 2009 r. z niezależnej teatralnej Kompanii Doomsday, powstałej w 2004 r. z inicjatywy absolwentów białostockiego Wydziału Lalkarskiego.

Bikowski jest absolwentem tej właśnie uczelni (kierunek aktorski i reżyserski); zresztą pracuje na niej do dziś. W minionym roku szkolnym reżyserował i inscenizował w Białymstoku spektakl dyplomowy *Odys, wracaj do domu!** Jego wyrazista i bardzo dobra koncepcja reżyserska spowodowała, że w sztuce (z dramaturgią Marcina Bartnikowskiego) można było dostrzec wyraźnie naszą paradoksalną, gorzką

rzeczywistość, z jej problemami społecznymi, moralnymi czy religijnymi – z problemami, z których czasem nie jest łatwo się wyzwolić. Bikowski pokazał, jak tworzy się współczesny teatr, w którym młodzi aktorzy – pod jego kierunkiem – mogą grać samych siebie, teatr, który staje się wspólnotą aktorów i widzów.

Znowu pozwolę sobie przytoczyć opinię krytyka, który napisał, że reżyser *wykonał karkołomny skok na frustrację dzisiejszego Polaka*. To szczerza prawda. Jest więc Marcin zwyczajnie dobry w tym, co robi. Świadczą o tym pozytywne recenzje, wyróżnienia, nagrody (jest ich blisko 20, z przyznana w 2008 r. nagrodą im. Leona Schillera za *wybitne osiągnięcia w dziedzinie sztuki lalkarskiej*). Bikowski ma w swym dorobku nagrody za rolę, za wcielanie się w liczne postacie, za kreacje aktorskie i – przede wszystkim – za wyrażanie *lalką teatru*. Bo teatr lalek jest – nie tylko dla Bikowskiego – niezmiernie ważny, choć dla wielu wciąż pozostaje teatrem kojarzącym się tylko i wyłącznie z lalkami czasów dzieciństwa.

Teatr Malabar Hotel uświadamia widzom, że lalki (które Marcin Bikowski tworzy) mogą stanowić autonomiczny element widowiska, mogą przybrać konkretną postać, mówić własnym językiem, mogą być animowane, a te zdeformowane i fragmentaryczne wykraczają poza materialny przedmiot. Lalkami mogą stawać się aktorzy, bo teatr lalek jest pełnoprawnym widowiskiem scenicznym. Aktor – lalka – człowiek w masce tworzą na scenie jeden świat o wspólnej przestrzeni gry – świat, w którym wszystko wzajemnie się uzupełnia, choć czasem niesie ryzyko niezrozumienia.

W Malabarze dużą rolę odgrywają zarówno elementy dramatyczne, muzyczne, jak i plastyczne. Forma rządzi wszystkim, a wszystkie te formalne elementy usytuowane są gdzieś w skrajnych estetykach i ocierają się niejednokrotnie o deformację i brzydotę. Spektakle skłaniają do refleksji, stawiając najczęściej pytania o to, kim jest człowiek i jakie jest jego miejsce we współczesnym świecie pełnym szaleństw, grozy i strachu. Cytując autora *Pożegnania jesieni* – czy w świecie tym naprawdę nie ma już ludzkości, a są tylko *typy dwunożne*? Teatr porusza kwestie twarzy i maski – rzeczywistości i fikcji, bo nadal, jak powiedziałby nam dziś duch Witkacego, *ludzie powiązani są ze sobą banalnością życiowych masek*. Malabar zaprasza nas do współuczestnictwa w sztuce – w spektaklach, z których każdy rozgrywa się na innej intelektualnej płaszczyźnie, a gra wypełnia pustkę intelektualnych niedociągnięć, i dalej parafrazując Witkacego, zostawia szparę tak, aby myśl jednak mogła się wcisnąć mimo wszystko.

Agnieszka Gruszka

Czy jesteśmy sami we wszechświecie?

Osoby:

Tomasz – Przybysz

Ilona – prostytutka

Sprzedawca

Kobieta

Andrzej – Robotnik

Drugi Robotnik

Żebrak

Marcin – Przechodzień

Ksiądz

Aniela – Dziewczyna

Akt I

Scena 1

Bardzo wczesny ranek, Lasek Bielański. Na niebie błyska kometa, leci ponad nieboskłonem coraz niżej, aż ląduje między drzewami. Z wnętrza wychodzi postać.

Przybysz

Jest i Ziemia.

Pięknie tu...

Tylu ludzi, tyle historii do usłyszenia.

Tyle potencjalnie bratnich dusz.

Właśnie, dusz...

Jak żyję, nie słyszałem o drugim takim miejscu, gdzie jest tyle życia zdolnego do wyższych uczuć, myśli i działań, niekierującego się tylko instynktem.

Móc tu być, ach...

Korzystać z całego tego dobra,

które ludzie tworzą dla ludzi.

Ta inteligencja, ta siła twórcza, moc sprawcza...

Tak wielki i wspaniały dorobek kulturalny,

postęp cywilizacyjny i technologia.

Gdzie indziej w całej przestrzeni

ktokolwiek osiągnął tak wiele?

Któż jeszcze zaczął badać kosmos?

Aż dziwne, że jeszcze na siebie nie trafiliśmy.

Jest tak wiele do nadrobienia.

Tak wiele możemy się od siebie nauczyć,

być wsparciem,

zaprzyjaźnić się...

rozgląda się dookoła

Tylko jakoś tak tu pusto i ciemno...

Trafiłem na złą porę. Musi być noc.

Tak! Noc... Nie pomyślałem...

Ludzie muszą jeszcze spać.

* Izabela Winiewicz-Cybulska, *Moje teatralne refleksje*, <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/253037.html>

po chwili namysłu
Mam jeszcze chwilę.
Zwiedzę miasto, choć trochę się zorientuję,
zawsze to co innego
niż mapy i zdjęcia.

Scena 2

Jedna z warszawskich ulic. Pod latarnią stoi prostytutka.

Przybysz

do siebie

O, jest i człowiek!
Czemu nie śpisz, niewiasto?
Podejdę i zapytam.
Dzień dobry! Dobry wieczór...
Zgubiła się pani? Czy szuka pani kogoś?

Prostytutka

Pani? Ha, ha, ha! Skąd się urwałeś, co?
Nie zgubiłam się ani nikogo nie szukam.
Czekam.

Przybysz

Na co?

Prostytutka

Na klienta.

Przybysz

Jest pani w pracy?

szeptem

Tak na ulicy? W nocy?

Prostytutka

Tak, pracuję tu.
Chcesz być moim klientem?
Jak masz na imię?

Przybysz

Tomasz, a pani?

Prostytutka

Ilona.

Tomasz

Sprzedaje coś pani?

Ilona

Istotnie. Siebie.

Tomasz

cofa się

Jak to...?

Ilona

Skąd jesteś?
Wydajesz się nie znać świata...
A zresztą,

co za różnica.

Pewnie tylko udajesz.

W istocie wszyscy jesteście tacy sami.

Tomasz

Nie, ja jestem inny...

Ilona

Wszyscy tak mówicie,
mówienie przychodzi wam tak łatwo...
Nieważne czy to prawda, czy nie.
Tak łatwo mówicie „kocham cię”, „jesteś dla mnie wszystkim”,
obietujecie tak wiele, a potem...
A potem odchodzicie z błędnego powodu.
Bez słowa wyjaśnienia, bez jakichkolwiek emocji, wyrzutów
sumienia,
każda kobieta jest tylko kolejna,
chwilowa,
nie potraficie się przywiązać,
zachować odpowiedzialnie...
Żaden z was nie potrafi kochać,
tylko rzuca słowa na wiatr.
Nie wiem, co się stało
z prawdziwymi mężczyznami.
Bo teraz prawdziwi są ci,
którzy do mnie przychodzą.
Mówią wprost, że są na chwilę.
Nic nie obiecują,
nie zwodzą...

Tomasz

Czy tacy są ludzie?

Ilona

melancholijnie

W większości...
ożywia się i uśmiecha szeroko
To jak, bierzesz mnie czy nie?

Tomasz

Nie.

To nie to, czego szukam.

Ilona

Jak chcesz.
Tylko jak znajdziesz,
nie zwódź i nie obiecuj.

Tomasz

Ale ja szukam
przyjaciół...

Ilona

Nie znajdziesz.
Albo szukaj. Szukaj wśród takich jak ty!
odchodzi

Tomasz

zdziwiony
Niebawem...
biegnie za Iloną
Proszę zaczekać!
To niemożliwe, żeby świat był taki,
jak pani go odbiera.
Jest tyle dobra dookoła,
tyle miłości, pomocy.
Jest przecież demokracja,
taki piękny ustrój...
Przez ludzi, dla ludzi,
to niemożliwe, żeby te same osoby, które wierzą w społeczną
równość,
które walczą o jakość życia społeczeństwa,
nie potrafiły zadbać o jednostki,
tak małe i bliskie istoty...

Ilona

ironicznie
Niczego nie rozumiesz...
Nie jesteś stąd, prawda?
Nie zachowujesz się nawet jak facet.
Postradałeś zmysły czy co?

Tomasz

Dlaczego tak mówisz?
Dlaczego tak widzisz świat...?

Ilona

Bo życie mnie tak doświadczyło.
Myślisz, że nie byłam pełna ideałów?
Myślisz, że nie zachwycalam się światem?
Nie jestem tu z wyboru.
Nie chcę tu być.
Ale wystarczy trafić na złych ludzi,
wystarczy jedna zła decyzja,
wtedy sam stajesz się zły.
Trafiasz na bruk.
Ludziom nie można ufać.
Nie można ufać sobie...
Mówisz o miłości?
Więc czemu jesteś tu sam?
Czemu ja jestem tu sama?
Gdzie jest ta miłość?

Tomasz

Może jeszcze cię nie znalazła.

Ilona

Bo chyba nie szuka.
O ile w ogóle istnieje.
Nie, nie może istnieć,
bo ludzie nie potrafią kochać...
Patrzą tylko swojego dobra, swojego interesu,
a w miłości trzeba coś ponad to.

Tomasz

Nie możesz oczekiwać miłości,
jeżeli chcesz się sprzedać.
Kto miałby to szanować?

Ilona

Masz rację...
Nikt tego nie szanuje, nawet ja.
Ale co innego mnie czeka
w świecie bez miłości?
Nikt mnie nigdy nie kochał naprawdę
i nie pokocha teraz.
A ludzie, którzy są oziębli,
nie chcą pomagać...

Tomasz

sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjmuję złoty zegarek
Proszę, niech pani to weźmie.
Nie mam pieniędzy, ale może pomogę.

Ilona

Nie chcę twojej pomocy.

Tomasz

Dlaczego...?

Ilona

Dlaczego, dlaczego...
Dla mnie już za późno.
Wiesz, co bym z tym zrobiła?
Nie wiesz...
rozgląda się nerwowo
Idź już.
Odstraszyś mi klientów.

Tomasz

zrezygnowany chowa zegarek
Przed chwilą mówiła pani o pomocy...
Nie rozumiem.
Powie mi pani, gdzie znajdę lombard?

Ilona

Na rogu ulicy.
Ale musisz zaczekać do siódmej.
Zegarek już masz.
A teraz idź.
I nie przychodź tu więcej.

Tomasz

odchodzi
na stronie
Tyle jeszcze muszę się dowiedzieć,
tyle nauczyć.
Niemożliwe, żeby ludzie byli oziębli...
Skoro nie są zdolni, by kochać,
czy będą gotowi nas poznać?

Akt II**Scena 1**

Lombard. Tomasz stoi przy witrynie. Do sklepu wchodzi Kobieta (jest w ciąży) i podchodzi do lady.

Sprzedawca

Dzień dobry, mogę w czymś pomóc?

Kobieta

wyjmując z torby stare radio
Chciałabym to sprzedać.

Sprzedawca

ogląda przedmiot
Działa?

Kobieta

Coś tam działa...

Sprzedawca

Sprawdzimy...

Kobieta

zdeenerwowana
Nie trzeba, naprawdę...

Sprzedawca

podłącza radio do kontaktu i szuka stacji, radio milczy
Z czym pani do ludzi?
To ustrojstwo nie chce grać.
Co pani myśli, że ja z tym zrobię?
Na złom.
Nie opłaca mi się.

Kobieta

Ono działa!
Pan nie potrafi i dlatego nie chce grać!
Musi je pan kupić!

Sprzedawca

Pani, to śmieć.
Mogę co najwyżej kupić na części,
za pięć złotych.

Kobieta

Pięć złotych!?
Pan sobie kpi!

Sprzedawca

To lombard, a nie skup złomu.
Pięć złotych albo proszę wyjść.

Kobieta

wymachując rękami
To skandal!
Tak traktować kobietę,
i to w ciąży!
Ja... Ja do sądu pana podam,

zobaczy pan! Tak się pastwić nad biednymi ludźmi...
Lichwiarzu jeden!
odwraca się do Tomasza
Widzi pan, widzi pan to?!
Wychodzę
i panu też dobrze radzę.
Tacy ludzie chodzą po ziemi...
To skandal!

Sprzedawca

Niech pani idzie i się nie awanturuje!
To nie miejsce na to.
kobieta z hukiem opuszcza sklep
Tomasz podchodzi do lady
Niech się pan nie przejmuj...

Tomasz

Chciałbym.
Rozumiem pana, ale ta kobieta ma trochę racji.
Nie pomoże pan ciężarnej?

Sprzedawca

rozbawiony
Panie, to jej trzecie dziecko z kolejnym mężczyzną.
Sama sobie taki los wybrała.
Gdybym miał tak wszystkim pomagać,
gdybym chciał zbawić świat,
Już dawno bym zbankrutował.
Na takich jak ona
szkoda uwagi.

Tomasz

Dlaczego tak zrobiła?

Sprzedawca

A czy ja wiem.
Niektórym tylko jedno w głowie...
Ludzie są jak zwierzęta.

Tomasz

zdumiony
Porównuje pan
najinteligentniejsze stworzenia na ziemi
do prymitywnych zwierząt?

Sprzedawca

Patrząc na niektórych,
wątpię, że inteligentne...

Tomasz

Dlaczego?

Sprzedawca

Taka baba,
zamiast choćby skończyć szkołę,
ugania się za facetami,
a poza nimi obchodzi ją tylko,
żeby mieć co zjeść, co wypić i gdzie spać.
Rozumie już pan?

TEATR

Tomasz

Tak, chyba tak...

zamyślony

To prawie jak Ilona...

Sprzedawca

Kto?

Tomasz

Co?

Sprzedawca

Nieważne.

Chce pan coś sprzedać? Zastawić?

Tomasz

sięga do kieszeni

Tak.

Ten zegarek i pierścionek.

Scena 2

Tomasz idzie ulicą. Po jego lewej stronie ciągną się kamienice, po prawej trwa remont drogi. Robotnicy mają przerwę.

Robotnik

Co za...

Znowu się skończyło.

Drugi robotnik

Andrzej,

kopsnij no się po kolejną flaszecję.

Tak na sucho nie sposób pracować...

Andrzej

Czemu zawsze ja, co?

Drugi robotnik

Bo masz już wprawę.

Idź i nie marudź.

Andrzej

odchodzi, narzekając

Jasne,

zawsze jak trzeba coś zrobić, to ja...

Tomasz

podchodzi

Przepraszam pana...

Andrzej

Wolał mnie ktoś?

Tomasz

Tak, ja.

Andrzej

odwraca się

No co?

Tomasz

Wie pan, gdzie znajdę sklep?

Zgłodniałem od rana...

Andrzej

Ta, ta...

Do sklepu akurat idę.

Tomasz

O, czyli mogę iść z panem.

Andrzej

bez entuzjazmu

Yhym, ta...

Tomasz

Pan też uważa,

że ludzie są jak zwierzęta?

Andrzej

Co?

Panie, nie filozofuj pan.

Tomasz

Usłyszałem dziś, że właśnie tak jest.

Andrzej

Być może.

Człowiek w końcu pochodzi od małpy

i coś z małpy mu zostało.

Mnie to tam nie interesuje,

wie pan,

byle skończyć robotę i wrócić do domu,

tam to chociaż spokój.

Tomasz

żywo zainteresowany

Buduje pan drogi, tak?

Andrzej

Jakieś drobne naprawy.

Tomasz

To niezwykle pożyteczne.

Andrzej

Czy ja wiem...

Ktoś to musi robić,

taki urzędas wyda polecenie,

bo mu się niewygodnie samochodem po takiej drodze jeździ,

kolejny mądry wyznaczy pieniążki,

sześciu dostanie zlecenie,

a taki zwykły obywatel odwala czarną robotę...

Jak niewolnik jakiś.

Ale mnie to nie przeszkadza,

wystarczy, żebym miał po pracy ś w i ę t y spokój, ciepły obiad

i zimne piwko.

A praca, to tam...

Byle przeżyć do tej siedemnastej.

Tomasz
Nie chciał pan nigdy wzniesić się ponad to...?

Andrzej
Ja?
A gdzie ja do wyższych idei?

Tomasz
zdziwiony
Dobrze tak panu?

Andrzej
Tak,
tak jak jest.
Ja jestem prosty człowiek, mi dużo nie trzeba...

Tomasz
na stronie
Jak małpie...

Andrzej
O, tu ma pan sklep.
Nie za drogi,
a i wino mają dobre.

Tomasz
zatrzymuje się i patrzy w górę
Dziękuję...

Scena 3
Tomasz wychodzi z zakupami ze sklepu. Na chodniku dostrzega siedzącego Żebraka.

Tomasz
podchodzi
Dzień dobry!
Dlaczego pan tu siedzi?
Czeka pan na kogoś?

Żebrak
unosí leniwie głowę i potrząsa puszką z drobnymi
Dobry człowieku,
wspomóż jakim grosikiem schorowanego starca,
domu ni ma, rodziny ni ma,
a życia pewnie niewiele pozostało...

Tomasz
kuca
Co się stało, że jest pan na ulicy?
Jacy źli ludzie skazali pana na ten los?

Żebrak
Rodzina mnie wyrzuciła,
bom stary i chory, a na co komu taki ciężar.
Daj pan choć złotóweczkę,
widzę, że pan zamożny.
O! Jakie zakupy pan tu ma,
dla pana to nic, a ja tu głodem przymieram,

*proszę spojrzeć, jakie chude dłonie,
same kości, a kiedyś to krzepki byłem jak pan...
wyciąga brudne, odziane w rękawiczki bez palców ręce*

Tomasz
gestem odsuwa od siebie dłonie starca i pochyla się do niego
Mogę panu pomóc.
sięga do siatki z zakupami
Proszę, niech pan zje na razie choć bułkę,
nie ma co zbierać tak
po złotówce, bo tak pan nic nie zdziała.
Proszę wstać, chodźmy.
Znajdę lekarza,
pomogę...

Żebrak
Co pan!
Nie proszę pana o nic,
nie chcę żadnej łaski!
Wystarczą mi pieniądze,
a nie jakieś bułki,
co mi po tym!
podnosi się i szarpie Tomasza, ten przewraca się na chodnik

Tomasz
zdezorientowany
Co jest?...
Co ja panu zrobiłem...?

Przechodzień podbiega do mężczyzny i odpycha mocno starca. Żebrak upada, podpełza pod ścianę i zwiija się wpół.

Żebrak
Niech was diabli wezmą,
przeklęte złodzieje...!

Przechodzień
Zamknij się, stara łachudro.
do Tomasza
Nic panu nie jest?
Nic panu nie zrobił?

Tomasz
podnosi się i otrzepuje marynarkę
Dziękuję,
wszystko dobrze.

Przechodzień
Niech się pan nie przejmuję,
tutaj takich pełno.

Tomasz
Dlaczego on żyje na ulicy?
Dlaczego jest taki zmanierowany?
U mnie...
Nigdy nie występowało takie zjawisko...

Przechodzień

Ach, czyli nie jest pan stąd.
A byłem pewien, że skądś pana znam,
pańska twarz wydała mi się znajoma,
myślałem, że pracuje pan w banku.

Tomasz

Nie,
Jestem tu tylko z wizytacją.

Przechodzień

śmiejąc się
Rozumiem,
Wyższe szczeble, rozumiem...
Pewnie jest pan z Dubaju,
tam wszyscy są tak bogaci,
że pewnie nawet bezdomni mają dom.

Tomasz

Nie, nie z Dubaju.
Dlaczego są bezdomni?

Przechodzień

Oni sami to wiedzą.
Pełno tu takich, dla których liczy się tylko
tanie wino i brak obowiązków.
Państwo nijak nie może się ich pozbyć.
Nie chcą ani pracy, ani domu,
tylko wino...
Nie wszyscy, ale jednak.
Dzięki Bogu, że na świecie są jeszcze tacy jak pan czy ja.

Tomasz

Nie rozumiem...

Przechodzień

Pan wybaczy, już wyjaśniam.
Dzięki nam, którzy nie boimy się pracy,
którzy zarabiamy,
ten świat się jeszcze kręci.

Tomasz

Kręci się
dzięki różnicom w przyspieszeniu rotacyjnym...

Przechodzień

śmieje się
Ależ chodzi o przenośnię!
Może znów źle to ująłem...
W każdym razie to pieniądze rządzą światem,
a gdyby nikt nie pracował
i nie zarabiał,
nie byłoby świata i życia, które znamy.
Rozumie już pan?

Tomasz

Rozumiem.
W takim wypadku świat byłby inny.

Przechodzień

Z pewnością.
Ale czy lepszy?

Tomasz

Zakładam, że tak.

Przechodzień

Wie pan co,
zapraszam pana na lunch,
będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Tomasz

Na lunch?
Czy to nie za wczesna pora?

Przechodzień

Każda pora dobra, panie...
Przepraszam, ale ze mnie...
Nie przedstawiłem się,
jestem Marcin, a pan?

Tomasz

Tomasz.

Marcin

Ach tak, spolszczone.
Zatem chodźmy, panie Tomasz.

Scena 4

Przyuliczna kawiarnia. Tomasz i Marcin składają zamówienie, po czym siadają do stolika.

Tomasz

Uważa pan,
że ten świat jest dobry?

Marcin

Czy dobry, nie wiem.
Na pewno jest piękny.
Ten postęp, odkrycia, rozwój...
I ludzie, ludzie biznesu, którzy napędzają
tę całą maszynę.
A to wszystko dzięki pieniądзом, panie Tomasz.

Tomasz

Ale czy nie jest tak,
że za każdego człowieka biznesu,
za każdy trybik tej czy innej maszyny,
ziemię pod postęp i badania,
czy choćby budowę drogi,
trzeba zapłacić?

Marcin

Oczywiście, że tak.
Na tym to polega.

Tomasz

Czy to nie obłąd?

Marcin
 Obłąd?
 Dlaczego?

Tomasz
 Czy nie łatwiej byłoby,
 gdyby ta ziemia nie była wspólna tylko w założeniu?
 Gdyby te maszyny i odkrycia były tworzone
 z materiałów,
 które byłyby ogólnodostępne,
 stworzone przez ludzi pracujących
 nie dla pieniędzy, ale ideałów?
 Czy nie byłoby to prostsze?

Marcin
 I z czego ci ludzie mieliby się utrzymać?
 Z ideałów?

Tomasz
 Nie. Za swoją pracę
 mieliby zapewnione mieszkanie i wyżywienie.

Marcin
 A skąd niby mieliby to wziąć?

Tomasz
 Niektóre rzeczy mamy za darmo.
 Dostajemy je z natury,
 a ona nie chce nic w zamian,
 poza odrobiną troski.

Marcin
 Chce mi pan powiedzieć,
 że zamiast płacić pieniędzmi,
 powinniśmy wprowadzić handel wymienny?

Tomasz
 Tak, coś w tym rodzaju.

Marcin
rozbawiony
 Tysiące lat ewolucji i postępu,
 a pan proponuje powrót
 do epoki kamienia łupanego?
 Jak by to wyglądało?

Tomasz
 Ma pan rację...
 Tysiące lat ewolucji, a na ulicach ludzie żyją
 gorzej od zwierząt,
 a jedyne co może zrobić państwo,
 to dać im pieniądze,
 za które i tak kupią wino.
 Tysiące lat postępu,
 by mieć tylu bezdomnych i bezrobotnych...

Marcin
 Chce mi pan powiedzieć,
 że pieniądze są złe?

Tomasz
 Na pewno są zbędne.

Marcin
 Niestety,
 ludzkość nie zna niczego innego,
 a ci, którzy o wszystkim decydują,
 są najbogatsi.
 Pieniądz uzależnia.

Tomasz
zrezygnowany
 Widzę, że nic nie da się zrobić.
 Jest o tysiące lat za późno...

Marcin
 Ale jest, jak jest,
 trzeba się cieszyć, że nie jest gorzej.

Tomasz
 Czy może być gorzej
 przy różnicach społecznych?

Marcin
 One zawsze były i będą.
 Swoją drogą,
 skąd pan jest, że mówi o takich rzeczach?

Tomasz
 To dalej niż pan myśli.

Marcin
 Na pewno.
 Jest pan niezwykle mądry i inteligentny,
 a zatem pewnie wykształcony.
 Więc skoro jest pan z tak daleka,
 tak obyty i wysoko postawiony,
 musi pan być niezwykle zamożny.
 Czy to nie hipokryzja?

Tomasz
 Bierze mnie pan za kogoś, kim nie jestem.
 Nie mam posady ani pieniędzy.
 Ja tu tylko zwiedzam.

Marcin
 Teraz rozumiem.
 Mógł pan mówić od razu, nie traciłbym czasu...

Tomasz
 Nie uważam, że ten czas jest stracony.
 Dał mi pan cenną lekcję.

Marcin
 Nie wątpię.
 Ale mój czas dla pana się już skończył.
 Muszę iść.

TEATR

Tomasz
Pójdę z panem.

Marcin
Mam nadzieję, że zapłaci pan za siebie.

Tomasz
Czy zepsułem panu humor?

Marcin
Ależ nie.

Tomasz
Więc co się stało?
Jakoś pan nagle zmarniał...

Marcin
Marna była moja myśl,
że piję kawę z grubą rybą.

Tomasz
Grubą rybą?
Czy ja wyglądam jak ryba...?

Marcin
Tak się tylko mówi
na kogoś bogatego, wpływowego, dobrze postawionego.
Rozbawia mnie nawet ta pańska głupota.

Tomasz
Uważa pan, że jestem głupi,
bo nie jestem bogaty?

Marcin
Dam panu kolejną cenną lekcję.
W tym świecie
bez pieniędzy, wpływów i pozycji
znaczy się tyle co nic.

Tomasz
Nawet jeśli jest się dobrym?

Marcin
Wtedy tym bardziej.
Tacy giną pierwsi,
a co najgorsze myślą, że giną za ideę,
choć są tak żałośni, że szkoda słów...

Tomasz
Coraz mniej rozumiem ten świat.
Ludzie powinni być dla ludzi najważniejsi,
bo przecież mają tylko siebie nawzajem,
a swoich współbraci
traktują gorzej od zwierząt...

Marcin
ironicznie
Cóż, tak bywa.

Jak pan chce porozmawiać o egzystencji i jej sensie,
proszę iść do księdza.
Dogadacie się.
Ale ja już muszę iść
w swój „podły” świat pieniędzy.
I proszę nie iść za mną.

Scena 5

Tomasz idzie ulicami w poszukiwaniu kościoła. Po drodze mija różnych ludzi i uważnie się im przygląda.

Tomasz
na stronie
Dziwię się, że ta cywilizacja
jeszcze nie upadła.
Ludzie są wobec siebie tak okropni.
Jak mogą tak żyć?
Mogliby tak wiele,
gdyby spróbowali postrzegać świat inaczej...
Mężczyzna, który wygląda jak kobieta.
Długie włosy, kolorowe ubrania, buty na obcasie.
Z tyłu przysiągłbym, że to pani.
Dziewczyna,
ostrzyżona jak żołnierz, w bojówkach i glanach.
Powiedziałbym, że jest chłopcem.
Człowiek w dresie z godłem Polski na piersi,
na smyczy prowadzi buldoga.
A jednak pomaga starszce przejść przez jezdnię.
I ten starszy człowiek w garniturze,
siwy, ledwo idzie,
ale krzyczy na dzieciaka, że jedzie za szybko.
I te dzieci...
Dzieci, które są przyszłością.
Wszystkie chodzą pojedynczo.
Każde z telefonem w ręku czy kieszeni,
większość ze słuchawkami.
Znają postęp, znają technologię,
mają świat na wyciągnięcie ręki,
a zamykają się we własnym świecie.
Tu nic nie jest takie,
jakie być powinno.
staje pod kościołem
Nie powinienem tam wchodzić.
Zaczekam na duchownego.

Z budynku wychodzi Ksiądz, udaje, że nie zauważa Tomasza i idzie.

Przepraszam...

Ksiądz
przystaje
Tak...

Tomasz
Jest pan kaznodzieją?

Ksiądz
W istocie.

Kim jesteś, młody człowieku?

Tomasz

Nazywam się Tomasz.

Słyszałem, że można z panem porozmawiać.

Ksiądz

prostuje się dumnie

Oczywiście synu.

Jeśli jest coś, co cię trapi,

sługa Boży zawsze cię wysłucha i pocieszy.

A jeszcze lepiej,

jeśli swoje troski powierzysz Jemu.

Tomasz

Przepraszam,

Nie rozumiem...

Ksiądz

Przyjdź na niedzielną mszę.

Drzwi są zawsze otwarte.

Tomasz

Nie mogę iść do kościoła...

Ksiądz

zaskoczony

Jak to?

Dlaczego?

Tomasz

Moja religia mi nie pozwala.

Jest inna...

Ksiądz

Tak, rozumiem...

Co więc tu robisz?

Tomasz

Chciałem porozmawiać...

Ksiądz

wzdycha

I jak tu nie pomóc potrzebującemu.

O czym, synu?

Tomasz

Sam już nie wiem...

Ksiądz

Jak to?

Tomasz

Nie wiem...

Czuję się taki... zagubiony.

Ksiądz

Na pewno jest jakaś przyczyna.

Może potrzebujesz Boga?

On jest odpowiedzią na wszystkie pytania.

Tomasz

Boję się, że na moje nie ma odpowiedzi.

Ksiądz

Spróbuj.

Zapytaj.

Może razem uda nam się do czegoś dojść.

Tomasz

Nie wiem, od czego zacząć.

Ksiądz

Najlepiej od początku.

Tomasz

Skoro tak...

Zacznę od tego, że nie jestem stąd.

Przyleciałem... pozwiedzać.

Poznać ludzi, zwyczaje, kulturę.

Byłem pełen chęci i optymizmu,

a czuję taką pustkę...

Ksiądz

To znudzenie, synu.

Wypaliłeś się...

Tomasz

Nie... Czuję, że chciałbym wiedzieć tak wiele,
ale ta wiedza mnie gubi.

Im więcej wiem, tym bardziej jestem nieszczęśliwy.

Nasuwa mi się coraz więcej pytań,

tak niezrozumiałych, nie do wyjaśnienia.

Ksiądz

Z tego się składa ludzkie życie.

Jest jedną wielką niewiadomą.

Tomasz

Dlaczego więc ludzie istnieją?

Co ich skłania do robienia tego, co robią?

Ksiądz

Na niektóre pytania nie ma odpowiedzi
tu na ziemi.

Tomasz

Więc gdzie?

Ksiądz

To Bóg jest odpowiedzią.

Jego nieskończona mądrość i miłosierdzie.

Dla nas, zwykłych ludzi,

te tajemnice są niepojęte, a więc niedostępne.

Tomasz

Więc nigdy się tego nie dowiemy?

Ksiądz

Być może odpowiedź czeka
po drugiej stronie...

Tomasz

A co, jeśli tam nic nie ma?

Ksiądz

Teraz się tego nie dowiemy.
Pozostaje czekać.

Tomasz

To czekanie jest nie do zniesienia...
Może chociaż mi pan powie,
dlaczego taka jest natura ludzka?

Ksiądz

To znaczy jaka?

Tomasz

Dlaczego ludzie sami sobie komplikują życie.
Czemu nic nie może być jednoznaczne,
proste, bezkonfliktowe.
Czemu ludzie oszukują samych siebie
i nawet sobie nie potrafią ufać.
Oczekują pomocy,
ale nie dają sobie pomóc.
Tylko komplikują sobie życie...

Ksiądz

wzrusza ramionami
Tak już bywa, synu.

Tomasz

Chyba nie potrafi mi pan pomóc...

Ksiądz

Nie mogę odpowiadać za wszystkich.
Sam zachodzę w głowę,
dlaczego są tacy.
Być może nie odnaleźli jeszcze Chrystusa,
nie doświadczyli łaski.

Tomasz

Uważa pan, że religia przynosi ukojenie?

Ksiądz

Ja jestem tego pewny.
Tak samo jak tego, że ci zagubieni
nie chodzą do kościoła,
jak pan. Ludzie wierzący mają spokojne dusze,
a w panu aż kipi niepokój.

Tomasz

Skąd pan wie?

Ksiądz

Moi wierni nie zadają takich pytań jak pan.
Nie muszą pytać, bo odpowiedzi
otrzymują na niedzielnej mszy.

Tomasz

Co to za odpowiedzi bez pytań?
Skąd pan wie, że je rozumieją?

Ksiądz

Bo człowiek ma rozum i wolną wolę...

Tomasz

Nie wiem, co ma jedno do drugiego.
Sam też je mam
i nie mogę znaleźć odpowiedzi.

Ksiądz

Bo nie wierzysz, synu.
Uwierz, wiara odmieni twoje życie.

Tomasz

A pańskie odmieniła?

Ksiądz

dumnie
O tak, i to znacząco.
Wcześniej moja dusza była jak ziarno piasku na pustyni,
małe, biedne, nic nieznaczące.
Teraz, gdy jestem księdzem,
czuję się jak perła, która z takiego ziarnka powstała.
Tę perłę ukształtowała ogromna wiara.
Rozumiesz?

Tomasz

Nie bardzo.

Ksiądz

Wiara uszlachetnia duszę,
czyni ją lepszą i piękniejszą.
A w życiu właśnie o to chodzi,
by być jak najlepszym człowiekiem,
żeby wykupić sobie miejsce niebieskie po śmierci.

Tomasz

Tak, teraz rozumiem...
Czyli celem życia człowieka
jest dobre życie po śmierci,
jeżeli takowe istnieje, czyż tak?

Ksiądz

Istnieje na pewno.

Tomasz

Dlaczego więc ludzie nie chcą być dobrzy?

Ksiądz

Synu, zadajesz tyle pytań...
Mówiłem już, że to wiara powinna być jedyną odpowiedzią.
Nie potrafisz słuchać.

Tomasz

Zapewne spieszy się pan?

Ksiądz

Miałem jechać do domu...

Poza tym powiedziałem ci już wszystko.

Tomasz

Rozumiem. W takim razie
nie zatrzymuję już pana.
Dziękuję i do widzenia.

Ksiądz

Do widzenia...

*odchodzi w stronę parkingu, podchodzi do mercedesa, wsiada do niego
i odjeżdża*

Tomasz

z zażenowaniem

Teraz już wiem, co miał na myśli,
mówiąc, że wiara tak odmieniła jego życie...

Akt III

Scena 1

*Zapada zmrok. Tomasz wraca w stronę bielańskiego lasu. Głowę ma
zwieszoną, a ręce trzyma w kieszeniach.*

Tomasz

Mój dalszy pobyt tu uważam za bezsensowny.
Dowiedziałem się wszystkiego,
co istotne.

Wszystko, co widziałem, wiele mi wyjaśniło...

nagle zatrzymuje się i patrzy w dal

A cóż to?

Znów niewiasta sama w nocy.

Może Ilona?

podchodzi bliżej

Nie, za młoda na Ilonę.

Co tu robi?

Nie wydaje się czekać na kogoś

czy kogoś szukać.

Nie wydaje się zagubiona.

A może?

Taka chuda i mizerna...

I dlaczego stoi pod drzewem z tym sznurem?

Zapytam...

Przepraszam!

Dziewczyna odwraca głowę przerażona i zbiera się do ucieczki.

Tomasz podbiega do niej.

Przepraszam,

co robisz sama w lesie o tej porze?

Dziewczyna

Zostaw mnie!

Tomasz

Nie chcę ci zrobić krzywdy.

Chcę pomóc.

Dziewczyna

Kłamiesz.

Wszyscy kłamięcie.

Dobrze wiem, że mnie szukają

i znów zabierze mnie pan w to okropne miejsce.

Tomasz

Nie wiem, o czym mówisz...

Kto i gdzie chce cię zabrać?

Dziewczyna

O niczym pan nie wie?

Na pewno?

Tomasz

Nie. Wracam z kościoła, cały dzień byłem na mieście.

O niczym nie wiem.

Dziewczyna

Tak?

po chwili

Uciekam.

Tomasz

Przed czym?

Dziewczyna

Przed ludźmi.

Najpierw uciekałam z domu,

więc mnie w nim zamknęli.

Potem chciałam uciec z życia,

więc zamknęli mnie w psychiatryku.

Tomasz

Gdzie? Co to za miejsce?

Dziewczyna

Taki szpital, gdzie wmawiają ci,

że masz problem z głową, z myśleniem,

tylko dlatego, że jesteś inny.

A potem dają leki, po których nic nie pamiętasz

i nic nie możesz zrobić.

I stamtąd też uciekałam...

Tomasz

To okropne...

Nie bój się, nie zabiorę cię tam.

I to ludzie stworzyli ludziom?!

Dziewczyna

Tak.

Człowiek człowiekowi wilkiem...

Tomasz

Jak ci na imię?

Dziewczyna

Aniela.

Tomasz

Ja jestem Tomasz.
Zastanawiam się, jak chciałaś uciec z życia?

Aniela

Próbowałam podciąć sobie żyły.
Teraz wiem, że to głupie,
bo trzeba długo czekać i dlatego mnie przyłapali.
Teraz chciałam się powiesić,
ale mnie nakryłeś.

Tomasz

Dlaczego?
Jak możesz chcieć to zrobić?

Aniela

Podaj mi choć jeden powód, by tu żyć.

Tomasz

Nie potrafię...

Aniela

Właśnie. Świat jest okropny i przez swoje okrucieństwo
nie potrafi być już piękny.
Ludzie go niszczą...

Tomasz

Ile masz lat?

Aniela

Siedemnaście, a czemu pytasz?

Tomasz

Do tej pory spotykałem samych dorosłych
i żaden z nich się nie przyznał,
że zniszczył świat...

Aniela

Nie musisz być cyniczny.

Tomasz

Nie jestem.
Chodzi o to, że żaden z nich
nawet o tym nie pomyślał.
Nawet pewnie nie zdają sobie z tego sprawy.
A przecież to oni tworzą ten świat...

Aniela

No i ty też...
Bo chyba jesteś dorosły.

Tomasz

Jestem, ale nie mam wpływu na ten świat.
Nie jestem stąd.

Aniela

A skąd?

Tomasz

Rok świetlny stąd jest planeta.
Stamtąd pochodzę.

Aniela

Chcesz mi wmówić, że jesteś kosmitą?

Tomasz

Wolę określenie *przybysz*.

Aniela

Dlaczego miałabym ci uwierzyć?

Tomasz

Zaufałaś mi i powiedziałaś,
przed czym uciekasz.
Więc i ja zaufałem tobie i powiedziałem,
skąd jestem.

Aniela

To słaby argument.
Choć mówią, że to Tomasz nie wierzył.

Tomasz

Kto?

Aniela

Tak jest w Biblii.
Niewierny Tomasz, bo musiał zobaczyć,
żeby uwierzyć.

Tomasz

Ludzie chyba tak już mają...

*Wyciąga przed siebie dłoń, z której zdejmuje skórę jak rękawiczkę. Spod
ściekającej cieczy wyłania się kolejna, biała warstwa skóry.*

To co widzisz, jest tylko... Przebraniem.
Wyglądamy inaczej, ale będąc tu,
musałem się dostosować.

Aniela

niewzruszona
To logiczne...
Szczytem egoizmu byłoby,
gdybyśmy myśleli, że wyglądacie tak samo.

Tomasz

Czy teraz już wierzysz?

Aniela

Chyba nie mam wyjścia...

Tomasz

Ja też nie wierzyłem,
że poza moją planetą jest jeszcze inna,
na której jest życie.

Aniela

Dlatego przyleciałeś to sprawdzić?

Tomasz

Nie. Przyleciałem poznać ludzi.

Skoro okazało się, że nie jesteśmy sami w kosmosie, postanowiliśmy nawiązać z wami kontakt.

Ale żeby to zrobić, musieliśmy was trochę poznać, wasze zwyczaje, zachowania, kulturę...

Obserwowaliśmy was trochę.

Wiem, że to niezbyt dobre.

Zbieraliśmy informacje o historii Ziemi, wysyłailiśmy sondy, by zobaczyć, jak tu jest, odbieraliśmy sygnały, które puszczaacie w eter.

Aż ktoś wpadł na pomysł, by wysłać jednego z nas, żeby zobaczyć, jak to wygląda od wewnątrz i zdecydował o próbie kontaktu.

Aniela

Musicie być lepiej rozwinięci niż my...

Tomasz

Tylko trochę...

Aniela

Jak tam jest?

Tam skąd pochodzisz?

Tomasz

Planeta nazywa się Anhmeraan, tak na nią mówimy,

pewnie u was jest inaczej.

To tylko rok świetlny od waszego układu.

I o ile Ziemię było łatwo odkryć,

z naszą planetą byłby problem.

Gdyby obserwował ją ktoś z zewnątrz,

powiedziałby, że jest zamrznięta.

Ale ten lód pokrywa tylko zewnętrzną warstwę,

pod spodem wszystko jest takie, jak trzeba.

I wbrew pozorom, wcale nie jest zimno.

U nas tylko nie ma barw.

Dlatego, gdy tu przyleciałem,

tak zachwyciłem się światem.

Na Anhmeraan gleba jest biała, wody czarne,

a wszystko, co tworzymy, szare.

Kiedy w tym żyjesz, wydaje się całkiem normalne.

Nie mamy naturalnej gwiazdy,

jak Słońce,

która tworzyłaby dzień i noc.

Dlatego jesteśmy tak biali.

Ale mamy tlen w atmosferze.

Dużo naturalnego tlenu, bez zanieczyszczeń.

Aniela

A mieszkańcy?

Jacy są?

Tomasz

Nie mamy złych intencji.

Nie przeprowadzimy inwazji,

bo to sprzeczne z naszą naturą.

Oczywiście, w razie zagrożenia dysponujemy bronią.

Jesteśmy dobrze rozwinięci.

Głównie dlatego udało nam się was odkryć.

Aniela

Nam nigdy by się to nie udało...

Tomasz

To przez tę kopułę.

Wszyscy na pewno myślą, że pod spodem nie ma nic godnego uwagi.

Aniela

Przez to pewnie też.

Ale ludzie są zbyt leniwi, by szukać.

Tomasz

Dlaczego?

Aniela

Bo nie potrafią znaleźć drugiego człowieka, a co dopiero cywilizację.

Tomasz

Zauważyłem, że nie potraficie ufać.

Aniela

Tak, to prawda. Sama to pokazałam.

Ale cóż się dziwić, skoro wszyscy oszukują.

Tomasz

Podobno nawet w uczuciach.

Aniela

Kłamiemy zwłaszcza w miłości.

Tomasz

Czyli jednak potraficie kochać?

Aniela

Chyba... Nie wiem...

Ciężko jest pokochać drugiego człowieka.

Łatwiej przychodzi kochanie rzeczy.

Tomasz

Zwłaszcza pieniędzy.

Aniela

Pieniądze są jedyną szczerą miłością.

Nie kłamią, nie oszukują, przynoszą radość...

Tomasz

Dają władzę i wpływy.

Aniela

I robią z ludzi potwory...
U was też są pieniądze?

Tomasz

Nie. Czerpiemy wiele z natury,
która daje za darmo
i nie robimy z niej biznesu.
Każdy ma pracę, robi to, co umie,
i wymienia się tym, co zrobił,
na to, czego potrzebuje.

Aniela

Proste i skuteczne.

Tomasz

I nie ma bezrobocia ani bezdomności.
Nikt nie ucieka od pracy.
Nikt nie zachowuje się jak zwierzę
i nie pozwoli, by go traktować gorzej od nich.

Aniela

Gdziekolwiek to jest
zabierz mnie tam...

Tomasz

Dlaczego?

Aniela

Ten świat mnie przytłacza,
jest zły, nieprzyjazny.
Ludzie nie mają już ideałów,
dążą do bogactwa
i myślą tylko o przedmiotach.
Nie widzą nic ponad to.
Dlatego chciałam się zabić,
miałam dość!
Tam skąd jesteś jest lepiej,
a tu nic mnie nie trzyma.

Tomasz

Będzie ci ciężko się przyzwyczaić.
Tyle lat żyłaś tutaj.

Aniela

To nic. Zniosę wszystko,
by znaleźć się tam, gdzie jest lepiej.

Tomasz

Więc chcesz lecieć ze mną?

Aniela

Tak. To tu, nie tam, nie ma nic wartościowego.
Nie kontaktujcie się z Ziemianami.
Nic na tym nie zyskacie.
A ludzie niech naiwnie myślą,
że są jedyni we wszechświecie.

Tomasz

Przekonałem się o tym
po jednym dniu tutaj.
I choć miałem być kilka tygodni,
uznałem, że widziałem już dość.
Tak długo nie będziecie gotowi
nas poznać, dopóki
nie otworzycie się na siebie nawzajem.

Aniela

Więc wylatujesz dziś?

Tomasz

Tak. Gdzieś w tym lesie zostawiłem kapsułę.

Aniela

Wystarczy miejsca dla dwojga?

Tomasz

Wszystkiego wystarczy dla dwojga.
Czeka nas rok wspólnej podróży,
to wystarczająco dużo czasu, by się poznać.
A ty, jako jedyna, wydajesz się tego warta.

Aniela

Chodźmy.

Aniela i Tomasz znikają w lesie. Po chwili przez niebo znów przelatuje kometa i oddalając się od Ziemi, niknie wśród gwiazd.

Koniec



Agnieszka Gruszka

ma 18 lat. Mieszka w Zamościu, uczy się w I LO. Interesuje się lotnictwem i drugą wojną światową. W wolnych chwilach lubi pisać opowieści oraz rysować.

Jej sztuka została nagrodzona drukiem w „ZKK”, w 18. edycji Konkursu na Sztukę Teatralną Szukamy Polskiego Szekspira, który towarzyszył 43. Zamojskiemu Latu Teatralnemu.

Kolekcja obrazów Pawła Gajewskiego w zbiorach hrubieszowskiego muzeum

Nabytki ostatnich lat – powody do zadowolenia, ale i wyzwania

W Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie, obok stałych wystaw z zakresu archeologii, historii, etnografii i sztuki, znajduje się również „Galeria twórczości Pawła Gajewskiego” – artysty, który urodził się 18 grudnia 1889 r. w Drogojówce (powiat hrubieszowski, gmina Trzeszczany).

W skład kolekcji wchodzi obrazy olejne namalowane na płótnach i drewnianych sklejkach. (...) Wśród nich przeważają portrety osób związanych z regionem hrubieszowskim, ale są tu również martwa natura, scena wojenna, a także oprawione w autorskie ramy, rzeźbione w drewnie i gipsie obrazy składające się na cykl prezentujący trzy pory roku. Zbiór jest niezwykle cenny dla historii kultury i sztuki polskiej, ponieważ z jednej strony obejmuje dzieła, które udało się uratować od zniszczenia i grabieży podczas II wojny światowej, z drugiej zaś pokazuje, jak kształtowała się twórczość jednego z absolwentów słynnej krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, ucznia Wojciecha Weissa. (D. Grzymała, Malarstwo Pawła Gajewskiego w zbiorach Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie, Hrubieszów 2016, s. 6-8).

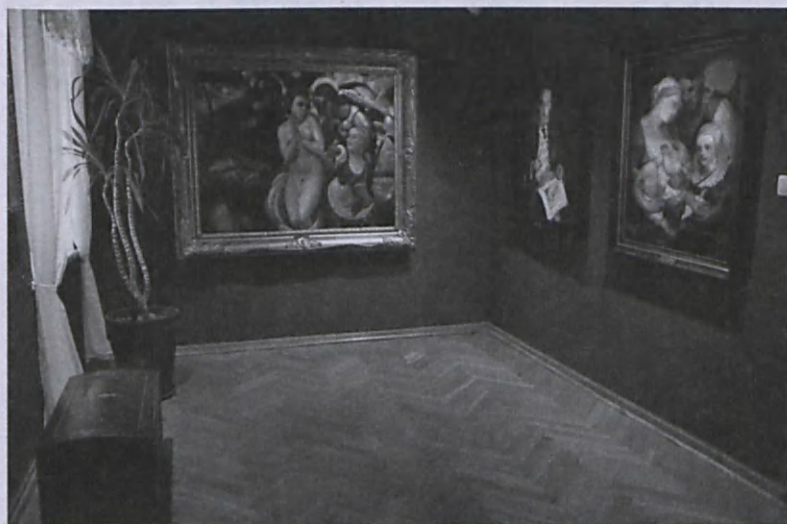
Hrubieszowskie muzeum jest ośrodkiem, w którym od lat trwają intensywne badania dotyczące życia i twórczości oraz działalności edukacyjno-społecznej Pawła Gajewskiego. Jednym z efektów tej wieloletniej pracy było ukazanie się w 2016 r. książki pt. *Malarstwo Pawła Gajewskiego w zbiorach Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie*. Projekt, którego efektem było wydanie wspomnianej wyżej, polsko-angielskiej publikacji prezentującej pierwszą obfitą

biografię artysty oraz zawierającej opisy obrazów ze zbiorów hrubieszowskiego muzeum (w chwili publikacji książki galeria liczyła 11 obrazów), zrealizowano dzięki dofinansowaniu uzyskanemu z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Katalog trafił do wielu instytucji kultury w kraju i za granicą (biblioteki, galerie i muzea, ośrodki naukowe, antykwariaty), dzięki czemu nazwisko i dorobek twórcy Pawła Gajewskiego miały szansę zaistnienia i utrwalenia się w świadomości szerokiego kręgu odbiorców.

Opisana w książce kolekcja, która jest prezentowana jako wystawa stała i stanowi istotną część zbiorów, jest jedyną galerią sztuki Pawła Gajewskiego w kraju. Była tworzona niemal od początku istnienia muzeum (założonego z inicjatywy hrubieszowskich regionalistów w 1965 r.). Zbiór nie powiększał się od lat 80. XX w. Dopiero ostatnie lata przyniosły niespodziewaną odmianę sytuacji. Jednak radość i satysfakcja, płynące z pozyskiwania kolejnych dzieł do tak ważnej kolekcji, muszą dzielić miejsce z uczuciem zaniepokojenia o stan ich zachowania i troski o jak najlepszą przyszłość. Jedną z powinności muzealnika jest dopilnowanie, by dzieło zostało utrzymane w możliwie dobrym stanie przez jak najdłuższy czas. Muzeum w Hrubieszowie nie dysponuje własną pracownią konserwatorską, wobec czego potrzeba przeprowadzenia zabiegów renowacyjnych staje się problemem, który jednak trzeba potraktować jak wyzwanie. Zanim jednak o tej kwestii, najpierw kilka słów o tym, jak powiększała się hrubieszowska kolekcja obrazów Pawła Gajewskiego.

Obrazy Pawła Gajewskiego na rynku sztuki i u osób prywatnych. Powiększanie kolekcji

Obserwowanie rynku sztuki dostarcza wielu cennych informacji i ma wpływ na poszerzenie zakresu poszukiwań. Cierpliwość jest bardzo potrzebna, szczególnie kiedy upływają lata, w czasie których regularnie przegląda się katalogi aukcyjne i oferty salonów antykwarycznych. Dominujące uczucie rozczarowania zaczyna przeradzać się w zwątpienie i wówczas najczęściej dochodzi do



Fragment ekspozycji stałej pt. *Galeria twórczości Pawła Gajewskiego* w Muzeum im. ks. S. Staszica w Hrubieszowie. Fot. D. Grzymała

jakiegoś przełomu. Tak też było w moim przypadku. Po kilku latach bezowocnego śledzenia polskiego i europejskiego rynku sztuki wreszcie zaczęły się pojawiać interesujące oferty.

Portret kobiety (w stroju hrubieszowskim)

Na początku 2015 r. w ofercie krakowskiego Domu Aukcyjnego Desa pojawił się obraz autorstwa Pawła Gajewskiego. Fotografia prezentująca obraz została opatrzona skromnym opisem, który poza atrybucją, wynikającą z autorskiej sygnatury umieszczonej w lewym dolnym rogu, nie przynosił informacji o dacie powstania dzieła. Obraz został wystawiony na sprzedaż z tytułem *Portret kobiety*. Z początkiem maja 2015 r. wzbogacił hrubieszowską kolekcję. Uroczystego odsłonięcia portretu dokonano podczas Nocy Muzeów w 2015 r.

Obraz powstał prawdopodobnie w czasie, gdy już funkcjonowały zakładane w regionie hrubieszowskim przez braci Gajewskich (Pawła i Szczepana) szkoły tkackie. Strój, jaki ma na sobie sportretowana kobieta, wykazuje wiele cech regionalnych. Młoda dziewczyna, będąca modelką, mogła być zatem uczennicą w jednym z tych ośrodków, co pozwala z większą pewnością przyjąć, że obraz powstał na początku lat 30. ubiegłego stulecia.

Antykwarjusze krakowscy wystawiając obraz na sprzedaż, słusznie ocenili jego stan jako *do konserwacji*. Płótno wymaga bowiem szeregu prac konserwatorskich, na które jednak musi poczekać. Jego stan szczęśliwie nie jest jeszcze na tyle zły, by nie można było go eksponować. Warunki panujące na sali wystawowej są optymalne i w pełni bezpieczne dla dzieła. Przez cały rok temperatura i wilgotność pomieszczenia utrzymują się w dopuszczalnych normach, dopływ promieni słonecznych jest zminimalizowany. Tak jak wszystkie obrazy w kolekcji, tak i ten jest poddawany systematycznym oględzinom, dzięki czemu – jeśli zajdzie taka potrzeba – w każdej chwili można podjąć doraźne działania zapobiegawcze bądź naprawcze.

Portret kobiety z kwiatem

W 2016 r. udało się zakupić do zbiorów kolejny nieznany nam dotychczas obraz Pawła Gajewskiego. Ofertę sprzedaży złożyła osoba prywatna z Polski. *Portret kobiety z kwiatem* to obraz olejny na płótnie z 1944 r. W trakcie negocjacji dotyczących zakupu dysponowaliśmy dobrej jakości fotografiami obrazu, na których było doskonale widać, że jest on bardzo dobrze zachowany. Oględziny dzieła po zakupie i przywiezieniu do muzeum nie rozczarowały nas. Rzeczywiście, stan zachowania jest niemal idealny, co zawdzięczamy najpewniej trosce dotychczasowych właścicieli. Obraz został oficjalnie zaprezentowany publiczności podczas uroczystej promocji książki *Malarstwo Pawła Gajewskiego w zbiorach Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie*. Tak się złożyło, że dzieło zostało zakupione w chwili, kiedy publikacja



P. Gajewski, „Portret kobiety z kwiatem”, olej na płótnie, 1944 r. Zbiory Muzeum im. ks. S. Staszica w Hrubieszowie. Fot. D. Grzymała



P. Gajewski, „Orkiestra”, olej na płótnie, l. 40. XX w. Zbiory Muzeum im. ks. S. Staszica w Hrubieszowie. Fot. A. Hyrczał



P. Gajewski, „Portret kobiety (w stroju hrubieszowskim)”, olej na płótnie, lata 30. XX w.
Zbiory Muzeum im. ks. S. Staszica w Hrubieszowie. Fot. A. Hyrczał

była już oddana do druku i z tego powodu nie udało się już uzupełnić katalogu o jego reprodukcję i opis.

Nabywanie tak dobrze zachowanych dzieł jest życzeniem każdego muzealnika, dlatego kiedy nadarza się taka okazja, skorzystanie z niej jest tym bardziej satysfakcjonujące.

Orkiestra

Orkiestra – tak brzmiał tytuł obrazu Pawła Gajewskiego, który znalazł się z ofercie Domu Aukcyjnego *Desa* (salon nr 19, Gdynia) w 2016 r. Płótno jest opatrzone sygnaturą autorską, ale nie ma na nim daty powstania. Pracownicy *Desy* dotarli jednak do informacji, że to dzieło ze schyłku życia Gajewskiego, czyli z końca lat 40. XX w., kiedy to artysta przebywał w Sopocie. Obraz został namalowany techniką olejną na płótnie, ale w przeciwieństwie do wszystkich dotychczas nam znanych obrazów Gajewskiego wyróżnia się grubo kładzioną farbą, rozprowadzaną szpachelką. Dodatkową ciekawostką jest użycie przez artystę w kilku miejscach folii aluminiowej (przypominającej „sreberka” ze słodyczy).

Obraz w chwili zakupu był w dobrym stanie zachowania. Płótno nie nosiło śladów odkształceń, nie posiadało też większych uszkodzeń mechanicznych, zachowało odpowiednie napięcie na blejtramie. Ponieważ jednak obraz jest pokryty miejscami grubą warstwą farby (impast), widoczne były jej liczne spękania oraz ubytki (sporo wykruszeń odsłaniających głębsze warstwy technologiczne). Umieszczone miejscami „sreberka” odklejały się od obrazu, tworząc nieestetyczne rozwarstwienia. Zdecydowaliśmy zatem o przekazaniu obrazu do pracowni konserwatorskiej. Szereg kompleksowych zabiegów, jakie złożyły się na

zaplanowany zakres prac, sprawił, że dzieło zostało należycie zabezpieczone i bez zastrzeżeń nadawało się do dalszego bezpiecznego przechowywania na ekspozycji stałej. Oficjalna prezentacja *Orkiestry* po konserwacji odbyła się podczas Nocy Muzeów w 2017 r. Publiczność nie kryła zdziwienia odmiennością dzieła tak pod względem techniki, tematyki, jak i stylistyki.

Wyjątkowa darowizna

W lipcu 2017 r. do muzeum zadzwoniła pani Wanda Zaremba z Nowego Sącza, przedstawiając się jako wnuczka Pawła Gajewskiego z jego pierwszego małżeństwa. Powodem, dla którego kontaktowała się z nami, była chęć przekazania do muzeum dokumentów, fotografii, szkiców i obrazów po Pawle Gajewskim. Na moją prośbę pani Wanda przesłała za pośrednictwem poczty e-mail kilka fotografii materiałów, o których opowiadała. Z oczywistych względów zależało mi na wstępnym zapoznaniu się z tym, co było przedmiotem sprawy.

Miesiąc później wraz z dyrektorem muzeum Bartłojem Barteckim pojechałam do Nowego Sącza, by spotkać się z panią Wandą i odebrać od niej wszystkie materiały, o których mówiła. Na miejscu okazało się, że czeka na nas dziewięć obrazów olejnych, duża liczba fotografii (głównie obrazów Gajewskiego oraz projektów kilimów i gotowych kilimów) oraz dokumenty (m.in. świadectwa z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie), a także maszynopisy i rękopisy Pawła Gajewskiego z programami działalności szkół plastycznych i rzemieślniczych.

Pani Wanda przedstawiła prośbę, by w umowie darowizny figurowało również nazwisko jej brata Antoniego Gajewskiego, który obecnie mieszka w Kanadzie.

...i co dalej?

Pomimo że dotychczasowi właściciele dbali o bezpieczne przechowywanie dzieł, ich stan zachowania jest zły. Przekazane do muzeum obrazy olejne wymagają konserwacji, bez której nie mogą być eksponowane. Ponieważ bardzo zależy nam na powiększaniu prezentowanej w muzeum od lat *Galerii twórczości Pawła Gajewskiego*, wystąpiliśmy z wnioskiem do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego o dofinansowanie konserwacji. W efekcie otrzymaliśmy dotację na realizację zadania pod nazwą *Konserwacja dzieł sztuki Pawła Gajewskiego w celu opracowania, prezentacji i podniesienia standardów przechowywania w ramach programu Wspieranie działań muzealnych 2018*.

Już pod koniec tego roku będziemy mogli zatem zaprezentować nieznane dotychczas obrazy Pawła Gajewskiego, wśród których znajdują się dwa autoportrety, portrety członków rodziny, martwe natury, pejzaż i scena symboliczna. Nasza radość jest tym większa, że dzieła przejdą gruntowną konserwację

i odzyskują swój dawny wygląd, co podniesie ich wartość artystyczną i estetyczną.

Dziewięć obrazów olejnych autorstwa Pawła Gajewskiego (siedem na płótnach, dwa na dyktach), które powstały w latach 20. i 30. XX w., znalazło się w pracowni konserwatorskiej, gdzie pozostaną niemal do końca bieżącego roku. W tym czasie zostaną poddane gruntownej konserwacji, której nadrzędne cele to powstrzymanie procesów degradacji, przywrócenie utraconej jakości oraz estetycznej i artystycznej wartości dzieł, przygotowanie do dalszego bezpiecznego przechowywania i eksponowania, jak również prowadzenie badań naukowych. Ma to być efektem działań konserwatorskich, takich jak dezynfekcja i oczyszczanie przodu i tyłu obiektów, konsolidacja warstw technologicznych, prostowanie dzieł, uzupełnianie ubytków, wzmacnianie płócien, nanoszenie retuszy barwnych oraz werniksu, jak również oprawienie w ramy. To tylko część z ustalonych we wstępnych prognozach zabiegów.

W czasie trwania prac konserwatorskich w muzeum będzie opracowywany scenariusz wystawy czasowej, która zaprezentuje obrazy po ich odnowieniu. „Zamojski Kwartalnik Kulturalny” objął medialny patronat nad tym niezwykle ważnym zarówno dla hrubieszowskich muzealników, jak i społeczności lokalnej wydarzeniem. Dodatkowym urozmaicheniem planowanej wystawy będzie prezentacja fotograficzna dokumentująca stan dzieł przez konserwację, jej przebieg oraz efekty końcowe.

Próba czasu...

Wytwory ludzkiej pracy, które wpisały się w kulturę pod postacią sztuki czy rzemiosła artystycznego, muszą zostać zachowane nie tylko po to, by móc je podziwiać, ale również dlatego, że często są świadectwami historii określonego regionu. Region hrubieszowski ma w tej dziedzinie bogatą przeszłość, a Paweł Gajewski ze swoją twórczością jest jej ważną częścią. Wobec upływu czasu jesteśmy bezradni i z tym musimy się pogodzić. Muzea to ośrodki, w których ten aspekt nabiera szczególnego znaczenia. Prezentujemy przeszłość, a wszystkie teraźniejsze działania są podejmowane z myślą o przyszłości – możliwie najdalszej. Każdy współczesny muzealnik pracuje po części również na rzecz swoich następców. Możemy zapanować nad szeregiem czynników, mamy możliwość współpracy z ośrodkami konserwatorskimi, by wspólnymi siłami dbać o zachowanie dzieł w jak najlepszej kondycji. A ponieważ techniki konserwatorskie nieustannie się rozwijają, poszerza się wachlarz możliwości. To pozwala z optymizmem myśleć o dobrych perspektywach dla prezentowanych dzieł.



Noc Muzeów 2017 r. Publiczność tuż po oficjalnym odstonięciu obrazu P. Gajewskiego pt. „Orkiestra”. Fot. A. Hyrczał



Dorota Grzymała (kustosz działu sztuki Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie) oraz Wanda Zaremba (wnuczka P. Gajewskiego) w Nowym Sączu podczas przekazania darowizny w 2017 r. Fot. B. Bartecki



Dorota Grzymała

– kustosz działu sztuki Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie. Z wykształcenia kulturoznawca (specjalizacja – krytyka i promocja sztuk plastycznych), absolwentka Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Jej zainteresowania oscylują wokół zagadnień związanych z kulturą i sztuką polską oraz europejską końca XIX i I połowy XX w., ze szczególnym uwzględnieniem malarstwa. Jest autorką książek: *Z wyobraźni Stanisława Karulaka* (Hrubieszów 2013), *Wpisani w krajobraz Ziemi Hrubieszowskiej* (Hrubieszów 2014), *Malarstwo Pawła Gajewskiego w zbiorach Muzeum im. ks. Stanisława Staszica w Hrubieszowie* (Hrubieszów 2016) i in.

Izabela Winiewicz-Cybulska

Jaskrawość Joanny Słupskiej-Maron

Świat jest teatrem, aktorami ludzie, którzy kolejno wchodzą i znikają – napisał Szekspir w idyllicznej komedii Jak wam się podoba. Grając nieustannie na tej – często komediowej – scenie życia, pod maskami próbujemy skryć własne emocje.

Maska jest tym, co zwykle jednoznacznie kojarzy się z teatrem. W wirze upływającego czasu maski ludzkich twarzy zmieniają się jak w kalejdoskopie, przychodzą i odchodzą. Twarze wzajemnie się przenikają, nakładają, a nawet gubią się gdzieś w płątaniu linii i w jaskrawości plam o wyjątkowo śmiałych, kontrastowych, niebiesko-pomarańczowych zestawieniach.

Jaskrawość to tytuł wystawy rysunku i malarstwa, która – jako wydarzenie towarzyszące – znalazła się w programie 43. Zamojskiego Lata Teatralnego. W holu Zamojskiego

Domu Kultury, który na przełomie czerwca i lipca staje się zwykle teatralnym foyer, można było zobaczyć prace Joanny Słupskiej-Maron, absolwentki Wydziału Artystycznego Instytutu Sztuk Pięknych UMCS w Lublinie. Dyplom z grafiki zrealizowała w 2004 r., a wcześniej ukończyła zamojskie Liceum Plastyczne.

Już w czasie nauki w szkole średniej fascynowały ją film i teatr. Wtedy związała się z Teatrem Młodych, prowadzonym przez Waldemara Zakrzewskiego, a jakiś czas potem odnotowała w swoim twórczym życiorysie między innymi Międzynarodowe Warsztaty Filmu Animowanego w krakowskiej ASP, warsztaty i roczny staż w Ośrodku Badań Twórczości Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu, także reżyserię i scenografię do spektaklu dyplomowego *Działanie* pod kierunkiem Leszka Ołdaka w Studium Kulturalno-Oświatowym w Opolu.



Prace z cyklu M - A - M, 2017, tusz, tempera, kredka, papier, 45 x 58 cm

Artystka brała udział w licznych wystawach zbiorowych. Choć pracą zawodową związana jest z Lublinem, to jednak systematycznie uczestniczy w wystawach śródmiejskich zamojskich plastyków i w poplenerowych prezentacjach ilustratorów w BWA Galerii Zamojskiej.

Na wystawie *Jaskrawość* Joanna pokazuje cykliczne kompozycje wykonane kredką, tuszem, akwarelą czy cienkopisem, o których mówi, że są zapisem rzeczywistych sytuacji, przetworzonych przez pamięć i wyobraźnię.

Każdy obraz to inna sytuacja z fragmentami twarzy, nawet nagiego ciała. Wszystko przenika się wzajemnie – potęgując ekspresję, która nie wynika jedynie z barwnych kontrastów, bo są także prace w czerni i bieli.

Plama i linia to podstawowe środki artystycznej wypowiedzi. Delikatna i subtelna kreska czasem gwałtownie się załamuje, przekształca w silny, zdecydowany kontur. A wszystko to wydaje się być w nieustannym ruchu – to jakby ruch na teatralnej scenie plastycznego dramatu, inspirowanego własnym życiem, w którym twarze i sytuacje zapisują się gdzieś w głębinach malarskiej wyobraźni, aby potem, na płaszczyźnie kartonu, ujrzeć światło dzienne.

Tak dynamiczny i różnorodny jest ten malarsko-teatralny świat Joanny. Można w nim odnaleźć echa twórczości Marii Jaremy, może nawet po trosze elementy z malarstwa Witkacego.

To nie przypadek, że lekkość, przezroczystość i przenikanie teraz właśnie przypominają nam malarstwo Jaremi, wybitnej polskiej artystki, urodzonej dokładnie 110 lat temu. W bieżącym roku mija też okrągła, 60. rocznica jej śmierci.

W tym artystycznym życiorysie plastyka i teatr także splótły się w jedną całość. Malarka i rzeźbiarka związana była z Teatrem Cricot, założonym przez jej brata Józefa Jareme, a po wojnie tworzyła kostiumy i scenografię dla Cricot z Tadeusza Kantora.

Przy okazji Zamojskiego Lata Teatralnego warto przypomnieć również najstarszego brata – Władysława Jareme, aktora, reżysera, twórcę krakowskiego Teatru Lalki, Maski i Aktora Groteska. Warto wiedzieć, że to właśnie dzięki niemu teatr lalek stał się pełnoprawną dziedziną sztuki, w której aktor występujący w masce stał się partnerem lalki.



Praca z cyklu *M - A - M*, 2017, tusz, tempera, kredka, papier, 45 x 58 cm

Prace Joanny – zgodnie z jej zamierzeniem – wciągają widza w interakcję, tworząc w naszej wyobraźni teatralną scenę, na której, jak w życiu, gra z maskami pozwala czasem na ukrycie własnych emocji.

Przenikanie, powtarzanie i ten specyficzny ruch w momencie zatrzymania mogą być też osobistą refleksją, zadumą nad zdeformowanym światem własnych pragnień, bo życie to ciągle przenikanie... Życie to przecież jeden wielki teatr.

Zamojski Festiwal Książki 2018

Tradycyjnie w maju, w tym roku 23 i 24, odbywał się Zamojski Festiwal Książki. Była to ósma edycja wydarzenia, którego inicjatorem i organizatorem jest Książnica Zamojska im. S.K. Zamoyskiego w Zamościu. Najważniejszą ideą festiwalowych działań jest promowanie czytania, budowanie społeczności ludzi czytających oraz integracja środowiska wokół literatury. Również tegoroczna edycja okazała się doskonałą okazją do tworzenia dobrego klimatu dla literatury jako formy rozmowy między ludźmi różnych pokoleń.

Festiwal w szczególny sposób popularyzował twórczość Zbigniewa Herberta, w związku z obchodzonym rokiem tego znakomitego polskiego poety, eseisty i dramaturga. Myślą przewodnią wszystkich spotkań były jego słowa, napisane z podróży do przyjaciela Jerzego Zawieyskiego w 1950 r.: *Stale się zmieniać, zaskakiwać samego siebie, czuć się szczęśliwym w nieszczęściu i martwić się radością*. Trudno więc się dziwić, że festiwal rozpoczął się od spotkań *Rozmowy o Herbercie*. Prowadził je dla czytelników biblioteki Lech Giemza, prof. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Podczas spotkań: *Ars moriendi w poezji Zbigniewa Herberta* (w Bibliotece Głównej) oraz *Herbert – więzień historii* (w Filii Bibliotecznej nr 3), Lech Giemza wprowadził słuchaczy w meandry Herbertowskiej poezji, przedstawił sposób budowania jego wierszy oraz różne style odbioru tej twórczości. Poruszył też kwestię kondycji współczesnej kultury, przekonując, zwłaszcza uczestniczącą w spotkaniach młodzież, że poznawanie twórczości Zbigniewa Herberta ma ogromny sens, bo dzięki niej uczymy się lepiej obcować z kulturą i nie mylimy jej ze zwykłą rozrywką.

Inną festiwalową formą popularyzującą twórczość tego poety, ale też świetnego eseisty był *Turniej Herbertowski*. Odbywał się również 23 maja, w przestrzeni zamojskiego Starego Miasta – na Rynku Wodnym. Rywalizowało między sobą sześć pięcioosobowych drużyn, w tym trzy drużyny młodzieżowe (Agnieszka Masztalewicz, Jakub Trytek, Jakub Smoląg, Krzysztof Węgrzyn, Gabriela Lewicka, Bartosz Łopało, Nikodem Dołba, Maria Flak, Gabriela Gawliczek, Natalia Gwiazdowska, Katarzyna Majewska – uczniowie SP nr 8 w Zamościu; Jarosław Derewiecki – I LO w Zamościu; Łucja Kiełbińska – III LO w Zamościu; Jagoda Regulińska – ZS nr 5 w Zamościu) oraz trzy drużyny reprezentujące pokolenie seniorów (Grażyna Daniłowicz, Anna Grymuza, Maria Kot, Barbara Piotrowiak, Cecylia Witek, Helena Dębińska, Janina Jasińska, Urszula Kliza, Alicja Kłos, Jadwiga Maszewska, Halina Caban, Antonina Jaworowska, Leonarda Liśkiewicz, Alicja Małek i Maria Mejbaum – słuchaczki Zamojskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku). Wysłuchaliśmy

interpretacji blisko 60 wierszy i esejów oraz fragmentów listów, jakie Herbert pisał do rodziców, siostry i przyjaciół. To właśnie m.in. dzięki korespondencji możemy lepiej poznać tego twórcę – człowieka *płynącego pod prąd*, którego życie pozostawało w opozycji do panujących trendów, mód, przeciwności losu oraz jego własnych słabości. Turniejowym interpretacjom Herberta przysłuchiwało się jury (Krystyna Rybińska-Smyk, Danuta Zwolińska, Piotr Piela), które w związku z ich wysokim poziomem, charakteryzującym się zarówno spontanicznością i ogromną szczerością, jak i prawie zawodową perfekcyjnością, ogłosiło remis, a publiczność miała okazję wysłuchać m.in. takich utworów, jak *Kamyk*, *Miejsce*, *Prośba*, *O tłumaczeniu wierszy*, *Wiatr i róża*, *Dwie krople*, *Codziennosc duszy*, *Mysz kościelna*, *Barbarzyńca w ogrodzie*. W realizację turnieju zaangażował się nauczyciel Łukasz Trojanowski i on też go prowadził, a wprowadzenie do rozgrywek – w formie wokalne interpretacji wiersza *Szeptem* – to zasługa Mateusza Antonowa z Zespołu Szkół Społecznych w Zamościu.

Poezja Herberta była obecna również podczas uroczystego spotkania 24 maja. Wszyscy jego uczestnicy mieli okazję wysłuchać koncertu kompozytora i pieśniarza Kuby Michalskiego *Herbert i Asnyk – dwa spojrzenia* (przyznam – zderzenie było fascynujące). Dopełnienie festiwalowych przedsięwzięć, dedykowanych Herbertowi, stanowiła wystawa *Poezja jako obowiązek*, prezentująca jego dorobek poetycki, eseje, dramaty oraz publikacje o Herbercie pochodzące ze zbiorów Książnicy Zamojskiej. Na wystawie zaprezentowano też rysunki Z. Herberta. Uzupełniały ekspozycję stanowiącą również opowieść o epoce, która kształtowała i inspirowała twórcę. Podczas festiwalu ogłoszony został konkurs czytelniczy *Pamiętajmy o Herbercie*. Jego finał przewidziano na listopad 2018 r.

Wśród festiwalowych działań nie zabrakło wydarzeń kierowanych do najmłodszych. Zorganizowane zostały dla nich (24 maja) warsztaty ilustratorskie ph. *Malowanie wierszy*. Prowadziła je, ucząc przy tym, jak czytać poezję i jak ją interpretować za pomocą plastycznych środków wyrazu, ilustratorka książek Magdalena Józefczuk-Dmitroca.

Przez obydwa festiwalowe dni odbywały się quizy i zabawy edukacyjne dla odwiedzających bibliotekę. W *Literackim Challenge* swoją wiedzę z zakresu literatury chętnie sprawdzali zarówno dorośli czytelnicy, jak też dzieci i młodzież.

Przygotowano ofertę także dla czytelników, którzy mieli zobowiązania wobec biblioteki, wynikające z nieterminowego zwrotu wypożyczonych zbiorów. Na czas trwania festiwalu ogłoszona została dla nich książkowa abolicja (nie pobierano od kar, pod warunkiem zwrotu wypożyczonych zbiorów).

Podczas uroczystego spotkania festiwalowego 24 maja wyróżniono najaktywniejszych czytelników 2017 r. (Lidię Mróz, Grażynę Piotrowską, Kingę Hubalę, Agnieszkę Matwiejczuk, Teresę i Alfreda Włoszczuków, Michała i Marię Barczewskich oraz ich mamę Ewę Szczepanik-Barczewską, Joannę Trojak, Grzegorza Mazurka, Wiolettę Sawę, Annę Plizgę). Otrzymali oni dyplomy i nagrody rzeczowe (talon na zakup książek). *Złotą obwolutą* uhonorowano darczyńców oraz osoby i instytucje ściśle współpracujące i lobbujące na rzecz zamojskiej biblioteki. Grupę tę tworzyło 10 osób (pedagog Paulina Winiarska, przewodniczący zamojskich osiedli: Janina Gąsiorowska i Tomasz Figiel, Agnieszka Chroń – Stowarzyszenie im. Dobrego Pasterza *Nadzieja* w Zamościu, dziennikarka Marta Buczak, regionalista Jerzy Blicharz, nauczyciel Jacenty Pietraś, Dorota Margol, ks. Wiesław Galant).

Za działalność wolontariacką na rzecz Książnicy Zamojskiej uhonorowano uczniów (Alicję Siemko, Natalię Jurczak, Aleksandrę Pupiec, Aleksandrę Czarny, Dominikę Fiodun, Klaudię Nizioł, Oskara Kamińskiego, Tycjana Twardowskiego) i nauczycielkę Katarzynę Manachiewicz z Liceum Plastycznego im. B. Moranda w Zamościu.

Dyrektor biblioteki przyznał również nagrody rzeczowe i podziękowania za aktywną i twórczą działalność zawodową w 2017 r. pracownikom Książnicy Zamojskiej (Kazimierz Harasim, Iwone Proczce, Alicji Nizioł, Danucie Zwolińskiej). Magdalena Dołgan – wiceprezydent Zamościa, Janina Gąsiorowska oraz Danuta Kawałko otrzymały *Kartę Honorowego Czytelnika*. Spotkanie zakończyło się słodkim poczęstunkiem – degustacją okolicznościowego tortu sponsorowanego przez Prezydenta Miasta Zamościa.

Zamojski Festiwal Książki, którego celem jest promocja książki i popularyzacja czytelnictwa oraz zachęcenie do czytania jako formy inwestowania we własny rozwój, jest działaniem trwale wpisującym się w kalendarz miejskich wydarzeń kulturalnych. Tegoroczna edycja, poprzez zaangażowanie w niektóre działania (*Turniej Herbertowski*) osób dwu pokoleń, pokazała także, jak doskonale literatura może integrować ludzi w różnym wieku oraz stawać się pretekstem do dobrej zabawy i wspólnego spędzania czasu wolnego.

Wydarzenie objął patronatem honorowym prezydent miasta Zamościa Andrzej Wnuk. Medialnie festiwalem opiekowali się: TVP3 Lublin, Polskie Radio Lublin, Telewizja Kablowa Zamość, Katolickie Radio Zamość, „Kronika Tygodnia”, „Tygodnik Zamojski” oraz portale informacyjne: portalzamojski.pl, zamosconline.pl, roztocze.net, zyciezamościa.pl, ezamosc.pl.



Halina Zielińska

– od 1996 r. pracuje w Książnicy Zamojskiej im. S. K. Zamoyskiego w Zamościu. Zajmuje się upowszechnianiem czytelnictwa, organizuje działania popularyzujące literaturę, moderuje spotkania Dyskusyjnego Klubu Książki. Współredaguje „Bibliotekarza Zamojskiego”. W 2008 r. otrzymała odznakę MKiDN „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, a w 2011 Nagrodę Prezydenta Zamościa za podejmowane inicjatywy na rzecz kreowania współczesnego oblicza kultury Zamościa. W 2017 r. została stypendystką MKiDN, zapewniając sobie udział w światowym Kongresie Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń i Instytucji Bibliotekarskich – IFLA.



Zamojski Festiwal Książki 2018. Wreczenie nagród



Zamojski Festiwal Książki 2018. Koncert „Herbert i Asnyk - dwa spojrzenia”



Zamojski Festiwal Książki 2018. Turniej Herbertowski

Jacek Urbaniak

35 lat zespołu *Capella all' Antico*

Aurę renesansowego Zamościa w naturalny sposób wzbogacił zespół muzyki dawnej *Capella all' Antico*. Dzięki niemu przemawiają do nas nie tylko piękne budowle Bernarda Moranda, ale i dźwięki dawnej muzyki, która ciągle jest żywa, bo grana przez współczesnych, tu i teraz. Wystarczy na koncercie *Capelli* zasłuchać się, przymknąć oczy i przenieść w krainę dawnych fantazji.

Ale czy naprawdę dawnych?... Zespół Krzysztofa Obsta ma taką moc, że dawne staje się piękne, ciekawe, bliskie nam, współczesnym.

Słuchałem *Capelli* przez dziesięciolecia w zmieniających się składach muzyków i często trudno było mi nazwać go amatorskim. Nie wiem czy o sukcesie zespołu decydowały ciężki trening, duża ilość prób, czy bardzo utalentowani muzycy? Ponoć amatorzy różnią się od muzyków zawodowych tylko tym, że do wejścia na szczyt potrzebują więcej czasu...

Wiele wyjaśniła mi wizyta w siedzibie zespołu, gdzie zobaczyłem dużą salę prób i komfortowe, jak dla mnie, warunki pracy. Mój zawodowy zespół *Ars Nova* mógłby tylko pozazdrościć.

Na pewno Zamojski Dom Kultury ma olbrzymie zasługi dla stworzenia warunków pracy małżonkom Obst i ich zespołom.

Inna zaleta zespołu to instrumentarium, które w znacznej mierze Krzysztof Obst buduje sam. Są to kopie średniowiecznych i renesansowych instrumentów strunowych. Wiele z nich, zwłaszcza fidele, ma moc śpiewania ludzkim głosem – miękkim, ciepłym i serdecznym. Tak brzmią pod palcami i smyczkiem najwybitniejszej absolwentki zespołu, Agnieszki Obst – Chwały, która już jako wykształcony, zawodowy muzyk, założyła w Warszawie znany zespół *Sabionetta*.



Pałac w Wilanowie, koncert *Capelli all' Antico*

Jednak tym, który najbardziej decyduje o znakomitej klasie zespołu, jest sam Krzysztof Obst. Potrafi utrzymywać *Capellę* na wysokim poziomie, docenianym przez publiczność i specjalistów.

Na uznanie zasługuje to, że w Zamościu jest wiele młodych osób, które chcą zajmować się tak specyficzną dziedziną. Musi to być – myślę – dobra sława zespołu w lokalnym środowisku i dar kierownika zespołu, że potrafi te osoby zainteresować i pracować z nimi.

Pamiętam dobrze konkursowy występ *Capelli* w 2013 r., gdy zdobyła Grand Prix festiwalu *Schola Cantorum* w Kaliszu. Słuchając średniowiecznych *Saltarello* miałem wrażenie, jakbym słuchał muzyków z Orientu. Muzyka wiła się spokojnie i ekscytująco, łącząc brzmienia wschodu i zachodu.

To być może jest cecha tego miejsca – Zamościa, u którego bram stawali Kozacy, Żydzi, Szwedzi, Rusini, Niemcy, a największe piętno wywarł na nim Jan Zamojski, ustanawiając renesansową harmonię miasta.

Życzę *Capelli all Antico* i Krzysztofowi Obstowi wszelkiej pomyślności!



Fot. wikipedia

Jacek Urbaniak

– muzyk, instrumentalista, kompozytor, pionier muzyki dawnej. Współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Muzyki Dawnej, dyrektor artystyczny Festiwalu Muzyki Dawnej Towarzystwa Muzyki Dawnej na Zamku Królewskim w Warszawie. Od 2017 r. współpracuje z Polską Operą Królewską w Warszawie przy tworzeniu programów dawnej muzyki polskiej. Od 1981 r. lider zespołu „Ars Nova”.

Zespół Muzyki Dawnej *Capella all' Antico* - powstał w 1983 r. przy Wojewódzkim Domu Kultury (obecnie Zamojski Dom Kultury). Jego założycielem i kierownikiem artystycznym jest Krzysztof Obst.

Capella all' Antico jest jednym z czołowych polskich zespołów amatorskich, prezentujących muzykę kompozytorów europejskich epoki średniowiecza, renesansu i wczesnego baroku. W zajęciach zespołu uczestniczy utalentowana muzycznie młodzież z zamojskich gimnazjów, szkół średnich i studenci. Występują w historycznych strojach z bogatym instrumentarium historycznym.

Grupa wykonuje utwory poczynając od XIII - wiecznych *Cantigas de Santa Maria*, przez muzykę włoskiego *Trecento* i francuskiego *Ars Nova*, po renesansowe tańce i kancjonały. Kompozycje te wykonywane są przez zespół na kopiach instrumentów historycznych. Używane instrumenty strunowe: fidele, rebeki, mandory - wykonał Krzysztof Obst.

Działalność zespołu to ponad 800 koncertów w kraju i za granicą – wielokrotnie w Niemczech (Hanower, Hamburg, Schwäbisch Hall, Latzen), w Hiszpanii, Serbii, Czechach, Rosji, Rumunii, Słowacji i na Ukrainie.

Range artystycznych dokonań poświadczają nagrody i wyróżnienia: zespół to dziewięciokrotny laureat Ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki Dawnej *Schola Cantorum* w Kaliszu z dodatkowym uhonorowaniem Grand Prix (w 2008 r.) - Pucharem Ministra Edukacji Narodowej, w 2011 r. zdobył Złotą Harfę Eola. Zespół jest również wielokrotnym zwycięzcą konkursu *Muzyka Dawna* w Lublinie; *Międzynarodowego Festiwalu Kultury Dawnej* w Malborku - m.in. w 2010 r. zajął I miejsce i zdobył Grand Prix. Koncertował na kilkunastu festiwalach muzyki dawnej w Polsce, w tym na tych o największym prestiżu: międzynarodowych festiwalach *Pieśń naszych korzeni* w Jarosławiu, *Starosądeckim Festiwalu Muzyki Dawnej*, *Festiwalu Muzyki Jednogłosowej* w Płocku. Zdobywca nagrody im. Zofii Rayzacherowej.

W 2013 r. na zaproszenie Wratislavia Canstas wziął udział w festiwalu *Forum Musicum* we Wrocławiu. Ostatni sukces zespołu to Brązowa Harfa Eola na Festiwalu *Schola Cantorum* w Kaliszu w 2018 r.

W uznaniu godnego reprezentowania miasta i województwa, zespół uhonorowano statuetką *Ambasador Kultury Zamościa* oraz dwukrotnie *Nagrodą Kulturalną Województwa Lubelskiego*.

Zespół prowadzi Krzysztof Obst – nauczyciel muzyki, pedagog i wychowawca młodzieży. Pracę zawodową rozpoczął w 1979 r. jako nauczyciel muzyki w szkole średniej w Lublinie.

W latach 1984-94 wykładał w Studium Nauczycielskim w Zamościu. W latach 1983-84 oraz 1993-2007 pracował w Młodzieżowym Domu Kultury. Od 1984 r. był instruktorem ds. muzyki w Wojewódzkim Domu Kultury w Zamościu (obecnie jest instruktorem muzyki dawnej w Zamojskim Domu Kultury).

Zespół Muzyki Dawnej *Capella all' Antico* założył w 1983 r.

W 1994 r. z jego inicjatywy powstało Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Dawnej.

Przez 17 lat był współorganizatorem Festiwalu *Muzykalia* w Zamościu. Jest członkiem Kapeli Ludowej Zespołu Pieśni i Tańca *Zamojszczyzna* istniejącego od 1985 r.

Ponadto jest autorem muzyki i opracowań muzycznych do spektakli teatrów muzycznych i młodzieżowych – wyróżnionym nagrodą Rektora Akademii Muzycznej we Wrocławiu. Wielokrotnie pełnił funkcję jurora komisji oceniających konkursy i przeglądy zespołów amatorskich. Od 35 lat jest organizatorem warsztatów artystycznych dla członków zespołu *Capella all' Antico*. Na wykonanych przez niego instrumentach (5 rebeków, 4 mandory, 2 fidele, lira korbowa, gittern, lira da bracia, instrumenty perkusyjne), które zbudował dla potrzeb własnego zespołu, grają zespoły profesjonalne.

Krzysztof Obst jest poważanym znawcą muzyki dawnej. Swoje życie zawodowe i prywatne poświęcił jej upowszechnianiu. Jest ceniony za profesjonalizm oraz za wysoki poziom artystyczny podejmowanych przez niego działań. Jest bardzo aktywnym animatorem kultury, znanym powszechnie w zamojskim środowisku.



Capella all' Antico w obecnym składzie

Instruktorką zespołu jest Anna Cichoń – Hereta. Ukończyła z wyróżnieniem studia magisterskie w Instytucie Muzykologii KUL w 1996 r., broniąc pracy magisterskiej w Katedrze Teorii i Historii Muzyki Średniowiecza pod kierunkiem prof. dra hab. Józefa Ścibora.

Już podczas studiów wykazywała zainteresowanie muzyką dawną, koncentrując swoją uwagę na teorii i tonalności chorału gregoriańskiego. W trakcie studiów i po ich zakończeniu doskonaliła umiejętności wokalne, śpiewając w chórze Muzykologii, a także w Chórze Akademickim KUL, wraz z którym uczestniczyła w wielu festiwalach w Polsce i krajach Europy: Czechach, Niemczech, Szwajcarii, Francji i Hiszpanii. W roku 1998 brała udział w nagraniu dwóch płyt z muzyką, będącą w repertuarze chóru. W roku 1998 i 1999 odbyła tournée koncertowe z Chórem KUL do Kanady i Stanów Zjednoczonych.

W roku 1996 rozpoczęła pracę w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia w Zamościu, w której pracuje do dziś jako nauczyciel fortepianu, a od roku 2008 -także historii muzyki i form muzycznych. Współpracowała jako konferansjer z Orkiestrą Włosciańską. W latach 1997/98 prowadziła audycję muzyczną w lokalnym radiu, prezentując muzykę poważną i jazzową.

Począwszy od roku 1997 współpracowała, a od 2002 do 2008 r. była dyrygentką i kierownikiem artystycznym chóru *Cantilena*, z którym dała wiele koncertów z muzyką patriotyczną, ludową i religijną od najdawniejszych czasów po współczesne. Wspólnie z chórem *Cantilena* brała udział, a także współorganizowała Festiwal *Muzyka Renesansu*. Wtedy po raz pierwszy nawiązała kontakt z zespołem *Capella all' Antico*.

W latach 2002- 2005 odbyła studia licencjackie w Akademii Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Katowicach w zakresie gry na fortepianie u prof. Czesława Stańczyka.

Od 2008 r. organizuje w PSM I i II st. w Zamościu *Festiwal Twórczości Własnej*. Aktywnie uczestniczy także w organizacji dwóch konkursów pianistycznych o randze ogólnopolskiej i międzynarodowej, które odbywają się w PSM I i II st. w Zamościu.

Od 2012 r. prowadzi scholę dziecięcą przy kościele św. Brata Alberta w Zamościu. Także od 2012 r. prowadzi zajęcia z zespołem *Capella all' Antico*.

Materiały do dziejów Zamojszczyzny

Oddajemy w Państwa ręce czterotomowe wydawnictwo *Materiały do dziejów Zamojszczyzny w latach wojny 1939–1944*, zebrane, opracowane i wydane w latach 1945–1947 przez dra Zygmunta Klukowskiego¹, na które składają się: *Terror niemiecki na Zamojszczyźnie 1939–1944 – Zamość 1945*, *Zamojszczyzna w walce z Niemcami 1939–1944 – Zamość 1946*, *Niemcy i Zamojszczyzna 1939–1944 – Zamość 1946* oraz *Dyweryja na Zamojszczyźnie 1939–1944 – Zamość 1947*.

Publikowane teksty nie zostały w żaden sposób zmodyfikowane; posiadają pierwotny układ, styl, składnię, leksykę, ortografię. Teksty te, co chcę szczególnie podkreślić, ukazują się dzięki Andrew Klukowskiemu i jego siostrze Helen Klukowski-May, którzy będąc prawnymi spadkobiercami spuścizny dra Zygmunta Klukowskiego, wyrazili zgodę na ich publikację, za co im serdecznie dziękuję. Dodatkowo należy podkreślić, że niniejsza publikacja jest jedynym wznowieniem *Materiałów*... od czasu ich wydania przez dra Zygmunta Klukowskiego.

Doktor Zygmunt Klukowski był człowiekiem o iście renesansowych zainteresowaniach. To postać nietuzinkowa: znakomity regionalista, historyk, bibliofil, kronikarz Zamojszczyzny, lekarz, żołnierz, wydawca, społecznik, patriota. Na Zamojszczyźnie był świadkiem odrodzenia się i upadku II Rzeczypospolitej.

Myśl o zebraniu i przekazaniu kolejnym pokoleniom utworów dokumentarnych dotyczących tragicznych losów mieszkańców Zamojszczyzny, ale również budzenia się konspiracji i odradzania się ducha walki, przede wszystkim pod sztandarem ZWZ i Armii Krajowej, o wolność i niezawisłość Tej, co nie zginęła, przyświecała dr. Zygmuntowi Klukowskiemu już od napaści Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 r., o czym wspominał we wstępie do *Terroru niemieckiego na Zamojszczyźnie 1939–1944*.

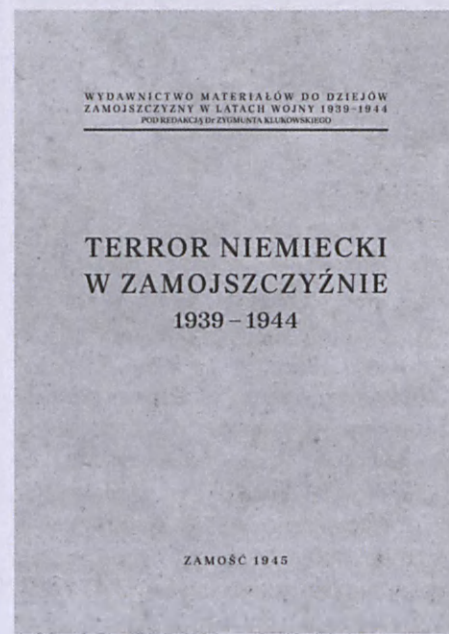
Tego niemal syzyfowego zadania dokonał sam jeden, bez pomocy, wsparcia innych, choć na nie liczył. Samodzielnie, od podwalin zbudował gmach archiwum, prosząc wcześniej kolegów z AK, ale także przedstawicieli innych struktur, jak np. BCH i AL, oraz mieszkańców Zamojszczyzny o przekazywanie spisanych relacji i wspomnień wojennych. Zainteresowanym przekazywał przygotowane wytyczne na temat tego, jak prawidłowo sporządzić relacje, by miały odpowiedni schemat kompozycyjny, wartość faktograficzną i historyczną.

Był jednym z pierwszych w Polsce, którzy podjęli się niełatwego zadania: zmierzenia się z tragicznymi latami II wojny światowej i utrwalenia ich. Warto przypomnieć i uświadomić sobie, że np. *Medaliony* Zofii Nałkowskiej ukazały się w 1946 r., *Pożegnanie z Marią* Tadeusza Borowskiego – w 1947 r.

Nie bez powodu zestawiam *Materiały*... z późniejszymi utworami, będącymi literackim przetworzeniem tragicznych lat II wojny światowej. Czynię tak, ponieważ chcę podkreślić uniwersalny charakter zebranych i opracowanych przez Doktora relacji, wspomnień i fragmentów pamiętników.

Ten niezwykle lekarz, dyrektor szpitala, patriota, członek ZWZ i Armii Krajowej, współorganizator życia społecznego i kulturalnego w XX-leciu międzywojennym dokonał rzeczy fenomenalnej, ze wszech miar pożytecznej poznawczo, historycznie, socjologicznie, dokumentarnie. Zebrane wspomnienia, relacje, fragmenty pamiętników powstawały z jego inicjatywy i za jego namową. Samego siebie pozostawił w cieniu, umieszczając na pierwszym planie innych.

W *Materiałach*... oddaje głos osobom mającym różny status, odmienne wykształcenie, przeżycia wojenne. Ten narracyjny wielogłos sprawił, że zbiór



stał się jeszcze bardziej wiarygodnym, miarodajnym i uniwersalnym świadectwem o II wojnie światowej na Zamojszczyźnie.

W *Materiałach*... opublikował jedynie *Wysiedlenie Szczepieszyna i utworzenie gminy niemieckiej* (tom I, *Terror niemiecki w Zamojszczyźnie 1939–1944*), *Święto ludowe w lesie 29 maja 1944 r.* oraz *Święto narodowe w obozie leśnym 3 maja 1944 r.* (tom IV, *Dyweryja w Zamojszczyźnie 1939–1944*).

Gdy ukazywały się kolejne tomy *Materiałów*..., zabrakło już obok niego przyjaciół, z którymi tworzył i kształtował życie społeczno-kulturalne w Zamościu i regionie. Adwokat Henryk Rosiński został aresztowany przez Niemców i osadzony w zamojskiej Rotundzie, potem więziono go na Zamku Lubelskim i wywieziono do niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau, gdzie zmarł. Były dyrektor gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Zamościu Kazimierz Lewicki mieszkał w Krakowie (zmarł w 1948 r.). Wielu innych w późniejszych latach zostało aresztowanych i zamordowanych przez NKWD i UB.

WYDAWNICTWO MATERIAŁÓW DO DZIEJÓW
ZAMOJSZCZYZNY W LATACH WOJNY 1939-1944
POD REDAKCJĄ DOKTORA ZYGMUNTA KLUKOWSKIEGO. TOM III

ZAMOJSZCZYZNA W WALCE Z NIEMCAMI 1939-1944

ZAMOŚĆ 1946

Również sam Doktor podczas II wojny światowej i w okresie powojennym wielokrotnie ocierał się o śmierć. W latach 40., spodziewając się najgorszego, spisał nawet swoją ostatnią wolę. W 1943 r., dokonując swego rodzaju autocharakterystyki życia, napisał: (...) znajdując się w końcowej fazie swego życia i czyniąc krótki jego bilans, otwarcie mogę przyznać, że jestem trochę dumny z tego, iż nie dałem się całkowicie wciągnąć w zabójczą, wyjaławiającą atmosferę prowincjonalnego bytowania. W miarę sił i możliwości prowadziłem twórczą działalność umysłową i schodząc z areny życiowej, mam to przeświadczenie, że nie wszystko w życiu

WYDAWNICTWO MATERIAŁÓW DO DZIEJÓW
ZAMOJSZCZYZNY W LATACH WOJNY 1939-1944
POD REDAKCJĄ DOKTORA ZYGMUNTA KLUKOWSKIEGO. TOM III

NIEMCY I ZAMOJSZCZYZNA 1939-1944

ZAMOŚĆ 1946

zmarnowałem i zwłaszcza w dziedzinie regionalnej kultury Zamojszczyzny, choć na pewien czas jakiś ślad po sobie pozostawiam².

Mając aktywny poznawczo stosunek do rzeczywistości powojennej Zamojszczyzny, innych regionów Polski i całego kraju, żywo interesował się tym wszystkim, co w bezpośredni lub pośredni sposób mogło mieć wpływ na kształtowanie się nowego ładu geopolitycznego. Przejawami tego były m.in. zapisy dokonywane w dzienniku.

Jego obserwacje i refleksje dotyczą zarówno wydarzeń o znaczeniu regionalnym, ogólnopolskim, jak i europejskim. Niekiedy jeszcze ludzi się w nich, że dojdzie do konfrontacji zbrojnej między Anglią i Rosją. Jednak z dnia na dzień przeobrażenia społeczno-polityczne, których areną była w pierwszym rzędzie Zamojszczyzna, zaczynają odzierać go z tych złudzeń. Z natury optymistą, chętny do nawiązywania kontaktów społecznych, po wielu traumatycznych przeżyciach zapada się w samotność, czego najlepszym przykładem może być następujący zapis z 9 grudnia 1944 r.: (...) duszę się jednak w tej atmosferze gwałtu, bezprawia i niewoli, w jakiej faktycznie się znajdujemy. W dodatku to ciągle poczucie własnego niebezpieczeństwa i osamotnienia we wszystkim, co teraz przeżywam. Coraz bardziej zamykam się w sobie³.

W 1945 r., kiedy ukazał się I tom *Materiałów...*, dr Zygmunt Klukowski miał już 60 lat, z czego 26 przeżył w Szczepieszynie. Mimo zagrożenia aresztowaniem przez NKWD i UB, m.in. za działalność w strukturach Armii Krajowej, nie opuścił miasteczka. W *Dzienniku* pod datą 25 listopada zanotował: (...) w każdym razie bez wahania postanowiłem trzymać się mojej zasady: nie uciekać, nigdzie się nie ukrywać, trwać do ostatka na swoim stanowisku i zdać się na łut szczęścia⁴. Co ważne, zapis ten został sporządzony przez Doktora w dniu, w którym został przesłuchany przez szefa Wywiadu Bezpieczeństwa na powiat zamojski i majora NKWD.

Pozostał wierny samemu sobie mimo różnych zagrożeń i utraty zdrowia. Jego imperatyw pozostania w Szczepieszynie i kontynuowania pracy zawodowej i społecznej, prowadzenia działalności kulturalnej, kronikarskiej i wydawniczej nie potrzebował metafizycznych racji⁵. Motywację znalazł w pragnieniu utrwalenia i ocalenia martyrologii, poświęcenia i bohaterstwa mieszkańców Zamojszczyzny. To patriotyczne i głęboko humanistyczne podejście.

Utrzymywał ścisłą współpracę z byłymi członkami Armii Krajowej, zbierał kolejne materiały dotyczące lat II wojny światowej, prowadził akcję odczytową o *Okrucieństwach niemieckich w Zamojszczyźnie*, więc nie powinno dziwić, że na początku czerwca 1946 r. został wezwany do Warszawy na konferencję Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, w czasie której zaproponowano mu opracowanie tematu wysiedlania przez Niemców Zamojszczyzny, na co wyraził zgodę⁶. Z polecenia Henryka Świątkowskiego, ministra sprawiedliwości, posła Zamojszczyzny z okresu II RP, stał się członkiem Głównej Komisji.

Kilkanaście dni po rozpoczęciu zbierania świadectw mieszkańców Zamojszczyzny (24 czerwca), dotyczących zbrodniczej działalności Niemców, został aresztowany i ponownie osadzony w zamojskim więzieniu UB (w związku z mającym odbyć się referendum, tzw. 3 razy tak)⁷.

Rok później, w styczniu 1947 r., był świadkiem sfałszowanych wyborów do Sejmu i miał coraz mniej nadziei: (...) panuje wszechobezwładniająca bezradność. Nie widzimy przed sobą jaśniejszego jutra, ale nie chcemy też poddać się biernie tokowi wydarzeń i podporządkować garstce rządzących, będących całkowicie na usługach Moskwy. Wszystko się w nas przeciwko temu buntuje⁸.

Rok wydania ostatniego tomu *Materiałów...* – *Dywerysja na Zamojszczyźnie 1939-1944*, czyli 1947, stanowi pod wieloma względami istotną cezurę czasową. Doktor Zygmunt Klukowski zeznawał wtedy jako świadek w procesie norymberskim funkcjonariuszy Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS. Zabrał ze sobą cztery tomy *Materiałów...* oraz broszurę o wysiedleniach na Zamojszczyźnie. Wówczas też, wydaje się, stracił nadzieję na ułożenie się stosunków społeczno-politycznych, które byłyby zgodne z jego zapatrywaniami. Zapewne miały na to wpływ również sfałszowane wybory parlamentarne do Sejmu Ustawodawczego, co Doktor obserwował także w Szczepieszynie.

Życiowe sprawy

Zaprzestał prowadzenia dziennika. Umarła w nim Polska, jaką budował od czasu przyjazdu do Krasnobrodu w 1918 r.

W 1950 r. został aresztowany po raz kolejny – za przynależność do AK, odmowę współpracy z nowymi, komunistycznymi władzami i ukrycie archiwum oddziałów AK. Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie skazał go na dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu. Ponownie został aresztowany w lipcu 1952 r. (miało to związek z działalnością jego syna Tadeusza, który związał się z podziemną organizacją Kraj, za co został skazany na karę śmierci i rozstrzelany 31 czerwca 1953 r. w więzieniu przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie). Doktorowi zasądono 10 lat więzienia. Dopiero w 1956 r. został zrehabilitowany;

otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, a w czerwcu 1959 r. – najwyższe odznaczenie bibliofilskie – Order Białego Kruka ze Wstęgą Białej Myszki. W lipcu 1959 r. otrzymał nagrodę tygodnika „Polityka” za *Dziennik z lat okupacji*, który uznano za najlepszy zapis II wojny światowej w najnowszej historii Polski.

Umarł 23 listopada 1959 r. w Szczepleszynie.

Pewnego rodzaju symbolem pozostaje ostatni wpis (z 20 listopada 1959 r.) do *Księgi Pamiątkowej dra Zygmunta Klukowskiego*, prowadzonej w latach 1935–1959, dokonanej przez pisarza Wojciecha Żukrowskiego: *Kochany Panie Doktorze! Książka (mowa o Dzienniku z lat okupacji Zamojszczyzny 1939–1944 – dop. autora) będzie rosła, tłumaczona na obce języki będzie opowiadała całemu światu o trudnych i okrutnych latach okupacji. Rzetelna książka, spisana piękną polszczyzną. Doktorze, ma Pan trwać pozycję w naszej literaturze! Myślę, że podobnie można powiedzieć o czterotomowym zbiorze – Materiałach do dziejów Zamojszczyzny w latach wojny 1939–1944.*

Przypisy:

1. Podstawowe informacje biograficzne, dotyczące dra Zygmunta Klukowskiego, czytelnik znajdzie w recenzji do *Materiałów...* autorstwa dra Janusza Kłapcia. Nie chcąc ich powielać, nie umieszczam ich w przygotowanym wstępie.
2. Zygmunt Klukowski, *Wspomnienia o Zamojszczyźnie 1918–1939*, Biblioteka KUL, rks 812, s. 529.
3. Zygmunt Klukowski, *Zamojszczyzna 1939–1959*, Wyd. Ośrodek Karta, Warszawa 2017, s. 504.
4. Tamże, s. 500.
5. Stopniowy renesans wiary w Boga – jak ujmuje to sam Doktor – nastąpi w więzieniu na Zamku Lubelskim, pod wpływem rozmów z prof. Ignacym Czumą.
6. Propozycja ta była o tyle zaskakująca, że sześć miesięcy wcześniej, w styczniu 1946 r., dr Zygmunt Klukowski wraz z innymi członkami AK został aresztowany i przewieziony najpierw do Zamościa, a potem do Tomaszowa Lubelskiego i osadzony w więzieniu Urzędu Bezpieczeństwa.
7. W referendum zadano trzy pytania: Czy jesteś za zniesieniem Senatu? Czy chcesz utrwalenia w przyszłej Konstytucji ustroju gospodarczego, zaprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki krajowej, z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej? Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic Państwa Polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?
8. Zygmunt Klukowski, *Zamojszczyzna 1939–1959*, Wyd. Ośrodek Karta, Warszawa 2017, s. 599.

***Ikebana rymowana* to tytuł niedawno opublikowanego przez lubelskie Wydawnictwo Polihymnia zbioru fraszek Mariana Karczmarczyka. Są dowcipne, czasami lekko złośliwe, ale zawsze inteligentnie punktuja przywary i zachowania bliźnich, sytuacje i prawa rządzące życiem.**

Ikebana rymowana jest jego 18. książką. Teresa Madej, animatorka życia kulturalnego Zamościa, autorka wstępu, wyliczyła, że autor napisał już ponad 2 tys. fraszek, pokonując w tej konkurencji samego Jana z Czarnolasu (stworzył dziesięć razy mniej). A wyczyn to nie byle jaki, bo fraszka to jedna z trudniejszych form literackich. Wymaga dobrego warsztatu literackiego, bystrości umysłu, spostrzegawczości, dowcipu, ironii, dystansu.

Tematyka fraszek w *Ikebanie rymowanej* jest zróżnicowana, ale



Marian Karczmarczyk, *„Ikebana rymowana. Wybór fraszek”*, Lublin 2018

zasadniczo mocno trzyma się życia. Na przykład spraw małżeńskich: Kocha żonę czasami / między romansami; Mówił, że jest jego rybką / i zapewniał miłość szczerą. / Teraz zwie ją starą flądrą / i cholerą!. Albo damsko-męskich: W upojną noc zdobył kobietę. / Rano zobaczył, że nie tę; Szedł do Canoss domator skruszony / po drodze odwiedzał publiczne domy; Czy mam wtedy grzeszną duszę, / gdy z aniołem grzeszyć muszę?_

Osobny rozdział mają wyznawcy Bachusa: Niejeden z powodu gorzały, / choć uróst – w życiu jest mały; Płynąc po morzu życia, / wielu tonie od picia; I po twardych drogach/ciężko się idzie na miękkich nogach.

W tomiku znajdziemy zabawne limeryki, epitafia, fraszki w wersji mini. Lektura w sam raz na wakacje.

Marian Karczmarczyk urodził się w 1938 r. w Komarowie, mieszka w Zamościu. Debiutował wydaniem w 1983 r. zbiorem „Róża i kolce”. Píše fraszki, aforyzmy, humoreski, prozę, poetycką, wiersze dla dzieci. Jest członkiem Związku Literatów Polskich. Za działalność literacką otrzymał m.in. nagrodę im. Oskara Kolberga, Medal Pamiątkowy Województwa Lubelskiego, Brązowy Wawrzyn Literacki, medal Pro Patria.

(red.)

Danuta R. Kawałko

Królowa Roztocza

Królowa Roztocza to książka autorstwa Czesławy Babiarz. Jest świadectwem wiary oraz czci oddawanej Matce Bożej w wizerunku Matki Boskiej Krasnobrodzkiej.

W Przesłaniu autorka zdradza motywy napisania książki: (...) Z wielkiej potrzeby serca / pragnę odstąpić przed światem / skarby / wydobyte z orędzia / Cudownego Obrazu Maryi z Dzieciątkiem / w Raju nad Wieprzem... / Wpisuję zachwyt / i miłość / i modlitwę / w to maryjne dziedzictwo z obrazu / ku chwale nieba / i ku sercom otwartym / na spotkanie z Matką (...). Jest ona także zbiorem informacji historycznych o głównym sanktuarium diecezji zamojsko-lubaczowskiej.

We wstępie autorka pisze o rodzinnych związkach z sanktuarium w Krasnobrodzie. Z krasnobrodzkiej parafii pochodzili jej rodzice, a atmosfera rodzinnego domu sprzyjała pobożności, a także głębszemu zainteresowaniu się historią objawień oraz kultu maryjnego.

Rozdział Anno Domini 1964–1965. Wokół koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Krasnobrodzkiej opisuje przygotowania do koronacji cudownego wizerunku Matki Boskiej Krasnobrodzkiej na poziomie parafii, diecezji lubelskiej, w strukturach której parafia wówczas pozostawała, oraz Stolicy Apostolskiej.

Dekret koronacyjny został wydany przez papieża Pawła VI 1 listopada 1964 r., podczas trzeciej sesji Soboru Watykańskiego II. Koronację poprzedziły przygotowania zarówno materialne (konserwacja cudownego obrazka i namalowanie jego powiększonej kopii, wykonanie koron), jak i duchowe (zapoznanie wiernych z historią objawień, kultu maryjnego, znaczeniem koronacji).

Z dokładnego opisu koronacji, która odbyła się 4 lipca 1965 r., dowiadujemy się o jej programie i uczestnikach. W uroczystości koronacyjnej wzięło udział ośmiu biskupów (aktu koronacji dokonał ks. bp Piotr Kałwa, ordynariusz lubelski), ok. 400 duchownych (w liczbie tej przedstawiciele Kapituły Katedralnej Lubelskiej, Kapituły Kolegiaty Zamojskiej, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Wyższego Seminarium Duchownego Lubelskiego) oraz około 100 000 wiernych.

Autorka opisuje również sylwetki kapłanów, którzy tworzyli historię koronacji (papieża Pawła VI, bp. Piotry Kałwy, ks. prałata Ludwika Liwerskiego – ówczesnego proboszcza krasnobrodzkiego i wikariusza, ks. Kazimierza Wójtowicza oraz ks. Andrzeja Jabłońskiego, który wkład w uwieńczenie kultu maryjnego wniósł od strony literackiej). Koronacja była zwieńczeniem kultu maryjnego w Krasnobrodzie.

Historię objawień maryjnych w lesie pod Krasnobrodem oraz genezę kultu i historię cudownego obrazka opisała autorka w rozdziale *Jak to dawniej bywało. Historia małego obrazka*. Jest tu wiele odniesień do wydanej w 1753 r. książki dominikanina Jacka Majewskiego *Pustynia w Ray zamieniona*.

Z trzeciego rozdziału *Blask chwały Królowej Roztocza* dowiadujemy się o rozwoju Sanktuarium Maryjnego w Krasnobrodzie w ostatnich latach, także o przygotowaniach do jubileuszu 50-lecia koronacji cudownego obrazu w 2015 r. Przeprowadzono wówczas konserwację m.in. koronowanych obrazów, a staraniem Parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Krasnobrodzie ukazał się reprint wspomnianego wcześniej starodruku o. J. Majewskiego. W rozdziale tym autorka poświęca dużo miejsca analizie ikonograficznej powiększonej kopii cudownego obrazu, którą na okoliczność koronacji namalował krakowski artysta malarz Tadeusz Korpala, a także przeżyciom duchowym artysty, towarzyszącym tworzeniu obrazu, oraz nawiązaniu do obrazu Francesca Raiboliniego *Madonna w ogrodzie różanym* z ok. 1500 r.

Zamość na mapach



Czesława Babiarska, „Królowa Roztocza”,
Zamość 2018

Książka liczy 157 stron, zawiera 91 fotografii czarno-białych w tekście (w tym 30 dokumentujących koronację cudownego obrazu z 1965 r. i fragmenty książki *Pustynia w Ray zamieniona*) oraz 47 fotografii kolorowych poza tekstem. Zamieszczone są tu także fotografie oryginalnych dokumentów, m.in. Protokołu z renowacji cudownego obrazu, Dekretu koronacyjnego (po łacinie) oraz Aktu koronacji tłumaczonego przez Kurie Diecezjalną w Lublinie, Protokołu z koronacji cudownego obrazu. Posiada bibliografię, liczącą 65 pozycji, zarówno źródeł archiwalnych, jak i publikacji wydanych drukiem, oraz znak ISBN (978-83-948775-5-2).

Książka zawiera także osobiste modlitwy autorki do Matki Boskiej Krasnobrodzkiej. Rekomendację dla niej stanowi przedmowa ks. prof. dr. hab. Krzysztofa Guzowskiego z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz imprimatur ks. dr. Mariana Rojka, biskupa zamojsko-lubaczowskiego.



Danuta R. Kawalko
– dyrektor biblioteki
WSZiA w latach 2001-
2007, pracownik i dyrektor
Książnicy Zamojskiej
w latach 2007-2017,
autorka artykułów i książek
o tematyce regionalnej.

fol. A. Szumowski

Wojciech Przegon, prof. Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, współautor z Jakubem Żygawskim, dyrektorem Archiwum Państwowego w Zamościu publikacji Kartograficzne Zamościana mówi, że mapa to kopalnia wiedzy: o zjawiskach przyrodniczych, geografii, krajobrazie, nazewnictwie itd. Ich wspólna publikacja jest tematycznie ukierunkowanym pierwszym wydawnictwem, które zbiera mapy i plany Zamościa.

Pomysł na tę publikację zrodził się podczas przygotowywania rozprawy habilitacyjnej, dotyczącej krakowskiego Podgórze – mówi dr. hab. inż. Wojciech Przegon. – Inspiracją była publikacja prof. Michała Odlanickiego- Poczobuta, który opracował *Katalog dawnych map wielkoskalowych Krakowa XVI-XIX w.* Pomyślałem: dlaczego nie przygotować takiego albumu o Zamościu? – dodaje.

Do współpracy zaprosił Jakuba Żygawskiego, dyrektora Archiwum Państwowego w Zamościu, regionalistę i kartografa, doktoranta na Wydziale Inżynierii Środowiska i Geodezji Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie (Wojciech Przegon jest jego promotorem).

– Część pracy doktorskiej obejmuje obszerną analizę blisko stu dawnych planów Zamościa, w szerszym aspekcie, niż ten temat potraktowali pionierzy badań nad miastem: Stanisław Herbst i Jan Zachwatowicz w znakomitej monografii *Twierdza Zamość z 1936 r.* i Anna Pawłowska, która skatalogowała plany i mapy Zamościa z XVII-XX w. (wydane w 1980 r. w ramach studiów *Zamość miasto idealne* pod red. prof. J. Kowalczyka). Od 2005 r. w Archiwum Państwowym w Zamościu zetknąłem się z różnymi archiwaliami kartograficznymi, które same z siebie były warte upublicznienia w formie np. artykułu w *Archiwariuszu Zamojskim*, odczytu na konferencji. Później pojawiły się kwerendy w archiwach polskich i zagranicznych – dawały możliwość pracy na oryginałach, pozwalających dostrzec detale, które nie były widoczne na słabych reprodukcjach, dostępnych w różnych urzędach. Pojawiły się nowe odkrycia oraz inspiracje badawcze, dotyczące przeszłości Zamościa. Wreszcie rozwój techniki reprograficznej, pozwalający w łatwy sposób wykonać i pozyskać kopie archiwaliów w postaci elektronicznej, znacznie ułatwił dostęp do materiałów, znajdujących się choćby poza granicami kraju. Okoliczności te oraz wspólne z prof. Przegonem zainteresowania badawcze nad zmianami przestrzennymi i funkcjonalnymi Zamościa sprawiły, że postanowiliśmy połączyć siły i opracować monografię naukową – podkreśla Jakub Żygawski.

– Na tle innych miast Zamość stanowi szczególny i bardzo wdzięczny obiekt badań kartograficznych ze względu na dużą liczbę zachowanych opracowań kartograficznych. Pewien niedosyt pozostawia natomiast liczba znanych planów miasta z okresu XVII-XVIII w. oraz 1866-1915, ale zawsze należy mieć nadzieję na nowe odkrycia kartograficzne – dodaje.

Panowie wspólnie przygotowali album z mapami i planami Zamościa:



Wojciech Przegon, Jakub Żygawski,
„Kartograficzne Zamościana”,
Kraków – Zamość 2018

od najstarszych po współczesne. *Monografia zapoznaje czytelnika z kartograficznymi zamostianami czyli uporządkowanymi źródłami kartograficznymi powstałymi w latach 1580-2018. Pojawiają się tutaj i mapy, ale przede wszystkim materiały kartograficzne, zwane planami- czytamy w przedmowie.*

Autorzy poświęcili mnóstwo pracy, by zebrać materiały do publikacji. Przewertowali m.in. archiwa w Bernie, Wiedniu, Sztokholmie, Lwowie, a także polskie: Archiwa Państwowe, biblioteki, muzea. Korzystali także ze zbiorów prywatnych.

- W tym roku obchodzimy stulecie niepodległości Polski. A 1 lipca minęło 440 lat od podpisania przez Jana Zamoyskiego z Bernardo Morando umowy na budowę nowej siedziby rodowej, która później została rozszerzona o budowę prywatnego miasta. Uznaliśmy, że to znakomita okazja do wydania takiej publikacji- mówi Wojciech Przegon.

Autorzy, spośród - jak podkreślają - ogromnego, wielotematycznego zbioru, dotyczącego Zamościa, wybrali 110 map i planów. Większość z nich powstała między XVII a XX w. Przeważają wśród nich wielkoskalowe mapy miejskie, przedstawiające twierdzę Zamość, zabudowę, sieć komunikacyjną, wodną itd. Są też opracowania planistyczne, powstałe w XX w. oraz mapy przeglądowe, przedstawiające fizjografię Zamościa, układ urbanistyczny itd.

W publikacji znajdziemy także autorskie plany Zamościa, sporządzone przez Jakuba Żygawskiego, które stworzył w oparciu o materiały źródłowe.

Pierwszą część publikacji podzielono na trzy rozdziały. W pierwszym znajdziemy przegląd publikacji, dotyczących badań kartograficznych, a także omówienie literatury- w tym kartograficznej- dotyczącej Zamościa.

W rozdziale drugim omówiono materiały źródłowe z różnych lat. Przedstawiono analizę opracowań planistycznych i geodezyjno- kartograficznych, poczynając od opracowanego przez Władysława Siennickiego w 1880 r., po obecnie obowiązujący plan z 2006 r. Omówiono także opracowania kartograficzne i geodezyjne Zamościa, powstałe od XVI do XXI w.

W trzecim rozdziale omówiono cztery ważne dla pracy - i zamojskiej kartografii- opracowania; m. in. Jana Zachwatowicza i Władysława Wiczorkiewicza z 1939 r. i 1946 r., a także Kazimierza i Elżbiety Koterbów z 1994 r. (w tym planie po raz pierwszy wykorzystano grafikę komputerową).

Druga, obszerniejsza część publikacji- to plany i mapy z omówieniami- poczynając od planu zamojskiego rynku z ok. 1603-1604 r.

Tę niezwykle cenną dla Zamościa publikację wsparli finansowo: Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych, UM Zamość, Wydział Inżynierii Środowiska i Geodezji Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, Katedra Geodezji Rolnej, Katastru i Fotogrametrii Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, PKP LHS i Biuro Turystyczne Quand.

(red.)

Opowiem Ci o Polsce

Przypadająca w 2018 r. 100. rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę stała się dla wielu okazją do przypomnienia ważnych wydarzeń z jej historii, ale także do zastanowienia się nad takimi wartościami, jak miłość do ojczyzny, patriotyzm, odpowiedzialność za ojczyznę czy troska o dobro narodowe. Książnica Zamojska swoją działalnością również zaznaczyła obchody tego wyjątkowego jubileuszu. W marcu br. zaprosiła osoby niepełnosprawne (dzieci, młodzież, dorosłych) i seniorów z Zamościa i regionu do udziału w konkursie patriotycznym *Opowiem Ci o Polsce*.

Zadaniem konkursowym było wykonanie pracy literackiej lub plastycznej dotyczącej szeroko pojętej tematyki związanej z Polską, jej historią, kulturą, tradycjami, symbolami, wydarzeniami historycznymi, ciekawymi miejscami czy krajobrazami. Jego celem była popularyzacja wiedzy o Polsce, propagowanie wartości, ideałów i postaw patriotycznych oraz stworzenie możliwości osobom niepełnosprawnym i starszym do twórczego zaprezentowania się w środowisku lokalnym.



Na konkurs wpłynęło 91 prac wykonanych przez 89 autorów, reprezentujących 15 ośrodków i instytucji zrzeszających osoby niepełnosprawne i seniorów. Do rywalizacji stanęły także osoby indywidualne. Komisje oceniające (prace plastyczne: Urszula Rdest, Jacenty Pietraś, Barbara Grabowska; prace literackie: Edyta Wójcik, Dominika Czubek, Barbara Grabowska) podkreśliły wysoki i wyrównany poziom twórczości konkursowej (zwłaszcza w kategorii plastycznej). Efektem burzliwych prac dyskusji jury było nagrodzenie i wyróżnienie 39 prac.

Uroczysty finał konkursu odbył się 13 czerwca w *Galerii Ekslibris* Książnicy Zamojskiej. Spotkanie miało charakter integracyjny. Program uroczystości, poza wręczeniem nagród i dyplomów laureatom, wzbogacony został przedstawieniem teatralnym *Legenda o Smoku Wawelskim*, przygotowanym przez podopiecznych Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Zamościu, pod okiem Magdaleny Łagowskiej i Bożeny Gil oraz wernisaż wystawy pokonkursowej, eksponowanej do 12 września 2018 r. w holu biblioteki (ul. Kamienna 20 w Zamościu).

Barbara Grabowska

Tydzień Bibliotek w Książnicy Zamojskiej



Od 8 do 15 maja Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich zorganizowało XV Ogólnopolski Tydzień Bibliotek. Tegoroczne wydarzenie pod hasłem *(Do)wolność czytania* miało na celu promocję czytelnictwa i bibliotek oraz podkreślenie prestiżu zawodu bibliotekarza.

Z tej okazji w dniach 9-11 maja w Książnicy Zamojskiej odbył się trzydniowy cykl wydarzeń, obejmujący atrakcje czytelnicze dla dzieci i dorosłych.

W godzinach przedpołudniowych miało miejsce czytanie bajek i wierszyków dla dzieci z podziałem na role. Utwory Jana Brzechwy, Juliana Tuwima, Marii Konopnickiej i Aleksandra Fredry czytali pracownicy biblioteki. Hitem był utwór *Smok ze Smoczej Jamy*, inspirowany bajką Wandy Chotomskiej. Także Bajka wielu lektorów spotkała się z entuzjastycznym odbiorem młodych czytelników. Dzieciom podobała się sceneria przygotowana do czytania – zaaranżowana scena teatralna

w holu biblioteki głównej, oraz sami czytający – pracownicy Książnicy Zamojskiej. Naszymi gośćmi były dzieci z trzech zamojskich przedszkoli: Niepublicznego Przedszkola *Słoneczko* i Miejskiego Przedszkola nr 8 i nr 9.

W godzinach popołudniowych w kawiarence literackiej Pod Szarlotką, która rozgościła się w holu dolnym biblioteki, miały miejsce literackie spotkania z pisarkami naszego regionu: Moniką Rebizant-Siwiło, Anną Rychter i Izabelą Winiewicz-Cybulską. Przy pysznej domowej szarlotce i kawie toczyły się rozmowy o literaturze, książkach, bibliotece i czytelnictwie.

Dla koneserów starej książki biblioteka zorganizowała kiermasz książki używanej. Za złotówkę można było nabyć rzadkie, dawno niewznawiane wydawnictwa.

W obchodach Tygodnia Bibliotek uczestniczyły również filie biblioteczne Książnicy Zamojskiej, w których przygotowano czytanie z podziałem na role, zabawy inspirowane literaturą, a także lekcje biblioteczne.

Z naszej oferty przygotowanej z tej okazji Tygodnia Bibliotek skorzystało ponad 450 osób.

Joanna Koltun

Jubileusz Adama Kulika

W lubelskim ośrodku Telewizji Polskiej 12 czerwca odbyła się gala jubileuszowa z okazji 40-lecia pracy twórczej Adama Kulika – autora kilkuset filmów dokumentalnych, autora powieści *Lot* i *Gra*, książki reporterskiej *Droga na południe*, albumów: *Miasta polskie*, *Najpiękniejsze zespoły zabytkowe*, poety. Wydał także m.in. wspomnienia o Bolesławie Leśmianie *Leśmian, Leśmian*, tom opowiadań *Czas hieny* i wiele innych publikacji. Adam Kulik urodził się w 1950 r. w Tomaszowie Lub. Jako poeta zadebiutował w 1978 r. Pracuje w TVP Lublin. W przeszłości pracował m.in. w Wojewódzkim Domu Kultury w Zamościu. Był także dziennikarzem pism „Relacje”, „Nowe Relacje”, „Tygodnik Współczesny”, publikował w paryskiej „Kulturze”, „Zeszytach Historycznych”, „Na przykład”, „Kresach”, „Kresach Literackich”, „Akencie”, „Odrze” „Życiu Literackim” i innych. Wśród wielu nagród i wyróżnień na koncie ma tytuł i statuetkę *Ambasadora Kultury Zamościa* (2007), *Nagrodę Artystyczną Miasta Lublin* (2008) i wyróżnienie w 49. Konkursie PTWK *Najpiękniejsze Książki Roku* (2008). Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Stowarzyszenia Filmowców Polskich i Związku Artystów i Producentów Audiowizualnych SFP.

Wędrowki po szlakach Roztocza



W Książnicy Zamojskiej im. Stanisława Kostki Zamoyskiego w Zamościu została przeprowadzona XVIII edycja regionalnego konkursu plastyczno-fotograficznego *Wędrowki po szlakach Roztocza*, którego celem była edukacja ekologiczna dzieci i młodzieży. Zadanie konkursowe polegało na przygotowaniu pracy plastycznej lub fotograficznej ukazującej walory przyrodnicze i krajobrazowe Roztocza. Właściwemu przygotowaniu uczestników do udziału w konkursie służyła, wcześniej zorganizowana, działalność okołokonkursowa, obejmująca warsztaty i wystawy prac plastycznych, zabawy z grami planszowymi o tematyce związanej z ochroną środowiska, głośne czytanie oraz przegląd literatury z dziedziny ekologii.

W konkursie udział wzięło 109 osób, powstało 164 prac plastycznych i fotograficznych. Przyznano 20 nagród głównych i 26 wyróżnień.

Uroczyste podsumowanie konkursu miało miejsce 15 czerwca 2018 r. w Galerii *Ekslibris* Książnicy Zamojskiej. Na wstępie zgromadzonych gości przywitał krótkim quizem ekologicznym Piotr Bartnik – dyrektor Książnicy Zamojskiej. Spotkanie zostało uświetnione częścią artystyczną, przygotowaną pod opieką nauczycieli: Elżbiety Tutki i Małgorzaty Poździk przez klasę IIIc ze Szkoły Podstawowej nr 10 z Oddziałami Integracyjnymi w Zamościu. Dzieci recytowały wiersze o ochronie środowiska i zaśpiewały piosenkę ekologiczną. Następnie wręczono nagrody i wyróżnienia laureatom oraz podziękowania osobom zaangażowanym w przygotowanie części artystycznej. Odczytany również został wiersz regionalnej poetki Teresy Sytej *Każdego dnia nad Roztoczem*.

Otwarta została wystawa pokonkursowa oraz zaprezentowano folder *Wędrówki po szlakach Roztocza*, prezentujący nagrodzone i wyróżnione prace. Realizacja zadania pozwoliła na zakup książek, filmów oraz edukacyjnych gier planszowych o przyrodzie, ekologii i ochronie środowiska, które wzbogaciły zbiory biblioteczne Centrum Informacji Ekologicznej i Mediateki Książnicy Zamojskiej.

Projekt *Wędrówki po szlakach Roztocza* został dofinansowany przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Lublinie.

Dominika Czubek

Zamojska Arlekinada



Zamojska Arlekinada – w barwnym widowisku artystycznym 8 czerwca późnym wieczorem na Rynku Wielkim w Zamościu wystąpiły: Zespół Pieśni i Tańca *Zamojszczyzna*, Zespół Muzyki Dawnej *Capella all'Antico*, Teatr Ognia *Utopia* oraz aktorzy teatralno-cyrkowi z *ALE-AP* z Kijowa i Lwowa.

Potańcówka z przytupem



Pierwsza *Potańcówka z przytupem* odbyła się 10 czerwca w Zamojskim Domu Kultury. Przedsięwzięcie zrealizowano w ramach projektu *Wędrująca Estrada – postaw na rodzinę*, sfinansowanego z budżetu Miasta Zamość.

W tajniki tańca tradycyjnego wprowadzał wodzirej Robert Czesław Pióro. Uczył chodzonego, krzyżoka, wiwata, klapoka, kozaka oraz oberka. Do tańca przygrywała Kapela Lubartowska w składzie: Sebastian Pikula – skrzypce, Karolina Balmas – bęben obręczowy/ śpiew, Jan Tarkowski – wiolonczela/ basy.

Wędrująca Estrada



Na przełomie lipca i sierpnia ZDK zorganizował cykl imprez *Wędrująca Estrada – postaw na rodzinę*: 5 lipca na osiedlu Promyk, 26 lipca na osiedlu Słoneczny Stok, 31 lipca – Majdan/ Powiatowa/ Rataja, 1 sierpnia – Orzeszkowej – Reymonta/ Janowice/ Stare Miasto i 2 sierpnia – Zamojskiego.

W programie znalazło się mnóstwo atrakcji i niespodzianek. m.in. spektakle, inscenizowane zabawy teatralne, warsztaty tańców tradycyjnych, potańcówka na ludowo z muzyką na żywo, strefa zabaw dla dzieci, eksperymenty naukowe, malowanie twarzy, opowieści z różnych stron świata, warsztaty cyrkowe, bębniarskie, plastyczne, ekologiczno-artystyczne, gry i zabawy sportowe, punkty działań profilaktycznych. Można też było zadawać pytania prezydentowi, radnym i członkom zarządów osiedli.

Patronat honorowy nad wydarzeniem objął prezydent Andrzej Wnuk.

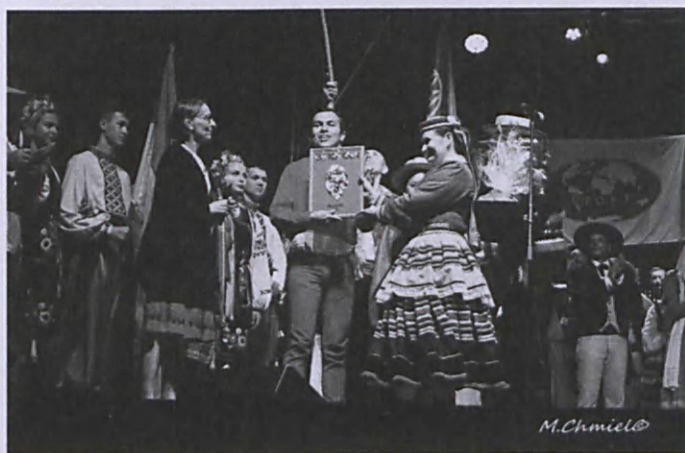
Struktury

Struktury – wystawa Zamojskiej Grupy Fotograficznej prezentowana była na przełomie lipca i sierpnia w ZDK. Prace pokazali: Tadeusz Adamczuk, Henryk Andrzejewski, Agnieszka Bekier, Mirosław Chmiel, Elżbieta Gnyp, Agnieszka Jakubowska, Janusz Kapecki, Witold Miąsik, Stanisław Orłowski, Alina Ostasz, Tomasz Rybczyński, Katarzyna Sachajko, Waldemar Siatka, Barbara Siewień-Wszola, Mirosław Teterycz, Katarzyna Wójtowicz.

Sceniczne emocje

Sceniczne emocje – wystawa fotografii Barbary Siewień-Wszoly prezentowana była w sierpniu w zamojskiej restauracji *Morandówka*. *Fotografia koncertowa to rodzaj reportażu, ale bardzo specyficznego, który nie pokazuje zwykłego, codziennego życia, tylko emocje, interakcję artysty i odbiorcy. To fotografia z gatunku tych wymagających, często wykonywana w ekstremalnych warunkach oświetleniowych. Kluczowe znaczenie ma tak zwany „decydujący moment”, wyrażający kwintesencję danej chwili. Dlatego tak ważna jest intuicja, refleks i umiejętność szybkiego kadrowania* – napisali w zaproszeniu na nią organizatorzy.

Eurofolk



Mimo niesprzyjającej pogody publiczność XVII Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego *Eurofolk – Zamość 2018* dopisała. Festiwal trwał od 10 do 15 lipca. Podczas zamojskiego święta folkloru wystąpiły zespoły: *Music & Dance Group Naoussa Paros* – Grecja, *Les Éclusiers de Lachine* – Kanada, *Ritmos del Tiempo Ballet Folklorico Peruano* – Peru, *Grupo Folklorico de Faro* – Portugalia, *OKUD Sveti Sava* – Serbia, *Zespół Folklorystyczny Żeliezko* – Słowacja, *Brigham Young University – American Folk Dance Ensemble* – Provo, USA, *Zespół Ludowy Rokiczanka* – Polska, oraz *Zespół Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna”*. Zespoły występowały nie tylko w Zamościu, ale i Szczepieszyne oraz Łaszczowie.

Buława Hetmańska

Do 30 września można głosować na najlepszy spektakl 43. Zamojskiego Lata Teatralnego. Spośród wszystkich teatrów zawodowych należy wytypować jeden, który był najlepszy. Teatr, który zdobędzie najwięcej głosów publiczności, otrzyma Buławę Hetmańską i zainauguruje 44. Zamojskie Lato Teatralne.

Spośród osób, które wytypują zwycięski teatr, rozlosowane zostaną zaproszenia na 44. ZLT.

Wypełnioną kartę plebiscytową należy dostarczyć do 30 września osobiście do sekretariatu ZDK lub mailem na adres: sekretariat@zdk.zamosc.pl, z dopiskiem *Plebiscyt*.

Muzyka ocalona

Muzyka ocalona – koncert, poświęcony polskim i czeskim kompozytorom pochodzenia żydowskiego – ofiarom Holocaustu, upamiętniający 75. rocznicę powstania w getcie warszawskim, odbył się 5 sierpnia w Centrum *Synagoga* Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego w Zamościu.

O muzyce mówił Gniewomir Zajączkowski. Wystąpili członkowie zespołu *Art Chamber Ensemble*: Jarosław Pietrzak – skrzypce, Julita Przybylska-Nowak – fortepian, Ewelina Korczakowska – skrzypce, Dominika Luteńko – skrzypce, Anna Wałek – skrzypce, Adrianna Mołocznik – altówka, Weronika Strugała – wiolonczela. Zagrali rzadko wykonywane utwory, z których część nie była dotąd prezentowana polskiej publiczności: Józefa Kofflera, Mariana Neuteicha, Gideona Kleina, Hansa Krazy. Wykonali także kompozycję Benjamina Leesa z 1998 r., dedykowaną ofiarom pogromów i ludobójstwa.

Koncert został zorganizowany przez Fundację Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego oraz Fundację *Polonia Music Art*.

Plener Ilustratorów

W dniach 8-18 sierpnia w Zwierzyńcu odbywał się XXXIII Międzynarodowy Plener Ilustratorów. Jego tematem było 100-lecie *Niepodległości Polski*. Uczestnikami pleneru byli artyści z kraju i zagranicą: Jarosław Galkun (Ukraina), Irina Mazurek-Novikowa (Rosja), Nazary Michnowskij (Ukraina), Marianna Jagoda (Gdańsk), Mikołaj Kamler (Warszawa), Bogna Klamana-Tarnowska (Gdańsk), Zbigniew Kołaczek (Żyrardów), Bogusław Orliński (Warszawa), Stanisław Ożóg (Rzeszów), Dariusz Piekut (Zamość), Piotr Rychel (Wrocław), Magdalena Wosik (Wrocław). Komisarzem był Jerzy Tyburski (Zamość). Organizatorem wydarzenia było BWA Galeria Zamojska. Plener odbył się w ośrodku wypoczynkowym *Pod Jesionem* w Rudce koło Zwierzyńca.

Wakacyjna trasa Dwójki

Ray Wilson, Michał Szpak, Sarsa, Margaret, Patrycja Markowska, Natalia Szroeder, Formacja Nieżywych Schabuff, Gromee & Lucas Meijer, Leszcze, Rafał Brzozowski, Marta Gałuszewska, zespół 4Dreamers – wystąpili w Zamościu 29 lipca, w koncercie w ramach *Wakacyjnej trasy Dwójki*. Koncert był transmitowany w TVP 2. Rozpoczął go utwór *Jest bardzo, bardzo cicho* zmarłej dzień wcześniej Kory – Olgi Jackowskiej, wokalistki zespołu Maanam. Wykonali go Natalia Szroeder i Rafał Brzozowski.

Fotoplastykon

Przez miesiąc, do początku września, na Rynku Wodnym w Zamościu stał fotoplastykon, w którym można było oglądać zdjęcia miasta sprzed 100 lat.

Prezentowane były w nim fotografie wykonane w technice stereoskopowej, dającej wrażenie trójwymiarowości, a także w 2D – pokazujące życie Zamościa i jej mieszkańców po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. Wystawę podzielono na cztery tematy: *Zamościanie, Krajobrazy starego Zamościa, Usługi i przemysł oraz Uroczystości*.

Fotoplastykon to pomysł Narodowego Archiwum Cyfrowego i Archiwum Państwowego w Zamościu.

Fortalicje znów w Zamościu

Po latach nieobecności - do Hetmańskiego Grodu powracają Fortalicje.

Festiwal został stworzony przez Pawła Dudzińskiego, człowieka teatru i performera. W jego ramach odbywają się spektakle teatralne, prezentacje butoh, improwizowane koncerty muzyczne i pokazy multimedialne.

Festiwal odbędzie się w dn. 26-28 października. ZKK objął to wydarzenie patronatem medialnym. Oto jego program:

26 X Kolor i ruch

18 - Paweł Dudziński - performer, tancerz, rzeźbiarz, twórca największego obrazu na świecie powstałego na rynku starówki zamojskiej

19 - MaKina Voice

Annie Lam - artystka z Francji, twórczyni butoh painting i Arthur Narcy - perkusista - proponują duet dźwięków i tańca, malarski trans, poetycką i mroczną alegorię, minimal, zainspirowaną formą japońskiej duszy

20 - Zwei Seelen wohnen, ach, in meiner Brust, die eine will sich von der anderen trennen... (Goethe, Faust I)

(Dwie dusze żyją, och, w mojej klatce piersiowej, jedna chce się rozstać z drugą)

Flavia Ghisalberti - multidyscyplinarna artystka, reżyser i choreograf pochodzenia włoskiego i szwajcarskiego
Butohperformance

21 - Copy of Piano Drum - duet perkusja i fortepiano, video 30 min

Anna Jędrzejewska (fortepian) i Wojtek Kurek (perkuszja)

27 X Głos i ciało

18 - Tom Buckner - amerykański wokalista, baryton, specjalizując się we współczesnej muzyce klasycznej i muzyce improwizowanej. W swojej pracy wykorzystuje szeroką gamę rozszerzonych (nietradycyjnych) technik wokalnych

19.30 - Aleksandra Capiga-Łochowicz - tancerka butō i badaczka tej formy tańca, japonistka, artterapeutka, psychoterapeutka tańcem i ruchem

20.30 - Bożena Dudzińska - wokalistka, aktorka, improwizująca głosem z użyciem elektroniki

21.15 - Seweryna Dudzińska - aktorka i wokalistka, kompozytorka, pracująca w Szkocji, twórczyni muzyki współczesnego musicalu Seraphine

28 X Teatr

18 - Michał Dudziński - monodram

18.30 - Jędrzejewska/Błaszczak - koncert multimedialny, elektronika, video i fortepian preparowany

19.15 - Piotr Stefański - kąpiel terapeutyczna w dźwiękach - gong wiatrowy, misy tybetańskie

20 - Andrzej Turczynowicz - muzyk improwizujący - instrumenty strunowe, masaż shiatsu

21 - Zjednoczone Siły Fortalicji - wspólny performance wszystkich uczestników festiwalu

SPROSTOWANIE

W numerze 2/2018 ZKK ukazał się artykuł pod błędnym tytułem: *Wizerunki Matki Bożej Chełmskiej z unickiej cerkwi pw. Wniebowzięcia Pańskiego w Zamościu*, autorstwa Agnieszki Szykuły-Żygawskiej (s. 44-45). Tytuł tekstu powinien brzmieć: *Wizerunki Matki Bożej Chełmskiej z unickiej cerkwi pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Zamościu*.

Z kolei w tekście Bogumiły Sawy *Historia zamiany Zamościa na dobra narodowe (1810-1821) (cz. I)* błędnie podpisane zostały postacie historyczne, występujące na ilustracjach. Faktycznie na s. 11 jest Fryderyk August I Wettyn, na s. 12 – książę Józef Poniatowski, na s. 13 – Stanisław Kostka Zamoyski.

Przepraszamy.



Pokaz finałowy Letnich Warsztatów Twórczych dla dorosłych

7 lipca 2018, Zamojski Dom Kultury

fot. Jacek Kosiński

niepodległa

POLSKA
STULECIE ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



Nr indeksu 324477

